



*P*anna Felicity Taylor skutecznie przestrzega przyjaciółkę przed poślubieniem cieszącego się złą sławą Iana Lennarda, wicehrabiego St. Clair, pod pseudonimem opisując na łamach londyńskiej prasy jego mroczną przeszłość, którą zna jedynie z plotek. Tymczasem niezrażony wicehrabia nadal poszukuje żony - ożenek jest dla niego koniecznością, mającą zapewnić mu przejęcie rodzinnego majątku. Zdumienie Felicity nie zna granic, gdy to ona staje się obiektem zainteresowań porywczego i przystojnego Lennarda. Panna Taylor, opiekująca się czwórką młodszego rodzeństwa, tonie w długach, zaczyna więc poważnie rozważać propozycję lorda. Najpierw jednak pragnie poznać całą prawdę o jego tajemniczym życiu...

SABRINA  
JEFFRIES

NIEBEZPIECZNY  
LORD

*Dla Roxanne, bez której napisanie  
tej książki nie byłoby możliwe.*

# Rozdział 1

*Wolność prasy jest drugim z najważniejszych przywilejów Anglika i powinno się jej bronić, nawet jeśli niepokoi nas, do czego to może doprowadzić. Niepokój motywuje zmiany, a możliwość zreformowania społeczeństwa to pierwszy z przywilejów Anglika.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
5 grudnia 1820 roku*

*Grudzień 1820 roku,  
Londyn, Anglia*

Jakiś głupiec znów rozsiewał o nim plotki. Ian Lennard, wicehrabia St. Clair, domyślił się tego, gdy tylko przekroczył próg klubu dla dżentelmenów, a lokaj, biorąc płaszcz, powitał go porozumiewawczym mrugnięciem i cichym: „Tak trzymać, milordzie”. Ponury lokaj klubu Brook's mrugnął do niego. Mrugnął, na litość boską! Skoro gratulacje nie były na miejscu, Ian spodziewał się najgorszego. Spoglądając spode łba, przeszedł przez korytarz, by spotkać się ze swym przyjacielem Jordanem, hrabią Blackmore. Nagła myśl, że być może lokaj znów popijał na służbie i po prostu pomylił go z kimś innym, uspokoiła go trochę.

W następnej chwili grupka mężczyzn, których ledwie znał, przerwała rozmowę, by mu pogratulować. Komentarzom w stylu: „Kim ona jest” i „Znów ci się udało, ty szczywany lisie”, towarzyszyły kolejne mrugnięcia. Wszyscy naraz nie mogli mylić go z kimś innym. Ian z trudem zdusił jęk.

Bóg jeden raczy wiedzieć, co to za historia tym razem - pomyślał. Jego ulubioną była ta, w której ratował nieślubną córkę króla Hiszpanii z rąk barbarzyńskich piratów, pokonując wszystkich w pojedynkę, za co został nagrodzony willą w Madrycie. Oczywiście król Hiszpanii nie miał córki, nawet nieślubnej, a Ian nigdy nie spotkał barbarzyńskiego pirata. Prawdziwy w tej historii był jedynie fakt, iż Ian stanął raz przed majestatem władcy Hiszpanii, a rodzina jego matki posiadała majątek w Madrycie.

Jednakże, zgodnie ze swą naturą, plotki nie musiały mieć związku z prawdą, a zaprzeczanie im było pozbawione sensu. Dlaczego ktokolwiek miałby wierzyć jemu, skoro plotka była o wiele bardziej interesująca? Odpowiadał więc na nią tak jak zwykle, niezobowiązującym komentarzem i ironicznym spojrzaniem, które miały zmusić zainteresowanych, by zeszli mu z oczu.

Był już prawie na końcu korytarza, gdy zatrzymał go księżę Pelham.

- Dobry wieczór, przyjacielu - śmiały lord zagadnął z niespotykaną u niego jowialnością. - Planowałem zaprosić cię na kameralną kolację jutro wieczorem, ciebie i kilku innych wraz z ich wybrankami. Ty także nie zapomnij o swej nowej kochance, chętnie ją sobie obejrzę.

Ian nie lubił tego człowieka.

- Nowej kochance? - spytał, spoglądając na niego z góry.

Pelham trącił go łokciem.

- Teraz nie ma już sensu robić z tego tajemnicy, St. Clair. Kot, czy raczej powinienem powiedzieć kotka, wyskoczyła z worka i wszyscy są ciekawi koloru futerka oraz tego, jak głęboko zatopiła w tobie swe pazurki.

Kochanka? To była ta plotka? Cóż za rozczarowanie. Mogli chociaż zrobić ze mnie rozbójnika - myślał Ian, a na głos powiedział:

- Powiem ci tak, Pelhamie, kiedy będę miał kochankę, z pewnością przyprowadzę ją na jedną z twoich kolacji. Do tego czasu muszę odrzucić zaproszenie. A teraz wybaczyć, jestem umówiony - Ian pozostawił zdumionego księcia i wszedł do salonu.

Nie pamiętał nawet, kiedy ostatni raz miał kochankę. Z pewnością na długo przed powrotem do Anglii, zanim został zmuszony do szukania żony. Mógł mieć kochankę, kiedy tylko zapragnął, lecz chciał skoncentrować całą energię na zalotach. Nie potrzebował drugiej kobiety, która dokuczałaby mu swoją zazdrością i pytaniami. Pelham jednakże nie zrozumiałby tego, albowiem jedynym celem w jego życiu było pozbawienie dziewictwa wszystkich niewiast, jakie dostał w swoje ręce. Ten człowiek był świnią.

Wchodząc do salonu, Ian od razu spostrzegł jasnokasztanowe włosy Jordana. Na tle ciemnego adamaszku wysokiego fotela, w którym siedział, jego włosy wyglądały jak pochodnia. Jordan rozsiadł się przy mahoniowym pulpicie i czytał gazetę. Ian zajął krzesło naprzeciw niego i wyjął cygaro z kasetki, planując przyjemny wieczór spędzony na paleniu, czytaniu papierów i radzeniu się najbliższego przyjaciela.

Na dźwięk przycinanego cygara Jordan podniósł głowę.

- Wreszcie jesteś. Zastanawiałem się, co takiego cię zatrzymało. Nie mogłem się doczekać, kiedy mi powiesz, co się wydarzyło. Przyjęła cię? Czy należą się gratulacje?

Przez chwilę Ianowi wydawało się, że Jordanowi chodzi o jego domniemaną kochankę. Nagle przypomniał sobie, do czego zmierzał przyjaciel.

- Ach, masz na myśli Katherine.

- Kogóżby innego. Córkę sir Richarda Hastingsa. Oświadczyłeś się ostatnio komuś jeszcze?

- Nie, tylko Katherine - odparł z uśmiechem Ian. - Jedna wystarczy, nie sądzisz?

- A więc, kiedy ślub?

- Jeszcze nic nie jest ustalone.

- Z pewnością nie mogła ci odmówić? - spytał Jordan, mrużąc oczy.

- Niezupełnie - odparł Ian, po czym przypalił cygaro płomieniem stojącej obok świecy i głęboko się zaciągnął.

- Zastosowała tę starą kobiecą taktykę błagania o czas, by móc „rozważyć moje oświadczyzny”. To najprawdopodobniej pomysł lady Hastings. Ta kobieta to rekin w spódnicy, czyhający na lepszą ofertę. Dlatego kazała córce grać nieśmiałą kobietkę. Jednakże kokieteria nie jest mocną stroną Katherine. Gdy tak jąkała się, próbując wytłumaczyć mi, że musi jeszcze przemyśleć swą decyzję, było mi jej żal.

- Wybacz, że to mówię - wtrącił Jordan - ale nie rozumiem, co widzisz w tej dziewczynie. Jest pospolita i nieśmiała aż do bólu. Kiedy się poznaliśmy, nie była w stanie powiedzieć do mnie choćby dwóch słów. A ty z pewnością nie chcesz poślubić Katherine dla jej lichej fortuny czy koneksji, biorąc pod uwagę, że jej ojciec to zaledwie baronet.

- Twoja żona nie posiada żadnej fortuny, a jej ojciec jest zaledwie proboszczem, a jednak nie powstrzymało cię to przed poślubieniem jej i uczynieniem hrabiną.

Na wzmiankę o Emily twarz Jordana się rozpromieniła.

- Tak, ale ona odznacza się mnóstwem wspaniałych cech, które rekompensują jej brak majątku i koneksji.

- Nadal zakochany, jak widzę - zaśmiał się Ian. - Cóż, ja nie szukam miłości, szukam żony. Pomimo twego niezwykłego przykładu, te kwestie rzadko idą w parze. Wszystko, czego wymagam od żony, to przyzwoitość i dobre usposobienie.

Piękna, interesująca, młoda kobieta, mogąca usidlić każdego mężczyznę, była ostatnią rzeczą, jakiej Ian potrzebował. Już i tak gardził sobą za to, że zmuszony był wciągnąć kobietę w swoje niespokojne życie. Przynajmniej mógł się upewnić, że ta, która go poślubi, zyska coś, czego inaczej nie miałyby szans zdobyć.

- Cóż, wiesz, że panna Hastings ci nie odmówi. To byłaby głupota.

- Tak - zgodził się, lecz prawie miał nadzieję, że jednak odmówi. To małżeństwo nie wzbudzało w nim cienia entuzjizmu. - Entuzjizm nie jest wymagany - upomniał się w myślach. - Ona jest odpowiednia dla moich celów.

Gdyby tylko nie płoszyła się za każdym razem, kiedy na nią spojrzął, nie podskakiwała na dźwięk jego głosu... Wiedział, dlaczego tak się zachowywała, plotki na jego temat w zrozumiwały sposób powodowały podenerwowanie. Nadal jednak irytowała go jej płochliwość. Po ślubie, gdy już pozna go lepiej, z pewnością się uspokoi, a i on z czasem nauczy się radzić sobie z jej nieśmiałością.

Jordan nagle rozprostował gazetę i zaczął czytać uważniej.



- Mam nadzieję, że panna Hastings nie jest typem zazdrośnicy, bo w przeciwnym razie możesz jednak zostać odprawiony z niczym.

- Dlaczego? - Ian puścił w powietrze kłąb dymu.

- W tej kolumnie donoszą, że od roku masz na utrzymaniu kochankę.

- W gazecie? Z pewnością żartujesz.

- W żadnym wypadku. Jest o tym tu, w „The Evening Gazette”.

- Mój Boże, skąd oni biorą to wszystko? - Ian zmrużył oczy. - Chociaż, to by tłumaczyło, dlaczego wszyscy składają mi dzisiaj gratulacje. Pokaż, niech no spojrzę.

Jordan rzucił Ianowi gazetę.

- To kolumna o nazwie „Sekrety socjety”. Wiesz, ta pisana przez Lorda X.

- Nie czytam kolumny Lorda X. - Ian ledwie znajdował czas na czytanie codziennych wiadomości, a co dopiero domysłów snutych przez anonimowych plotkarzy dla trzeciorzędnych gazet. - Jestem zdumiony, że ty ją czytujesz.

Jordan wzruszył ramionami.

- Przemawia do mnie poczucie humoru tego człowieka. Poza tym, niektórym z atakowanych przez niego osób powinno się utrzyć nosa.

- W tym także i mnie, jak mniemam - odparł sucho Ian, wodząc wzrokiem po stronie gazety.

- Wcale nie. Chwali twój gust, jeśli chodzi o kobiety.

- Muszę to zobaczyć.

Omawianie prywatnych spraw w prasie nie było niczym nowym, lecz Lord X miał być w tym szczególnie dobry. Żadne potknięcie nie uszło jego uwadze, a żadna sprawa nie była zbyt osobista. Demaskowanie słabostek członków najwyższych sfer zdawało się nie tylko jego profesją, ale

także przyjemnością. Jednakże łatwo było mówić dokładnie to, co się myśli, pisząc pod pseudonimem.

Z rosnącą niecierpliwością Ian pomiął fragment pouczający prasę o jej obowiązkach, relacje ze „skandalicznego zamieszania” u lady Minnot oraz krytykę ekscesów hrabiego Bentleya, którego ekstrawagancki, nowy dom wzbudzał *obrzydzenie w czasach, gdy wdowy po żołnierzach głodują*. Nagle spostrzegł własne nazwisko.

*Choć mnożą się pogłoski na temat sześćioletniej nieobecności wicehrabiego St. Clair w Anglii, szczegółów dotyczących swoich romansów strzeże tak dobrze, że nawet plotki okrywają jego kochankę mgłą tajemnicy. Dlatego też państwa wierny korespondent był zdumiony, widząc jak wicehrabia wchodzi do domu przy Waltham Street z piękną, tajemniczą kobietą. Dalsze śledztwo wykazało, że dom ten jest własnością wicehrabiego, a owa dama mieszka tam od ponad roku. Inni mężczyźni afiszowaliby się z takim skarbem, jednak lord St. Clair kryje ją przed światem, czym dowodzi jedynie, że zaiste strzeżonego Pan Bóg strzeże.*

Ian przeczytał całość ponownie, a przykre słowa mocno zapadły mu w pamięć. Jasna cholera. Waltham Street. Powinien był od razu odgadnąć, że gdy wszyscy zaczęli rozmawiać o jego kochance i utrzymance, mieli na myśli pannę Greenaway. Ale skąd i jak dużo Lord X wiedział o tej kobiecie? Czy ją wypytywał? Chociaż było mało prawdopodobne, żeby zdradziła cokolwiek, gryzmołający plotkarze pokroju Lorda X potrafili być bardzo

przekonujący. Ian będzie musiał porozmawiać z nią niezwłocznie i upewnić się, że uważa na to, co mówi w obecności innych. Uniósł głowę, by się przekonać, że Jordan obserwuje go z niekłamana ciekawością.

- No i kim ona jest?

Ze spokojem Ian wydarł stronę z gazety, złożył na pół i schował do wewnętrznej kieszeni surduta.

- Powiem ci, kim nie jest. Nie jest moją kochanką. Lord X się myli.

I niedługo się przekona, że nie każdy będzie tolerował jego nieopanowany język. Skoro wiedział o Waltham Street, może wiedzieć też inne rzeczy i zanim je ujawni w swej ohydnej kolumnie, Ian położy temu kres.

- Ale masz dom na Waltham Street?

Ian rozważył powiedzenie przyjacielowi, że to nie jego sprawa, lecz to z pewnością tylko wzbudziłoby jego ciekawość.

- Mam dom przy Waltham Street, ale nie do celów insynuowanych przez Lorda X. Wynająłem go przyjaciółce rodziny, dla której nastały ciężkie czasy. Nic więcej.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparł stanowczo. - Niezależnie od tego, co mówią głupie plotki.

Jordan usiadł wygodniej i oparł splecione dłonie na kamizelce.

- Czy ta przyjaciółka rodziny jest rzeczywiście tak piękna, jak twierdzi Lord X?

- Dlaczego pytasz? - warknął Ian.

W oczach Jordana pojawiły się figlarne błyski.

- To by tłumaczyło twój brak zainteresowania fizyczną atrakcyjnością panny Hastings. Jeśli masz na boku piękną kochankę, to...

- Do diabła, Jordan, nie słyszałeś ani słowa z tego, co mówiłem!

- Przepraszam, stary przyjacielu, ale mężczyzna nie pomaga pięknej kobiecie w kłopotcie, zapewniając jej dom w bardzo drogiej części miasta.

- Nie oczekuję, że zrozumiesz. - Ian z irytacją zgasił cygaro. - Nie ma w tobie nawet grama szlachetności.

- Moja żona uosabia wyjątek od tej reguły - odparł Jordan, uśmiechając się złośliwie.

- Czyżby? Omal nie zniszczyłeś jej reputacji podczas pierwszych tygodni waszej znajomości i to pomimo moich obiekcji, o ile dobrze pamiętam. Zdecydowałeś się ją poślubić dopiero po tym, jak zdałeś sobie sprawę, jakim byłeś głupcem.

Z marsową miną Jordan już otwierał usta, by odpowiedzieć, lecz w następnej chwili zamknął je i przez moment przyglądał się Ianowi z uwagą.

- Widzę, co próbujesz osiągnąć, chcesz odwieść mnie od drażenia tematu twojej kochanki.

- W żadnym wypadku. - Dokładnie to właśnie robił i zazwyczaj ta taktyka działała na Jordana, który tracił panowanie nad sobą pod wpływem najmniejszej nawet prowokacji. - Poza tym ona nie jest moją kochanką.

- Lord X uważa, że jest.

- Lord X to osioł. Będę musiał się rozmówić z tym draniem i zmusić go, by przestał szkalować moją przyjaciółkę publicznie. - Jego głos stał się szorstki i złowrogi. - Dobrze wiem, jak sobie radzić z ludźmi tego pokroju.

- Jeśli uda ci się go znaleźć - dodał Jordan. - Nikt nie zna jego prawdziwej tożsamości.

- Ktoś musi znać. Zawsze jest jakiś powiernik, służący lub krewny, który wskaże drogę. I z pewnością krążą już jakieś pogłoski...

- Zawsze są pogłoski. - Jordan sięgnął po następne cygaro. - Wspomniano o Pollocku, choć obaj wiemy, że nie stać go na takie zachowanie. Ktoś zasugerował Waltera Scotta. Jednak, tak naprawdę, nikt nie ma pojęcia. Lord X jest samotnikiem.

- Z pewnością - dodał oschle Ian. - W przeciwnym razie jeden z jego wrogów mógłby odciąć mu ten mielący non stop ozór w jakiejś ciemnej alejce, kiedy się tego najmniej spodziewa.

Jordan spojrzał Ianowi w oczy.

- Czy to właśnie zamierzasz uczynić?

- Odciąć mu język? - zaśmiał się Ian. - I co bym z nim potem zrobił? Wątpię, żeby plotkarskie języki były u rzeźnika w cenie. - Kiedy jedyną odpowiedzią Jordana był słaby uśmiech i nagłe zaciągnięcie się dymem z cygara, Ian popatrzył na przyjaciela z niedowierzaniem. - Mój Boże, mówiłeś poważnie!

Od powrotu Iana do Anglii przepaść pomiędzy nim a jego przyjacielem z dzieciństwa powiększała się i pogłębiała z każdym kolejnym dniem i teraz naprawdę go to rozżłościło.

- Czy naprawdę myślałeś, że wytnę człowiekowi język za drukowanie plotek na mój temat?

- Oczywiście, że nie. - Jordan wzruszył ramionami. - To wszystko przez te pogłoski o twojej przeszłości pełnej żądzy krwi... Wciąż zapominam, że to bzdury...

- Tak, to są bzdury.

Część z nich na pewno. Nie miał zamiaru omawiać z przyjacielem swej „przeszłości pełnej żądzy krwi”.

To naprawdę pogłębiłoby przepaść między nimi. - Nie powinieneś słuchać plotkarzy.

- A ty nie powinieneś robić rzeczy, które mogą wszystkim dać więcej powodów do plotek lub podsunąć temu człowiekowi ciebie jako główny temat artykułów.

- O to się nie martw - odparł Ian. - Kiedy z nim skończę, pomyśli dwa razy, zanim znów przyjdzie mu ochota na plotkowanie o mnie i moich przyjaciółach. - Widząc, jak Jordan unosi brew, dodał z jękiem: - Mam zamiar z nim tylko porozmawiać, Jordan. Przekupstwo, manipulacja lub zastraszenie powinny zadziałać w przypadku tchórza chowającego się za pseudonimem.

Jordan nieco się uspokoił.

- Jak go znajdziesz?

- Każdego można znaleźć, jeśli wie się, jak szukać. - Ian wstał i spojrzał na przyjaciela. - Najpierw porozmawiam z jego przełożonym, wydawcą „The Evening Gazette”.

- Johnem Pilkingtonem? On ci nie pomoże, czerpie przyjemność z ukrywania tożsamości swego najpopularniejszego korespondenta.

Być może jednak nawet John Pilkington miał swoje słabości, a Ian był świetny w wykorzystywaniu cudzych słabości, by dowiedzieć się tego, czego chciał.

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli zacznę od razu, prawda? - powiedział szybko, zwracając się ku drzwiom.

- Zobaczmy się w przyszłym tygodniu u Sary, w nowym domku na wsi, prawda? Emily bardzo na to czeka. Sami nie zatrzymamy się w posiadłości, ponieważ Emily nie lubi wyjeżdżać na dłużej z powodu nowo narodzonego dziecka, ale wpadniemy tam na bal.

Musisz też przyjechać zobaczyć bobaska.

- Przyjadę. Obiecałem przywieźć Katherine i jej rodziców swoim powozem.

Katherine, Bóg jeden raczy wiedzieć, co ona pomyśli o tym wszystkim. Drażnił go fakt, że mogłaby wziąć go za człowieka na tyle bezdusznego, by obnosić się z kochanką w czasie ich zalotów.

Cóż, Lord X więcej nie wspomni o Waltham Street w swojej kolumnie, Ian tego dopilnuje. Najpierw ostrzeże pannę Greenaway, jak postępować w razie jakichkolwiek pytań, a następnie dopadnie Lorda X. A kiedy to się stanie, ten człowiek będzie żałował, że nie trzymał się jedynie kpin na temat ekscesów Bentleya.

## Rozdział 2

*Hrabina Blackmore niedawno obdarzyła męża następcą. Matka i dziecko mają się kwitnąć, więc bez wątpienia niedługo zobaczymy lady Blackmore, jak wstaje z łóżka, by wznowić swoje wysiłki na rzecz pomocy biednym. Takie oddanie u kogoś tak nieposiadającego się z radości musi zostać pochwalone, szczególnie że jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
5 grudnia 1820 roku.*

Czerwony pocisk, przelatujący za oknem pracowni panny Felicity Taylor, bardzo przypominał kawałek owocu. Na dźwięk hamującego z piskiem powozu i wrzasków wykrzykującego kalumnie woźnicy, Felicity poderwała się z krzesła i pospieszyła na korytarz.

- William, George, Ansel, chodźcie tu natychmiast! - krzyknęła w stronę piętra.

Nastąpiła podejrzana cisza. Potem, jeden po drugim, troje blondwłosych sześciolatek wyjrzało zza balustrady schodów, z poczuciem winy wymalowanym na twarzach.

Felicity spojrzała groźnie na trojaczki.

- Powtarzam ostatni raz, że nie wolno bombardować powozów owocami. Słyszycie? A teraz mówcie, który z was rzucił tym jabłkiem? - Kiedy chłopcy jak zwykle zaczęli protestować, dodała:

- Dopóki ktoś się nie przyzna, nie będzie puddingu po kolacji.

Dwie głowy natychmiast obróciły się, by spojrzeć oskarżycielsko na trzecią z nich. To był oczywiście



George\*. Tak samo kłopotliwy jak jego imiennicy: nieżyjący już szalony król i jego lekkomyślny syn, który wstąpił na tron w tym roku.

Zdrada braci sprawiła, że George natychmiast zrobił się błądy jak ściana.

- Nie rzuciłem go, Lissy, naprawdę. Jadłem to jabłko i było soczyste, więc wychyliłem się za okno...

- Czego również nie powinienesz być robić - rzuciła ostro. - Już ci to mówiłam, tylko opryszki niskiego urodzenia sterczą z okien i rzucają przedmiotami w niczego niepodejrzewających przechodniów.

- Ja go nie rzuciłem! - protestował. - Wyśliznęło się!

- Rozumiem. Tak jak wczorajszej nocy, kiedy to wyślizgnął ci się podręcznik do gramatyki łacińskiej i prawie wybił dziurę w dachu dorożki, lub dziś rano, kiedy wyśliznęła ci się śnieżka i uderzyła pastora.

George kiwał głową w górę i w dół.

- Aha, dokładnie tak.

Felicity patrzyła na chłopca piorunującym wzrokiem. Niestety takie uporczywe spojrzenia nie robiły na tym niepoprawnym urwisie najmniejszego wrażenia. Żadne upomnienia nie dawały rezultatów, co było całkiem zrozumiałe. Trojaczki wciąż cierpiały z powodu utraty ojca w zeszłym roku, ona zresztą też. Nigdy nie poznali mamy, która zmarła kilka godzin po ich urodzeniu. A papa był całym ich światem. Siostrę uważali za marny substytut, albowiem spłacanie długów pozostawionych przez ojca architekta zajmowało jej zbyt wiele czasu.

---

\* George – ang. Jerzy.

Opierając ręce na biodrach, Felicity wpatrywała się w Anselę, gadułę i skarżypytę.

- Gdzie jest James?

- Tu jestem. - Jej czwarty brat wyjrzał niezgrabnie zza pochylonych głów chłopców.

- Myślałam, że ich dla mnie pilnujesz - powiedziała z irytacją.

Gdy zobaczyła, że się rumieni, od razu pożałowała swojego ostrego tonu.

- Przepraszam Lissy. Czytałem. Staram się być na bieżąco z nauką, żeby być gotowym na powrót do Islington Academy.

Jego ukochanej Islington Academy, na którą nie było ich już stać, tak jak i na złote półmiski i jedwabne stroje.

- Już dobrze, James. Powinieneś kontynuować naukę. - Choć Bóg jeden raczył wiedzieć, kiedy, jeśli w ogóle, będzie mógł wrócić do szkoły.

Felicity westchnęła ciężko. Nie powinna w ogóle zostawiać pieczy nad braćmi w rękach jedenastolatka. Skrupulatny, spokojny James miał takie szanse powodzenia w niańczeniu trzech hultajów, jak szczenię pilnujące trojga wilcząt. Ale nie stać jej było na nową piastunkę. Z piastunką czy bez, George'owi należało wpoić strach przed boskim gniewem, zanim pozostała dwójka pójdzie w jego ślady.

- Cóż Georgie, przypuszczam, że musimy wezwać doktora.

George'owi opadła szczęka.

- Co masz na myśli?

- Zdajesz się mieć problem z upuszczaniem przedmiotów, więc musi być coś nie tak z twoimi dłońmi. Może masz drgawki. Poślę po doktora, żeby cię zbadał.

- Nie potrzebuję doktora, Lissy, naprawdę nie! - zapewniał, pokazując ręce. - Widzisz, są w porządku.

Felicity postukała się palcem po brodzie, udając, że głęboko się zastanawia.

- Sama nie wiem, lekarz mógłby wyleczyć twą nagłą dolegliwość. Mógłby zalecić jakieś lekarstwo, mielone żabie oczy, czy coś w tym rodzaju.

- Żabie oczy? - Georgie pozieleniał.

- Albo olej rycynowy, trzy lub cztery razy dziennie.

Georgie nienawidził oleju rycynowego.

- Ale naprawdę, Lissy - paplał. - To się już nigdy nie powtórzy. Będę bardzo uważał następnym razem, kiedy się wychylę... To... To znaczy następnym razem, kiedy będę w pobliżu okna.

- Lepiej, żeby tak było. - Felicity przyłapała pozostałą dwójkę na pełnych zadowolenia uśmieszkach, więc dodała: - Jeśli reszcie też zaczną się trząść dłonie, z przyjemnością do was też wezwę doktora. - To ich natychmiast otrzeźwiło. - A teraz zmykajcie i bawcie się po cichu, na miłość boską.

Bracia nie ruszyli się z miejsca. Wieszając się na poręczy, Ansel posłał jej tęskne spojrzenie.

- Może mogłabyś przyjść i opowiedzieć nam coś.

- O tym jak paw zjadł smoka - dodał William z nadzieją w głosie. Pawie i inne wymyślne stworzenia były obecnie jego obsesją.

- Nie to - pisał Georgie. - Opowiedz nam tę historię o złym rycerzu, który spada z konia wprost do obślizgłego dołu, a jego zbroja po prostu zsuwa się z niego!

Jego entuzjazm ścisnął dziewczynę za serce.

- W tej chwili nie mogę, maleńki. Przykro mi, ale muszę dokończyć artykuł. Pan Pilkington przysyła tu po

niego pana Winstona i nie mogę kazać mu czekać.

- Nie lubię pana Winstona - narzekał Ansel. - To on powinien wpaść do obślizgłego dołu.

Felicity nie śmiała się przyznać, ale faktycznie to pan Winston był modelem do tej opowieści.

- Pan Winston śmierdzi i jest brzydki - dodał Georgie. - Kiedy na ciebie patrzy, mam ochotę przyłożyć mu prosto w twarz. Jest cholernym durniem.

- George! - Felicity starała się wyglądać na zszokowaną, co było trudne z uwagi na zaskakującą trafność jego słów. - Uważaj na język, bo inaczej wypłuczę ci buzię olejem rycynowym! - Kiedy chłopiec się skrzywił, dodała: - Poza tym, jakkolwiek bardzo nie lubiłbyś pana Winstona, musimy być grzeczni, jeśli mam nadal pisać do gazety.

- Ale ja go nienawidzę! - jęczał Georgie. - Wszyscy go nienawidzimy, prawda?

- Aha. Gdyby tu był, uderzyłbym go prosto w nos - oznajmił gwałtownie Ansel.

- Ja nadziałbym go na miecz - dodał William, tak jakby używał broni na co dzień.

- Ja bym... Ja bym... - James zawahał się, gdyż brakło w nim krwiożerczych instynktów. - Coś na pewno bym zrobił.

- Nie, nie zrobiłbyś. Nie pozwoliłabym na to. - Felicity powstrzymała uśmiech na myśl o tym, jak jej małe, ołowiane żołnierzyki rozprawiają się z oślizgłym panem Winstonem. - Coś wam powiem. Jeśli przez następną godzinę pobędziecie grzecznie i cicho w dziecięcym pokoju, obiecuję, że opowiem wam obie historie, tę o pawiu zjadającym smoka i tę o złym rycerzu.

- Hurrraaa!! Paw zjadający smoka i zły rycerz! - krzyczały trojaczki, biegnąc do pokoju.

Te małe urwisy nigdy nie poruszały się wolniej niż biegiem. Do opieki nad nimi Felicity potrzebowała pomocy opatrzości.

James spojrzął na siostrę.

- Tym razem lepiej ich przypilnuję, obiecuję.

- Wiem, kochanie - odpowiedziała z matczynym uśmiechem. - Jesteś dobrym chłopcem i bardzo mi pomagasz, naprawdę. A teraz zmykaj.

James z szerokim uśmiechem pognał za braćmi. Powinna pamiętać, żeby nie strofować go bez potrzeby. Biedaczek był wrażliwy niczym poeta. Chociaż nie był w połowie tak wrażliwy za życia papy.

Nagle Felicity ogarnął gniew i rzuciła niebu gniewne spojrzenie.

- Widzisz, Boże, co uczyniłeś? Dlaczego pozwoliłeś pijanemu papie wpaść do Tamizy? Mogłeś przecież sprawić jakiś cud, by rozstąpiły się wody, czy coś podobnego. Kiedyś cuda zdarzały ci się dość często. Ale nie, musiałeś pozwolić papie utonąć. Cóż, mam nadzieję, że daje ci się we znaki tam, w zaświatach, uprawiając hazard przy świetlistych wrotach i pijąc na ulicach ze złota. - Oczy dziewczyny wypełniły się łzami. - A bodaj ci budował pałace na opak.

Służąca obserwowała Felicity, dopóki ta nie opuściła głowy, a wtedy szybko odwróciła wzrok i na nowo zaczęła zaciekle czyścić dywan.

A niech to - pomyślała Felicity z zażenowaniem. - Nie ma co, do tego czasu z pewnością wszyscy domownicy zdążyli się już przyzwyczaić do wysłuchiwania jej litanii, w końcu każdy, kto mieszkałby z gromadą huncwotów, wreszcie zacząłby złorzeczyć. Jak mogła cokolwiek osiągnąć z chłopcami ciągle płaczącymi jej się pod nogami? Dzięki Bogu pani Box powiedziała, że zajmie się nimi podczas jej kilkudniowego wyjazdu. Felicity

potrzebowała uciec swym ołowianym żołnierzynom, a trojaczkom w szczególności.

Jednak najpierw praca. Pośpiesznie wróciła do ciągle narażonej na przeciągi pracowni, niegdyś należącej do papy, usiadła za biurkiem przy oknie i spojrzała badawczo na gęsto zapisaną atramentem, dużą kartkę papieru.

Gdzie skończyła? Ach, tak.

*I wreszcie, jeśli chodzi o modę, rozważmy dogłębnie przemyślane opinie księcia Pelhama: „To, czego potrzeba młodym dziewczętom, to od wieków znana część ubioru, jaką jest pas cnoty, który poskromi ich namiętności. Nie mielibyśmy wtedy tych wszystkich uciezek kochanków”.*

Oczywiście, żeby całość była w pełni autentyczna, należało jeszcze dodać do niej pijacki bełkot, ale to akurat było nieco trudne do naśladowania w piśmie.

Namiętności, w rzeczy samej. To pasje księcia były tym, czego młode dziewczęta musiały unikać, o czym Felicity wiedziała aż nazbyt dobrze. Założenie mu pasa cnoty uradowałoby każdą kobietę. Jednakże, żeby być w pełni skutecznym, ktoś musiałby jeszcze związać jego nazbyt lekkie dłonie i zakneblować odrażające usta. Myśl o tym sprawiała Felicity taką satysfakcję, że dziewczyna usiadła wygodniej i delektowała się wyobrażeniem związanego i dla odmiany bezbronnego Pelhama. Jeszcze tylko przytroczyć tę pijawkę do powozu i...

Odgłos terkoczących kół powozu był tak wyraźny, że dziewczyna aż poderwała się z krzesła. Przez okno

spozregła dorożkę toczącą się w górę ośnieżonej ulicy. Spod kół pryskała lodowata woda. Kiedy pojazd zatrzymał się przed kamienicą, z ust Felicity wyrwało się mało kobiece przekleństwo. Przyjechał pan Winston. Zmusiła się do ponownego skupienia nad artykułem. Bodajby to! Nie skończyła wyszukiwać błędów, a była jeszcze ta trudna linijka w drugim paragrafie, którą zamierzała poprawić.

Na ulicy, poza zasięgiem wzroku Felicity, Ian stał schowany w cieniu i obserwował, jak pan Winston obmacuje kieszenie w poszukiwaniu pieniędzy, żeby zapłacić za kurs. Ian podszedł szybko i zawołał woźnicę, następnie wyjął kilka monet, zapłacił mu i powiedział:

- Niech pan chwilę poczeka, dobrze? Ten dżentelmen wybiera się w jeszcze jedno miejsce. - Uśmiechnął się do pracownika gazety i dodał: - Pilkington poczuje ulgę, że jeszcze pana złapałem.

Winston zmierzył Iana ciekawskim spojrzeniem.

- Kim pan, u diabła, jest?

- Jestem nowy, Pilkington zatrudnił mnie dziś rano. - Tak po prawdzie to Pilkington nadal rozmawiał z aplikantami, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie, ale Winston nie mógł tego wiedzieć. - Potrzebuje pana w Highmarket. Kazał mi tu przyjechać i przekazać panu nowe instrukcje. Powiedział, że skoro jestem nowy, poradzę sobie z artykułem Lorda X. - Kiedy Winston spojrział na niego podejrzliwie, Ian dodał: - Tam za to są teraz zamieszki. Pilkington chce mieć pana na miejscu jak najszybciej.

- Zamieszki? - Nagły błysk w wytrzeszczonych oczach Winstona dowodził, że Ian trafnie ocenił tego człowieka.

Mężczyzna wręcz oblizywał się na myśl o szansie bycia świadkiem przemocy na ulicach. - Rozumiem. Cóż... - Winston najwyraźniej był zadowolony z pobieżnej oceny taniego płaszcza z szarej wełny i bobrowej czapki, jakie Ian włożył, by wyglądać mniej na wicehrabiego, a bardziej na robotnika. - W porządku. Po prostu zapukaj do drzwi i się przedstaw.

Ian uśmiechał się do siebie, widząc, jak Winston wskakuje z powrotem do dorożki i nakazuje woźnicy, by czym prędzej ruszał. Dzięki technikom, jakich Ian nauczył się podczas wojny, trzy dni przekupywania urzędników i śledzenia pana Winstona wreszcie się opłaciły. Teraz nie potrzebował już prawdziwego nazwiska Lorda X, zlokalizował jego dom, a to już w zupełności wystarczyło.

Wchodząc ostrożnie po oblodzonych stopniach, zauważył, że drzwi zrobiono w stylu gotyckim, a kołatka miała niespotykany kształt gryfa. Wyglądała znajomo. Gdzie mógł widzieć podobną? Kiedy odpowiedź nie przyszła mu do głowy od razu, zachował tę myśl w pamięci do ponownego rozważenia. Następnie, poprzez spokojnie opadający śnieg, przyjrzał się uważnie fasadzie domu, który okazał się pierwszorzędnym przykładem stylu gotyckiego, ze spiczasto zakończonymi oknami, z których każde zdobił wspianały maswerk\*. Dom dżentelmena. Ale tego właśnie się spodziewał. Zatrute pióro Lorda X z pewnością miało arystokratyczne pochodzenie. Ian dokładnie przestudiował pisane przez tego człowieka artykuły, i choć nadal uważał je za plotki, rozumiał już, dlaczego hrabiny spóźniały się na obiady, by

---

\* Maswerk – polska nazwa „laskowanie”, dekoracja ścian, murów (przyp. tłum.).



móc je przeczytać, i dlatego każda pokojówka i każdy lokaj w Londynie wydawali ciężko zarobionego pensa na egzemplarz „The Evening Gazette”. I dlatego Pilkington tak starannie chronił swoje najcenniejsze źródło informacji.

Lord X stanowił marzenie każdego wydawcy, był ostry i błyskotliwy, obdarzony ujmującym stylem i niesamowitą umiejętnością odkrywania nawet najlepiej skrywanych sekretów. Zarówno chwalił, jak i ganił w zabawnej formie. Zupełnie tak, jak jeden z wykładowców Iana w Eton, który rezygnował ze zwyczajowej chłosty na rzecz subtelnej siły sarkazmu, Lord X krytykował z finezją. Obiektami jego zainteresowania byli przede wszystkim ci członkowie społeczeństwa, którzy uosabiali jego najgorsze cechy: wyniosły brak poszanowania dla potrzeb i uczuć innych, źle pojętą dumę oraz zamiłowanie do rozwiązłego stylu życia.

Bez wątpienia dlatego także Ian pojawił się w tej kolumnie. Biorąc pod uwagę, jak wiele karygodnych czynów przypisywano wicehrabiemu St. Clair, Lord X prawdopodobnie miał go za syna samego diabła. Ian wzruszył ramionami. To mogła być w połowie prawda, lecz tak czy owak Lord X powinien nauczyć się większej dyskrecji przy doborze tematów. Tej lekcji Ian zamierzał udzielić mu osobiście. Na ostre stuknięcie żelaznej kołatki odpowiedziano natychmiast, choć jasnowłosa kobieta, która mu otworzyła, zdawała się zakłopotana na widok gościa.

- Czym mogę panu służyć?

Ian zdjął kapelusz, z którego ronda posypał się śnieg, i odparł:

- Nazywam się Lennard, przychodzę w imieniu „Gazette”. - Uznał, że spokojnie może użyć swojego

prawdziwego nazwiska, Lord X prawdopodobnie zna go jedynie z tytułu. - Przyjechałem odebrać artykuł.

Kobieta wytarła wilgotne i zaczerwienione dłonie w fartuch i odsunęła się od progu.

- Proszę, niech szanowny pan wejdzie. Pani Box, gospodyni - przedstawiła się. - A gdzie dziś podziewa się pan Winston? - dodała pogodnie.

- Wezwano go do innych zajęć, a ja go zastępuję.

- Rozumiem. Cóż, poczekaj tutaj kochaneczku, a ja polecę po artykuł.

- Właściwie - zaczął mówić, gdy kobieta skierowała się ku imponującym, dębowym schodom - pan Pilkington chciał, żebym pomówił z panem domu osobiście.

- Z panem domu? - Zdezorientowanie pogłębiło zmarszczki na czole kobiety, lecz po chwili wybuchnęła śmiechem. - Niedobry pan Pilkington. Nie powiedział panu, prawda?

- O czym?

- Nieważne. Nie będę psuć jego żarciku. Pójdę i powiem „panu”, że już pan jest. - Gospodyni uniosła nieco spódnicę i nie spiesząc się, zaczęła wchodzić po schodach, cały czas mamrocząc: „Pan domu, co?” i zanosząc się chichotem.

Ian patrzył za nią ze zdziwieniem. Osobliwa służąca. Nawet nie wzięła od niego płaszcza i kapelusza. I czy nie było tu żadnego kamerdynera lub lokaja? Cóż za ekscentryczne domostwo. Podszedł do wieszaka z litego żelaza i powiesił na nim płaszcz i kapelusz, po czym uważnie przyjrzał się marmurowemu *foyer*. Sześć lat bycia szpiegiem nauczyło go, jak odkrywać cudze tajemnice dzięki wnikliwej obserwacji, jednakże tutejsze otoczenie było tak enigmatyczne, jak jego pan.

Skromnie urządzony pokój pozbawiony był blichtru preferowanego przez innych ludzi. Stojąca pod ścianą mahoniowa komoda zawierała jedynie srebrną tacę na listy, a wiszące nad nią wysokie lustro z małymi, delikatnymi rzeźbieniami nawiązywało do motywu gryfa. Dziwne, że człowiek, który z taką śmiałością opisywał skrywane, mroczne strony społeczeństwa, jednocześnie miał tak wyrafinowany gust. Być może to jego żona była odpowiedzialna za wystrój. To tłumaczyłoby dotyk kobiecej ręki, jak na przykład widoczne gdzieś łagodniejsze linie i koronki. Jednakże, jeśli w całą tę historię uwikłana była też kobieta, to dlaczego dom był tak źle utrzymany? Miedziane mocowania balustrady bardzo potrzebowały polerowania, a dywany dawno nie były trzepane. Gdzie podziewali się służący zwykle krzątający się po domach o tej porze dnia? W powietrzu utrzymywał się silny zapach łożu, co oznaczało, że pana domu nie stać było na świecę z pszczelego wosku, ale to akurat nie było niczym szczególnie niezwykłym.

W miarę upływu czasu Ian zaczął krążyć po holu zniecierpliwiony. Chciał to mieć za sobą, żeby móc pojechać do Katherine i sfinalizować zaręczyny raz na zawsze. Od pojawienia się ostatniego artykułu wciąż odkładał tę wizytę, wmawiając sobie, że Katherine będzie potrzebowała czasu, by otrząsnąć się z jakiegokolwiek bólu, jaki mogłyby sprawić jej te plotki. Ludzie już zaczęli szeptać za jej plecami o jej przeciętnej urodzie, nieśmiałości i marnych szansach na znalezienie męża. Publiczne rozprawianie o rzekomo pięknej kochance ewentualnego narzeczonego z pewnością będzie dla Katherine torturą, dlatego tłumaczył sobie, że jego obecność tylko pogorszyłaby sprawę.

Ale był cholernym kłamcą i dobrze zdawał sobie z tego sprawę. Prawda była taka, że kiedy przebywał z tą dziewczyną, pragnął być gdzie indziej. Nieustająco drażnił go sposób, w jaki zgadzała się z każdym jego słowem lub milczała jak zakłeta. Kiedy już próbowała nawiązać konwersację, irytowała go jej naiwność. Większość mężczyzn byłaby zadowolona, mając naiwną i uległą żonę. W rzeczy samej, wybrał ją właśnie dlatego, że nie sprawiłaby mu kłopotu, szczególnie w przypadku zatargów z jego wujem. Więc dlaczego myśl o poślubieniu jej mroziła mu krew w żyłach?

Nie miał jednak zamiaru o tym myśleć. Zamierzał się z nią ożenić, niezależnie od sprzeciwiających się temu samolubnych uczuć. Spełniała jego wymagania. Poza tym uleganie swym najpotężniejszym emocjom niechybnie prowadziło do zguby. Człowiek musi najpierw myśleć, potem działać, ignorując syreni śpiew pożądania czy nawet gniewu. Dziesięć lat temu dostał bolesną nauczkę i od tamtej pory przeżycie zawdzięczał staraniom, by nie ulegać takim pokusom. Te wysiłki przyniosą mu zwycięstwo w tej bitwie, nie tylko z Lordem X, ale i z tym niegodziwcem, własnym wujem.

Ian podszedł do schodów, po czym wrócił na miejsce i dokładnie wtedy zarwał się sufit.

Słyszając za sobą świst, obrócił się na tyle szybko, że zdążył zobaczyć, jak kawał tynku uderza o podłogę kilka centymetrów obok miejsca, w którym dopiero co stał. Nie, to nie był tynk. Kopnął to coś lekko, a kiedy się rozpadło i przykleiło mu do buta, ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że ta bezkształtna masa to tak naprawdę kupa brudnego śniegu, która zaczynała topnieć na marmurowej posadzce.

Ze szczytu schodów dało się słyszeć chłopięce głosy:

- Psia kość, to nie on!

- To jakiś inny jegomość - dodał drugi głos.

Ian spojrział w górę i przekonał się, że jest obiektem badawczych i zszokowanych spojrzeń trzech par oczu. Identycznych oczu w identycznych główkach, które wychylały się zza balustrady na piętrze, niczym psotne chochliki w jakiejś farsie. Ian zamrugał, by upewnić się, że się nie myli. Trójka małych urwisów była identyczna, a jeden z chłopców trzymał w ręku puste wiadro.

- Hej, tam na górze - zawołał Ian. - Wszystkich witacie z taką gościnnością?

Przy balustradzie pojawiła się nowa twarz, a zaniepokojone spojrzenie starszego chłopca wyraźnie kontrastowało z ciekawością pozostałych.

- No nie, Georgie, coś ty znowu narobił? Lissy skróci nas za to o głowę.

Lissy? Może to ich piastunka? - myślał Ian. - To muszą być dzieci Lorda X. Hm. Trojaczki, prawdziwa rzadkość. - Mężczyzna dodał to do swojego zbioru informacji, choć za żadne skarby nie mógł sobie przypomnieć, by którykolwiek ze znanych mu dżentelmenów chwalił się, iż spłodził trojaczki.

Starszy chłopiec zaczął zbiegać ze schodów, a reszta rzuciła się za nim. Wystarczyło się lepiej przyjrzeć, by dojrzeć uderzające podobieństwo między nim a trojaczkami.

- Przepraszam pana - odezwał się chłopiec, hamując przed Ianem. - Nie mieli złych zamiarów.

- Czyżby? - Pochylając się, Ian przegrzebał stertę śniegu. - Sadza, trzy lub cztery małe kamienie, kawał lodu. - Podniósł coś o cylindrycznym kształcie i trzymając to między kciukiem a palcem wskazującym, spytał:

- Ogryzek od jabłka? Powiedziałbym, że ktoś zebrał to wszystko z zamiarem wyrządzenia sporej krzywdy czyjejś głowie. Z pewnością także ubrani.

- Nie celowaliśmy w pana, *sir* - tłumaczył jeden z trojaczków. - Myśleliśmy, że to pan Winston.

Ian z wielkim trudem powstrzymał uśmiech.

- Wnoszę z tego, że nie należy on do waszych ulubieńców.

- On gapi się na Lissy - wymamrotał najstarszy z chłopców.

- Kim jest Lissy? - spytał Ian, prostując się i wycierając dłoń chusteczką.

- To nasza siostra - oznajmił kolejny z trojaczków.

- Rozumiem. - Czterech synów i córka. Lord X musiał się troszczyć o całkiem sporą rodzinę. - Zatem dziękuję Bogu, że nie jestem panem Winstonem. A także, że celność nie jest waszą mocną stroną.

- Naprawdę nam przykro, *sir* - cierpliwie powtórzył najstarszy z braci. - Zazwyczaj nie robimy takich rzeczy. Gdybyśmy nie spodziewali się dżentelmena z gazety...

- Przyszedłem go zastąpić - przerwał mu Ian.

- Więc pan też pisze, tak samo jak Lissy? - zapytał jeden z trojaczków.

- Niezupełnie. - Z niewiadomych przyczyn, Ian starał się uniknąć opowiadania kłamstw temu dziecku. - Twoja siostra jest pisarką?

- O tak, pisze przeróżne rzeczy - chętnie opowiadał chłopiec - ale...

- Cicho bądź - starszy brat nakazał mu ostro, po czym przechylił głowę, żeby popatrzeć uważnie na Iana. - Zgaduję, że nie jest pan pisarzem.

- Doprawdy?

- Wszyscy prawdziwi pisarze mają palce poplamione atramentem. A pan nie ma takich plam.

Ian przyjrzał się swoim dłoniom z udawaną powagą.

- Myślę, że masz rację.

- Lissy ma plamy z atramentu na palcach - powiedział jeden z chłopców - bo ona pisze...

- Powiedziałem ci, żebyś był cicho, Georgie - huknął starszy. - Nie wolno nam o tym mówić. Lissy twierdzi, że damie nie przystoi pisać różnych historii.

Ian powstrzymał uśmiech. Z łatwością mógł sobie wyobrazić ich siostrę, początkującą powieściopisarkę w wieku około lat piętnastu, próbującą imitować poczynania ojca i jednocześnie uczącą się etykiety „jak na damę przystało”.

Nagle na piętrze pojawiła się gospodyni. Widząc dzieci, zawołała:

- Nie zaczepiajcie pana, chłopcy! - Schodząc po schodach, dostrzegła topniejący już kopiec śniegu, wokół którego wszyscy stali, niczym nad kłopotliwym pacjentem. Marszcząc swe siwe brwi, odepchnęła chłopców na bok i powiedziała:

- Przypuszczam, że wzięliście to z balkonu, co? Przysięgam, że w tym roku Święty Mikołaj włoży wam do skarpet jedynie grudy węgla, szczególnie po tym, jak porozmawia sobie z waszą siostrą.

Pełne paniki spojrzenia, jakie wymieniły między sobą trojaczki, wzbudziły w Ianie opiekuńcze instynkty.

- To jeden ze służących strząsnął śnieg ze swojego płaszcza - rzucił, mając nadzieję, że w tym domu jednak byli jacyś służący. - Byłbym się poślizgnął, gdyby chłopcy nie pospieszyli na dół, żeby mnie ostrzec. - Gdy ponure twarze dzieci rozpromieniły się z wdzięczności,

Ian utemperował swój nagły wybuch uczuć i patrząc na nich srogo, dodał: - Jestem pewien, że wyręczą panią i wszystko posprzątają. To bardzo pomocni chłopcy.

- Tak, posprzątamy, prawda chłopcy? - polecił reszcie najstarszy.

- O tak, chcemy pomóc...

- Proszę nam pozwolić...

- Już sprzątamy...

- W takim razie, dobrze - odparła pani Box, a usta jej lekko drżały od powstrzymywania uśmiechu. - Możecie to posprzątać. James, pobiegnij po miotłę i szmatę. Georgie, ty możesz użyć tego wiadra, co to je akurat masz pod ręką. - Gospodyni zwróciła się do Iana, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Dziękuję, *sir*, za pańską wyrozumiałość. Czasem dzikie z nich chłopaki, ale gdy chcą, potrafią być kochani.

Ian próbował sobie to wyobrazić, lecz bez powodzenia.

- Tuszę, iż nie lubią pana Winstona.

- Szczerze mówiąc, *sir*, nikt z nas go nie lubi. A skoro już o tym mowa, to artykuł nie jest jeszcze całkiem gotów, ale może pan poczekać na niego na górze. - Kobieta zerknęła na chłopców, którzy roznosili więcej śniegu, niż zdolali zebrać. - Czy sam znajdzie pan drogę, kochaneczku? Jeśli ich nie przypilnuję, kiedy skończą, całe *foyer* będzie bardziej śliskie, niż gdyby je krowa polizała.

- Żaden kłopot. - Może będzie miał sposobność niepostrzeżenie przyjrzeć się Lordowi X.

- Na górze, pierwsze drzwi na prawo - wskazała na piętro pani Box. - Proszę wchodzić, jest otwarte.

- Dziękuję - wymamrotał, po czym pospiesznie pokonał schody.



Kiedy znalazł właściwy pokój i zaczął wchodzić, nagle zatrzymał się w progu. Musiał źle zrozumieć wskazówki gospodyni.

W tym pokoju była kobieta, drobne, młode stworzenie stojące przy biurku profilem do niego. Przyjrzał się jej twarzy z zainteresowaniem. Cała oprawiona była w wyraziste kolory, miedź i polerowaną kość słoniową, miast perłowego rózu i alabastru, tak popularnego wśród dam tych czasów.

To musi być siostra chłopców, Lissy. Sądząc po jej wzroście i posturze, była pewnie o połowę młodsza od niego, mimo to nie mógł oderwać od niej wzroku. Zafascynowały go jej włosy, nieład cynamonowych loków, w przypadkowy sposób zebranych w kok na czubku głowy i upiętych dwoma ołówkami. Nigdy wcześniej nie widział kobiety o tak niefrasobliwym i nonszalanckim podejściu do własnego wyglądu. Rąbek jej lazurowej sukni był przybrudzony, a jej butom przydałyby się usługi szewca.

Nagle dziewczyna pochyliła się ku otwartej szufladzie i Ianowi aż zaschło w ustach. Dobry Boże, cóż za pośladki, ich słodkie krągłości idealnie rysowały się pod cienkim muślinem sukienki. Perwersją było patrzeć, ale jak mógł się powstrzymać? Mogła być sobie młodą dziewczyną, ale już posiadała proporcjonalną figurę kurtyzany. Nic dziwnego, że pan Winston się gapił.

Ian musiał użyć całej siły woli, by oderwać wzrok od kobiety i rozejrzeć się po holu w poszukiwaniu innych otwartych drzwi. Żadnych nie znalazł. Chcąc zapytać o wskazówki, chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę. W momencie, kiedy dotarło do niego, że dziewczyna pisze coś wspomnianą przez braci poplamioną atramentem ręką,

ona, nie odwracając głowy, odezwała się:

- Proszę wejść, *sir*. Muszę tylko nanieść jedną, niewielką poprawkę i będzie pan mógł wziąć artykuł.

Dwie rzeczy uderzyły Iana natychmiast; po pierwsze jej spokojny, pewny głos wskazywał, że nie była tak młoda, jak sądził, a po drugie, najwyraźniej spodziewała się gościa. Pana Winstona.

Niech to jasna cholera - pomyślał Ian, przeklinając w duchu swoją powolność. - Lord X to kobieta.

# Rozdział 3

*Dama serca pewnego rycerza powinna się mieć na baczności wobec figli męża z tancerką operową, znaną ze swych ciepłych ramion i zimnego serca. Płotką głosi, że turkawka zamierza wymościć sobie gniazdko w zamku i by osiągnąć cel, nie zawaha się utopić w fosie królującego tam pawia.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*8 grudnia 1820 roku*

Felicity wykreśliła jedno słowo i dopisała inne na marginesie.

- Przepraszam za opóźnienie - powiedziała, szukając kolejnych błędów. - To był zwariowany poranek.

W odpowiedzi usłyszała męski głos, łagodny jak najlepsza francuska brandy.

- Proszę się nie spieszyć. Podziwiam widoki.

Gdy tylko do dziewczyny dotarło zuchwałe znaczenie jego słów, odwróciła się gwałtownie, gotowa udzielić nowemu pracownikowi pana Pilkingtona tej samej reprimendy, jakiej udzieliła pierwszego dnia panu Winstonowi. Zamiast tego zamarła. Ten człowiek o chłodnym opanowanym spojrzeniu stojący w progu jej pracowni z pewnością nie pracował dla „Gazette”.

Wicehrabia St. Clair. Rozpoznałaby go wszędzie. A bodaj go! Co on tu robił? Najwyraźniej pani Box musiała wziąć go za jednego z ludzi pana Pilkingtona i przysłać do niej. Ale to nie wyjaśniało, czemu lord miałby składać jej wizytę.

Mężczyzna uśmiechnął się, a raczej jego usta się poruszyły, podczas gdy reszta twarzy pozostawała bez wyrazu i niczym nie zdradzała celu wizyty.

- Rozumiem, że wie pani, kim jestem - powiedział, wchodząc do pokoju.

Wiedziała bardzo dobrze. Chociaż nigdy nie widziała go z tak bliska, widywała go na rozlicznych spotkaniach towarzyskich. Któż nie zauważyłby tak wysokiego mężczyzny? Poza tym, niewielu mężczyzn w jego wieku tak dobrze nosiło fraki i bryczesy. W żadnym wypadku nie był dandysem. Jego twarz, pełna ostrych i surowych linii, prowokowała komentarze, gdziekolwiek się pojawił, szczególnie, że lord St. Clair odziedziczył po matce Hiszpance charakterystyczną oliwkową cerę.

Nie wspominając już o oczach... O egzotycznej barwie indyjskiego atramentu, ze źrenicami, które zdawały się wciągać w głąb mrocznej duszy. Nie na darmo zwano je „oczami diabła”. Kobiety przed nimi uciekały albo zatracaly się w ich głębi...

Felicity zdołała się otrząsnąć. Co się z nią właściwie działo? Wiedziała aż nazbyt dobrze, co to za typ, po tym, jak w zeszłym tygodniu śledziła go wzdłuż Waltham Street. Czy to z tego powodu się zjawiał? Z powodu wzmianki o nim w ostatnim wydaniu kolumny? Ale przecież nie mógł wiedzieć, że Lord X to ona, pan Pilkington dobrze strzegł jej tożsamości. Lord St. Clair nie miał też powodu, aby mieć pretensje do artykułu. Ludzie jego pokroju uwielbiali słyszeć pochwały na temat swych podbojów.

Mimo wszystko nie powinien poznać prawdy. Felicity pośpiesznie wsunęła artykuł pod stertę papierów za sobą, po czym przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

- Dzień dobry lordzie St. Clair. Proszę wybaczyć moje zaskoczenie. Zdaje się, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

- Zgadza się, *madame*. - Ian sięgnął za siebie i zamknął drzwi, co znacznie zwiększyło niepokój Felicity. Mężczyzna przyglądał jej się. - Ale wiem, kim pani jest - powiedział, jakby zaskoczony tym odkryciem. - Widywałem panią na balach. Panna Felicity Taylor. Pani ojcem był Algernon Taylor, architekt.

- Zgadza się. - Dobry Boże, jakież to dziwne, przyszedł do niej z wizytą, lecz dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, kim jest?

- Zasmuciła mnie wieść o jego śmierci w zeszłym roku. - Jego słowa były pełne współczucia, ale wyraz twarzy nadal niemożliwy do odczytania. - Widziałem jego prace w Worthing Manor i w Somerset House. Miał spory talent.

- Tak, to prawda. - Felicity poczuła ucisk w gardle. Utalentowany i głupi. Talent zapewnił mu miejsce wśród ludzi z wyższych sfer, lecz jego głupota i prostolinijność nie pozwoliły mu w porę rozpoznać niebezpieczeństw, jakie niosło ze sobą życie ponad stan. Umarł tak, jak żył - lekkomyślnie. Felicity nie miała co do ukochanego, opłakiwanego ojca żadnych złudzeń. Ani też co do wysoko postawionych osób, które považał. Jej głos był ostrzejszy, gdy powiedziała:

- Dziękuję za pańskie kondolencje, lordzie St. Clair, ale wybaczy pan, jestem raczej zajęta...

- Widzę, że nie był jedynym utalentowanym członkiem rodziny - wicehrabia kontynuował, jakby Felicity mówiła do ściany. Gestem wskazał obłożone szpargałami biurko. - Najwyraźniej pani radzi sobie równie dobrze z piórem... jako Lord X.

Felicity natychmiast zbladła. On wiedział! A może jedynie tak mu się zdawało. Musiała postępować ostrożnie.

- Ma pan na myśli tego strasznego człowieka, który pisuje artykuły do gazety? Z pewnością nie myśli pan, że mam z nim cokolwiek wspólnego.

Ian zbliżył się do niej z taką samą determinacją, jaką można zobaczyć u zbliżających się wrogich wojsk.

- Panno Taylor, proszę nie czynić ze mnie głupca tylko dlatego, że zdaje się pani, iż zna moje tajemnice.

Niepokój w jej piersi wzrósł nagle i Felicity spróbowała się cofnąć, lecz jedynie natknęła się na brzeg solidnego biurka.

- Tylko głupiec uwierzyłby, że to ja jestem Lordem X. Ktokolwiek pana o tym poinformował, karygodnie się pomylił.

Mężczyzna zatrzymał się kilkanaście centymetrów od niej, o wiele bliżej, niż nakazywała przyzwoitość, za co Felicity obrzuciła go oburzonym spojrzeniem. Pragnęła przywołać go do porządku i zetrzeć z jego twarzy ten zuchwały, pełen zadowolenia uśmiech, ale czubek jej głowy ledwie sięgał jego podbródka. Niemożliwym było spojrzeć na niego z góry.

- Nikt nie udzielił mi żadnych informacji - powiedział. - Sam przeprowadziłem poszukiwania. Znalazłem pana Winstona, pachołka Pilkingtona. Potem śledziłem go aż tutaj, oddelegowałem gdzie indziej, a sam zająłem jego miejsce. - Górząc szerokością ramion nad jej drobną sylwetką, Ian pochylił się, by przejrzeć leżące za dziewczyną papiery. Zapach jej włosów podsycił i tak kipiące w nim już gorąco. - Gospodyni była na tyle łaskawa, że posłała mnie na górę po pani artykuł.

- Nagle zaprzestał przetrząsania jej papierów, a na jego twarzy pokazał się złośliwy i figlarny uśmiech. Podnosząc jedną z kartek, dodał: - O ten.

Nie było najmniejszego sensu dłużej udawać. Felicity przechyliła głowę mocno do tyłu, by móc spojrzeć mu w oczy.

- Dobrze więc, odkrył pan mój sekret.

- W rzeczy samej.

Ich oczy się spotkały, a jego spojrzenie z bliskiej odległości okazało się jeszcze trudniejsze do zinterpretowania. Było tak tajemnicze, jak nocne niebo... i tak samo uwodzicielskie. Felicity zdołała odwrócić wzrok, po czym utkwiała go dalej, ponad jego lewym ramieniem.

- Nie umiem sobie wyobrazić, po co zadał pan sobie tyle trudu, żeby mnie znaleźć.

Mężczyzna rzucił kartkę z powrotem na biurko, ale się nie odsunął.

- Ponieważ w swojej kolumnie napisała pani kłamstwa na mój temat, a ja nie lubię być przedmiotem fałszywych spekulacji.

Czy napisała coś poza komentarzami na temat jego kochanki?

- To zaiste ostre słowa, lordzie St. Clair - odpowiedziała nonszalancko. - Będę zmuszona zażądać od pana satysfakcji za podawanie w wątpliwość mojego honoru.

Jedna z jego czarnych jak smoła brwi uniosła się lekko.

- Ostrzegam panią, panno Taylor, przegrałaby pani każdą potyczkę ze mną. - Jego spojrzenie powędrowało w dół, wzdłuż jej nosa i policzków, żeby spocząć na jej ustach. - Chociaż, zanim by się tak stało, gra byłaby interesująca.

A to diabeł. Był dokładnie takim flirciarzem, za jakiego go miała. Teraz już rozumiała, dlaczego tak fascynował niektóre kobiety, i dlaczego tak przerażał jej nieśmiałą przyjaciółkę, Katherine Hastings.

- Powiedział pan, że przyszedł tu, by rozmawiać o mojej kolumnie - zauważyła, zirytowana nagłym łopotaniem serca, jakie odczuła w piersiach. - Przyznaję, że nie jestem pewna, czy rozumiem, która ze wzmianek pana obraziła.

- Proszę darować sobie te gierki, dobrze pani wie, o który artykuł mi chodzi. Ten o mojej rzekomej kochance z Waltham Street.

- A więc to jest powodem pańskiego sprzeciwu? Proszę zrobić mi przyjemność i mieć cierpliwość wobec mej głupoty, albowiem chciałabym, żeby sprecyzował pan dokładnie, który komentarz był obraźliwy?

- Sam fakt, że są nieprawdziwe - odpowiedział, dokładnie wymawiając każde słowo z rosnącą niecierpliwością, jak gdyby mówił do małego dziecka. - Już to tłumaczyłem.

Pochylał się nad nią tak blisko, że dokładnie widziała każde z błyszczących niczym jedwab, schludnie przystrzyżonych pasm włosów. Jego bliskość, połączona z irytującym błyskiem determinacji, jaki widziała w jego oczach, zaczynały ją martwić. W chwilach takich jak ta dałaby fortunę, żeby tylko być wyższą. I mieć zarówno odpowiednie umiejętności, jak i skłonności do rękoczynów.

Było w tym człowieku coś, co ją niepokoiło... Jakieś głęboko skrywane motywy, czające się pod pozorną ogładą, niczym natura jastrzębia skrywana pod kapturem. Nagle poczuła przemożną chęć znalezienia się przy drzwiach, zanim spadnie kaptur, a drapieżny ptak



zaatakuję. Wysunąwszy się z pułapki, jaką stanowiły biurko i wysoka sylwetka mężczyzny, Felicity przeszła ostrożnie w stronę drzwi.

- Proszę nawet nie myśleć o wyjściu stąd, dopóki nie skończymy - rozkazał stalowym głosem, odwracając się, by śledzić jej ruchy.

Felicity się zatrzymała.

- Ja... Nie miałam takiego zamiaru.

Chociaż tego właśnie pragnęła. Radziła sobie z głupcami, a także ze wściekłymi mężczyznami, będącymi zaledwie większą wersją jej braci, ale ten mężczyzna, odznaczający się inteligencją i dziwnym, pełnym grozy opanowaniem, wykraczał daleko poza jej doświadczenia. Ten człowiek wymuszał posłuszeństwo samym sposobem bycia. Nie chciała się dowiedzieć, co by się stało, gdyby posłuszeństwo nie zostało okazane natychmiast.

- To, co napisałam o panu, nie było nieprawdziwe. - Felicity próbowała dorównać mu spokojem. - To była spekulacja oparta na kilku faktach.

- Na przykład?

Cały czas patrząc na nią, mężczyzna oparł się biodrem o biurko. Kiedy skrzyżował na piersi swe umięśnione ramiona, po skórze dziewczyny przebiegł dreszcz. Bycie z nim sam na sam sprawiło, że spojrzała na tego mężczyznę z nowej perspektywy. Kiedy widywała go wśród ludzi, otoczonego rówieśnikami, łatwo było przeoczyć aurę niebezpieczeństwa, którą roztaczał wokół siebie niczym wodę kolońską. Lecz teraz, kiedy nachodził ją w gabinecie papy, okazało się to prawie niemożliwe.

- Panno Taylor? - spytał, sprowadzając jej myśli z powrotem do omawianej kwestii. - Cóż to za fakty?

Zaczęła wyliczać na palcach:

- Dom przy Waltham Street został przejęty przez pana ponad rok temu i przeznaczony dla rezydującej w nim obecnie kobiety. Jest ona piękna, stosunkowo młoda i najwyraźniej w panu zakochana. A nazywa się panna Greenaway.

Ostatni fakt zatrzymała dla siebie. Mógł się przydać później, jeśli sprawy bardziej się skomplikują. Nie było potrzeby prowokować straszego wicehrabiego bardziej, niż okaże się konieczne.

Po tej wypowiedzi nastąpiła chwila martwej ciszy. Następnie mężczyzna odsunął się od biurka i wyprostował do oneśmielającej wysokości.

- To rzeczywiście są fakty, przynajmniej w większości.  
- Wicehrabia zrobił pauzę i przyglądał się dziewczynie z osobliwą dokładnością, jakby w poszukiwaniu jej słabości. - Zrobiła pani jedno subiektywne założenie, iż dama, o której mowa, jest „najwyraźniej we mnie zakochana”. Co doprowadziło panią do tej konkluzji?

- Rozmawiałam z nią osobiście. - Mówiąc to, Felicity nagięła nieco prawdę.

- Osobiście? - Zanim zapanował nad sobą, jego głos na chwilę zabarwił gniew. - I panna Greenaway powiedziała pani, że kocha się we mnie?

- Cóż, niezupełnie... - Na policzki dziewczyny wkraśl się gorący rumieniec. - To znaczy, miałam na myśli, że... - Przez chwilę, pod wpływem szalonego impulsu, poczuła wielką chęć, by skłamać. Miała jednak przedziwne uczucie, że on rozpoznałby to od razu. - Szczerze mówiąc, w ogóle nie chciała o tym rozmawiać. Potwierdziła swoje nazwisko i fakt, że dom jest pański, nic więcej. - Powiedziała tyle tylko dlatego, że Felicity zaskoczyła ją, zagadując przed wejściem. Gdy tylko wspomniała jego

lordowską mość, kobieta zarumieniła się i schroniła w swoim sanktuarium. To z pewnością wystarczająco potwierdzało jej status.

- Jak doszła pani do wniosku, że ona jest we mnie zakochana?

Jej rumieniec mi to zdradził - pomyślała Felicity. Ale to dla niego z pewnością żaden dowód.

- Była bardzo tajemnicza i skryta. Z pewnością chciała pana chronić przed...

- Wścibskimi plotkarzami? - Jego głos ociekał sarkazmem. - Nie umiem sobie wyobrazić, czemu mogłaby tego chcieć.

Felicity piorunowała go wzrokiem.

- Jeśli jej powiązania z panem są niewinne, w takim razie dlaczego miałaby cokolwiek ukrywać?

- Pragnąc chronić własną prywatność na przykład?

- Albo ponieważ obawiała się pańskiej dezaprobaty. Musi pan przyznać, że jest pan znany ze swej skrytości, z tego, że nikomu, nawet najbliższym przyjaciółom, nie opowiada pan o swoich poczynaniach.

Ian okrążył dziewczynę, jednocześnie pocierając podbródek.

- Zakładam, że ma pani na myśli wszystkie plotki na temat tego, co robiłem za granicą.

- Cóż... Owszem.

Przy jego zwyczajowej małomówności dowiedzenie się o nim czegokolwiek poza plotkami graniczyło z cudem. Nieliczne znane fakty mówiły o tym, że zniknął z Anglii w wieku dziewiętnastu lat, a wrócił parę lat temu, po śmierci ojca. Nikt nie wiedział, gdzie był i co robił. Opowieści o tym krążyły w szalonych wariantach, od przypuszczeń, że był szpiegiem Francuzów i kochankiem

żony jednego z hiszpańskich Donów, po zapewnienia pewnego człowieka, który rzekomo widział lorda St. Clair zebrzącego na ulicach Paryża.

Sęk w tym, że wicehrabia był tajemniczy i dyskretny niczym ksiądz wysłuchujący spowiedzi. A Felicity nie pochwalała tajemnic.

W spojrzeniu, które napotkała, kryło się rozbawienie.

- Jakie plotki pani słyszała? Że byłem płatnym mordercą? Że uwiodłem Józefinę po tym, jak się rozwiodła, a Napoleon wyzwał mnie za to na pojedynek?

- Tej ostatniej nie słyszałam - odpowiedziała, nastawiając uszu.

Dobry Boże, to dopiero byłaby dobra historia do kolumny. Gdyby tylko mogła pozyskać od niego potwierdzenie, że to prawda, lecz to było mało realne.

- I spodziewam się, że uwierzyła pani każdej z nich?

- Z trudem. Ale z braku innych informacji, jak na przykład pańskie własne słowa, cóż innego miałam robić?

Ian stanął przed nią.

- Mogła pani pilnować swoich spraw, zamiast rozsiewać kolejne plotki.

- Nie rozsiewam plotek!

- Ach tak, zapomniałem, pani „spekuluje na podstawie faktów”.

- Robię to, co każdy szanujący się pracownik prasy - stwierdziła wyniośle.

Ian parsknął.

- Porządni piszą odpowiedzialnie. Zajmują się sprawami wagi państwowej. Panna Greenaway z trudem zalicza się do tej kategorii. – Kiedy dziewczyna zaczęła

ripostować, uniósł dłoń i kontynuował: - A więc widziała się pani z tą kobietą, dowiedziała się, że zapewniam jej dach nad głową, i stwierdziła, że to musi być moja kochanka, czy tak?

- To był logiczny wniosek.

- Ale błędny.

Znów wracali do punktu wyjścia?

- Jeśli rzeczywiście błędnie oceniłam sytuację, z chęcią napiszę sprostowanie. Jak dotąd nie powiedział pan nic, co dowiodłoby, że się myliłam.

- A pani nadal nie wyjaśniła, dlaczego tak bardzo interesuje się moimi prywatnymi sprawami. - Podchodząc znów do biurka, mężczyzna miał czelność ponownie przeglądać notatki porzucane po podrapanym blacie. - Proszę mi powiedzieć, jaki powód może pani mieć, by pisać o mnie? Czym nieświadomie panią obraziłem?

Felicity postanowiła zignorować jego przykrą sugestię, jakoby w pisaniu miała kierować się chęcią zemsty.

- Piszę o wszystkich, lordzie St. Clair. Pańska historia jest zaledwie jedną pośród setek.

- Ale za to dość powszechną - odparł, podnosząc kopertę, by móc jej się przyjrzeć, odłożył ją i dodał: - Mężczyzna zapewnia mieszkanie kobiecie, która nie jest jego żoną. Z pewnością nudzi to pani czytelników. Mężczyźni ciągle tak postępują.

Jego obojętność pobudziła jej oburzenie wobec tak wątpliwej moralności.

- Dlatego jest to uwłaczające! Mężczyźni wyszukują sobie dziewice do poślubienia i chcą, by żony były im wierne, lecz sami uważają się za całkowicie upoważnionych do swawolenia ze wszystkimi kobietami, jakie tylko wpadną im w ręce!

Lord St. Clair przerwał przeglądanie papierów, by spojrzeć na nią z namysłem.

- Zapomina pani, że nie jestem żonaty.

- Nie, ale zamierza się pan wkrótce żenić.

Pożałowała tej riposty z chwilą, w której zamarł. Nagle zdała sobie sprawę, że z pewnością czekał, aż zdradzi choć część swoich motywów, a ona głupio połknęła przynętę. Spokojnie, choć zdradziecko zwinnie, niczym jastrząb zrywający się do lotu, zbliżył się do niej.

- Co ma pani na myśli?

- N... Nic. Tylko, iż jest pan kawalerem i... W końcu kiedyś się pan ożeni i...

Bez ostrzeżenia jastrząb zawisnął nagle nad swą ofiarą.

- Wie pani o ofercie, jaką złożyłem pannie Hastings, prawda?

Felicity nerwowo przełknęła ślinę i przytaknęła.

- Przypuszczam, że dowiedziała się pani o tym tak samo, jak o wszystkim innym, czyli poprzez wtrącanie się w cudze sprawy.

- Nie! - Znów zakłuło ją to, że upierał się przy przekonaniu o jej wścibstwie. Powiedziała mi o tym lady Hastings. Katherine jest moją przyjaciółką.

Bardzo drogą przyjaciółką, słodką i lojalną, choć nieśmiałą i cichą jak myszka. W tym tkwił problem. Katherine nie miała zielonego pojęcia, jak postępować z ludźmi pokroju lorda St. Clair.

- Rozumiem. - Jego szczęki się zacisnęły. - A więc postanowiła pani ujawnić moje „złe zachowanie” w gazecie, żeby pani przyjaciółka zwątpiła w moje zamiary i odrzuciła oświadczenia.

Miał prawie rację, choć Felicity miała nadzieję otworzyć oczy rodzicom Katherine, by zwątpili w jego

intencje. Biedna Katherine odmówiła zerwania z wicehrabią, jeśli miałyby to oznaczać gniew rodziców, a w szczególności matki. Nawet zwierzyła się Felicity ze swej nadziei na to, że gdyby tylko lady Hastings zdołała zrozumieć, jak nieodpowiedni był lord St. Clair, może byłaby szansa na odrzucenie jego zalotów.

Felicity doradzała dziewczynie, by sprzeciwiła się matce, ale Katherine nie potrafiła się na to zdobyć. Być może Felicity nie wtrąciłaby się w tę sprawę, gdyby nie dowiedziała się o tajemniczej, niepokojącej przeszłości i kochance lorda St. Clair. Myśl o tym, że jej droga przyjaciółka miałaby poślubić kogoś takiego, mroziła jej krew w żyłach. Felicity spotkała w życiu zbyt wielu „popularnych” i „znanych” w towarzystwie kompanów papy, by nie wiedzieć, jak beznadziejnym byli materiałem na mężów.

Znów czując, że ma rację, upierając się przy swoim stanowisku, śmiało napotkała wzrok wicehrabiego.

- Uważałam, że Katherine, jak również jej rodzice, powinni wiedzieć, w co się pakują.

Oczy chłodne niczym czarny marmur wpatrywały się w nią w napięciu.

- I nie mogła im pani powiedzieć tego wszystkiego na osobności, bo wtedy musiałyby pani przyznać się do swojego okropnego hobby, jakim jest mieszanie się w cudze sprawy.

Felicity skrzyżowała ręce na piersiach. Miała już dość tego wyniosłego wicehrabiego i jego zniewag.

- Proszę posłuchać, lordzie St. Clair, to nie ja utrzymuję kochankę, jednocześnie zalecając się do miłej, młodej da...

- Powiem to ostatni raz, panna Greenaway nie jest moją kochanką.

- I przypuszczam, że dziecko, które miała z sobą, niespełna roczny syn, też nie jest pańskie.

To go zmroziło. Przez chwilę wyglądał na zdruzgotanego, po czym się zadumał.

- Proszę, proszę, a więc wie pani także o dziecku. Widzę już, co pani z tego wywnioskowała.

- Czy zaprzeczy pan temu?

- A czy to by mi pomogło? Już pani wyrobiła sobie zdanie, iż notorycznie deprawuję niewinne, młode kobiety i chętnie płodzę bękarty. Nie chciałbym zniszczyć pani wypaczonego wyobrażenia na mój temat, podając pani coś tak bezużytecznego, jak fakty.

Dziewczyna najeżyła się, słysząc tę zniewagę dla jej uczciwości.

- Jeśli może mi pan udowodnić błąd, proszę to zrobić.

- W porządku.

Nagle zaczął krążyć z jednego rogu pokoju w drugi, rozglądając się dookoła uważnie, jakby chciał zapamiętać inwentarz. Otworzył srebrną tabakierę stojącą na brzegu delikatnego stolika i tak, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie, spytał:

- Czy zażywa pani tabaki, panno Taylor?

- Oczywiście, że nie! Należała do papy.

- A więc to był jego gabinet?

- Tak.

- Tak myślałem. A ten udekorowany miecz, który wisi na ścianie? Też należał do niego?

Do czego to miało prowadzić?

- Nie, należał do mojego dziadka.

Ian przyjrzał się bliżej.

- Ach, prawda, pułkownik Ansel Taylor. Chłopcy w regimencie często opowiadali o Anselu Kowadle, człowieku o kręgosłupie z żelaza.



- W regimencie? Co pan robił w regimencie?

Usta lorda wykrzywiły się lekko w uśmiechu.

- Walczyłem w wojnach napoleońskich.

Dziewczyna patrzyła na niego z niedowierzaniem. Sam ten pomysł był nedorzeczny. Mężczyźni z tytułami i fortuną, jedyni spadkobiercy rodzinnych majątków, nie służyli w wojsku. Gdyby zginęli, oznaczałoby to koniec całego rodu i szlacheckiego tytułu. Żaden ojciec nie pozwoliłby na to. Żaden dziedzic by tego nie zaproponował. Wszyscy wiedzieli, że wojsko było dla młodszych synów i szlachty niższego stanu.

- To tym zajmował się pan przez te wszystkie lata spędzone na kontynencie? - spytała, nie kryjąc sceptycyzmu.

- Czemu pani pyta? Czyżby chciała pani opublikować w gazecie także moją historię wojenną?

Jego uważne spojrzenie jedynie wzmoгло jej podejrzliwość.

- Czy może pan zasugerować jakiś powód, dla którego nie powinnam jej publikować?

- Obawiam się, że twierdziłaby pani, iż walczyłem po stronie wroga - odparł kwaśno.

Felicity posłała mu gniewne spojrzenie.

- Nie wymyślam informacji, szanowny panie. Jedynie je relacjonuję.

- Albo „spekuluję” na ich podstawie.

- Jeśli jestem stosunkowo pewna, że fakty potwierdzają moje spekulacje, tak.

- Pomogłoby, gdyby znała pani wszystkie fakty, a nie tylko te, które panią interesują - stwierdził i podszedł do kominka, żeby się bliżej przyjrzeć rzeźbie wykonanej przez Jamesa. Na chwilę wziął do ręki surową, drewnianą figurkę owcy, po czym odłożył ją i odwrócił się do dziewczyny. - Pani dziadek... Czy miał przyjaciół

z czasów swej wojskowej kariery, ludzi, dla których zrobiłby wszystko?

Felicity zamyśliła się.

- Tak. Co tydzień jadał z przyjacielem z wojska.

- W takim razie powinna pani zrozumieć moją sytuację. Panna Greenaway jest siostrą człowieka, z którym walczyłem w bitwie pod Vittorioią. W tej bitwie umarł na moich rękach. Konając, poprosił mnie, żebym zaopiekował się jego siostrą. Obiecałem, że to zrobię. Dlatego, kiedy jakiś łobuz uwiódł ją i porzucił z dzieckiem, przysłała do mnie. Oczywiście zgodziłem się pomóc. Dlatego właśnie umieściłem ją w domu przy Waltham Street.

W pierwszej chwili Felicity opanowało głębokie poczucie winy z powodu jej wcześniejszych domysłów. Jak mogła się tak pomylić i wyciągnąć wnioski tak pochopnie? Biedna kobieta została bez środków do życia, do tego w ciąży i...

Dziewczyna nagle zdała sobie sprawę, w jaki sposób lord St. Clair ją obserwuje, napotkała spojrzenie nieszczerze, świadczące o chłodnej kalkulacji. Zerknęła na miecz papy i zauważyła złoty medal z armii zawieszony zaraz pod nim. Było na nim wygrawerowane nazwisko i stopień dziadka.

A to łajdak! Udał, że zna jej dziadka, żeby poprzeć swoje kłamstwa i sprawić, by zaczęła się wstydić, iż skalala jego reputację. Wątpiła, czy ten nędznik kiedykolwiek słyszał o jej dziadku, nie mówiąc już o walce u boku ludzi, którzy go znali! Prawdopodobnie jedyne okazje, w których lord St. Clair dobywał miecza, to pojedynki o mężatki, z którymi sypiał. Och, już ona mu pokaże, że nie jest żadną idiotką.

Uśmiechnęła się do lorda nieszczerze i powiedziała z udawanym przejęciem:

- Jakże to szlachetnie z pana strony, że pomógł pan przyjaciółce. Tak mi przykro, że źle pana oceniłam. Natychmiast dodam do kolumny sprostowanie. - Podchodząc pospiesznie do biurka, Felicity wzięła do ręki pióro, po czym zaczęła pisać. - I jak to brzmi? *Celem wynajęcia przez lorda St. Clair domu przy Waltham Street najwyraźniej nie było to, co się powszechnie wydawało. Przysiągłszy konającemu na polu bitwy przyjacielowi, że zaopiekuje się jego siostrą, jego lordowska mość był na tyle dobry, by dać kobiecie schronienie po tym, jak zbałamucił ją jakiś łobuz i zostawił samą z dzieckiem...*

- Tego nie może pani napisać! - mężczyzna wybuchnął tuż za nią.

Felicity udała, że czyta ponownie swoje słowa.

- Myślę, że ma pan rację - przyznała, patrząc na niego surowo. - Nigdy nie mogłabym napisać tak bezczelnego kłamstwa. Wyśmiano by mnie.

Lord St. Clair spojrział na nią z nowym zainteresowaniem.

- Dlaczego myśli pani, że to kłamstwo?

- Gdyby brat panny Greenaway rzeczywiście był pańskim przyjacielem, któremu wyświadcza pan przysługę, pod wpływem wdzięczności dama natychmiast opowiedziałaby o pańskiej dobroci i szczodrości. Tak się jednak nie stało - Felicity powiodła oczami po swym artykule, po czym rzuciła go na biurko. - Poza tym bogaci spadkobiercy rodów rzadko walczą na wojnach. I czemu mieliby to robić, skoro młodsi synowie zaciągają się do wojska. Nie, jestem przekonana o tym, że na kontynencie robił pan dokładnie to samo, co tutaj, oszukiwał pan głupie kobiety.

Po raz pierwszy tego popołudnia zdawało się, że dziewczyna naprawdę go rozgniewała.

- Gwizdzę na to, co pani o mnie myśli, ale nie pozwolę drukować spekulacji na temat panny Greenaway.

- Dlaczego nie? Powinien mi pan podziękować za poprawianie pańskiej reputacji pośród rówieśników. Z pewnością wszyscy gratulują panu pięknej kochanki.

- W rzeczy samej - odparł bez cienia wstydu. - Ale to nie o swoją reputację się troszczę, tylko o dobre imię panny Greenaway i jej dziecka. Nie zasłużyła, by niszczyła pani jej życie swoimi plotkami.

- Niech pan nie będzie śmieszny, wcale nie niszczę jej życia. Nie podałam ani jej nazwiska, ani adresu pańskiego domu. A o dziecku nawet nie wspomniałam. Nie potrafiłabym być tak okrutna dla przedstawicielki własnej płci. Poza tym powinien pan być martwić się o jej reputację, zanim splodził pan jej dziecko.

- Wcale nie... - przerwał, klnąc zupełnie nie po dżentelmeńsku. - W porządku, niech pani wierzy, w co tylko pani zechce. Ale proszę wziąć pod uwagę, że krzywdzi pani również Katherine, kobietę, którą nazywa pani swoją przyjaciółką. Pani artykuł publicznie ją upokorzył.

- Nie było to moim zamiarem. - Rzeczywiście, Felicity nieskończenie wiele razy biła się z myślami, czy zrobić ten drastyczny krok. Gdyby na drodze do szczęścia stała jedynie nieśmiałość Katherine, Felicity może siedziałaby cicho, jako że delikatny mąż przeszedłby nad tym do porządku dziennego. Ale ten mężczyzna w żadnym wypadku nie mógł być czułym mężem, nie w sytuacji, gdy utrzymywał kochankę.

Był jeszcze człowiek, którego Katherine ponoć kochała. Lady Hastings zmusiła Katherine, by ta odrzuciła jego

zaloty, ponieważ był niższego stanu. Znając lady Hastings, znaczyło to, że był młodszym synem uboższego szlachcica, kupca, czy kimś w tym rodzaju. Katherine nie wyjawiała jego nazwiska, ale nadal darzyła go uczuciem. Mimo to nie była w stanie stawić czoła matce, wiedźmie, żeby móc przyjąć oświadczyzny ukochanego. Nie bez motywacji. Dużej dozy zmanifestowanej publicznie motywacji do działania, której nawet jej matka nie zignoruje. To właśnie dawała przyjaciółce Felicity.

- Nie żałuję swoich czynów - dodała z mocą. - Katherine i jej rodzina musieli mieć świadomość, co z pana za człowiek.

Ian spojrział na dziewczynę z niedowierzaniem.

- Czyli jaki? Człowiek bogaty, z pozycją i rangą, człowiek posiadający wszystko, czego kobieta mogłaby pragnąć, by zapewnić sobie spokojne, wygodne małżeństwo? Mój Boże, dziwne ma pani wyobrażenia. Myśli pani, że Katherine doceni to pani wtrącanie się? Chce pani, żeby została starą panną do końca życia? Pozbawić ją szansy posiadania własnego domu, własnych dzieci?

Te pytania ją ubodły, boleśnie przypominając o własnej sytuacji.

- Dziękuję bardzo za przypomnienie, jak straszny los czeka mnie i mój ród.

- Jest pani za młoda, by rozumieć, jakie komplikacje wiążą się z byciem starą panną.

- A pan nie jest przedstawicielem właściwej płci, by to rozumieć - odparła ostro. - Poza tym niech pana nie zwiedzie mój wzrost. Mam już dwadzieścia trzy lata.

- Zaiste poważny wiek - stwierdził sarkastycznie, unosząc brew.

Niesamowicie, jak samym tylko ruchem brwi potrafił sprawić, że czuła się jak dziecko. Felicity spróbowała wyprostować się jeszcze bardziej, aby wydawać się wyższą, co tylko przyprawiło ją o ból pleców.

- Może i nie jestem tak sędziwa jak pan, jednak obcowanie z utytułowanymi przyjaciółmi mojego ojca sporo mnie nauczyło. Małżeństwo potrafi być dokładnie tak samo przykre jak staropanieństwo, kiedy za męża ma się beztroskiego rozpustnika z rozbieganymi oczyma. Może jeszcze nie teraz, lecz kiedyś na pewno Katherine podziękuje mi za to ostrzeżenie!

O rety, teraz to na pewno przesadziłam - pomyślała, kiedy lord podszedł i chwycił ją za ramiona, jak jastrzęb chwytający ofiarę.

- Bezmyślna kobieto! Nie ma pani pojęcia, co robi!

Próba zastraszenia jej krzykiem sprawiła, że zamiast jeszcze większych obaw, dziewczyna poczuła nagły przyływ gniewu. Wyrwawszy się z jego uścisku, podeszła prosto do drzwi.

- Doskonale wiem, co robię. Piszę prawdę na swój własny sposób. Może być panu trudno to zrozumieć, jako że matactwa i wykręty to typowe dla pana zachowania, ale to są moje decyzje i postępuję najlepiej, jak potrafię! - Otworzyła drzwi w szerokim i dramatycznym geście i dodała:

- Miłego dnia, lordzie St. Clair. Nasza rozmowa dobiegła końca.

Oczy lorda zwężyły się groźnie.

- Myli się pani, dopiero zaczęliśmy - odparł, po czym podszedł do biurka i wskazał artykuł palcem. - Nie wyjdę stąd, dopóki nie napisze pani, że myliła się co do tego,

że wynająłem dom przy Waltham Street z powodu kobiety.

- Wycofać się ze swojego stanowiska? - Już sam ten pomysł ją przerażał. Podeszła do biurka, by chwycić artykuł, po czym złożyła kartkę i schowała do kieszeni fartucha. - Nie zrobię niczego podobnego! Po pierwsze, obstaję przy swoich wnioskach, a po drugie, powiedzieć, że nigdy nie wynajmował pan tego domu, byłoby kłamstwem, a niezależnie od tego, co pan myśli, ja nie kłamię w moich artykułach.

Na ustach wicehrabiego pojawił się ponury uśmiech.

- A gdybym powiedział, że zdradzę publicznie prawdziwą tożsamość Lorda X? Co wtedy? Czy cieszyłaby się pani tak samo wielką popularnością, gdyby czytelnicy odkryli, że za maską szlachcica kryje się kobieta popisująca się uczonością i erudycją?

W momencie, kiedy naprawdę zaczął jej grozić, miarka się przebrała. Ignorując nową falę strachu, Felicity pogroziła mężczyźnie palcem.

- Proszę bardzo, tyranie! Proszę mnie zdemaskować, a ja będę śledzić każdy pański krok, niczym pies gończy! Do czasu, aż przekona pan wszystkich, że to ja jestem Lordem X, co uprzedzam, może się okazać niełatwe, uczynię pana i wszystkie plotki o panu jedynym tematem moich artykułów! Najpierw rozbiję obóz pod drzwiami pańskiej kochanki i będę tam siedzieć, dopóki nie zdradzi mi wszystkich sekretów dotyczących pańskiego nikczemnego życia. Potem przetrząsnę miasto w poszukiwaniu informacji o panu. Tak czy owak, nie spocznę, dopóki się nie dowiem, dlaczego tyle wyrachowania czai się w plotkach związanych z pańskim nazwiskiem. Sprawię, że poślubienie kogokolwiek w tym

mieście stanie się dla pana niemożliwe!

Trzeba mu było oddać, że słysząc jej groźby, nawet nie mrugnął. Jednakże Felicity poznała, że jej słowa wywarły na wicehrabim wrażenie. Gdyby jego oczy mogły zamienić się w pistolety, Felicity zostałaby podziurawiona kulami niczym sito.

- A więc jesteśmy w impasie - stwierdził lodowato.

Dziewczyna niepewnie wciągnęła powietrze. Być może nie było zbyt mądrze odpowiadać na groźby groźbami, szczególnie gdy człowiek, któremu groziła, miał władzę i bogactwo dalece wykraczające poza jej skromne środki. Tak jak ostrzegał ją papa, zawsze, gdy chciała zwymyślać kogoś z jego patronów: „Nie możesz rzucać się z kijem na armatę, moje dziecko. Nie, jeśli chcesz ocalić głowę”.

Felicity z rozmysłem zmieniła ton głosu na łagodniejszy.

- Nie uważam tej sytuacji za impas. Rzeczy po prostu będą szły swoim zwykłym torem. Pan zapomni o moim artykule, a ja zapomnę o tej rozmowie. Zdaje się, że tak będzie uczciwie.

- Zdaje się, że zmyśliła pani jakąś skandaliczną opowieść o mnie jedynie po to, by wpłynąć na przyjaciółkę w kwestii wyboru męża. Może pani uważać to za uczciwe, jeśli uspokoi to pani sumienie, lecz oboje wiemy, że to jedynie wstrętne manipulacja.

- Z pewnością pan o wiele łatwiej ode mnie rozpoznaje wstrętne manipulacje, zważywszy na pańską reputację. Ja uważam to za przysługę wobec kobiet. A teraz, pan wybaczy, mam dużo pracy. Miłego dnia, lordzie St. Clair.



Wicehrabia wyprostował się i odparł:

- Dobrze więc, panno Taylor. Wyjdę. - Podeszedł do drzwi, zatrzymując się kilka centymetrów od Felicity. Pochylając się ku niej, zniżył głos tak, że zaczął brzmieniem przypominać warczenie wilka. - Ale ostrzegam panią, jako wróg jestem bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Jeśli jeszcze raz się dowiem, że zbliża się pani do mojego domu przy Waltham Street, pożałuje pani dnia, w którym wzięła do ręki pióro i postanowiła o mnie napisać.

Po tym oświadczeniu lord St. Clair odwrócił się i dumnym krokiem wyszedł z pokoju. Felicity się nie odezwała, nie rzuciła żadnej ciętej riposty lub kąśliwej uwagi. Doprawdy, teraz, kiedy już sobie poszedł, potrzeba było całej siły woli, żeby zdusić strach, jaki w niej wzbudził. Albowiem pomimo jej odważnych słów, pomimo uporczywego wmawiania sobie, że to był tylko blef, Felicity całym sercem wierzyła każdemu jego słowu.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała teraz w życiu, był niebezpieczny lord.

## Rozdział 4

*Wystarczy spojrzeć na małżeństwa panny Hinton z panem Bartleyem i lady Anne Bowes z panem Jessupem, by zrozumieć, dlaczego uciekinierzy tłoczą się ostatnimi czasy na drodze do Gretna Green. Gdy srodzy i dumni tatusiowie zaręczają swoje córki z wiekowymi lordami, a przyzwoici młodzieńcy nie dysponują bogactwem zadowolającym chciwe mamusie, pary zmuszone są podążać za głosem serca aż do Szkocji.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*8 grudnia 1820 roku*

Pograżony w myślach Ian schodził po pokrytych dywanem schodach domu Taylorów z ponurym zamiarem. Jeśli panna Taylor sądziła, że się po prostu podda, była nie tylko zgryźliwą, złośliwą, obłudną starą panną, ale do tego idiotką. Nigdy nie zostawiał niedokończonych spraw, a świętoszkowata panna Taylor z pewnością była jedną z nich. Sądząc po jej śmiesznych wypowiedziach na temat mężczyzn o jego statusie, nie będzie się trzymała z dala od tej sprawy, szczególnie jeśli Katherine jednak zdecydowałaby się go poślubić. Co wtedy zrobiłaby wściekła panna Taylor? Czy nękałaby pannę Greenaway, dopóki ta nie powiedziałaaby wszystkiego, co wie? Czy wręcz przekopałaby Chesterley w poszukiwaniu faktów z jego przeszłości?

Nie, musiał jak najprędzej ukrócić wtrącanie się tej młodej panny. Ale jak wpłynąć na zdanie kobiety, która uważa demaskowanie „beztroskich rozpustników z rozbieganymi oczami” za swoją świętą misję? Niestety

była zbyt inteligentna, żeby nią manipulować. Dała temu dowód, kiedy próbował swojej niedorzecznej historii o bracie panny Greenaway. Groźby także nie działały. Lepiej jeszcze, ta wåtła kobietka próbowała grozić jemu, człowiekowi, który ścierał na proch żołnierzy trzy razy większych od niej.

Jasna cholera, nie potrzebował teraz takich problemów. Nie miał czasu na zajmowanie się kimś takim jak panna Taylor. Miał zaledwie dwa lata na ożenek i spłodzenie dziedzica albo straci Chesterley na rzecz swojego wuja łajdaka. Nie miał najmniejszego zamiaru do tego dopuścić, niezależnie od tego, co mógł o nim napisać Lord X.

Ian dotarł do foyer zawiedziony, że niesfornych braci panny Taylor nie było nigdzie w pobliżu. Jeszcze jedna pogawędka z paplającymi chłopcami mogłaby okazać się pomocna. Cóż, innym razem. To powinno być łatwe do zaaranżowania. Zdjąwszy z wieszaka płaszcz i kapelusz, odwrócił się akurat w chwili, gdy pani Box weszła do foyer. W sam raz ktoś, kto mógł się przydać. Na dodatek nadal nie znała jego prawdziwej tożsamości.

Kobieta z trudem hamowała wesołość. Nie mógł jej za to winić. Jego typowo męska arogancja nie pozwoliła mu się wystarczająco szybko zorientować, że Lord X to kobieta, choć powinien był zauważyć kobiecy styl pisania i troskę o sprawy kobiet pośród tematów poruszanych w tej kolumnie. Cóż, teraz płacił za swoją ślepotę.

- Czy rozmawiał pan z „panem domu”, *sir*? - spytała gospodyni z błyskiem w oku.

- Zna pani odpowiedź, pani Box. - Ton Iana był figlarny i karzący zarazem. - Skutecznie mnie pani zmyliła.

Papierowa skóra na jej policzkach znacznie się zaróżowiła.

- To było niegrzeczne z mojej strony, wiem, ale bieganie za trzema zmorami z Taylor Hall sprawiło, że na stare lata stałam się tak psotna jak chłopcy.

- Na stare lata? - odparł gładko. - Nie może mieć pani więcej niż czterdzieści lat.

Pani Box pogroziła mu palcem.

- Oj, panie Lennard, z pewnością dobrze pan wie, jak się sprawy mają. Ależ z pana pochlebca.

- Tylko dla pięknych pań. A jak mam się oprzeć, kiedy ten dom jest ich pełen?

Uśmiech zniknął z twarzy pani Box.

- Nie schlebiał pan chyba panience, prawda? Panienska bardzo tego nie lubi. Okrutnie besztala tego pana Winstona za to, co jej opowiadał.

- Jestem tego pewien - odparł sucho Ian. - Besztanie mężczyzn to najwyraźniej jej specjalność.

- A i miała dobre powody. Mężczyźni zawsze czynią jej niestosowne awanse. - Kobieta popatrzyła na Iana podejrzliwie. - Pan chyba nie zrobił niczego podobnego, prawda?

Ian miał nadzieję, że oburzenie na jego twarzy wygląda przekonująco, gdy odpowiadał:

- Pani Box, powinna się pani wstydzić. Jestem dżentelmenem, nigdy nie narzucałbym się damie!

Ale miał na to ochotę. O tak. Ponieważ oprócz chęci uduszenia panny Taylor był świadom wpływu jej nieodpartego uroku. Mimo wszystkich swych irytujących pomysłów ta kobieta dokładnie wiedziała, jak sprawić, by mężczyzna jej zapragnął, nawet się o to nie starając. Chociażby mając tak zmierzwione włosy, a usta drżące i spragnione pocałunków.

Jasna cholera. To było zdecydowanie mało pomocne. Zmuszając się do skupienia uwagi na rozmowie, włożył płaszcz i spytał:

- Pan Winston zalecał się do panienki?

- Ten łobuz zrobił więcej, zaszedł panienkę i próbował położyć na niej swoje łapska.

Iana opanowała nagłą, potężną chęć, by chwycić za gardło tego człowieka. Powiedział sobie, że była to jedynie reakcja na niepokojącą myśl o jakiegokolwiek młodej damie atakowanej we własnym domu. Nie miało to nic wspólnego z samą panną Taylor.

- I co wtedy zrobiła?

- Och, panienka umie sama o siebie zadbać w większości przypadków. Kopnęła go kolanem w sam pan wie co, a potem zagroziła, że jeśli kiedykolwiek jeszcze spróbuje takich sztuczek, to panienka rzuci go ze schodów. Od tamtej pory już się zachowywał.

Ian uśmiechnął się do siebie. Powinien był wiedzieć, że panna Taylor nie zachowałaby się jak typowa kobieta, od momentu, kiedy napotkał spojrzenie jej groźnych, zielonych oczu i poznał ciętość jej języka, wiedział już, że nie ma w niej niczego zwyczajnego i typowego.

- A więc pan Winston nie przypadł jej do gustu - zastanowił się na głos. - Panienka ma jakichś konkurentów albo narzeczonego? - To byłoby idealne. Mógłby zniszczyć jej plany matrymonialne w ten sam sposób, w jaki ona próbowała zniszczyć jego.

Pani Box mu porozumiewawcze spojrzenie.

- Panienka nie ma narzeczonego, a i absztyfikantów niewielu. Ale myślę, że odpowiedni się jeszcze nie pokazał, jeśli pan wie, co mam na myśli.

Kiedy trąciła Iana łokciem i mrugnęła, najwyraźniej opacznie rozumiejąc jego intencje, omal się nie roześmiał. To mogło zadziałać na jego korzyść. Ian pochylił się ku gospodyni konfidencjonalnie.

- Zdradzę pani pewien sekret, pani Box. Pani chlebodawczyni mnie intryguje, nawet jeśli mnie nie znosi.

Pani Box wykrzywiła usta w niedowierzaniu.

- Panienska nie może nie lubić takiego miłego jegomościa. Nie może pan dawać za wygraną, słyszy pan? Wiem, że panienska zdaje się mieć zimne serce, ale ono po prostu ucierpiało z powodu...

Trzaśnięcie drzwiami na piętrze przerwało wypowiedź gospodyni. Ian i pani Box spojrzeli w górę, by zobaczyć pannę Taylor stojącą przed drzwiami pracowni. Była wcieleniem furii.

- Proszę tu przyjść, pani Box, jest mi pani natychmiast potrzebna. - Spojrzenie, jakie posłała Ianowi, zdołałoby spalić na popiół nawet śnieg. - A pan, lordzie St. Clair... Jeśli natychmiast nie opuści tego domu i nie przestanie niepokoić mojej służby, każę mojemu lokajowi wyrzucić pana za drzwi.

- Mówiłem pani, że mnie nienawidzi - powiedział do wgapiającej się w niego pani Box, po czym posłał pannie Taylor pełen zadowolenia uśmiech. - Nie widzę niczego złego w rozmowie z pani służbą, po tym jak przepytywała pani moich przyjaciół.

- Joseph! - krzyknęła dziewczyna, najwyraźniej zamierzając wprowadzić groźbę w czyn.

Chociaż mógł poturbować każdego z jej pacholków z obiema rękami związanymi na plecach, powiedział już swoje, więc przepytywanie pani Box mógł pozostawić na następny raz.

Ian szybko włożył kapelusz.

- Proszę nie trudzić służącego, właśnie wychodzę - dodał i skinął głową do pani Box. - Skończymy naszą rozmowę później.

Do drzwi odprowadziły go kolejne groźby panny Taylor, mówiące, że należy go zastrzelić, gdy tylko znów spróbuje porozmawiać z kimkolwiek ze służby. Ian uśmiechnął się do siebie szeroko. A więc jej wysokość nie była aż tak nieczuła na groźby, jak udawała. Cóż, ta mała wiedźma wkrótce się dowie, co to znaczy wejść w drogę wicehrabiemu St. Clair. Każda kobieta ma jakąś słabość, a on dowie się, co jest słabością panny Taylor, choćby miał tropić i przepytywać wszystkich jej służących.

Ian wychodził z kamienicy już w dużo lepszym nastroju. Skinąwszy na woźnicę, który czekał w powozie po drugiej stronie ulicy, zatrzymał się na chwilę, żeby odetchnąć chłodnym, świeżym powietrzem po duchocie i ciepłu domu Taylorów. Śnieg nadal tkął zimowe sukno wzdłuż błotnistych ulic. Teraz wszystko było białe, lecz wkrótce drogi zamienią się w lodowe, nieprzystępne mokradła.

To przypomniało mu samą pannę Taylor, na pierwszy rzut oka czystą, białą i niewinną. Jednak lód jest zawsze lodem, czy to w formie puchatych płatków, czy twardych sopli. Trzeba ognia, by na powrót zmienił się w nieszkodliwą wodę. Cóż, Ian jak najbardziej zamierzał przypiec pannę Taylor żywym ogniem. Już niedługo zabierze się do pisania sprostowania.

Ale najpierw musiał zająć się ważniejszymi sprawami. Zaczynało się ściemniać, a śnieg sypał coraz mocniej. Ian, razem z Katherine i jej rodzicami, zaproszony był do letniej posiadłości siostry Jordana, lady Worthing. Tego popołudnia mieli podróżować razem jego powozem, więc

jeśli chcieli zdążyć, zanim drogi staną się nieprzejezdne, powinni wyruszyć natychmiast. To ledwie zostawiło mu czas na zabranie z domu bagaży i przebranie się, zanim dotrze do domu Hastingsów.

Myśl o dwóch godzinach spędzonych w powozie z tą rodziną całkowicie popsuka jego dobry nastrój. Zapewne wszyscy zdążyli już przeczytać ten przekłety artykuł. Jeśli tak, nie będzie mógł porozmawiać z Katherine na osobności, a nawet gdyby mógł, nie był pewien, co jej powiedzieć. Jednakże coś musiał powiedzieć, chociażby po to, żeby zmusić ją do podjęcia decyzji. Był cholernie zmęczony tym poszukiwaniem małżonki. A dwa lata to mało czasu na spłodzenie potomka i prawowitego spadkobiercy. Ich pierwsze dziecko może być dziewczynką, a poczęcie też może potrwać miesiące.

Powóz zatrzymał się przed nim i Ian wszedł do środka, nakazując woźnicy jechać. Gdy odjeżdżali, lord rzucił okiem w stronę gabinetu panny Taylor, ale jej nie dostrzegł. Pewnie poszła polerować swoją miotłę albo dorzucić kilka ropuch do swojego kotła. Mógł sobie wyobrazić, jak pochyla się nad buchającym parą wywarem, uwydatniając przez to swój ponętny zadek, na którego widok każdemu mężczyźnie ciekła ślinka, a ręce świerzbiły, by objąć miękkie...

Cholera! Znów to samo, czuł żądzę niczym prymitywny rozpustnik, za jakiego go miała. Będzie musiał trzymać te myśli na wodzy. Ta kobieta po prostu oznaczała kłopoty, a jej atrakcyjność jedynie potęgowała niebezpieczeństwo. Lepiej będzie skoncentrować się na o wiele mniej kłopotliwej narzeczonej, którą niejaka panna Taylor postanowiła odstraszyć. Musiał wymyślić jakieś wy-



tłumaczenie dla tego artykułu, które zapewniłoby Katherine, że miał wszelkie intencje, aby być jej wiernym.

Ian westchnął. Ironia polegała na tym, że dokładnie taki miał zamiar. Nigdy nie pochwalał cudzołóstwa. Jego ojciec, mimo wszystkich swoich wad, był całkowicie wierny jego matce, co Ian zawsze podziwiał. Ludzie, którzy mieli „wymyślne” poglądy na temat małżeństwa, drażnili go, albowiem byli płytcy, zajęci jedynie własnymi przyjemnościami. Ale przekonanie Katherine będzie teraz trudne. Jak mógł sprawić, by uwierzyła jemu, a nie Lordowi X, skoro już teraz była przy nim stale spłoszona.

Gdy godzinę później przyjechał do rezydencji Hastingsów, wcale nie był bliżej wymyślenia, co powiedzieć Katherine, i to dalece go irytowało. Dlatego, kiedy lokaj wprowadził go na pokoje, Ian był już w kiepskim nastroju. Gdy służący go anonsował, widząc, co na niego czeka, jeszcze bardziej spochmurniał.

Wewnątrz elegancko umeblowanego pokoju, zwykle wyniosła lady Hastings siedziała na lawendowej kozetce niczym wiewiórka na gałęzi, i z wyciągniętą szyją wodziła wzrokiem to w jedną, to w drugą stronę, jakby wyczuwając niebezpieczeństwo. Sir Richard, ledwie mogący chodzić, wstał i, używając laski, z trudem podszedł do barku, by sięgnąć po brandy.

Gdzie była Katherine? Dlaczego brakowało jej na tym dziwnym, rodzinnym obrazku?

- Lordzie St. Clair! - krzyknęła lady Hastings, gdy tylko Ian wszedł do pokoju. - Proszę do nas dołączyć! Zadzwońię po herbatę. - Uniosła malutki srebrny dzwoneczek i kilkakrotnie nim potrząsnęła, aż dźwięk

rozniósł się po pokoju niczym przeraźliwy głos operowego chóru.

- Agnes, wystarczy! - rozkazał jej mąż. - Odłóż ten przeklęty dzwonek, na litość boską! Jak można pić herbatę w takiej chwili!

Po twarzy lady Hastings przemknął wyraz paniki. Z osobliwą dla siebie energią dama poklepała siedzenie kanapy tuż obok siebie i powiedziała:

- Ależ oczywiście, że można! Niech go pan nie słucha, lordzie St. Clair. Proszę, niech pan siądzie obok mnie.

Coś było nie tak, każdy głupiec by to zauważył.

- Co się stało? - Ian spytał sir Richarda, całkowicie ignorując jego żonę.

- Nic się nie stało - odpowiedziała lady Hastings i rzuciła mężowi mordercze spojrzenie. - Nie powinienes teraz poruszać tego tematu, Richardzie.

- Nie ma sensu udawać - odparł jej mąż, dosięgnawszy wreszcie barku. - Mój człowiek nie natrafił na ich ślad. Gdyby nie moje nogi, sam bym pojechał, a tak... - zamilkł, nalewając do szklanki solidną porcję brandy.

- Nie powinienes pić - powiedziała, wstając, i stanęła u boku męża.

Ta para wystawiała cierpliwość Iana na ciężką próbę.

- Na czyj ślad?

- Mojej córki - odpowiedział sir Richard. Jego żona wydała z siebie cichy pisk, lecz powstrzymał jej dalsze protesty. - On ma prawo wiedzieć, Agnes. - Mężczyzna zwrócił się do Iana otwarcie: - Oświadczył się pan mojej córce, lecz nie dała panu odpowiedzi, czy tak?

Ian poczuł nagły ucisk w żołądku.

- Tak.

Czyżby uciekła, żeby móc go unikać? Czyżby ten cholerny artykuł aż tak nią wstrząsnął?

Sir Richard uniósł szklankę do ust, lecz jego żona przechwyciła ją, zanim zdążył się napić. Spojrzał groźnie najpierw na nią, potem na Iana i powiedział:

- Obawiam się, lordzie St. Clair, że nasza córka uciekła... z innym mężczyzną.

Uciekła z kochankiem? Nieśmiała Katherine, dziewczyna bez kręgosłupa? Nagle zawrzał w nim gniew. Mój Boże, znowu. To samo przytrafiło mu się w zeszłym roku, kiedy córka lorda Nesfielda, Sophie, uciekła z adwokatem. Co było nie tak z tymi dziewczętami, notorycznie znikającymi, by wziąć ślub bez zgody rodziców? Musiał mieć największego pecha na świecie! Pomimo jego wysiłków, by wybierać spośród rozsądnych, nudnych wręcz kobiet, i tak znajdował te, które pod fasadą cichej i spokojnej natury skrywały burzę namiętności. Namiętności nigdy żadnej z nich nie proponował, lecz wydawało mu się, że rozsądna kobieta nie pragnęła tak niestałych uczuć. Najwyraźniej się mylił. Jasna cholera.

- Z kim uciekła? - spytał Ian.

Sir Richard wyrwał żonie brandy, po czym osuszył szklankę. Wierzchem dłoni wytarł usta i rzekł:

- Z naszym lokajem, panem Gerardem.

Z lokajem. Katherine uciekła z mężczyzną, którego zapewne znała od jakiegoś czasu. Ian nagle odniósł niemiłe wrażenie, że wystrychnięto go na dudka.

- Czy wcześniej między Katherine a państwa lokajem była jakaś zażyłość, *sir*?

- Tak - odpowiedział sir Richard, w tym samym momencie, gdy jego żona krzyknęła: „nie!”.

- Więc tak czy nie? - spytał lodowatym tonem.

Nim odpowiedział, sir Richard spojrzał groźnie na żonę.

- Dlaczego ty mu nie powiesz, kochanie? Nie sądzę, by podobało ci się to, co ja mam do powiedzenia na ten temat.

Żona odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem, po czym z szelestem spódnicy odwróciła się do Iana.

- Widzi pan, lordzie St. Clair, moja córka zaczęła sobie wyobrażać, że jest zakochana w panu Gerardzie już parę lat temu. - Lady Hastings spojrzała krzywo na męża. - Mówiłam mężowi, że powinniśmy go odprawić, ale uważał, że nie było to konieczne. „To tylko dziewczęca fantazja”, zwykł mawiać, „nigdy nie spróbuje jej zrealizować. A ja nie zamierzam tracić dobrego lokaja z tak idiotycznego powodu”.

W innych okolicznościach Iana być może bawiłaby osobliwa zdolność lady Hastings do naśladowania męża. Ale to nie był ten moment.

- Proszę mówić dalej.

- Richard sądził, że ona z tego wyrośnie. Ale tak się nie stało. A w zeszłym roku ten człowiek miał czelność prosić o jej rękę. Oczywiście, odmówiliśmy mu. Jasnym było, że dla niej to nieodpowiedni, bez pozycji, bez majątku, kandydat.

- Nieodpowiedni według ciebie - dodał jej mąż.

Lady Hastings prychnęła lekceważąco.

- Nie spieraj się ze mną. Wiesz, że miałam rację. A ty powinieneś być odprawić tego człowieka po tym, jak przedstawił nam swoje uczucia.

Sir Richard oparł się o barek.

- Uważałem go za uczciwego człowieka. Poza tym obawiałem się, że odprawienie go jedynie sprowokuje

chłopaka do ucieczki z naszą niemądrą córką, a jeśli go zatrzymam, nie zaryzykuje swojej posady. Oboje zdawali się akceptować sytuację. - Spojrzał przepraszająco na Iana i dodał:

- Kiedy pan się pojawił, a ona widywała się z panem, myślałem, że zapomniała o swych dziewczęcych wyobrażeniach. - Jego uwaga na chwilę zwróciła się ku żonie. - Nie wiedziałem, że nie była przychylnie nastawiona do waszego związku.

Ian nie musiał pytać, co sir Richard miał na myśli. Najwyraźniej nie docenił strachu Katherine przed ojcem.

Lady Hastings machnęła ręką lekceważąco.

- Mój mąż nie wie, o czym mówi. Katherine była panu jak najbardziej przychylna, dopóki... - zrobiła pauzę, a Ian od razu poczuł się nieswojo. ...dopóki nie wydrukowano tego nieszczęsnego artykułu - kontynuowała, czerwieniąc się. - Wiem, że młodzi mężczyźni muszą się wyszumieć, ale doprawdy, lordzie St. Clair, czy nie mógł pan być dyskretniejszy? Gdy tylko pan Gerard przeczytał artykuł, wtargnął tu, protestując przeciwko oddawaniu „jego anioła” rozwiązanemu łobuzowi, który nie umie docenić Katherine.

Ian jęknął. Wiedział, że ten artykuł sprowadzi na niego same kłopoty. Niech piekło pochłonie tę bazgrzącą wiedźmę, pannę Taylor!

Lady Hastings westchnęła.

- Oczywiście powiedziałam mu, żeby nie zapominał, gdzie jest jego miejsce, a Richard, moim zdaniem o wiele za późno, odprawił go, ale na nic się to zdało. Moja słodka, posłuszna córka była pod tak wielkim wrażeniem jego rycerskości, że uciekła z nim następnego dnia.

Ian patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tak dawno? I nic mi pani nie powiedziała? Nie była na tyle uprzejma, by przysłać wiadomość? Najkrótszy list: „Szanowny lordzie St. Clair, nasza córka uciekła z lokajem. Przepraszamy za kłopot” w zupełności by wystarczył!

Lady Hastings zjeżyła się i otworzyła usta, jakby chciała mu udzielić ostrej reprimendy. Jej mąż szybko jej przerwał.

- Ma pan wszelkie prawo do gniewu, St. Clair. Chciałem pana powiadomić natychmiast, ale Agnes miała nadzieję, że mój człowiek zdoła sprowadzić Katherine do domu, zanim zbiegli kochankowie dotrą do Szkocji. Teraz nie ma już nadziei. Otrzymałem wiadomość, że nie zdołano ich znaleźć. Obawiam się, że moja córka i pan Gerard będą małżeństwem, gdy ich znów ujrzemy.

Nastąpiła nieprzyjemna cisza, przerywana jedyne trzaskiem płomieni w kominku i stłumionym stukotem końskich kopyt dochodzącym z ulicy. Ian odezwał się pierwszy.

- A więc to zamyka sprawę.

- Tak. Dziękuję, że jest pan tak wyrozumiały w tej sytuacji.

Ian skinął głową. Zaczynało do niego docierać, że był wolny od nudnej Katherine. Z jednej strony złościł się, że zniweczono jego plany, lecz z drugiej, radował się z tej ucieczki.

- Obawiam się, że nie wybierzemy się do Worthings, jak wcześniej planowaliśmy - dodał sir Richard. - Gdyby mógł pan przekazać nasze przeprosiny...

- Oczywiście - odparł Ian, a po chwili dodał szczerze: - Życzę państwu szczęścia z nowym zięciem. Nie będę więcej niepokoił państwa w sprawie córki.

To była dodatkowa zaleta tej katastrofy, nie musiał dłużej znosić nadszkarowania i pochlebstw lady Hastings.

Skierował się ku drzwiom, lecz lady Hastings zawołała za nim:

- Proszę poczekać! A jeśli Richard się myli i uda się odzyskać Katherine, niewinną, całą i zdrową? Może wtedy...

- Lady Hastings - przerwał jej. - Nie chcę żony, która kocha innego mężczyznę, niezależnie od tego, jak czysta jest i niewinna.

Na policzki kobiety znów wystąpiła czerwień.

- Tak, za to pan czuł się zupełnie swobodnie, starając się o jej rękę, z zapachem tej dziwki na sobie.

- Agnes! - zakrzyknął jej zszokowany mąż.

Oczy Iana zwęziły się groźnie.

- Na pani miejscu, lady Hastings, nie wierzyłbym wszystkiemu, co pisze Lord X, szczególnie biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności. Hiszpanie mają takie powiedzenie: „Ten, kto przynosi ci plotki, będzie plotkował o tobie”. A Lord X z pewnością nikogo nie uszanuje.

Następnie, nie mówiąc nic więcej, Ian wyszedł.

# Rozdział 5

*Hrabia Worthing wraz s matzonką oczekuje tłumów w Kent podczas swego pierwszego świątecznego balu. Zapowiada się wydarzenie sezonu, jeśli tylko pogoda pozostawi drogi przejezdnyymi oraz pozwoli ciekawskim popatrzeć na ostatni projekt świętej pamięci pana Algernona Taylora, czyli, stojący zaledwie od roku, dwór Worthing.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
9 grudnia 1820 roku*

Felicity podniosła głowę, gdy pani Box weszła do sypialni. Włosy kobiety były jak masa białej śmietany nad rumianymi policzkami. Gospodyni niosła pod pachą obraz, a w drugim ręku trzymała świeżo upraną halkę.

- Całe szczęście, że jest już sucha! - krzyknęła Felicity, sięgając po nią.

- Na miłość boską, jeszcze nie skończyłaś się pakować!

- Odstawiając obraz, pani Box posłała zatroskane spojrzenie w stronę do połowy zapełnionego kufra przy łóżku Felicity. - Powinnaś była już wyjechać! Powinnaś była wyjechać wczoraj wieczorem. To będzie źle wyglądać, jak przyjedziesz do Worthings o dzień spóźniona.

- Nie tak źle, jak wyglądałoby brnięcie przez śnieg o północy. - Felicity wepchnęła halkę do kufra. Czy da radę tylko z dwiema? Cóż, nie miała wyjścia. Tak samo jak musiała wciąż wydawać ciężko zarobione pieniądze na atrakcyjne suknie i sztuczne, szklane klejnoty. Nie byłaby zapraszana przez inne damy, gdyby nie była „czarującą



córką Algernona”, a zamiast tego stała się „tą biedną panną Taylor, bez grosza przy duszy”. Skąd wtedy brałaby materiał do swych artykułów?

Ale spóźnianie się na pobyt w wiejskiej posiadłości także nie pomoże jej reputacji. Przypomnienie sobie, kto był winien jej spóźnienia, na nowo zirytowało Felicity.

- Jeśli już musisz kogoś obwiniać, niech to będzie ten okropny lord St. Clair. Przez niego musiałam wczoraj wieczorem przemycać artykuł do redakcji. Zanim zdołałam wrócić, śnieg padał już tak gęsto, że nie ośmieliłam się podróżować, szczególnie sama, w ciemnościach. Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek znów spotkam tego człowieka, to...

- Ostrożnie, kochana, jego lordowska mość może też odwiedza Worthings.

Felicity wzniosła oczy ku niebiosom.

- Proszę, Boże, pod żadnym pozorem nie posyłaj do Worthings tego aroganckiego arystokraty, bo inaczej nie odpowiadam za swoje czyny.

Pani Box zignorowała modły i groźby Felicity.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć, sam wicehrabia St. Clair udawał pracownika gazety. I ty zrobiłaś mu awanturę! Wiesz, zbytnie mądre to nie było.

- Do cholery z mądrością! - krzyknęła Felicity. - Nie obeszłoby mnie, to nawet gdyby był przeklętym księciem! Ten mężczyzna zasługiwał na awanturę. Naprawdę był najbardziej wyniosłym, kłamliwym synem...

- O właśnie, powinnaś uważać na język, kochana. Przejęłaś stanowczo zbyt wiele nawyków po ojcu, jeśli mam być szczerą. Damy zebrane w tej posiadłości nie powiedzą ci wiele, jeśli spróbujesz z nimi rozmawiać językiem robotników. - Służąca przyjrzała się dziewczynie badawczo. - Poza tym, podobał mi się ten

wicehrabia. Taki postawny, wysoki, a te muskuły... Panie, zlituj się nad moją duszą, aż zapragnęłam znów być młoda. W niczym nie przypominał kawalerów, których twój ojciec niegdyś sprowadzał do domu. To nie był żaden chłoptaş. Nawet z tą smagłą skórą wyglądał pociągająco.

- Pociągająco! - krzyknęła Felicity, próbując zapomnieć, że jego surowy, mroczny wygląd wydał jej się niepokojąco wręcz atrakcyjny. - Jeśli arogancki łobuz to twój typ, to tak, pewnie jest pociągający. Myślał, że mu nie dorównam, ponieważ jestem kobietą. Cóż, powiedziałam mu, co o tym sędzę. Nie będzie mnie więcej niepokoił.

- Wielka szkoda. Nic by ci nie zaszkodziło wyjść za wicehrabiego.

- Przestań! Sama dobrze wiesz, że nie poślubiłby kobiety w mojej sytuacji. A nawet gdyby, to mam rzucać się na każdego względnie atrakcyjnego dżentelmena, który przekroczy mój próg? On ma kochankę, na litość boską! Nigdy nie mogłabym przemilczeć tego tematu!

- Nie sędzę byś mogła, taka otwarta i szczerą dziewczyna jak ty. Ale jednak... Czy on jest bogaty?

- Jestem tego pewna, inaczej nie stać by go było na kochankę. - Felicity zauważyła kalkulujące spojrzenie służącej, więc dodała uparcie:

- Nie obchodzi mnie czy ma nawet cholerną fortunę. Z charakteru jest niewiele wart.

Pani Box złożyła frywolny koronkowy szlafrok i dołożyła go do kufra. Felicity go wyjęła. Tak jakby miała kogokolwiek przyjmować w swoim pokoju w Worthings!

Zaciskając usta w cienką linię, pani Box z determinacją wepchnęła szlafrok z powrotem do kufra pod inne ubrania.

- Fortuna może zrekompensować wiele wad u mężczyzny, szczególnie w przypadku, gdy jego twarzy i reszcie ciała niczego nie brakuje. Jeśli chcesz znać moje zdanie...

- Nie pytałam cię o zdanie - ucięła ostro dziewczyna, chociaż poddała się i nie walczyła już o szlafrok. Kobieta i tak wsunęłyby go niepostrzeżenie z powrotem.

- Ja jedynie przypominam, że niedługo będziemy musieli sprzedać srebra, jeśli chcemy mieć na ubranie dla chłopców. A skoro już o tym mowa, to też powinniśmy sprzedać. - Gospodyni wskazała na obraz, który przyniosła.

- Nie - odparła Felicity, gdy tylko zobaczyła, o co chodzi. - Tego nie.

- Na pewno dostaniemy za niego sówitą zapłatę - przekonywała pani Box.

- Z pewnością, pomimo faktu, że autor nie był nikim znanym.

Jednakże Felicity nie umiała się rozstać z tym olejnym obrazem, który był ulubionym dziełem papy. Przedstawiał sułtana i jego harem w bogatych, ciemnych czerwieniach i złocie. Papa twierdził, że ceni go za te kolory i linie, ale Felicity podejrzewała, że głównie podobały mu się przedstawione nań skąpo odziane kobiety.

Niemniej jednak należał on również do jej ulubionych. Nienawidziła przyznawać się przed sobą do czegoś tak podłego, ale najbardziej podobał jej się skąpo odziany sułtan. Był tak inny od Anglików, taki smagły, przystojny, dumny...

- Dobry Boże - pomyślała z jękiem - to cały lord St. Clair. - Nic dziwnego, że wczoraj wicehrabia tak ją zafascynował. Może jednak powinna sprzedać ten obraz.

- Pomyśl o tym – powiedziała.

- Lepiej zrób więcej, niż tylko „pomyśl”. W tym tygodniu masz tak niewiele gotówki, że ledwie starczy dla służących w Worthings.

Felicity zazgrzytała zębami.

- Nie będę płacić służącym. - Widząc przerażenie i dezaprobatę na twarzy pani Box, dodała: - Nidy tam nie wrócę, więc co mnie obchodzi, co pomyśli o mnie służba, kiedy wyjadę, nie dając im nawet grosza?

Kobieta westchnęła z poirytowaniem.

- Dziecko, tak dłużej nie można. Gdybyś tylko zainteresowała się jakimś młodzieńcem w Worthings...

- „Znalazła miłego dżentelmena na męża”, oto jedyne rozwiązanie problemu. Wiesz, że próbowałam. Ale żaden porządny mężczyzna nie ożeni się z kobietą bez grosza przy duszy i czwórka braci pod opieką, a ci nie do przyjęcia są... Cóż, nie do przyjęcia.

- Masz na myśli „nie do przyjęcia” według twoich standardów - fuknęła pani Box.

- A czyimi standardami powinnam się kierować? To ja musiałabym mieszkać z tym nędznikiem pod jednym dachem i dzielić z nim łożę, nie ty czy chłopcy.

Gdyby znalazła kogoś, kogo mogłaby pokochać, wtedy może... Ale nie, mężczyźni nie żenili się z kobietami takimi jak ona z miłości. Żenili się z pięknosciami lub niewiastami delikatnymi jak kwiat lub kruchymi jak lalki z chińskiej porcelany.

Nigdy ze starymi pannami o ciętym języku.

Nie to, żeby chciała wyjść za mąż. Powtarzała sobie, że w żadnym wypadku.

- Jest wiele rzeczy, które mogę poświęcić dla rodziny, ale moje osobiste szczęście nie jest jednym z nich. Dopóki pan Pilkington płaci mi regularnie i nie narzeka na to, co piszę, będę dalej posyłać mu artykuły i zarabiać na nich, ile się da.

- Czyli psi grosz, dzięki któremu z trudem dajemy radę opędzić się od wierzycieli twojego ojca. Zaczynają wątpić w moje słowa, kiedy kłamię, że ojciec zostawił ci spadek. Jak długo jeszcze zdołam ich zwodzić, że cały czas trwa załatwianie formalności?

To pani Box wymyśliła to przydatne kłamstwo o spadku po tym, jak dowiedzieli się, że Felicity i chłopcom faktycznie przysługuje spadek w postaci stu funtów rocznie, starego powozu i góry długów. Oczywiście James dziedziczył dom, zapisany na jego spadkobiercę, jeśli kiedykolwiek będzie takiego miał. Dom, na którym ciążyła wysoka hipoteka. Jak dotąd kłamstwo pani Box zdołało trzymać wierzycieli na dystans, ale jak długo jeszcze? Jednakże, jeśli jedynym wyborem miało być wyjście za mąż dla pieniędzy...

- Jak tylko ci nędznicy zwietrzą, jak naprawdę krucho u ciebie z pieniędzmi - kontynuowała pani Box - wiesz, że zlecą się tu jak muchy i wpędzą nas w bankructwo. Twój biedny brat straci dom, który wasz ojciec sam zaprojektował.

Felicity, zmęczona w kółko tymi samymi dyskusjami, z trzaskiem opuściła wieko kufra.

- Jeśli tak się to skończy, wtedy razem z chłopcami dołączymy do cyrku.

- Bądź poważna, kochana. Musisz zacząć planować przyszłość.

Jaką przyszłość? Przecież nie miała żadnej. Obie o tym wiedziały, choć dziewczyna nie była jeszcze gotowa, by to przyznać.

- Powiem ci tak... - stwierdziła beztrzesko Felicity. - Plotka głosi, że lord Worthing był niegdyś piratem. Podczas pobytu w posiadłości poproszę go, żeby szepnął o nas dobre słówko swoim znajomym niegodziwcom. Z chłopców byliby dobrzy piraci, nie sądzisz? Zuchwalcy z szablami za paskiem, wspinający się po takielunku...

- Boże zmiłuj się, marynarka wojenna zaprotestowałaby z pewnością. - Pani Box skrzyżowała ręce na piersiach. - Powinnaś za to spytać lorda Worthinga, czy któryś z jego przyjaciół nie szuka żony.

- Masz na myśli jego przyjaciół-piratów? - Na to pytanie pani Box spojrzała groźnie na dziewczynę, Felicity dodała psotnie:

- Nie miałabym w sumie nic przeciwko poślubieniu pirata. Dopóki myłby się regularnie i dobrze polerował swoją drewnianą nogę. Albo może znalazłabym takiego z przepaską na oku...

- Dosyć tych bzdur - burknęła pani Box. - Mówię jedynie, że jeśli lord Worthing i jego żona lubią cię na tyle, że zaprosili cię do swej posiadłości, to...

- Zaprosili mnie jedynie dlatego, że papa zaprojektował ich dom i chcą, żebym obejrzała go teraz, gdy jest już ukończony. - To zaproszenie zupełnie ją zaskoczyło, albowiem ledwie знаła lady Worthing, a o jej mężu wiedziała jedynie to, co mówiły plotki.

- Ja i tak uważam, że powinnaś jak najlepiej wykorzystać tę wizytę.

- Och, ależ taki mam zamiar, nic się nie martw, szczególnie na dzisiejszym balu. Z pewnością usłyszę tyle plotek, że ułoży się z tego pełen wachlarz skandali. Tylko poczekaj, aż napiszę kolejny artykuł...

- Ty i te twoje skandale i plotki, tak jakby były w stanie zadbać o twoją spokojną starość. - Pani Box cmoknęła głośno z dezaprobatą, wzięła obraz pod pachę i skierowała się ku drzwiom. - Proszę bardzo, nie słuchaj tej, która opiekowała się tobą przez całe twoje życie. Ale nie przychodź do mnie z płaczem, kiedy skończą się pieniądze. - Prychając, otworzyła drzwi. - Powiem Josephowi, żeby przyszedł po kufer. Powóz, wynajęty powóz, czeka na ciebie przed frontowym wejściem.

Gospodyni, z nosem wysoko w górze, wymaszerowała z pokoju, mamrocząc do siebie:

- Boże, uchowaj... Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję dnia, w którym Taylorów nie będzie stać na utrzymanie własnego powozu.

Felicity zrobiła kwaśną minę w kierunku drzwi. Pani Box dobrze wiedziała, jak dosypać soli do ran. Ale przynajmniej kochana gospodyni została z nimi, mimo ciągłego zmniejszania się jej pensji. Mieli już tylko czworo służących: panią Box, Josepha, jedną pokojówkę i kucharkę. Wszystkie ukochane obrazy papy zostały sprzedane, jak również książki o architekturze i przybory kreślarskie. Nawet klejnotów mamy już nie było, z wyjątkiem szklanych świecidełek używanych przez Felicity na specjalne okazje.

Nadal brakowało im pieniędzy. Chłopcy jedli za dwóch, a Felicity pracowała nad tym, by zachować pozory, że wszystko jest jak trzeba. Poświęciła już wszystko, co tylko przyszło jej do głowy. Sami robili świece i mydło, jedli kurczaka zamiast wołowiny, palili w kominkach, tylko gdy było to konieczne, i oszczędzali herbatę. Nie mieli żadnych krewnych, którzy mogliby pomóc, a z chłopcami na wychowaniu Felicity nie mogła podjąć

posady guwernantki. Rozważała nauczanie, ale opłacało się to tak samo nędznie, jak pisanie. Poza tym większość szkół wymagała, by mieszkała na ich terenie, a wtedy co zrobiłaby z chłopcami?

Dlatego spędzała dni na pisaniu do gazety, przeszukiwaniu domu na wypadek, gdyby zostało jeszcze coś do sprzedania, i modleniu się, by nie dopuścić do pochłonięcia resztek majątku przez wierzycieli, dopóki chłopcy nie będą na tyle dorośli, aby pomóc w utrzymaniu rodziny. Pan Pilkington czasem dawał do zrozumienia, że wydałby jej książkę, gdyby tylko Felicity znalazła temat wystarczająco kontrowersyjny dla jej ciętego języka, lecz jak dotąd odrzucał wszelkie sugestie.

Joseph przyszedł po kufer i Felicity zeszła za nim po schodach. Ostatnim razem, kiedy wybierała się z taką wizytą, jechała z papą. Został wtedy zaproszony do księcia Dorchester, by ocenić prace potrzebne do odrestaurowania zachodniego skrzydła księżęcej posiadłości. Felicity pojechała z nim, aby notować, tak jak to zwykła robić, odkąd skończyła jedenaście lat.

Podczas tamtej wizyty odkryła pewien talent do wypowiedzania swojego zdania w taki sposób, by ludzie słuchali jej z uwagą. Czasem strofowali ją za zbyt bujną wyobraźnię czy zbyt odważne opinie, ale naprawdę jej słuchali i uważali za błyskotliwą. Wtedy była to jedynie rozrywka. Teraz jej jedyne źródło dochodu. Daj Boże, żeby nigdy nie straciła talentu.

Felicity powtórzyła tę modlitwę godzinę później, po tysiącu napomnień i przestróg dla pani Box na temat chłopców oraz po mnóstwie ckliwych, zroszonych łzami pożegnań i całusów. Następnie powtórzyła ją znów trzy godziny później, gdy powóz z chrzęstem jechał



ośnieżonym podjazdem rezydencji Worthing. Chciałaby wiedzieć, czego się spodziewać po tej wizycie. Lady Worthing wydawała się miła, ale czy z hrabinami można było kiedykolwiek mieć całkowitą pewność? Często sprawały, że czuła się jak gołąb wśród pawi, nawet jeśli przypominała sobie, iż jest bystrzejsza i mądrzejsza od którejkolwiek z nich.

Jednak to nie panią domu Felicity przejmowała się najbardziej, a raczej panem domu - rzekomym piratem. Niemal miała nadzieję, że plotki na ten temat jednak nie są prawdziwe, albowiem były pirat z pewnością należał do mężczyzn z lepkiemi dłońmi, takich jak patroni papy. Jednakże przed śmiercią papa mówił, że państwo Worthingsowie spędzili mnóstwo czasu na morzu, co pasowało do pirata. Papa był więcej niż zadowolony z ich częstej nieobecności, gdyż nie przeszkadzali mu w pracy. Nie było ich tu również wtedy, gdy z fatalnym skutkiem skąpał się w Tamizie.

Nagle powóz wjechał na wzniesienie i kiedy zza horyzontu wyłonił się dom, Felicity natychmiast zapomniała o oczekujących ją gospodarzach.

- Och, papo - szepnęła, czując jak ściska się jej gardło.

Nic dziwnego, że Worthingsowie byli z posiadłości tak zadowoleni. Z pewnością należała do najlepszych dzieł papy. Zawsze był niedościgniony, gdy chodziło o styl gotycki, te ostre linie łuków, zdobienia na blankach i przy spiczasto zakończonych oknach. Imponujące nieregularne elementy stylu odzwierciedlały jej wspaniałego i niepokładanego ojca. Oczy zapiekły ją od łez. A niech go, że też pozwolił, by oddawanie się przyjemnościom doprowadziło go do ruiny! Gdyby nie jego słabości, na

które tylko jego bogaci i utytułowani przyjaciele mogli sobie pozwolić, mógłby zostawić po sobie spuściznę tak wspaniałą jak genialny sir Christopher Wren. Zamiast tego pozostawił rodzinę niemal bez środków do życia, i kilka pięknych budynków. Pięćdziesiąt lat to zbyt młody wiek, by umierać.

Powóz zajechał przed imponujące wejście i Felicity opanowała się, ocierając z łez mokre policzki. Nadszedł czas, by jeszcze raz być córką genialnego Algernona, mądrą i zabawną panną Taylor.

Panną Taylor bez grosza przy duszy. Z westchnieniem przygotowała się na politowanie służących, kiedy zobaczą, że przyjechała najętym powozem. Ku jej zaskoczeniu lokaj, który nadzorował zdejmowanie jej kufra, był szczerze przyjazny.

- Panowie są teraz na polowaniu na bażanty, panienko, a panie właśnie wybrały się, by dołączyć do nich przy posiłku.

- Na takim zimnie?

- Posiłek przygotowano w wiejskim dworku na terenie posiadłości. Moja pani powiedziała, że jeśli panienka przyjedzie na czas i nie będzie zbyt zmęczona, to jest proszona, by do nich dołączyć.

Felicity nie była zmęczona, miała nadzieję poprzehadzać się chwilę po domu, ale spodziewała się, że lady Worthing będzie chciała sama jej wszystko pokazać. Poza tym nie przyjechała na wakacje, tylko do pracy, a najlepszym momentem do wyłapywania plotek była chwila relaksu.

- Myślę, że dołączę do towarzystwa - odpowiedziała lokajowi.

- Wspaniale, panienko. Służący wskaże panience drogę.

Pomimo chłodnego powietrza spacer był przyjemny i pozwolił Felicity rozejrzeć się po włościach. Chociaż

zima pozbawiła drzewa liści, a ziemię trawy, ilość drzew i kształt wzgórz pozwalał myśleć, że latem całość wygląda naprawdę ładnie. W jednym miejscu spostrzegła zagajnik, a w innym mały, zamrożony staw błyszczący niczym szafir. Była też długa bukowa aleja, którą jej mama z pewnością polubiłaby od razu. Papę zawsze fascynowała ludzka pomysłowość, mama zaś wołała pomysłowość natury.

Niedługo potem Felicity zauważyła dworek opisany przez służącego. Czy tę leśniczówkę także zbudował papa? Z pewnością nie. Nienawidził wszystkiego, co rustykalne, więc drewniany dworek z dachem krytym strzechą i drzwiami oprawionymi w odarte z kory bale na pewno obrażał jego poczucie estetyki.

Służący zaprosił ją do środka i Felicity wkroczyła w scenę pełną ciepła i energii. Trzech mężczyzn zebrało się wokół okazałego kominka i omawiało zalety używanej przez siebie broni, podczas gdy lady Worthing rozmawiała w rogu pokoju z inną damą. Służący krzątali się wokół, nakrywając do stołu i przygotowując wieczerzę składającą się z zupy gotowanej na baraninie, upolowanej zwierzyny zapiekanej w cieście, gulaszu z dziczyzny i chrupiącego chleba.

Gdy tylko lady Worthing spostrzegła Felicity, podeszła do niej z wyciągniętą dłonią.

- A jednak pani przyjechała! Kiedy nie pokazała się pani wczoraj wieczorem, obawiałam się, że wysoki śnieg całkiem uniemożliwi pani podróż.

Onieśmielona tak ciepłym przyjęciem, dziewczyna po chwili wahania przyjęła dłoń gospodyni.

- Pewne sprawy zatrzymały mnie w mieście do późna, a potem obawiałam się podróżować nocą w śniegu.

Jednak większość roztopiła się do rana, więc postanowiłam wyruszyć.

Na dźwięk jej głosu jeden z mężczyzn odwrócił by spojrzeć w tę stronę.

Wicehrabia St. Clair.

Felicity zamarła, a jej puls zdradziecko przyspieszył, gdy tylko ich spojrzenia się spotkały. Dlaczego właśnie on musiał tu być? I dlaczego na jego widok czuła jednocześnie strach i podekscytowanie? W ciasnych pomieszczeniach leśniczówki wicehrabia wydawał się jeszcze wyższy, jeszcze postawniejszy i jeszcze groźniejszy, niż to zapamiętała. Choć niesforne włosy i zaróżowione policzki potęgowały jego męski urok, flinta, którą swobodnie i niedbale trzymał w dłoni, nie pomogła jej złagodzić obaw. W ciasno przylegających do ciała bryczesach i butelkowozielonym surducie uosabiał postać myśliwego gotowego strzelać na widok jakiegokolwiek zagrażającego mu stworzenia. Sądząc po wypakowanej po brzegi torbie u jego stóp, potrafił używać broni z wielką precyzją.

Felicity zmusiła zaciśnięte pod wpływem obaw mięśnie, by się rozluźniły. Zachowywała się niemądrze. Nawet ktoś tak arogancki jak lord St. Clair nie ośmielił się do niej strzelać, na litość boską! Jednak czułaby się o wiele lepiej, gdyby dzierżył w dłoni laskę zamiast strzelby. Oczywiście jego wiedza na temat jej tożsamości była równie niebezpieczna. Czy ją zdemaskuje? Czy też może wzięt sobie do serca to wszystko, co mówiła?

- Jestem szczęśliwa i wdzięczna, że zadała pani sobie tyle trudu, by tu dotrzeć - powiedziała ciepło lady Worthing, spoglądając to na Felicity, to na lorda St. Clair.

- Teraz już jesteśmy w komplecie.

Felicity oderwała wzrok od mężczyzny. Miało ich być tylko sześcioro? I to tak fortunnie, bądź też, raczej niefortunnie, dobranych w pary? Och, to będzie katastrofa.

- Ale lady Worthing...

- Zapomnijmy o ceremoniałach. Jesteśmy prawie w tym samym wieku i z pewnością się zaprzyjaźnimy. Tak więc, proszę, mów mi Sara.

Zaskoczona kolejnym dowodem łaskawości pani domu, Felicity aż się zająknęła:

- Będę... Będę zaszczycona. Proszę mi mówić Felicity. Czy naprawdę wszyscy goście już są?

- Właściwie tak. Oczekujemy stu osób na wieczornym balu, jednak żadna z nich nie zatrzyma się w posiadłości. Państwo Kinsley nie mogli przyjechać z powodu jakiegoś nagłego wypadku, a i państwo Hastings, którzy mieli przybyć z Ianem, w ostatniej chwili odwołali swą wizytę.

- Lady Worthing posłała lordowi St. Clair niepewne spojrzenie. - Ależ, zapominam się, przecież jeszcze nie poznałaś wszystkich, prawda?

Gdy Felicity szybko pokręciła głową, Sara zwróciła się do mężczyzny o wroście lorda St. Clair i przedstawiła go jako swojego męża, Gideona. Felicity przywitała się, przyglądając mu się uważnie. Ten człowiek był piratem? Miał krótkie włosy i nosił się jak džentelmen. Może plotki były jednak przesadzone. Musiała się tego dowiedzieć podczas swego pobytu chociażby po to, żeby zaspokoić własną ciekawość.

Sara przedstawiła kolejną parę jako markiza i markizę Dryden, rodziców Gideona. Do jakiej znakomitej i niezwyklej kompanii Felicity trafiła dzięki talentowi papy! Z pewnością będą interesującymi towarzyszami podczas następnych dni, ale raczej nie dostarczą jej

materiału do pisania. Ich rodzinne stosunki nie pozwoliłyby jej użyć tego, co usłyszy, albowiem odgadliby, że tylko obca osoba mogła plotkować na ich temat. Poza tym nigdy nie mogłaby mówić źle o ludziach tak otwartych i pozbawionych wyniosłości.

A niech to! Nie dość, że była to bezsensowna wycieczka, to jeszcze na dodatek rzuciła ją w towarzystwo tego denerwującego wicehrabiego.

Przynajmniej na dzisiejszym balu będzie huczało od plotek - pocieszała się w duchu.

- Ojciec Felicity zaprojektował rezydencję Worthing - Sara wyjaśniała swej teściowej. - Pomyślałam, że może zechce zobaczyć, jak wygląda po ukończeniu. - Pozostali zdążyli wymienić kilka komplementów i uwag na temat posiadłości, gdy dodała:

- O, nie, zapomniałam przedstawić Iana.

- Nie ma potrzeby - zauważył lord St. Clair, spotkaliśmy się już z panną Taylor.

Felicity spojrzała na niego z niepokojem. Tej chwili się obawiała. Zdemaskuje ją przed swymi przyjaciółmi. Jeśli tak, już ona się postara, żeby tego pożałował. Niech no tylko spróbuje.

Wypowiedź lorda St. Clair zdawała się intrygować Sarę.

- Doprawdy? Nie miałam pojęcia, że się znacie. Gdzie się spotkaliście?

- Może powinienem pozwolić damie o tym opowiedzieć. - Ian rzucił Felicity wyzwanie z tak kpiącym uśmiechem, że aż zazgrzytała zębami.

Czego oczekiwał? Miała sama zdradzić, czym się zajmuje? Czy też kłamać, żeby mógł znów zarzucić jej „zmyślanie” faktów? Nie zamierzała robić żadnej z tych rzeczy.

- Właściwie to spotkaliśmy się w Taylor Hall. - Kiedy rozmówcy wyglądali na zaskoczonych, dodała: - Lord St. Clair przyszedł złożyć mi kondolencje po śmierci papy. - To była prawda... W pewien sposób. Tak czy owak, odwiedziny u niezamężnej kobiety, której nie było się przedstawionym, były zachowaniem pod każdym względem skandalicznym.

Cóż - pomyślała - z pewnością rzuciłam mu rękawicę. Jeśli chciał mnie zdemaskować, teraz ma swoją szansę. Równie dobrze możemy mieć to z głowy.

Uśmiech zniknął z twarzy wicehrabiego.

- Panno Taylor, splami pani mój honor. Zapomniała pani wspomnieć o moich towarzyszach, którzy nas sobie przedstawili.

Serce Felicity zabiło mocniej. Najwyraźniej nie zamierzał ryzykować otwartej dyskusji na temat jej kolumny w towarzystwie swoich przyjaciół. Ta wiedza ośmieliła dziewczynę.

- A tak, pańscy towarzysze. Prowadziliśmy tego dnia tak ożywioną konwersację, że zupełnie o nich zapomniałam. Proszę mi przypomnieć, kto to był?

Ian uniósł brew i już otworzył usta, żeby odpowiedzieć, a Felicity z chęcią by go wysłuchała, ale do rozmowy wtrącił się Gideon:

- Z przykrością wam przerywam, ale może będziemy kontynuować tę dyskusję przy wieczerzy? Polowanie przy tak podłej pogodzie gwałtownie podsyca apetyt.

- Ależ oczywiście, kochanie - roześmiała się Sara.

Felicity, zadowolona, że to do niej należało ostatnie słowo w sprzeczce, zajęła najbliższe miejsce i posłała lordowi St. Clair zuchwałą uśmiech. Chociaż siedziała pomiędzy Gideonem a jego ojcem, nie była całkiem

bezpieczna, gdyż wicehrabia usiadł naprzeciwko niej z miną pełną determinacji świadczącej o tym, że nie zamierza jeszcze rezygnować z potyczki. I dobrze. Dziś była na niego gotowa.

Gdy tylko wszyscy zasiedli do stołu, a służący zaczęli podawać, Sara pochyliła się nieco, żeby spojrzeć na Felicity.

- Musisz wybaczyć memu mężowi to grubiaństwo. Większą część roku spędzamy na odległej i odosobnionej wyspie, gdzie bezceremonialność jest powszechniejsza niż tu, w Anglii.

- Wolę bezceremonialność i bezpośredniość w rozmowach - odpowiedziała Felicity, spoglądając znacząco na lorda St. Clair. - Lepsze to niż zwodzenie i podchody.

Z lekkim uśmiechem mężczyzna uniósł kieliszek wina.

- Ach, zatem przypuszczam, że nigdy nie uczestniczy pani w kobiecych rozrywkach, takich jak plotkowanie?

Sara odpowiedziała mu, zanim Felicity zdążyła otworzyć usta:

- Jak to mężczyzna, wszystkie rozmowy prowadzone przez kobiety uważasz za podejrzane. Czasem, przyznaję, potrafią być złośliwe, ale nawet plotki mają swoje zastosowanie. Członkinie Komitetu Kobiet polegają na plotkach albo ich groźbie, by przekonać krnąbrnych członków parlamentu, że powinni wesprzeć naszą sprawę.

- Lady Worthing nałożyła sobie gulaszu z półmiska przysuniętego jej przez służącego i kontynuowała: - Mają zastosowanie w życiu społecznym, kiedy to skłaniają mężczyzn i kobiety do większej dyskrecji i powściągnięcia wad, w celu uniknięcia krytyki. Powstrzymuje to



nadmierny negatywny wpływ na młodzież, nie sądzicie?

Felicity nigdy nie słyszała bardziej elokwentnej obrony jej profesji. Natychmiast dodała rozsądek i inteligencję do rosnącej listy zalet hrabiny. Tym czasem lord St. Clair przeniósł swoje czarne, niepokojące spojrzenie z Sary z powrotem na Felicity.

- A jeśli plotki kłamią?

- Plotka o wiele częściej okazuje się prawdą - odparła z zadowoleniem Felicity. - Nie słyszał pan nigdy powiedzenia: „Nie ma dymu bez ognia”?

- Tak, ale kto podkłada ogień? - odparł i upił solidny łyk burgunda. - Jeśli podpali pani mój dom, a potem doniesie o unoszącym się dymie, to jedynie pokaże, że jest pani zdolna wzniecić pożar, który daje dym. Nie dowodzi to jednakże niczego w kwestii moich skłonności do podpalania.

- Nie podpalałam... - urwała, gdy spostrzegła, że wszyscy na nią patrzą. - Mężczyźni, lordzie St. Clair, są przyczyną wybuchu tak wielu pożarów, że kobiety mogą jedynie starać się nie udusić dymem.

- Nadal omawiamy temat plotek, prawda? - wtrącił oschle Gideon, po czym odgryzł kawałek ciasta. - Pogubiłem się w całej tej rozmowie o pożarach.

Sara posłała mężowi pełne zniecierpliwienia spojrzenie.

- Tylko dlatego, że wy, mężczyźni, myślicie tak dosłownie. Wszystko jest albo czarne, albo białe. Plotka jest zła, a prawda dobra. Ale czasem to plotka jest dobra, podczas gdy prawda okazuje się bardzo nieprzyjemnym antidotum na czyjąś próżność.

- Gdy Ian zaczął odpowiadać, dodała: - Poza tym Ian narzeka na plotki tylko dlatego, że sam był ich tematem w ostatnim wydaniu „The Gazette”.

- Naprawdę? - Felicity zawładnęła fala złości. - Nie przypominam sobie żadnej wzmianki o jego lordowskiej mości. Czy mogłabyś streścić, co tam napisano?

- Dotyczyło to jego ostatniej kochanki. - Oczy Sary błysnęły. - Ile to już było, Ianie, odkąd wróciłeś z kontynentu? Piętnaście? Dwadzieścia? A to tylko po Josephine i tych wszystkich Hiszpankach. Jeśli wierzyć plotkom, cały swój czas spędzasz w sypialni.

- Wystarczy tych nudnych i wprost niedorzecznie fałszywych pogłosek - uciął Ian. - Poza tym omawialiśmy pracę pana Taylora nad rezydencją Worthing. Powiedz mi, Saro, czy te okrągłe schody z tyłu bawialni to był jego pomysł, czy twój? - Tymi kilkoma słowami zmienił temat z tak dziecinną łatwością, że Felicity, mimo wielkiej niechęci, musiała go podziwiać. Można było się spodziewać, że lord St. Clair wybierze dokładnie ten jeden temat, który niezawodnie odwracał jej uwagę.

Chociaż gardziła sobą za to, że pozwala mu wygrać, nie mogła się oprzeć, by wysłuchać opowieści o budowie domu. Szybko zaczęła też zadawać pytania, wyszukując jak najwięcej szczegółów o ostatnich tygodniach życia jej ojca. Raz czy dwa strzegła, że lord St. Clair przygląda się jej tak uważnie, że aż zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ubrudziła się musztardą. Ale nie zamierzała reagować i dawać mu satysfakcji.

Gdy tylko wszyscy zjedli szarlotkę, mężczyźni wrócili do swego sportu. Felicity rozluźniła się, kiedy irytujący wicehrabia zniknął za drzwiami. Gdyby tylko udało jej się unikać go przez następne kilka dni...

Lady Dryden postanowiła wrócić spacerem do domu, by się zdrzemnąć, podczas gdy Sara zaprosiła Felicity, aby

została i dołączyła do nich przy herbacie. Chwilę po zniknięciu mężczyzn służący sprzątnęli ze stołu, a Felicity w podekscytowaniu oczekiwała chwili, kiedy zostanie z panią domu sam na sam.

Sara podała Felicity filiżankę herbaty i gestem wskazała zabytkową, acz wygodną sofę przy kominku. Gdy usiadły, uśmiechnęła się do dziewczyny i powiedziała:

- Byłam naprawdę zdumiona, że znałaś Iana wcześniej. Ale przypuszczam, że niesłusznie. Biorąc pod uwagę jego poszukiwania kandydatki na żonę, na pewno widujecie się na tych samych balach i spotkaniach towarzyskich. - Sara pochyliła się do przodu i dodała: - Wydajecie się czuć bardzo swobodnie w swoim towarzystwie. Nie zdawałam sobie sprawy, że znacie się tak dobrze.

Felicity zaczęła zaprzeczać takiemu wnioskowi, po czym powstrzymała się, gdyż mogła spróbować dowiedzieć się więcej o zalotach lorda St. Clair do Katherine i o tym, co wydarzyło się po tym, jak w „The Gazette” ukazał się o nim artykuł.

Dziewczyna spuściła wzrok, wyglądając na zażenowaną.

- Byłam przekonana, że lord St. Clair już znalazł żonę. Czy nie ma poważnych zamiarów wobec panny Hastings?

Sara zawahała się, jakby rozważając, co odpowiedzieć. Potem odstawiła filiżankę.

- Tak było, ale z dobrego źródła wiem, że już się o nią nie stara.

Felicity poczuła przyływ euforii. Jej artykuł podziałał! Katherine była wolna!

- Czyżby panna Hastings zerwała zaręczyny? Nie winię jej, ponoć nie było między nimi głębokiego uczucia.

- Myślę, że masz rację. Powody, dla których Ian szuka żony, zwyczajowa potrzeba poczęcia potomka i może też potrzeba znalezienia towarzyszkę, nie wymagają głębokiego uczucia. Przypuszczam, że uważał iż panna Hastings będzie odpowiednia.

- Lecz niewystarczająco, jeśli utrzymuje kochankę - wymamrotała Felicity bez zastanowienia.

Sara spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- A więc jednak czytałaś ten artykuł. Podczas lunchu sprawiałaś wrażenie, że jest inaczej.

Tym razem zażenowanie Felicity było prawdziwe. Zawahała się, nie wiedząc, jak wytłumaczyć, dlaczego drwiła z lorda St. Clair. Całe szczęście Sara nie czekała na wyjaśnienie.

- Rozumiem, co czujesz. Faktycznie wydawało się to dość bezczelne z jego strony popisywać się kochanką, kiedy zalecał się do innej. Ale dziś Ian wyjaśnił nam wszystkim tę sytuację - uśmiechnęła w zakłopotaniu. - Nie przestawaliśmy drażnić się z nim na temat jego nowej fascynacji, więc w końcu opowiedział nam całą historię. Przypuszczam, że nie powinnam o tym mówić, ale nie zniosę tego, że Ian jest niesprawiedliwie oskarżany.

- Niesprawiedliwie? - Felicity nastawiła uszu.

- Tak. Widzisz, sytuacja jest zupełnie inna, niż to, co donosi ta osoba z gazety, Ian po prostu pomagał przyjaciółce rodziny. - Sara w zamyśleniu postukała się w podbródek. - Zdaje się, powiedział, że ta kobieta to żona rodaka, którego poznał czasie wojny. Albo może jego siostra? - Potrząsnęła głową i kontynuowała: - Tak czy owak, kiedy przyjaciel Iana zmarł, dla tej kobiety

nastały ciężkie czasy i Ian postanowił pomóc. Taki już jest. To bardzo hojny człowiek.

Felicity zdusiła prychnięcie. Przyjaciele lorda St. Clair byli tak naiwni, jak lojalni, jeśli uwierzyli w historię, której i na niej próbował.

- Nigdy nie zgadłabym, że lord St. Clair służył podczas wojny. Nie wydaje się tym typem człowieka.

- Nas także to zaskoczyło. Oczywiście nie to, że walczył, albowiem w żadnym wypadku nie jest tchórzem, tylko zdziwiło nas, że nigdy wcześni o tym nie mówił.

- Ośmielę się rzec, że jest bardzo skromny, jeśli chodzi o własne osiągnięcia - dodała oschle Felicity.

Łatwo było być skromnym na temat nieistniejących osiągnięć.

- Ian faktycznie jest skromny. I zdenerwowało mnie to, jak źle go przedstawiono w gazecie - westchnęła. - Jednakże nie sądzę, by mu to poważnie zaszkodziło. Może nawet uratowało go przed popełnieniem fatalnego błędu. Najwyraźniej jego przyszła narzeczona miała na oku inne rozwiązanie.

- Co masz na myśli?

- Nie słyszałaś? Dziś rano mówił o tym cały Londyn, przynajmniej tak mi powiedziała Emily, moja szwagierka. Wpadli do nas po drodze z miasta do domu i kiedy rozmawiałam z Emily na osobności, opowiedziała mi niezwykle wieści. - Sara pochyliła się ku Felicity konfidencjonalnie. - Według niej...

# Rozdział 6

*Strzeżcie się przyjaciele, sideł romantyzmu: próżności, nieposkrómonych motywów i pragnień, arogancji, która sprawia, że wierzycie, iż obiekt waszych uczuć z pewnością je odwzajemnia. Nie ma nic tragiczniejszego niż kobieta lub mężczyzna, co w przyjaznym uśmiechu widzi zaloty.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
9 grudnia 1820 roku*

Ian wodził po sali balowej Worthings okiem eksperta. Jakże był zmęczony tymi cholernie bezsensownymi staraniami. Tylko jedna rzecz sprawiała, że nadal grał w tę grę, dzięki której miał znaleźć żonę. Gdyby się poddał, pozostawiłby dziedzictwo ojca na pastwę człowieka o charakterze węża.

Spostrzegł bezbarwną kobietę przystrojoną w dziewiczo białą koronkę i nie mógł powstrzymać dreszczy. Pomyśleć, że doszło do tego, iż lustrował salę w poszukiwaniu kandydatki na świątecznym balu. Nie powinien był tak długo zwlekać z poszukiwaniami. Po śmierci ojca, kiedy pierwszy raz usłyszał o warunkach zawartych w testamencie, zmarnował cenne miesiące na obmyślaniu sposobu, by ominąć je drogą prawną. Prawo dziedziczenia powinno było go chronić. Jednakże zmarły przedwcześnie dziadek Iana nie zdążył zapisać majątku swoim wnukom, co dawało jego synowi wolną rękę. I jak to miał w zwyczaju postępować ojciec, mając na uwadze jedynie swoje racje, pozostawił po sobie niedorzeczny

Testament. Ian mocno przeżył fakt, że nie mógł zrobić nic, by się temu sprzeciwić.

Niechętnie i ze złością rozpoczął poszukiwania żony, która dałaby mu potomka potrzebnego do wypełnienia woli zawartej w testamencie. Ku swojemu zdziwieniu przekonał się, że dzięki wszystkim absurdalnym pogłoskom był nieodpowiednim i niepożądanym kawalerem. Zbyt wiele osób złośliwie spekulowało na temat jego wyjazdu z Anglii. Zbyt wielu innych szeptało o tym, że szpiegował dla Francuzów. Odparcie wszystkich tych zarzutów było niemożliwe, szczególnie w momencie, gdy nie chciał mówić o tym, co robił przez te wszystkie lata. Poza tym dyskutowanie o działaniach na kontynencie mogło sprowokować dyskusje o tym, dlaczego opuścił Anglię, a do tego nie mógł dopuścić. Całe szczęście, jego nieustanne starania w ciągu minionego roku, by zachowywać się jak idealny dżentelmen, nieco złagodziły opinie na jego temat, choć wielu ludzi nadal nie ufało Ianowi na tyle, by powierzyć mu którąś ze swych córek. Wielu zgadzało się z opinią panny Taylor, iż nie ma dymu bez ognia. Niektórzy pewnie dojrzeni, poprzez maskę spokoju jaki mrok czał się w jego duszy.

A teraz dwie wybrane przez niego panny uciekły z innymi mężczyznami, a dwie inne odmówiły mu swej ręki po tym, jak jego przekłety wuj złożył im wizytę. Bez wątpienia wuj Edgar nie przypuszczał, że Ian dowie się o jego tchórzliwych próbach udaremnienia mu poszukiwań. Ale wuj nie wiedział, jak bardzo jego bratanek zmienił się przez te lata. Ian nie był już porywczym dziewiętnastolatkiem, który uciekł z powodu dumy i uporu. Tym razem zamierzał zostać i walczyć. Nie pozwoli, by ten drań zrujnował Chesterley tak, jak to zrobił ze swoim własnym majątkiem. Jeśli Ian nie zdoła

znaleźć żony na czas, publicznie wyjawi prawdę o tym człowieku nawet jeśli miałby przy tym zniszczyć sam siebie. Pośle się do piekła, jeśli dzięki temu zdoła zabrać tam ze sobą Edgara Lennarda.

Niestety teraz jeszcze jedna osoba przysparzała mu samych problemów. Wzrok Iana padł na śmiejącą się kobietę w drugim końcu sali. Pannę Taylor. Odziana w skromną sukienkę, pasującą bardziej do wdzięczającej się dziewczycy niżli do ognistej starej panny, stała pośród najbardziej zapalczywych plotkarzy, lady Brumley, lorda Jamesona i siostr March.

Panna Taylor była jedyną w tej grupie osobą mającą jakikolwiek szyk i styl, co zaskoczyło Iana, gdy wspomniał jej niedbały strój przy ich pierwszym spotkaniu. Tego wieczoru pamiętała o każdym szczególe swego wyglądu. Jej wyszywane perłami pantofelki z pewnością były kosztowne, jej biżuteria - elegancka i pełna smaku, a jej włosy, upięte do góry i przytrzymane perłową spinką, bardziej wyrafinowane niż burza loków spięta dwoma ołówkami, jak wczoraj. Światło świec podkreślało zdrowy blask jej cery i tańczyło na kremowej satynie, która okrywała jej ciało. Ciało, którego zazdrościłaby dziewczynie nawet kurtyzana.

Jasna cholera, znów myślał o niej w ten sposób. Co za niebezpieczny idiotyzm. Czego dowodem było kilkanaście chybionych strzałów podczas polowania po lunchu, kiedy to nie mógł przestać rozmyślać o promiennym uśmiechu Felicity, jaki pojawiał się na twarzy dziewczyny za każdym razem, kiedy Sara chwaliła projekty jej ojca. Albo o psotnym błysku w jej oku, kiedy udawała, że nie czytała plotek, które sama o nim napisała.



Przeklinał tę kobietę za zdolność nawiedzaniu jego myśli. I dlaczego musiał czuć do niej ten piekielny pociąg? To nie miało sensu. Była plagą nękającą społeczeństwo i niszczącą zdrowy rozsądek, kobietą, która korzystała z reputacji ojca, by plądrować życie ludzi na tyle głupich, by z nią rozmawiać. Nawet teraz rozmawiała z lady Brumley, czasem nazywaną „Galeonem Plotką” z powodu swej tuszy i równie dużych ust, żeby nie wspomnieć o noszeniu dziwacznych kapeluszy z motywami marynistycznymi. Ian potrafił sobie wyobrazić, w jak brudne zaułki panie zawędrowały w tej rozmowie

- A więc poznałeś pannę Taylor w jej domu, tak? - zapytał nagle kobiecy głos.

Nie patrząc, rozpoznał lawendowy zapach, charakterystyczny dla żony Jordana, Emily.

Jej pytanie demonstrowało dokładnie, dlaczego pociąg seksualny był niebezpieczny. Gdyby myślał jasno tego popołudnia, nie zlekceważyłby śmiałości panny Taylor. Chcąc zmusić ją do kłamstwa skłonił ją do powiedzenia prawdy. Niemałym problemem było zamaskowanie własnych grzechów.

Oderwanie wzroku od panny Taylor okazało się trudniejsze, niż by sobie życzył.

- Widzę, że rozmawiałaś z Sarą. Tak, poznałem pannę Taylor w jej domu. Bardzo szanowałem jej ojca.

- Czyżby? Doprawdy wątpię, żebyś kiedykolwiek poznał Algernona Taylora.

Ian wzruszył ramionami.

- Nie musiałem poznać człowieka osobiście, żeby podziwiać jego i jego pracę.

- Musiałeś go niezwykle poważać, skoro złożyłeś jego córce wizytę z kondolencjami. Nikomu nie składasz wizyt bez wyraźnego celu.

Znała go zbyt dobrze.

- Uważaj, moja wścibska przyjaciółko – odparł swobodnie. - Wtrącasz się w nie swoje sprawy.

Emily uniosła brew i spojrzała poprzez salę na pannę Taylor.

Jest bardzo ładna, prawda?

„Ładna,, nie oddawało nawet cienia tego, jaka była. Dziewczeta, które chichotały i flirtowały z nim, były ładne. Ona zaś uosabiała energię; pełna życia i wigoru była niczym szkarłatna róża pośród pastelowych lilii. Lecz róże miały kolce, a kolce panny Taylor były zatrute.

Zapewniam cię, że nie jestem nią zainteresowany. - To zadziwiające, że mógł tak otwarcie kłamać, nawet nie mrugnawszy, a co gorsza, że to faktycznie było kłamstwo.

- Co za szkoda. Ona zdaje się tobą interesować.

- Co masz na myśli? - spytał Ian, całkowicie zaskoczony.

- Zgodnie z tym, co mówiła Sara, dziewczyna zadawała mnóstwo pytań, szczególnie gdy dowiedziała się, że znów jesteś kawalerem do wzięcia.

Ian jęknął.

- Wiedziałem, że Jordan jak zwykle wszystko ci powie...

- Nie wiń go za to. Wieści krążyły po mieście, zanim zdążyłam rano opuścić Londyn. Naprawdę myślałeś, że będą mogli długo ukrywać ucieczkę kochanków?

- Raczej nie.

A więc teraz panna Taylor wiedziała o wszystkim. Cholerna wiedźma pewnie gratulowała sobie sukcesu. Dlaczego więc nie ugasiło to jej obsesji na punkcie wtrącania się w jego życie? Z pewnością nie zrezygnowała, skoro pytała o niego. Cholera. Musiał

znaleźć nową strategię radzenia sobie z nią.

- Panna Taylor przeczytała ten niegodziwy artykuł na twój temat - kontynuowała Emily - ale Sara wszystko sprostowała.

- Sprostowała? - stropił się Ian.

- Wydawało jej się, że może cię ucieszyć, jeśli jakaś wolna panna będzie знаła prawdę. Po tym jak wyjaśniłeś nam, że chodziło o twego przyjaciela i jego siostrę, obie chciałyśmy, żeby prawda wyszła na jaw. Jesteś bardzo skromny, gdy chodzi o tę sytuację i twoją rolę, lecz my nie znosimy, kiedy tak niesprawiedliwie oczernia się twój charakter.

Ian z całych sił starał się nie zakłąć. Teraz panna Taylor będzie go miała za jeszcze większego kłamcę niż przedtem. I w pewnym sensie było to prawdą.

- O ile sobie przypominam, prosiłem was, byście milczeli na ten temat, aby chronić prywatność mojej przyjaciółki.

Emily spojrzała na niego z ukosa.

- I taki mamy zamiar. Sara tylko chciała pomóc. W końcu przecież szukasz żony. To ważne, by porządne kobiety znały twój prawdziwy charakter.

- Kobiety takie jak panna Taylor?

- Oczywiście. - Emily machnęła parę razy wachlarzem.

- Z pewnością nie będziesz się wzbraniał przed ożenkiem z szanowaną kobietą tylko dlatego, że nie ma tytułu czy fortuny. Jeśli szukasz żony, panna Taylor nie byłaby złym wyborem.

Ian miał ochotę się roześmiać. Małżeństwo z panną Taylor byłoby katastrofą. Z jej gadatliwością, skłonnością do wywlekania na światło dzienne cudzych sekretów i zamiłowaniem do nękania mężczyzn o szlacheckich tytułach, w niecały tydzień, nie, w ciągu jednego dnia

po ślubie wsadzałyby nos w jego sprawy. Poza tym ona nigdy nie zgodziłaby się wyjść za niego. Z niewielkiej wiedzy, jaką posiadał na jej temat, wynikało, że ojciec zostawił jej znaczny spadek, a więc pieniądze nie stanowiły żadnej zachęty. A skoro uważała go za rozpustnika i bezwstydnika, człowieka, który żył po to, by demoralizować i hańbić kobiety oraz poniżać i kompromitować narzeczone, z pewnością nie skusiłyby jej tradycyjne zalety małżeństwa.

Jednak małżeństwo z panną Taylor z pewnością byłoby tak interesujące, jak bardzo doprowadzałyby go do szału.

Nie - myślał - to jest nie do przyjęcia. – A na głos powiedział:

- Zdajesz się mieć bardzo pochlebną opinię o tej kobiecie. A przecież ledwie ją znasz.

- To prawda. Ale polubiłam ją od momentu, gdy Sara nas sobie przedstawiła. Jest urocza, zabawna, inteligentna i bezpośrednia. Musisz przyznać, że jesteś ostatnimi czasy dalece zbyt ponury i z pewnością zbyt skryty. Potrzebujesz kobiety takiej jak ona, by wyciągnęła cię z tej skorupy. A jeśli, jak większość mężczyzn, potrzebujesz żony o nieskazitelnej reputacji, to także jedna z jej zalet.

Ian parsknął.

- Nieskazitelnej? Szczerze w to wątpię.

- Emily spojrzała na niego z zainteresowaniem - czyżbyś wiedział o panie Taylor coś, czego reszta z nas nie wie?

Jaka szkoda, że nie mógł powiedzieć Emily, że panna Taylor to Lord X. Dobrze zrobiłoby tej gadatliwej, pyskatej dziewczynie, gdyby została zdemaskowana. Ale nie był gotowy na otwartą wojnę... Na razie.

- Miałem jedynie na myśli, że nie jest taka, jak się wydaje.

- Jesteś więc jedynym, który tak sądzi - odpowiedziała Emily najwyraźniej zawiedziona, że nie chciał zdradzić czegoś więcej. - Nikt nigdy nie mówi o niej źle.

Właśnie dlatego panna Taylor poruszała się w towarzystwie bezkarnie. Dzięki poparciu ludzi pokroju lady Brumley wystarczyło, że była córka dziarskiego, znanego z fantazji Algernona Taylora, by zdobyć wstęp na prestiżowe rauty i bale, a tym samym mieć dostęp do wszystkich plotek, jakich potrzebowała do swej kolumny.

Czując się bezpieczna pod pseudonimem, wyszukiwała plotki i wydawała sądy, sama nie cierpiąc nigdy z powodu krytyki społeczeństwa. Gdyby choć raz sama była tematem spekulacji, czy wtedy byłaby aż tak zadufana w sobie?

Ian zamarł. Cóż za intrygująca myśl - panna Taylor jako temat plotek. Pierwsze dźwięki walca dobiegły jego uszu i Ian zaczął się uśmiechać. Może nadszedł czas, żeby zadufana w sobie panna Taylor nauczyła się na własnej skórze, jak łatwo o to, by sytuacja została opacznie zrozumiana.

Nie dając sobie szansy, by zastanowić się nad motywami swego postępowania, Ian przeprosił Emily i zdecydowanym krokiem ruszył przez salę. O tak, dokładnie wiedział, jak dać pannie Taylor bardzo jej potrzebną lekcję pokory, szczególnie jeśli jej reputacja była tak „nieskazitelna”, jak twierdziła Emily.

Gdy tylko Felicity spostrzegła zmierzającego ku niej lorda St. Clair, od razu przyszykowała się na kłopoty. Niech diabli porwą Katherine! Felicity ryzykowała zdemaskowanie, żeby uchronić ją przed poślubieniem

degenerata, a ta ucieka z lokajem! Gdyby wiedziała, że to pan Gerard jest obiektem westchnień Katherine, nigdy by jej nie zachęcała. Ale naiwnie wierzyła, że chodziło o jakiegoś ubogiego szlachcica, niemającego tak wielkiej fortuny, jaką wymarzyła sobie lady Hastings. Ale na litość boską, nie służący, który na dodatek pewnie był łowcą posagów! A bodaj to! Katherine miała odprawić z kwitkiem lorda St. Clair, a potem wyjść za mężczyznę pasującego do jej klasy i pozycji. Głupia dziewczyna.

Teraz, w nagrodę za wszystkie swe wysiłki, Felicity ścigał rozwścieczony szerszeń. Nic dziwnego, że lord St. Clair spędził lunch, pastwiąc się nad nią. Musi być wściekły! Patrzyła, jak się zbliża, z rosnącym niepokojem. Ten mężczyzna miał osobliwą zdolność ukrywania swoich uczuć dziesięć stóp pod ziemią, co sprawiało, że o wiele trudniej sobie z nim poradzić niż z człowiekiem, którego łatwo było przejrzeć. Gdyby miała choć odrobinę rozumu, uciekłyby.

Szkoda, że nie miała dokąd uciekać.

- Lord St. Clair zmierza w twoją stronę, moja droga - odezwała się obok niej lady Brumley, kiwnąwszy wymyślnie przystrojoną głową. - Czy mam was przedstawić?

- Dziękuję, już się spotkaliśmy.

Z pewnością baronowa uzna tę informację za bardzo intrygującą. Sześćdziesięcioletnia lady Brumley zdołała do perfekcji dopracować sztukę rozdmuchiwania w gorące plotki nawet najdrobniejszych komentarzy. Felicity garściami czerpała materiał do swej kolumny od „Galeonu Plotki” i czasem zastanawiała się, czy dama odgadła, kto naprawdę nosi spodnie Lorda X. Jeden Bóg wiedział, jak

bardzo teraz Felicity pragnęła, by to nie była ona.

Wreszcie przynoszący same kłopoty wicehrabia był już przy nich, a na twarzy miał uśmiech tak niepokojący, że dziewczyna ledwie zdołała sam uśmiechnąć się w odpowiedzi. Szybko skinął w stronę baronowej, po czym skłonił się przed Felicity.

- Panno Taylor, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną?

A to kanalia. Chciał ją wyrwać na parkiet, żeby móc się nad nią znęcać, a dobrze wiedział, że Felicity nie ośmieli się odmówić, podczas gdy lady Brumley chciwie nasłuchuje każdego słowa. Cóż, kiedyś w końcu musiała stawić czoło wściekłości lorda St. Clair.

- Zatańczę z radością - skłamała.

Wicehrabia poprowadził ją na parkiet naturalnym, eleganckim gestem, po czym jedną dłoń oparł w zgięciu jej talii, a drugą ciasno ujął dłoń Felicity. Dziewczyna jęknęła. Boże zlituj się, zgodziła się na walca, a ten taniec nie był jej mocną stroną. Jej zdolności taneczne generalnie pozostawiały wiele do życzenia, ale w niektórych, jak w kadrylu, mogła przynajmniej podążać za kompanami i ukryć swe pomyłki. W walcu było to niemożliwe.

- Lordzie St. Clair... - zaczęła, chcąc go ostrzec, on jednak piruetami zdążył już przenieść ją na sam środek parkietu. Raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy - powtarzała w myślach, bezowocnie próbując nie potykać się i nie gubić kroku.

- Panno Taylor... - zaczął wicehrabia.

- Ciii... - wymamrotała Felicity, patrząc z zazdrością na innych tańczących, którzy bez trudu wykonywali

najbardziej wyszukane figury. Dziewczyna wbiła palce w ramię mężczyzny. – Liczę.

- Liczy pani?

- Kroki. Fatalnie tańczę walca.

- Pani żartuje. - Przyjrzał się jej podejrzliwie, a w tym samym momencie Felicity nadepnęła mu na nogę, zupełnie przypadkiem.

- Prze... przepraszam - zająknęła się, próbując na powrót odnaleźć rytm, przez co prawie się zatrzymali.

Lord St. Clair niemal wciągnął ją z powrotem w kolejne obroty, dopóki znów nie złapała tempa.

- Jak mogła pani nie opanować walca? Co wieczór pojawia się pani na innym balu.

- Tak, ale nie przychodzę na nie, by tańczyć.

Felicity poprawiła swój desperacki uścisk na ramieniu partnera. Może mógłby po prostu przenosić ją z jednego końca parkietu w drugi. Z pewnością był wystarczająco postawny, a ona i tak już zniszczyła wszelkie pozory gracji, trzymając się go kurczowo niczym tonący.

Kiedy mężczyzna nie odpowiedział na jej komentarz, dziewczyna zaryzykowała spojrzenie mu czy. Były bezosobowe niczym klejnoty, a wyraz twarzy nieprzenikniony.

- Zapomniałem... chodzi tam pani, by zbierać plotki.

- By zbierać materiał. - Jego protekcyjność i wyraźna swoboda w walcu irytowały ją, więc dodała: - Pan poluje na dorodną klacz. Nie widzę, dlaczego to miałyby być bardziej akceptowane.

- Klacz? - wykrztusił. - Czy to tego dowiedziała pani po przesłuchaniu Sary dziś po południu?

Felicity potknęła się, a wicehrabia ją złapał, wciągając z powrotem w rytm, zanim zdążyła wpaść na innych



tancerzy. Sekundę zajęło dziewczynie, by się opanować.

- Nie przesłuchiwałam Sary. Po prostu zaoferowała informacje.

- A pani jak zwykle poczyniła „spekulacje” na podstawie wskazówek i insynuacji.

- A więc nie szuka pan żony, by urodziła panu dziedzica?

Nastąpiła długa cisza, podczas której Felicity zdała sobie sprawę z czegoś oprócz walca... Jak na przykład z szerokiego torsu na wysokości jej wzroku... Zapachu wody kolońskiej, krochmalu, stuprocentowego mężczyzny... Umięśnionych ramion trzymających ją odrobinę bliżej, niż pozwalała przyzwoitość. W którymś momencie lord St. Clair przesunął dłoń na jej plecy. Choć rozumiała dlaczego, biorąc pod uwagę jej niezdarność, czuł potrzebę trzymania jej talii w żelaznym uścisk nadal było to dalece niestosowne. Felicity spróbowała odsunąć się od niego, przez co znów się pogubiła i Ian musiał mocniej zacisnąć ramię. Kiedy na niego spojrzała, okazało się, że obserwuje ją z rozbawieniem.

- Naprawdę nie potrafi pani tańczyć walc - stwierdził.

- Myślał pan, że wymyśliłam coś takiego?

- Dlaczego nie? Wymyśla pani wszystko inne.

- Ale nie pańskie powody znalezienia żony, jak mniemam - odparła, zdecydowana zmusić go do odpowiedzi na wcześniejsze pytanie.

Ian westchnął poirytowany.

- Oczywiście, że potrzebuję żony, by urodziła mi dziedzica. Po to właśnie większość mężczyzn z tytułami i majątkiem potrzebuje ożenku. – Po chwili zapytał:

- A więc, mam się teraz spodziewać tej wypowiedzi w następnym wydaniu „Gazette”?

Felicity zaczynała się czuć pewniej, więc jego uwaga tym razem nie wytrąciła jej z równowagi i dziewczyna nie pomyliła kroków.

- Naprawdę, lordzie St. Clair, ma pan wybujałą opinię na swój temat. Mam bardziej interesujące tematy do opisania niż pańskie zaloty.

- Tak, na przykład ucieczkę Katherine.

A więc w końcu wyciągnął ten temat. Pochylając głowę Felicity skupiła uwagę na jego misternie zawiązanym krawacie.

- Dlaczego miałabym o tym pisać? Wszyscy już o tym wiedzą. I niezależnie od tego, co pan myśli, nie próbuję niszczyć ludziom życia. Katherine jest jednak moją przyjaciółką.

- Już ją pani upokorzyła, pisząc o mojej domniemanej kochance. Dlaczego powstrzymywać się przed opisaniem jej ucieczki z mężczyzną?

Niesprawiedliwe oskarżenie ukłuło dziewczynę.

- Zgodzę się, że mój artykuł mógł być jej niemiły, ale nie mógł sprawić jej przykrości na długo. Wynikiem było jej szczęście.

- Jest pani tego taka pewna? Ten jej lokaj pasuje do pani nieskazitelných standardów?

Zainteresowanie dziewczyny jego krawatem gwałtownie wzrosło.

- Nie znałam go, ale jestem pewna, że to bardzo miły człowiek, który ją uszczęśliwi.

- Rozumiem. To oznacza, że jest pani tak skonsternowana tą ucieczką jak ja.

A niech go! Był taki zadowolony z siebie i o wiele za dobrze szło mu czytanie w jej myślach.

- Wcale nie. On przynajmniej twierdzi, że jest w niej zakochany, a to więcej, niż mogę powiedzieć o panu.

- Ma pani odpowiedź na wszystko, prawda? A ja panią znam, panno Taylor, i wiem, że tak samo jak ja nie wierzy pani w miłość - stwierdził, przyciągając ją bliżej i przyciskając do siebie od ud do torsu, mało delikatnie. Dziewczyna próbowała go odepchnąć, lecz na próżno.

- Może nie tańczę walca zbyt dobrze - syknęła - ale czy naprawdę musi pan trzymać mnie tak blisko? Wie pan przecież, że to niestosowne.

- Ależ skąd.

Kiedy w odpowiedzi na jej krytykę wicehrabi nie pozwolił Felicity odsunąć się więcej niż centymetr, spytała:

- Czy byłby pan tak miły i puścił mnie?

- Myślę, że nie.

Do Felicity nagle dotarło, że to nie miało nic wspólnego z jej umiejętnościami w tańcu.

- Dlaczego?

- Ponieważ trzymanie pani na odległość wyciągniętych ramion nie byłoby aż tak przyjemne - odpowiedział, uśmiechając się przy tym tak nikczemnie i nieprzyzwoicie, że serce dziewczyny zamarto,

Celowo nadepnęła mu na nogę, lecz pantofle do tańca nie miały szans w starciu z męskimi skórzanymi butami.

- Lordzie St. Clair... - zaczęła.

- Mów mi Ian. - Jego głos stał się bardziej szorstki. - Biorąc pod uwagę to wszystko, co o mnie wiesz, nie widzę powodu, by bawić się w ceregiele.

- Proszę posłuchać, wiem, że jest pan na mnie zły z powodu ucieczki Katherine...

- Publicznie pisałaś o sprawach, które cię nie dotyczą. Wypytywałaś moich przyjaciół o moje życie prywatne. - Felicity pomyliła kroki, lecz on poderwał ją bezceremonialnie z powrotem do tańca. - I nie masz choćby na tyle przyzwoitości, by czuć skruchę po tym, co zrobiłaś.

- Bo nie zrobiłam nic złego!

- Doprawdy? - Zawirowali bliżej światła świec, które podkreślało jego kpiący uśmiech. - A więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, by role się odwróciły?

Niepokojące przeczucie ścisnęło dziewczynie żołądek.

- Co ma pan na myśli?

Lord St. Clair pochylał ku niej głowę wystarczająco blisko, by móc ustami musnąć jej ucho.

- Czy kiedykolwiek plotkowano o tobie, Felicity?

Dziewczyna zamarła w jego ramionach. Dobry Boże. To dlatego poprosił ją do tańca. Była tak pochłonięta myślą o tym, by się nie potykać, że nie dbała o to, jak blisko ją obejmował, dopóki nie było już za późno. Spoglądając wokół, po raz pierwszy zauważyła zaintrygowane spojrzenia i szepty pozostałych tancerzy. Nikt nigdy nie tańczył walca w ten sposób, chyba że była to para w trakcie zalotów... lub gorzej.

- Och, ty bezduszny, nędzny...

- Ostrożnie, moja droga - szepnął z zadowoleniem. - Ktoś może cię usłyszeć. I co wtedy ludzie pomyślą?

- Że jest pan niegrzeczny i kompletnie źle wychowany!

- Albo że wypijaś za dużo wina, przez co pozwalasz mi na taką swobodę. Albo że chętnie zajmiesz miejsce mojej domniemanej kochanki. Mogą poczynić mnóstwo niesmacznych przypuszczeń opartych na niczym więcej,

jak tylko na tym, jak ciasne cię obejmuję.

O, do diabła! Że też musi być najbardziej logicznie myślącą i najprzebieglejszą kreaturą, jaka kiedykolwiek włożyła bryczesy!

- W porządku - wyjęczała, gdy wykonali kolejny obrót.  
- Udowodnił pan swoje racje. Teraz proszę mnie puścić!

- Ależ ledwie zacząłem udowadniać swoje racje - wymruczał głosem równie jedwabistym, co złowieszczym.

Serce Felicity waliło jak młotem, zagłuszając dźwięki muzyki. Więził ją w swych ramionach skuteczniej, niż gdyby zakuto ją w kajdany. Żeby uciec, musiałaby mu zrobić scenę, którą zauważyłaby połowa gości, czym jedynie dałaby za wygraną. Tak, z radością patrzyłby, jak robi z siebie pośmiewisko przed tyloma ważnymi osobami.

I co miał na myśli, mówiąc: „Ależ ledwie zacząłem udowadniać swoje racje”? Z następnym obrotem znaleźli się na krawędzi parkietu i nagle Felicity odgadła, co zamierzał. Ogarniała ją coraz większa panika, gdy patrzyła jak zbliżają się do zamkniętego tarasu.

- Nie - wyszeptała, bezskutecznie próbując się zatrzymać.

Mogła równie dobrze próbować zatrzymać ruch młyńskiego koła. Tak jak rwąca rzeka porwał ją ze sobą, czy tego chciała, czy nie. Wystarczyły dwa zwinne obroty i już byli przy drzwiach. Ian wypuścił dziewczynę z rąk tylko po to, by otworzyć skrzydło drzwi.

- Nie wyjdę tam z tobą sama! - syknęła, lecz on i tak wypchnął ją na taras, jak gdyby była szmacianą lalką.

Felicity wyrwała mu się, jednak z niepokojącą szybkością lord St. Clair znalazł się pomiędzy nią a wyjściem.

Szybki oddech dziewczyny pojawiał się przed nią w oczkach pary; drżała po wpływie mroźnego powietrza.

- Przecież nie zamierza mnie pan tu trzymać. Jest zimno, na litość boską!

- Weź mój surdut... - powiedział, sięgając do guzików.

- Ani mi się waź! - Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to wicehrabia St. Clair rozbierający się w tak intymnej scenerii.

Jego pozbawiony skruchy uśmiech przypomniał Felicity jej braci, kiedy psoty chodziły im po głowie.

- Jedynie próbuję być dżentelmenem.

- Żałosne to próby.

Felicity próbowała zajrzeć ponad jego ramieniem w głąb sali, żeby się przekonać, czy ktokolwiek zauważył ich zniknięcie, lecz jego słuszny wzrost zasłaniał jej widok. Potem rozejrzała się bezradnie po tarasie. Na szczęście byli sami.

- Dobrze, wywiódł mnie pan tutaj. Czego pan ode mnie chce?

- To proste: chcę, żebyś się przekonała, jak to jest, gdy twoją krystalicznie czystą reputację splami niesprawiedliwe spekulacje plotkujących kobiet. - Jego uśmiech nagle zniknął. - Zamiana ról to gra *fair*, Felicity.

- *Fair*? - spytała oburzona. - Pan nie zna znaczenia tego słowa! Moja krystalicznie czysta reputacja jest wynikiem cnotliwego życia i mam pewność, że pan nie może tego powiedzieć o sobie! Jeśli nie podoba się panu własna reputacja, proszę nie winić za to mnie! Nie moja to

zasługa ty... ty, rozpustny nędzniku!

Wicehrabia podszedł do niej, zaciskając szczęki.

- Tak, to właśnie ja. Nieudacznik, który nie zasługuje na poślubienie żadnej porządnej kobiety. Człowiek, któremu żadna rozsądna kobieta nie zaufa. - Ian złapał dziewczynę w pasie, przytulając w ciasnym uścisku. Jego głos ociekał sarkazmem. - Dlaczego więc miałbym zachowywać się inaczej, traktować cię inaczej niż te tysiące kobiet, które uwiodłem!

- Ty przeklęty...

Nie dał jej szansy na dokończenie przekleństwa. Gwałtownie przycisnął wargi do jej ust. Zszokowało ją to tak dalece, że przez moment nie zrobiła nic. Wieki minęły od ostatniego razu, kiedy mężczyzna narzucił jej się w ten sposób, kiedy to pocałował ją jeden z patronów papy. Tamten pocałunek był okropny, lecz ten... wcale nie. To nie był czysty popis siły, lecz prawdziwa dominacja, pocałunek kuszący, a nie odpychający. Pod jego wpływem poczuła coś zupełnie nowego, dziwne sensacje w brzuchu i... niżej. Intymność tej sytuacji sprawiła, że Felicity czuła, jak topnieje w środku, rozpływa się, czego nie sprawił dotąd żaden inny mężczyzna. I ku swemu przerażeniu, kiedy lord St. Clair ją puścił i cofnął się o krok, natychmiast poczuła rozczarowanie.

Policzki Felicity okrył rumieniec, niepomiernie ją denerwując. Nigdy się nie rumieniła, gdyż praktycznie nic nie było w stanie jej zawstydić. I pomyśleć, że ten przeklęty lord doprowadził ją do takiego stanu...

- Widzę, że sprawiłem, iż zaniemówiłaś. - W jego oczach tlił się żar. - Nie sądziłem, że to możliwe.

Felicity zignorowała tę zniewagę.

- Czy tak zastrasza pan wszystkich wrogów?

- Tylko tych ładnych - odparł, unosząc brew. – A ty nie wyglądasz na szczególnie przestraszoną. Musiałem wyjść z wprawy.

Felicity desperacko próbowała zamaskować niezwykle silne wrażenie, jakie wywarła na niej jego napaść, więc stwierdziła:

- Potrzeba byłoby czegoś więcej, niż obcesowego pocałunku, żeby mnie zastraszyć.

- Czyżby? - gdy ponownie złapał ją w tali, na jego ustach pojawił się diabelski uśmiech.

Kiedy się odchyliła, kciukiem i palcem wskazującym ujął ją za szczękę i przytrzymał.

- W takim razie z chęcią służę szanownej pani.

Felicity zeszywniała, tym razem gotowa stawiać opór. Ale on zaskoczył ją, ledwo muskając jej wargi swoimi, dotykiem lekkim, niczym babie lato, aż dostała gęsiej skórki. Figlarnie, uwodzicielsko, bawił się z nią dotykiem warg tak słodkim, jak cukierki dla wygłodniałego dziecka. Do tej chwili Felicity nie miała pojęcia, jak była głodna. Czując jego usta na swoich, poczuła także jak głód tego, co nieznanego, egzotycznego, ścisła ją głęboko w środku. Wtem jego usta zacisnęły się mocniej, a świat wokół zawirował. Palcami, lekko niczym piórkiem, pogładził linię jej szczęki, pozostawiając w tym miejscu przyjemne gorąco i mrowienie.

Naciskając kciukiem na podbródek dziewczyny, rozchylił jej usta i wtargnął językiem do środka. Zeszywniała pod wpływem jeszcze większej intymności, lecz gdy pogładził dłonią jej kark i szyję i wyczuł szalejący w żyłach puls, znów zmiękła niczym wosk. Wtedy Ian pogłębił jeszcze pocałunek, eksplorując jej



usta, jakby to była soczysta brzoskwinia, którą chciał pochłonąć. Z każdym kolejnym pchnięciem języka smakował i pieścił ją w tak intrygujący sposób, że Felicity pomyślała, iż oszaleje. Nie spodziewała się tej rozbrajającej słodyczy. Mężczyźni jego pokroju nie traktowali kobiet z tak przemyślaną delikatnością, prawda?

Nie potrafiła się temu oprzeć. Nie wyobrażała sobie, że pożądanie może być tak silne... tak bliskie szaleństwa. Chwyciła klapy jego surduta, jakby zależało od tego jej życie, i zacisnęła dłonie w pięści. Nie wiedząc kiedy, zamknęła oczy i poddała się uderzającemu do głowy bogactwu doznań. Wzbierał w niej zakazany nektar, gorący, zmysłowy i zniewalający.

Jakiś instynkt podpowiedział Felicity, by wsunęła swój język do ust mężczyzny. Jęknąwszy cicho lord St. Clair przycisnął dziewczynę do piersi miażdżąc ustami jej wargi. Tempo pocałunku natychmiast wzrosło, przeradzając się w surową energię zdobywania. Jego zimne opanowanie zniknęło, Felicity czuła to we krwi, która gotowała się w odpowiedzi na dzikość pasji, z jaką ją całował.

Fala doskonałej rozkoszy zalewała dziewczyn od czubka głowy po zmarznięte palce stóp. Czuła się pochłonięta przez jego ciepło, intensywność jego pragnienia, nawet przez samą szerokość jego ramion. Lecz, co dziwne, nie czuła strachu ani chęci, by go powstrzymać. Nigdy nie pozwoliłaby zimnemu, chłodno kalkulującemu wicehrabiemu dotykać się w ten sposób, ale ten gorącokrwisty mężczyzna, którego dłonie przebiegały po jej żebrach, talii, ustach... Ten mężczyzna rozchyłał jej usta i całował ją tak, jakby była jego, a ona z chęcią oddała się pod jego władanie.

Nagle uszu Felicity dobiegły jakieś głosy, które rozwiały mgiełkę przyjemności, przypominając, dlaczego nie wolno jej robić takich rzeczy. Przynajmniej nie tutaj. Oderwała więc od niego usta i powiedziała:

- Lordzie St. Clair...

- Ianie - nakazał z błyskiem gorącego pragnienia w oku.

- Ianie, ktoś nadchodzi - ostrzegła.

- Niech przyjdzie - odpowiedział, a dziewczyna spróbowała się wyrwać, ale złapał jej twarz w dłonie i pocałował z taką mocą, że Felicity niemal zapomniała, dlaczego protestowała. Jednak kiedy usłyszała za sobą zszokowane szepty, zebrała się w sobie i odepchnęła Iana, który nagle zwolnił uścisk.

Przez długą chwilę patrzył w oczy Felicity. Potem wyraz jego twarzy się zmienił, znów był chłodny i opanowany. Rzucił okiem ponad Felicity, by zobaczyć, kto ich nakrył. I wtem na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

Żar pożądania natychmiast opuścił Felicity. Dobry Boże. Pomyliła się, tak strasznie się pomyliła. Jego pocałunki były jedynie częścią strategii. Tak doświadczony rozpustnik bez trudu sprawił, że uwierzyła, iż było to coś więcej i że tak samo jak ona uległ czarowi chwili. A cały ten czas uwodził ją tylko to po to, by wciągnąć w sytuację, która publicznie ją skompromituje! Felicity zalała fala wstydu, a zaraz potem - furii. A to łądak bez sumienia! Dziewczyna spoliczkowała go z donośnym trzaskiem. Nie starło to jednak wyrazu triumfu z jego warzy. I pomyśleć, że nie dość, iż wpadła w jego łapkę, to jeszcze podobało jej się to, co robił!

Dziewczyna zebrała siły, by się odwrócić i stawić czoło widowni. Stała tam ich gospodyni, Sara, a z nią sam „Galeon Plotka”, lady Brumley.

Starając się nie wyglądać jak kobieta, która bezwstydnie przyjmowała pocałunki dziwkarza, Felicity przywołała na twarz wyraz zaskoczenia mający świadczyć o tym, że nie zdawała sobie sprawy, iż ktokolwiek pojawił się na balkonie.

- Och, proszę wybaczyć. Razem z lordem St. Clair odbywaliśmy dyskusję.

- Widzę właśnie - lady Brumley uśmiechnęła, jak kot, który wpadł do dzbanka ze śmietanką.

- I jeśli panie pozwolą, chcielibyśmy ją kontynuować - odezwał się Ian. - Na osobności.

Jego uprzejmy ton był dla Felicity jak sól na ranę. Myślała, że czuł namiętność, gdyż sprawił, ona ją czuła. Jak mogła być tak głupia!

- W żadnym wypadku - odparła gwałtownie. - Najwyraźniej jego lordowska mość nie rozumie słowa „nie”. - Zmuszając się, by na niego spojrzeć dodała: - Dobranoc, lordzie St. Clair. Proszę w przyszłości trzymać ręce przy sobie.

Wiedziała dobrze, że ta próba naprawienia sytuacji nic nie da.

- Tylko jeśli pani będzie trzymać przy sobie swoje - drażnił się z nią z błyskiem triumfu w oku.

Zbierając pozostałe resztki godności, Felicity weszła przez szklane drzwi do sali balowej. Miała wrażenie, że wszyscy ją obserwują. Gdyby tylko marmurowa podłoga mogła otworzyć się nagle i pochłonąć ją całą! Odwracając wzrok, pospiesznie przeszła przez salę, cała drżąca i ze łzami w oczach.

Idiotka! - karciła sama siebie. - Skończona idiotka! Ona,

która wiedziała, jakiego pokroju to człowiek, jak mogła pozwolić, by tak ją całował? Chciała móc powiedzieć, że się jej narzucał, lecz dobrze wiedziała, że to nieprawda. Wystarczyło, by zaczął ją pieścić, a już zmiękła w jego ramionach jak niewinna uczennica.

Dawno temu pogodziła się z tym, że nigdy nie poczuje, czym jest namiętność. Prawdopodobieństwo, że wyjdzie za męża, było małe, a oddanie się namiętnościom w jakikolwiek inny sposób było niedopuszczalne. Ale nie zmieniało to faktu, że nosiła w sobie te uczucia, choć zduszone głęboko w środku. Czuła je szczególnie, gdy widziała adorujące się pary. Dojrzała do zalotów Iana na długo przed tym, zanim go poznała.

A niech go piekło pochłonie za to, że tak łatwo odgadł jej słabości! Czuła się całkowicie upokorzona, gdy kroczyła pośród tańczących par. Łatwo dała się złapać w pułapkę. Słyszał, jak lady Brumley i Sara się zbliżają, lecz celowo dalej ją całował, by się zemścić i „splamić” jej „krystalicznie czystą reputację”. Z pewnością bawił się jej uległością i gratulował sobie, iż przyjęła, nie, z radością powitała jego dotyk!

Do oczu dziewczyny napłynęło jeszcze więcej łez i czerpiąc siłę ze swego gniewu, starała się powstrzymać je za wszelką cenę, by nie rozplakać się na oczach ciekawskich gości. A to łajdak! A więc chciał zniszczyć jej reputację, tak? Posunął się za daleko. W tę grę mogli grać oboje! Sprawi, że arogancki, nieczuły wicehrabia zapłaci za swe nikczemne podchody i pożałuje, że kiedykolwiek postawił stopę w domu Taylorów.

Niech tylko Felicity napisze kolejny artykuł!

# Rozdział 7

*W zeszłym tygodniu dobrze znanego dziedzica pewnego hrabstwa widziano z szanowaną, ubogą młodą kobietą w sadzie lady Bellingham. Ojciec dziedzica obstaje, iż zamiary syna były jedynie przyjacielskie. Jednakże, wnioskując z zachowania młodzieńca, zapewnienia ojca brać można jedynie za pobożne życzenie.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*10 grudnia 1880 roku*

Poranne niebo szpeciły burzowe chmury.

Ian zjawił się na śniadaniu w jadalni rezydent Worthing następnego dnia po balu. Porzucił wszelkie myśli o śnie już godziny temu, a teraz miał nadzieję zjeść w samotności. Z pewnością nikogo tu nie będzie o tej porze, nawet w niedzielę, kiedy to gospodarze mogą się spodziewać gości.

Ale tego dnia miał pecha. Zatrzymał się w drzwiach jadalni i zdusił jęk niezadowolenia, widząc Sarę, która spoglądała na niego z dalekiego końca suto zastawionego stołu. Do diaska, powinien był wiedzieć lepiej. Ze wszystkich ludzi, którzy mogliby nie spać o tej porze, to przecież musiała być ona. A teraz z pewnością zamierzała przedyskutować wczorajsze małe zajście na tarasie. Wczorajsze niepokojące, trudne do wyjaśnienia zajście.

- Dzień dobry - Sara zaczęła lakonicznie. - Ranny ptaszek z ciebie.

Ian zajął miejsce kilka krzeseł od niej, na tyle blisko, by pozwalać na intymność, lecz jednocześnie zachowując dystans.

- Mógłbym powiedzieć to samo o tobie.

Służący pospieszył, by postawić przed nim gotowane jajko, po czym Ian sięgnął po grzanki, stojące na półmisku przed nim.

Sara machnęła lekceważąco ręką.

- Nigdy nie mogę spać, gdy są w domu goście. Ciągłe się martwię, czy jest im wygodnie.

Ian wymamrotał tylko coś w odpowiedzi, lecz to jej nie zniechęciło.

- Zdziwiłbyś się, jak wiele osób jest już na nogach o tej porze - mówiła, trącając widelcem kiełbaskę na swym talerzu. - Panna Taylor, na przykład, wstała całkiem wcześniej.

- Czy jest może kawa? - spytał Ian, odmawiając rozmowy na temat Felicity.

- Oczywiście - odparła Sara, wskazując na służącego, który już okrążał stół, by usłużyć gościowi. Przyglądając się Ianowi uważnie, dodała: - Wstała i wyjechała godzinę temu.

- Kto? - spytał, udając, że coś rozproszyło jego uwagę.

- Panna Taylor, oczywiście.

- Oczywiście - odparł oschle. Czyżby wreszcie udało mu się pozbyć tej kobiety? Ta myśl jakoś nie okazała się dla niego przyjemna. - Przypuszczam, że musiała wyjechać wcześniej, żeby dotrzeć do domu zanim pogoda się pogorszy. Zapowiada się piekielny dzień.

- Do domu? Nie, nie pojechała do domu. Pojechała tylko na trochę do Pickering.

Ian zignorował fakt, iż jego puls znacznie przyspieszył. Oczywiście, że Felicity nie uciekła. Nigdy nie zachowywała się jak inne kobiety. Jak na przykład ostatniego wieczoru. Pocałował ją, by dać jej nauczkę, i spodziewał się, że dziewczyna zareaguje oburzeniem,

przerażeniem, nawet obrzydzeniem znając jej wyobrażenie na temat jego rozpustnego życia. Zamiast tego zatrzepotała rzęsami i patrzyła na niego z otwartymi ustami. Wyglądała jakby nigdy w życiu nikt nie pocałował jej jak należy. Co więc, do cholery, miał zrobić, kiedy żywiołowa, przepiękna istota spojrzała na niego z ustami rozwartymi zachęcająco, z których raz po raz wymykał się oddech w słodkim, nierównym tempie? Zignorować to wszystko? Sam Bóg nie mógłby go wtedy powstrzymać przed całowaniem jej. A drugi pocałunek z pewnością nie miał na celu niczego udowodnić. Chyba tylko, że jej pragnął. Gwałtownie. Mocno.

Ona także go pragnęła, niezależnie od tego, co powiedziała później. W pełni oddała się temu pocałunkowi; jej ciało stało się wiotkie w jego ramionach. Jej usta były słodkie i chętne. Czuł wyraźnie jej krągłe piersi na swym torsie.

Do diabła, te wspomnienia nie dały mu zasnąć przez pół nocy. Może i wygrał tę potyczkę, ale ten pocałunek zamienił jego wieczór w długą paradę wspomnianych obrazów i wrażeń, niewinnych oczu błyszczących obudzoną w mroku namiętnością, uległych pod jego wargami ust, talii którą mógł objąć dłońmi, i szelestu satyny, gdy dziewczyna pozwoliła mu się wziąć w ramiona.

Jego myśli nie opuszczało też wspomnienie jej ciętego komentarza: „Najwyraźniej jego lordowska mość nie rozumie słowa 'nie'”. Bezczelna wiedźma. Była tak samo zuchwała w jego snach, gdy w końcu udało mu się usnąć. O Boże, tak, zuchwała i chętna, gdy leżała w jego łożu, a jej ciało było wyzwolone z satyny i koronek. Najpierw drażniła się z nim śmiałymi słowami, po czym użyła ust

o wiele lepiej, całując go po całym, rozpalonym żądzą ciele.

Jęknął. Sen wydawał się tak prawdziwy, że Ian obudził się twardy niczym kamień. Ta kobieta była chodzącym zaproszeniem do uwodzenia i teraz pragnął szansy, by poddać jej ciało swoim oczom, ustom i dłoniom.

Dłoniom, które teraz zaciskał w pięści. Boże, jak on jej pożądał. Chciał, by błagała o jego pocałunki. Chciał mieć ją pod sobą, wijącą się z rozkoszy. Nie pamiętał, by kiedykolwiek pragnął kobiety tak mocno. Nie mógł tego zmienić nawet fakt, że dał dziewczynie posmakować jej własnego jadu.

- Martwię się o pannę Taylor - kontynuowała spokojnie pijąc herbatę, jakby rozmawiali o czymś błałym. - Powinna była już wrócić. Powiedziała, że jedzie do miasta, tylko żeby wysłać list, ale pojechała konno już dawno temu. Może ją złapał deszcz.

Wizja Felicity przesiąkniętej do suchej nitki, w muślinowej sukni klejącej się do każdego kawałka jej ciała, pojawiła się w jego umyśle nim zdążył ją zdusić. I dlaczego pojechała wysłać list? Do kogo mogła pisać? Ian w zamyśleniu zaczął zdejmować z jajka skorupkę. No tak, na pewno napisała do braci. Z pewnością zawiadamia ich, że wczoraj dojechała bezpiecznie na miejsce.

Kiedy Ian nie odpowiadał, Sara dodała:

- Mam nadzieję, że nie przysnęła w siodle. Mówiła, że nie spała zbyt dobrze tej nocy.

Niewątpliwie Sara jego winiła za to, że Felicity nie mogła spać. Na jej twarzy rysował się wyraz reprimendy, ten sam, który nakłonił jej męża pirata do zmiany zwyczajów.



Cóż, prowadzenie się Iana nie wymagało reformy. Udając, że nie rozumie aluzji, kontynuował jedzenie jajka, po czym rzekł:

- Ciężko jest dobrze spać w obcym domu, niezależnie od tego, jak byłby wygodny.

- Nie sądzę, by to nowe miejsce nie pozwalało jej zasnąć.

- Tak? - Znów zaczął jeść. - A więc może panna Taylor była zbyt podekscytowana po balu, by zasnąć. To częsta reakcja u kobiet.

- Szczególnie, jeśli je obrażono.

Ian udał wyraz niewinnego osłupienia.

- Obrażono? Kto przy zdrowych zmysłach obraziłby pannę Taylor?

- Dobrze wiesz kto. - Sara tak gwałtownie wbiła widelec w kiełbaskę, że Ian poczuł się nieswojo. - Była wytrącona z równowagi tym, jak ją potraktowałeś.

Poczucie winy ukłuło sumienie Iana. A niech ją... Nie miał powodu, by czuć się winnym. Nie zrobił Felicity niczego, na co by nie zasługiwała.

- Nie znęcałem się nad nią, zapewniam cię. - Kiedy Sara otworzyła usta, by odpowiedzieć, Ian powstrzymał ją, unosząc dłoń. - To sprawa osobista, której nie obejmuje nawet twoje prawo do wtrącania się, więc trzymaj się od tego z dala.

- Gdybyś mógł wiedzieć, jak...

- Saro... - ostrzegł.

- Przez ciebie płakała! - powiedziała Sara bez ogródek.

- Taka dzielna dziewczyna jak panna Taylor. Szlochała, kiedy ją znalazłyśmy, choć bardzo się starała to ukryć.

Nie potrafił wyobrazić sobie Felicity płaczącej z jakiegokolwiek powodu, więc myśl o tym, że jego pocałunki mogły doprowadzić ją do tak skrajnych

emocji, była zbyt nedorzeczna i całkiem niezrozumiała. Odłożywszy łyżeczkę, Ian oparł się wygodniej i splótł palce na brzuchu.

- Mów dalej. Najwyraźniej jesteś zdecydowana mówić ten temat. Miejmy to z głowy. I co to znaczy „znalazłyśmy”?

- Ja i lady Brumley. Poszłyśmy szukać panny Taylor, gdyż zaniepokoiło nas jej zniknięcie z sali balowej.

- Ciebie może zaniepokoiło, ale wątpię, żeby lady Brumley czuła coś więcej, niż tylko palącą chęć wysnucia kolejnych przypuszczeń i plotek.

Sara zarumieniła się prawie niedostrzegalnie.

- To może być prawda. Tak czy owak, znalazłyśmy pannę Taylor siedzącą i piszącą coś przy stoliku w jej pokoju. Policzki miała mokre, a oczy czerwone od łez.

Ian zignorował kolejne uklucie poczucia winy. Płacz Felicity nie mógł być szczery. Musiała słyszeć, jak Sara i lady Brumley nadchodzą, i zapłakała krokodylimi łzami, żeby zrobić na nich wrażenie.

- Ta kobieta musi łatwo ulegać zranieniu, skoro zalewa się łzami tylko dlatego, że pocałował ją mężczyzna.

Sara była oburzona. Przez chwilę patrzyła Ianowi w oczy, po czym przecięła na pół kielbaskę. Mężczyzna odruchowo zacisnął uda w obronnym geście.

- To nie tylko to - powiedziała ostrym tonem – i ty dobrze o tym wiesz. Słyszałam, w jak skandaliczny sposób sugerowałeś, że zachęcała cię do tych awansów.

Ian nie zamierzał usprawiedliwiać się w tej kwestii. Sara nie знаła całej sprawy i nie powinna znać.

- I myślę, że zrobiłeś coś więcej, niż tylko pocałowałeś tę dziewczynę.

Gdyby tak było, z pewnością by to pamiętał.

- Co, u diabła, masz na myśli?

Sara odłożyła nóż i widelec.

- Wiesz, co mam na myśli. Wykorzystywanie kobiety, kładzenie rąk tam, gdzie nie ich miejsce. Dlatego cię spoliczkowała.

- Powiedziała ci, że tak zrobiłem?

- Powiedziała, że posunąłeś się za daleko. A ja widziałam, jak ją obejmowałeś, pamiętasz? Z łatwością więc mogłam uwierzyć, że dotykałeś jej w niestosowny sposób.

Sara wstała i poruszona rozmową zaczęła mieć serwetkę.

Ian czuł się na przemian to rozgniewany, to usatysfakcjonowany. Felicity z pewnością wiedziała, jak obrócić sytuację na własną korzyść. Ale fakty przemawiały za nim.

- Czy dokładnie to powiedziała, że ją wykorzystałem, że dotykałem jej w niestosowny sposób?

Sara podeszła do kredensu i skoncentrowała się na przykrywaniu półmisków.

- Niezupełnie. Była zaskoczona, widząc nas, więc w pierwszej chwili w ogóle nie chciała o niczym mówić. Ale nie mogłam jej zostawić samej, kiedy była tak wytrącona z równowagi. Poza tym, jako że jest moim gościem, uważałam za swój obowiązek dowiedzieć się, co zrobiłeś, że tak ją to zdenerwowało. Więc spytałam czy... czy zachowałeś się w jakikolwiek sposób niestosownie... Poza całowaniem jej oczywiście. - Słyszając w odpowiedzi stłumione przekleństwo, dodała szybko: - Zapewne rozumiesz, że spodziewałam się, że odpowie „nie”. Ale ona stwierdziła, że powinna była wiedzieć lepiej, że nie

wolno jej być samej z mężczyzną o twojej reputacji i że powinna była powstrzymać cię, zanim posunąłeś się za daleko. - Sara wzięła się pod boki. - To były dokładnie jej słowa, „za daleko”. Przykro jej było oczerniać przede mną mego przyjaciela, ale powiedziała, że jesteś łajdakiem. Wyraziła się precyzyjnie.

Krótkim wybuchem śmiechu ściągnął na siebie potępiające spojrzenie.

Z pewnością była co do tego dokładna, choć szczerze wątpię, żeby bolało ją mówienie o mnie źle. Pewnie ucieszyła ją twoja konsternacja i przerażenie moim zachowaniem.

- Nie jestem tak nielojalna wobec moich przyjaciół - zaprotestowała Sara, pociągając nosem. - To nie tak, że wymyśliła historię, w którą uwierzyłam bez wahania. Sytuacja była między wami napięta od momentu, kiedy przyjechała. Musisz przyznać, że twoja znajomość z nią jest osobliwa. Przyznajesz, że odwiedziłeś jej dom, choć oboje wiemy, że to nie miało nic wspólnego ze śmiercią jej ojca. Emily miała rację, kiedy zwróciła mi uwagę, że prawie nie znałeś Algernona Taylora.

Ian jęknął. Stanowczo nie potrzebował, by Emily i Sara stanęły razem z Felicity przeciw niemu.

- Pomijając moje relacje z panną Taylor, dobrze wiesz, że nigdy nie narzucałbym się kobiecie, niezależnie kim by była, a już z pewnością nie pod twoim dachem. Wystarczająco długo się przyjaźnimy, byś zdawała sobie z tego sprawę.

Sarze zadrżała dolna warga, lecz czy z poruszenia, czy gniewu, nie umiałby powiedzieć.

- Ian, którego znałam, kiedy razem z Jordanem byliśmy dziećmi, nigdy nie zrobiłby czegoś takiego, to prawda. - W jej głosie pobrzmiwał smutek. - Ale nie jesteś taki

sam jak wtedy. Odkąd wróciłeś z kontynentu, jesteś inny - surowszy, cyniczny, bardziej... jak...

- Jak łądak? - przerwał jej ostro.

- Miałam zamiar powiedzieć „enigmatyczny”. - Sara mówiła teraz cicho i z namysłem. - Opuścisz Anglię bez słowa, nie uprzedziłeś o tym nawet Jordana, i odciąłeś się od całej rodziny, choć twój wuj cierpiał wtedy z powodu śmierci żony. Wróciłeś dopiero po śmierci ojca i zacząłeś szukać żony w całkiem bezduszny sposób.

Sara umilkła na chwilę, jakby czekała na wyjaśnienia, lecz Ian nie mógł jej go dać. Były rzeczy, o których nie mógł mówić nawet z najbliższymi przyjaciółmi.

- A teraz zdajesz się zupełnie nie przejmować faktem, że niszczysz reputację tak szanowanej młodej damy jak panna Taylor...

- Dość o panie Taylor! - Ian wstał gwałtownie. - Zapewniam cię, że ta kobieta umie o sobie zadbać. I mimo tego, co mogła sugerować ona i ta harpia, lady Brumley, wcale nie protestowała, gdy ją pocałowałem, ani nie groziła jej z mojej strony całkowita kompromitacja!

Chociaż czuł, że kiedy znów ją spotka, takie niebezpieczeństwo stanie się bardzo realne. Albo ją skompromituje, albo udusi. W tej chwili nie umiałby wybrać, co było bardziej atrakcyjne.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że pragnęła twoich awansów?

- Mówię, że nie protestowała - odparł, zaciskając dłonie w pięści na oparciu krzesła.

- Przecież cię spoliczkowała.

Ian z trudem zdusił ohydne przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

- Saro, musisz uwierzyć mi na słowo, że sprawy pomiędzy mną a panną Taylor nie mają się tak, jak się wydaje.

- W takim razie, jak...

- Nie będę więcej z tobą mówił na ten temat. To prywatna sprawa, więc możesz równie dobrze się nie wtrącać. - To rzekłszy, skierował się ku drzwiom jadalni. Jednakże powstrzymał go jej głos.

- Nie mogę się nie wtrącać. To mój dom i nie pozwolę pod moim nosem bawić się uczuciami i reputacją młodej kobiety.

Ian odwrócił się do niej w zdumieniu. Nigdy wcześniej do niego nie odezwała się tak stalowym głosem. Cholera, Felicity musiała zagrać swą rolę nad wyraz przekonująco.

- Co dokładnie chcesz mi powiedzieć, Saro?

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zatrzymasz się u Jordana przez resztę swej wizyty. - Widząc, jak oczy Iana zwężają się, Sara zrobiła kilka kroków i stanęła po drugiej stronie stołu, po czym dodała pospiesznie: - Już rozmawiałam z Emily na ten temat i się zgodziła. Dziecko nie sprawia im kłopotu, więc z radością cię ugoszczą. Oczywiście możesz dołączać do nas w czasie wszystkich planowanych atrakcji, ale nocą...

- Nocą nie chcesz, by kogut spał w kurniku - uciał.

- Przypuszczam, że można to tak ująć – przytaknęła rumieniąc się.

W innych okolicznościach może czułby się urażony. Jednak Sara po prostu zachowała się tak, jak zaplanowała Felicity. Nie mógł winić przyjaciółki za to, że przejęła się sytuacją. Felicity potrafiła zagrać cnotliwe oburzenie bardzo przekonująco, a Sara była typem kobiety, który

uwierzy w cierpienia męczennicy. Cóż, męczeństwo Felicity miało swoją cenę, czy o tym wiedziała, czy nie. Choć i tak wolał zatrzymywać się u Jordana, nie chciał, by choć przez chwilę Felicity myślała, że wygrała. Nagle przyszedł mu do głowy pomysł, który z pewnością podzielała na dziewczynę o wybujałej wyobraźni.

- W porządku, przeniosę swoje rzeczy do Jordana. -  
Podszedł do drzwi, po czym odwrócił się i uśmiechnął chłodno do Sary. - O, i przekaz, proszę, ode mnie wiadomość pannie Taylor, dobrze?

- Jaką? - Sara spoglądała na niego z niepokojem.
- Powiedz jej, że nawet John Pilkington ma swoją cenę.
- John Pilkington? Kto to jest?
- Po prostu powtórz jej to. Ona będzie wiedziała, co to znaczy.

Pogwizdując, spokojnym krokiem wyszedł z jadalni.

# Rozdział 8

*Powieści nie mają tak złego wpływu na młodzież, jak niektórzy chcieliby nas przekonać. Czy ktokolwiek może zakwestionować inspirację, jaką stanowi Robinson Crusoe pana Defoe, czy też przestrożę przeciwko dumie, na której opiera się cała fabuła Dumy i uprzedzenia?*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
13 grudnia 1820 roku*

Nawet John Pilkington ma swoją cenę”. Z niezadowoloną miną Felicity zamknęła trzymane na kolanach *Tajemnice zamku Udolpho*. A bodaj to... Dlaczego podstępne groźby Iana na temat Pilkingtona musiały nękać ją nawet podczas czytania powieści? Choć uwielbiała czytać, w domu, ciągle pilnując chłopców, rzadko miała możliwość oddać się lekturze. A teraz, kiedy miała kilka godzin dla siebie, znów on musiał jej przeszkadzać.

W pokoju karcianym Worthings było tym chłodniej, że brakowało ognia w kominku. Felicity owinęła się ciasniej ciepłym, wełnianym szalem, który narzuciła na skromną, dzienną sukienkę. Nie przebierała się do kolacji. Sara powiedziała jej, że nikt nigdy nie używał tego pokoju, dlatego Felicity przyszła tutaj, podczas gdy wszyscy zasiedli do stołu na dole. Wymówiła się od posiłku, tłumacząc Sarze, że za bardzo wstydzi się spojrzeć w twarz lordowi St. Clair. Państwo Blackmore przyjechali do Worthings i Ian pojawił się tu wraz z nimi pierwszy raz od trzech dni.



Tak naprawdę była tchórzem. Perspektywa siedzenia naprzeciwko człowieka, który zamierzał zrujnować jej życie, a na dodatek ciągle pojawiał się w jej myślach, była nie do zniesienia. Z pewnością spostrzegłby, jak niepokoiło ją to, co powiedział Sarze, odchodząc. I skąd mogła mieć pewność, że z niczym się nie zdradzi?

Co gorsza, jakim cudem mogła się powstrzymać przed rozpamiętywaniem jego pocałunków? Pocałunków, które jej skradł! Skradł o wiele więcej, dawne marzenie o tym, że Felicity doświadczy męskiej pasji i namiętności. Teraz, kiedy wiedziała, jak łatwo mężczyźni potrafili je udawać, nigdy więcej im nie zaufa. Siadanie z Ianem do kolacji było zdecydowanie nie do pomyślenia.

Poza tym miała jeszcze jeden dobry powód, by go unikać. Ten człowiek najwyraźniej był zdecydowany się mścić. Z jakiego innego powodu mógł przekazać Felicity taką wiadomość? Dlaczego inaczej miałby przyjeżdżać z lordem i lady Blackmore na dzisiejszą kolację? Był wyraźnie nieobecny na lunchu, dzień po rozmowie z Sarą. A potem wyjechał do Londynu w interesach, dając Felicity satysfakcję, iż się go pozbyła. Ale wrócił, i to ją martwiło. Dlaczego wybrał się do Londynu w środku wizyty u najbliższych przyjaciół? Co mogło być tak ważne? I dlaczego wrócił? Niektórych odpowiedzi mogła się domyślić. To mogło dotyczyć jej kolumny. W poniedziałek wysłała ekspresem kolejny artykuł dla pana Pilkingtona, więc na pewno ukazał się on w gazecie, podczas gdy Ian był w mieście. Jeśli tak, Ian musiał go przeczytać.

Chyba że w ogóle nie dopuścił do wydrukowania artykułu. Felicity w kółko powtarzała w myślach słowa lana. Mogła jedynie przypuszczać, że zamierzał przekupić

pana Pilkingtona, żeby albo ocenzuował tekst, albo powstrzymał publikację. Pytanie brzmiało, co pan Pilkington powiedziałby na tak nikczemną propozycję? Z pewnością nie pozbyłby się Felicity, przecież zawsze powtarzał, że jest najlepszą korespondentką.

Ale jednak... „Nawet John Pilkington ma swoją cenę”.

- Nie mógłbyś dać mi jakiejś wskazówki - wymamrotała w stronę niebios. - Ian musi mieć jakiś plan w zanadru. Bóg jeden, to znaczy, Ty jeden wiesz, że ma wystarczająco dużo pieniędzy, by przekonać pana Pilkingtona. Szczerze wątpię, by moje zdolności literackie miały szanse w starciu ze złotem St. Claira.

- Do kogo mówisz? - zapytał od progu znajomy kobiecy głos i Felicity mało nie wyskoczyła ze skóry.

Hrabina weszła do pokoju, a za nią jej mąż Gideon, państwo Blackmore, i co gorsza, Ian. Nie było państwa Dryden, którzy prawdopodobnie udali się na spoczynek.

Felicity wstała pospiesznie, a książka zsunęła jej się z kolan i z głuchym stuknięciem upadła na podłogę.

- Do nikogo! - odparła, czując, jak robi jej się gorąco. Że też musiała dać się złapać na tak niemądrym zachowaniu! Jak dużo usłyszeli? Jak dużo on usłyszał? - To znaczy, mam zły nawyk mówienia do... do siebie, czasem, kiedy jestem rozkojarzona.

- Czy rozpraszamy pani uwagę, panno Taylor? - spytał Ian, który, wyminąwszy Sarę, szybkim ruchem podniósł z podłogi książkę Felicity. Kiedy dziewczyna wyciągnęła po nią rękę, zignorował to i włożył sobie książkę pod ramię. - Nie chcieliśmy przeszkadzać. - W jego głosie

słysząc było rozbawienie. Nie było wątpliwości, że trafnie odgadł przyczynę, dla której nie było jej na kolacji.

Na dodatek był zadowolony z takiego obrotu spraw. Niewątpliwie wyglądał na wprost obrzydliwie pewnego siebie. Był też nieznośnie przystojny w tym kobaltowym surducie z delikatnej wełny, idealnie dopasowanym w ramionach, kaszmirowych spodniach, opinających uda zbyt muskularne jak na arystokratę, i krawacie zawiązanym prosto, jakby wicehrabia nie miał czasu czekać na lokaja by zadbał o skomplikowany węzeł. Przy nim i jego pięknie odzianych przyjaciółach, w swej muślinowej dziennej sukni i starym wełnianym szalu wyglądała jak najpospolitsze stworzenie.

- Bardzo cieszy nas pani widok - kontynuował Ian. - Myśleliśmy, że pani zachorowała. Sara tłumaczyła nam, że to ból głowy.

- Tak, panna Taylor miała wprost potworny ból głowy - Sara pospieszyła z wytłumaczeniem. - Powinieneś być ją widzieć wcześniej. Podczas spaceru omal nie zemdląła. - Przepraszające spojrzenie Sary było dla Felicity bardzo znaczące, zdawało się mówić: „Wybacz, nie wiedziałam, że tu jesteś. Wybacz, że musiałam wymyślić ból głowy dla wytłumaczenia twojej nieobecności przy kolacji”.

Troska hrabiny poruszyła Felicity i spotęgowała i tak już przytłaczające poczucie winy, jakie nękało dziewczynę z powodu zwodzenia przyjaciółki co do wydarzeń na balu. Felicity wcale nie zamierzała jej oszukiwać. Kiedy razem z lady Brumley pojawiły się w jej pokoju i zastały ją przy wściekłym pisaniu artykułu, starała się ich pozbyć. Niestety bez skutku. Felicity powinna była wiedzieć, że Sara nie pozwoli, by jej łzy pozostały niezauważone. A kiedy pod wpływem złości

powiedziała, że Ian zrobił więcej, niż tylko ją pocałował, nadmierne oburzenie Sary wnet dało Felicity poznać, jak przyjaciółka odczytała jej słowa. Ale w obecności lady Brumley nie odważyła się niczego wyjaśniać.

Mimo wszystko jednak nie spodziewała się, że Sara wygna Iana z domu. Najwyraźniej Felicity nie doceniła opiekuńczości, jaką hrabina roztaczała nad wszystkimi niezamężnymi kobietami. Po kilku rozmowach o reformach i o społeczeństwie, jakie razem z mężem budowali na odległej wyspie, Felicity znała lepiej tę kobietę i wiedziała już, jak Sara musiała zrozumieć jej żal do Iana. Im dziewczyna lepiej rozumiała Sarę, tym bardziej rosnęło jej poczucie winy i niechęć do przyznania się, jak było naprawdę.

Teraz przynajmniej mogła potwierdzić historię hrabiny.

- Cierpiałam z powodu bólu głowy. Całe szczęście złagodniał, gdy trochę się przespałam, więc udałam się po lekturę i znalazłam ten uroczy salonik.

Emily, hrabina Blackmore, spojrzała na pusty kominek, gdzie teraz służący rozpalali ogień, i rzekła:

- Nie powinnaś była siedzieć tu bez ognia. Mogłaś się przeziębić.

- Nie chciałam kłopotać służby, a nie ulegam chłodom tak łatwo.

- Tak czy owak, nie chcemy przeszkadzać ci w lekturze i odpoczynku - powiedziała stanowczo Sara. - Zrozumiemy, jeśli zechcesz udać się na spoczynek...

- Udać się na spoczynek? - wtrącił cierpkim głosem Ian.  
- W końcu pozyskaliśmy jej towarzystwo, a ty wyganasz ją do łóżka? To niegościnnie z twojej strony, Saro -

- mówił, zdając się nie zauważać pełnego wyrzutu spojrzenia przyjaciółki. - Poza tym jestem pewien, że twój gość nie będzie miał nic przeciwko spędzeniu z nami kilku chwil. Prawda, panno Taylor?

Felicity napotkała jego wzrok i serce zaczęło walić jej jak młotem pod wpływem wyzwania, które widziała w jego diabelskim spojrzeniu. Chciał, żeby została, co oznaczało, że powinna wybiec z pokoju szybciej niżli zając spłoszony przez wilka. Jeśli zostanie, on zaatakuje. Lecz jeśli ucieknie, on znajdzie inny sposób, żeby zapędzić ją w kozi róg. Tu przynajmniej miała Sarę po swojej stronie.

- Z wielką chęcią zostanę, lordzie St. Clair, szczególnie że czuję się dużo lepiej. Poza tym zabrał mi pan książkę, nie mogę więc tak po prostu odejść, prawda?

- A tak, pani książka. - Trzymając wolumin w wyciągniętym ręku, Ian przeczytał tytuł. - *Tajemnice zamku Udolpho* Ann Radcliffe. Powieść. Interesująca. - Uśmiechnął się chłodno do Felicity. - Muszę powiedzieć, że nie jestem zaskoczony tym, iż lubi pani beletrystykę.

Felicity skrzyżowała ręce na piersiach.

- Oczywiście, że lubię. Cóż innego można czytać przy bólu głowy? Suche opisy z dziedziny nauk czy ekonomii?

Ian wzruszył ramionami.

- Te przynajmniej zawierają fakty i prawdę. Takie powieści są czymś wymyślnym; jak czytanie nieprawdziwych historii może komukolwiek pomóc?

Ten człowiek nie miał zamiaru odpuścić. Nie dbając o jego kąpiące spojrzenie, Felicity wyrwała mu książkę z ręki.

- Fikcja ma w sobie prawdę, niezależnie od tego, co pan sądzi na ten temat. Jak pan myśli, skąd pisarze czerpią pomysły? Z codziennego życia, a nie naukowych spekulacji o tym, czym życie mogłoby być. Powieści potrafią lepiej przygotować nas na trudy życia niż starożytna historia. Nie będę ukrywać, że zachęcam moich braci do czytania książek, kiedy tylko jest to możliwe. Często podają one prawdziwszy obraz społeczeństwa niż suche fakty zawarte gdzie indziej.

- Na przykład w gazetach? - zapytał, unosząc jedną brew.

Jego spojrzenie, znaczące i groźne, pozbawiło Felicity całego animuszu. To była ta chwila, jego kolejny atak. Czekała na niego z bijącym sercem.

Ian odwrócił się w stronę Jordana, który właśnie siadał z żoną przy stoliku karcianym.

- Skoro mowa o gazetach, Jordanie, będąc w Londynie, kupiłem kilka dla ciebie. Chcę ci pokazać interesujący artykuł.

Pod Felicity ugięły się kolana. Musiało chodzić o jej kolumnę. Ale jeśli ją widział, dlaczego chciał pokazać ją przyjaciołom?

Całe szczęście Emily wtrąciła:

- Myślałam, że zagrymy w karty. To dlatego zasugerowałeś pokój karciany, prawda?

Ian zasugerował, by tu przyszli? No tak, oczywiście. Felicity czuła kamień na sercu, patrząc, jak służący uwijają się przy kominku, żeby pomieszczenie stało się ciepłe i przytulne. Przeniesienie się tutaj nie było spontanicznym pomysłem. Ian musiał się dowiedzieć, gdzie jej szukać, od jednego ze służących. A więc to naprawdę było to, ich kolejna bitwa. A ona nie czuła się gotowa.

- Czyż nie tak, Ianie? - powtórzyła Emily. - Tak bardzo chcę zagrać w wista. Rzadko miewam okazje.

- Widzisz, co się dzieje, kiedy dasz się bawić wiejskiej dziewczynie? - zaśmiał się Jordan, nigdy nie ma dość.

Patrząc na męża krzywo, Emily odparła:

- Wiesz, że to nie jedyny powód. Tu na wsi nigdy nie ma wystarczająco dużo osób do gry, gdyż Gideon tak jej nie znosi.

- Piekielnie głupia gra - wymamrotał Gideon po czym usiadł w fotelu przy kominku i zaczął ogrzewać dłonie.

- Niestety, Emily, teraz jest nas za dużo, by grać - odezwał się Ian. - Nie chcielibyśmy przecież wykluczać z gry panny Taylor.

- Och, proszę się mną nie przejmować - pośpiesznie wtrąciła Felicity. - Po prostu będę kontynuować lekturę, a wy czworo rozpocznijcie grę,

- Niemożliwe. Będziemy hałasować i powróci pani ból głowy - zauważył Ian.

- W takim razie może jednak powinnam udać się na spoczynek - wycodziła.

- Nie, nalegam, abyśmy zmienili plany. Nie będę odpowiedzialny za pozbawienie kogokolwiek pani towarzystwa, szczególnie że już jutro wraca pani do Londynu. Poza tym myślę, że i panią zainteresuje gazeta.

Pozostali nie wydawali się poirytowani faktem iż to Ian dyktuje, w jaki sposób całe towarzystwo spędzi wieczór. Emily nawet łaskawie się zgodziła, że niesprawiedliwie byłoby wykluczać pannę Taylor z gry. Nikt nie protestował, gdy Ian wysłał służącego po gazety. Gdy czekali, usiadł w fotelu, który przy jego posturze zrobił się nagle o wiele mniejszy. Kiedy oparł się wygodnie,

z kciukami w kieszenie kamizelki, przybrał pozę człowieka, w którego życiu zawsze wszystko idzie po jego myśli.

- Teraz wszyscy będziemy mogli dołączyć do pani, panno Taylor, i zatopić się w lekturze. Przywiozłem dla was, kobiet, kopie *Skarbnicy wiedzy Ackermanna*. - Uśmiech, jakim obdarzył Felicity, był szalenie podstępny. - A dla Jordana przywiozłem „The Evening Gazette”. Bardzo ceni sobie kolumnę Lorda X.

Felicity nerwowo przełknęła ślinę. To nie miało sensu. Dlaczego Ian miałby chcieć, by przyjaciele przeczytali to, co o nim napisała? Czy był to po prostu przykry sposób na zdemaskowanie jej? Zmusiła się, by nadać głosowi nieco pogardliwe brzmienie:

- Czy Lord X to nie ten człowiek, który pisze plotki? - Nonszalanckim krokiem przeszła w drugi koniec pokoju, by usiąść na obitej jedwabiem kozetce. - Lordzie St. Clair, nie wierzę, że krytykował pan moje upodobanie do beletrystyki, podczas gdy sam czytuje teksty takiego plotkarza, jak Lord X.

- Ian tego nie czyta. Nienawidzi tego człowieka - wtrącił się Jordan. - Ale ja przyznam, że sam podziwiam tego pisarza. Jego uszczypliwe komentarze są jak odświeżająca bryza dla całej tej hipokryzji szerzącej się pośród naszych rówieśników. Lord X jest całkiem dowcipny, chociaż czasem zakpi sobie z Iana.

- Tak, jest błyskotliwy i dowcipny - Ian mówił ze wzrokiem utkwionym w Felicity. - Kosztem innych.

Coś zaczęło ścisnąć się Felicity w żołądku. Dlaczego, u diabła, nie mogli mieć już tego za sobą? Jeśli chciał ją zdemaskować...



- To nieprawda - zauważyła Emily. - Ten człowiek jest rozważny w swoim dowcipkowaniu. Jest uszczypliwy dla ludzi nadętych, okrutnych i bezmyślnych. Zaledwie w zeszłym tygodniu bronił młodych kobiet, które wbrew woli chciwych rodziców uciekają z mężczyznami, których pokochały.

Nieoczekiwana obrona ze strony młodej hrabiny podniosła Felicity na duchu. Lecz potem zauważyła nagłe napięcie w pokoju. Jordan spojrział na żonę karcąco.

- W towarzystwie Iana nie powinnaś wspominać o ucieczkach kochanków, moja droga. Nie jest ich takim zwolennikiem, jak ty.

- Dobry Boże, zapomniałam... - Emily się zarumieniła.  
- To znaczy...

W tym momencie przyniesiono gazety, oszczędzając lady Blackmore dalszego zażenowania. Z pochmurną miną Ian przejrzał je szybko, po czym podał właściwą Jordanowi.

- Cóż, w ostatnim artykule Lorda X nie ma wzmianki o ucieczkach kochanków. Ale myślę, że i tak zainteresuje ciebie i Emily. Wygląda na to, że nadal pasuję temu plotkarzowi jako temat.

- Co takiego? - Jordan wyglądał na autentycznie zaskoczonego. Tak jak i reszta zebranych.

Felicity szykowała się na dzień sądu ostatecznego.

Jordan rozłożył gazetę i zaczął przewracać strony.

- Myślałem, że zamierzałeś poznać prawdziwą tożsamość Lorda X. Nie mów, że nie zdołałeś przekonać tego człowieka, by trzymał się z dala od twoich spraw.

Felicity wstrzymała oddech, spoglądając na Iana, który nie spieszył się z odpowiedzią, najwyraźniej rozkoszując się władzą, jaką nad nią posiadał.

- Miałem trochę kłopotu z namierzeniem mężczyzny zwanego Lordem X. Ale rozmawiałem z Pilkingtonem. Chociaż nie chciał zdradzić tożsamości swojego korespondenta, powiedział mi coś bardzo interesującego.

Żołądek Felicity zdecydowanie wzmógł swoją aktywność.

- Pilkington? - wtrąciła się Sara. - Ianie, czy to nie ten człowiek, o którym wspomniałeś, kiedy... , - urwała spoglądając to na Iana, to na Felicity.

Dziewczyna nie była w stanie spojrzeć hrabinie w oczy.

Pilkington to wydawca „Gazette” - wyjaśnił Jordan, całkiem nieświadomy nowego napięcia w pokoju. Wzrokiem szukał właściwej kolumny w gazecie. - Zaraz o, tu jest.

- Przeczytaj na głos - rozkazał Ian, a każde słowo było - jak kolejna strzała wypuszczona w kierunku Felicity.

Teraz dziewczynie naprawdę zrobiło się niedobrze. Pisać te słowa pod wpływem złości i w zaciszu swego pokoju, to jedno. Ale słyszeć te słowa czytane przez najlepszego przyjaciela Iana...

Niech to... Nie pozwoli, żeby Ian wpędzał ją w poczucie winy! Miała wszelkie prawo brać odwet po tym, jak zastosował wobec niej tak niegodziwą taktykę tamtego wieczoru na tarasie. Jeśli artykuł miał go skompromitować, nie powinien pozwalać przyjaciołom go czytać. Poza tym nie dało się tego porównać z całkowitym upokorzeniem, jakie kazał jej cierpieć tej nocy. Upokorzyło ją to, jak działały na nią jego pocałunki, i to, jak wyśmiewał ją za to, co powiedziała Sarze i lady Brumley.

Felicity zwinęła dłonie w pięści na kolanach, podczas gdy Jordan czytał rozbawionym głosem:

*Strzeżcie się, przyjaciele, bowiem czytając ten tekst, możecie narazić się lordowi St. Clair. Nie był zadowolony, że wspomniano tu o nim w zeszłym tygodniu. Wygląda na to, że nasz dobry wicehrabia chce, byśmy wierzyli, że kobieta z Waltham Street nie jest jego kochanką, lecz siostrą towarzysza broni, której po przyjacielsku pomaga w ciężkich chwilach.*

*Jeśli to prawda, jego zachowanie zasługuje na pochwałę, nie naganę. Jednakże Państwa wierny korespondent uważa tę wersję za wątpliwą, a szczególnie informację o wojennej karierze. Czy ktokolwiek słyszał o jego poczynaniach lub widział jego męstwo w bitwie na własne oczy? Jeśli tak, proszę niezwłocznie powiadomić „Gazette”. Będziemy szczęśliwi, mogąc wydrukować relacje z lat walki lorda z Napoleonem.*

*Podejrzewamy jednak, że „wojenne lata” są tak wątpliwe, jak życzliwość lorda, co stanowi obrazę dla męstwa wszystkich tych, którzy naprawdę walczyli za nasz kraj.*

Jordan odrzucił gazetę, a oczy zapłonęły mu gniewem.

- Cofam wszystkie komplementy, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem o tym człowieku, Ianie! To są oszczerstwa! Powinieneś go pozwać! Nie może cię tak zniesławiać, trzeba go zmusić, żeby wycofał tę zniewagę lub dał ci należyłą satysfakcję w pojedynku!

Felicity zmusiła się do wytrzymania spojrzenia Iana. Jego brak wyrazu doskonale demonstrował, że mężczyzna czekał na jej reakcję. Z pewnością liczył na to, że spłonie rumieńcem, skuli się lub w jakikolwiek inny sposób okaże

wstyd. Nie doczeka się, łajdak! Nie żałowała ani jednego napisanego słowa! Naprawdę nie!

Cóż może ten ostatni fragment był już przesadą. Pewnie nie powinna aż tak śmiało wyrażać wątpliwości. Ale była wściekła i miała po temu powody. Upokorzył ją publicznie tak samo, jak ona jego. Nie, nie żałowała tego, co napisała zasługiwał na wszystko.

- Nie rozumiem tylko - wtrąciła Emily - skąd Lord X wiedział, co powiedziałaś nam o swojej przyjaciółce Ianie. Przysięgam, że słowem nie odezwałam się na ten temat do nikogo poza tym pokojem.

- Ani ja - powiedziała Sara.

Felicity słuchała tego z niedowierzaniem. Jak to? To nie mogła być prawda. Obie hrabiny musiały komuś o tym opowiedzieć. Sara przecież powiedziała o tym Felicity. A Ian z pewnością opowiedział im to kłamstwo, żeby oczyścili jego imię wśród plotkarzy.

Ian posłał Felicity otwarcie kpiący uśmiech.

- W porządku, Saro. Wiem, że pewnie powiedziałaś o tym kilku osobom, żeby mnie bronić. Nie winię cię za to.

- Ale ja naprawdę o tym nie mówiłam! - protestowała Sara. - Prosiłeś o nasze milczenie i wszyscy zastosowaliśmy się do twojego życzenia. - Skonsternowana i zdenerwowana spojrzała na Felicity.

Dziewczyna poczuła, że zaraz zemdleje. Prosił, by nie mówili? Dobry Boże. Skąd wiedział, że Sara powiedziała tylko i wyłącznie jej? Co z niego za diabeł?

- Ty lub Emily musiałyście coś powiedzieć - odpowiedział Ian, wyglądając przy tym, jak uosobienie niewinności. - Nie mogliście wiedzieć, że zostanie

przekazane dalej. Pilkington sam mi się przyznał, że jakaś kobieta pomaga mu zbierać informacje. Bez wątpienia usłyszała od was prawdę na balu.

Co za kłamca! - myślała Felicity ze złością. - Pan Pilkington na pewno nie powiedział mu czegoś podobnego!

- To pewnie lady Brumley - dodał chytrze - z jej zamiłowaniem do plotek...

- Nie! - krzyknęła Sara. - Nawet słowem się do niej nie odezwałam na ten temat! Jedyna osobą, której powiedziałam to...

Sara urwała dokładnie w tym samym momencie kiedy Felicity poczuła, jak pułapka zamyka się wokół niej. A to manipulant i kłamliwy bękart! Ian oparł się wygodnie w fotelu, niezwykle pewny siebie, chełpiąc się powodzeniem swoich machinacji. Zaplanował zasadzkę, która miała na celu skompromitować ją przed jego przyjaciółmi i powstrzymać ich od wyjawienia jej czegokolwiek więcej żeby się bronić, musiałaby się przyznać, że jest Lordem X. Ale on tego nie chciał, o nie, gdyż wyjawienie jej tożsamości sprowokowałoby do opowiedzenia całej prawdy, łącznie z faktami, które przed nimi zataił! Dlatego też zrobił z niej donosicielkę, która rozpusza plotki dla własnej przyjemności. Lord X przynajmniej miał szczytny cel, zaś jego asystent mógł być w najlepszym wypadku jedynie pionkiem, a w najgorszym - należąca do zmywy wiedźmą! Teraz wszyscy będą nią pogardzać!

Felicity zerknęła na Sarę i aż wzdrygnęła się, widząc jej zranione oblicze. Już nią pogardzali. Desperacko szukała jakiejś linii obrony, udając, że nie zdaje sobie sprawy z konkluzji, jakie wyciągnęła Sara.

- Powiedziałaś mnie, Saro, więc z pewnością powiedziałaś komuś jeszcze.

- Sara wyglądała na głęboko zranioną. - Nikomu prócz ciebie.

Felicity chciała protestować lub udać obrażę, zrobić cokolwiek, by tylko zetrzeć ten straszny wyraz oblicza Sary. Ale wszelkie protesty czyniłyby ją tylko bardziej winną. Nigdy nie przypuszczała, że tak bardzo będzie dbała o to, co o niej myśli jakaś hrabina. Z powodu dziwnej profesji ojca niewiele miała w życiu bliskich przyjaciółek i naiwnie sądziła, że Sara mogła stać się jedną z nich. Jak Ian śmiał jej to odbierać? Teraz wszyscy zjednoczą się przeciwko niej, a przyznanie się, że jest Lordem X, pogorszy tylko sprawę. Tak czy owak, nie należała do tej grupy. Nie uwierzyliby jej, gdyby powiedziała, że „sekrety” Iana to wierutne kłamstwo. I nikt nie mógł jej poprzeczyć. Poza panną Greenaway, jedyną osobą, która знаła prawdę, cokolwiek nią było.

Felicity natchnęła nagłą nadzieję. Oczywiście! Panna Greenaway! Siłąc się na spokój, odezwała się do Iana:

- Wie pan, że to nie musiał być ktoś z nas. Z Lordem X mogła rozmawiać pańska przyjaciółka z Waltham Street, mogła sama udać się ze skargą do gazety. Gdybym ja była ofiarą nieprawdziwych plotek, tak właśnie bym zrobiła.

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której wszyscy rozważali tę nową możliwość. Po raz pierwszy, odkąd Ian wszedł do pokoju, jego pewność siebie jakby przygasła.

- Zapewniam panią, panno Taylor, że panna G... Że moja przyjaciółka nigdy nie zrobiłaby czegoś równie

niemądrego. Postąpiłaby zgodnie z moim pragnieniem zachowania prywatności.

Sara zdawała się więcej niż skłonna zgodzić się z hipotezą Felicity.

- Tak, ale czy zaryzykowałaby własną reputację, żeby tylko cię zadowolić? Wątpię. A nawet jeśli, być może nie mogła znieść tego, jak oczernia twój charakter po tym, jak byłeś dla niej taki hojny. Pomyśl, jak to ciążyłoby na jej sumieniu.

- Sara ma rację. Jestem pewna, że byłaby to dla tej kobiety wielka przykrość - dodała z ulgą Felicity i pomyślała gniewnie: Niech się teraz wykręca z tej opowieści. Nie może zaprzeczyć mojej hipotezie, nie wyjawiając prawdy, a nie powie przyjaciółom prawdy po tym, jak ich tak skandalicznie okłamał.

Zniknęło całe jego zadowolenie i swoboda. Wpatrywał się w Felicity z błyskiem szaleństwa w oczach. Zerwał się na równe nogi i podszedł do Jordana, by zajrzeć do gazety.

- Wspomniana dama nie poszła do gazety. - Ian wskazał palcem wybrany fragment tekstu. - Tu jest napisane: *Wygląda na to, że nasz dobry wicehrabia chce, byśmy wierzyli...* To oznacza, że Lord X uważa, że to ja jestem tym, kto kłamie.

- Niekoniecznie - wtrącił Jordan. - Jeśli jest zdecydowany przebić cię swoim piórem, może nie chceć, by czytelnicy dowiedzieli się, że twoja przyjaciółka jest jego źródłem informacji, albowiem świadczyłoby na twoją korzyść. Dlatego pozostawia pewne niedopowiedzenia. W końcu nie powiedział otwarcie, że ma swoje informacje od ciebie czy kóregokolwiek z twoich przyjaciół, prawda?

Sara posłała Felicity przepaszające spojrzenie.

- Widzisz, to pewnie jednak nie było jedno z nas.

Oddanie z jakim Sara broniła Felicity, całkowicie zniszczyło jej triumf. Sara nie zasługiwała na to, by być pionkiem w tej grze. To była wina Felicity, że hrabina została w ogóle w to wciągnięta. Pełne potępienia spojrzenie Iana też nie poprawiało jej samopoczucia. Miał wszelkie prawo nią gardzić. Nigdy nie powinna była pozwolić Sarze uwierzyć, że narzucał jej się wtedy na tarasie. Do tego momentu wojna toczyła się tylko między nimi. Ale teraz zdawała się wymykać spod kontroli.

- Nieważne, skąd Lord X wie - powiedział Jordan. - Jakie ma prawo zakładać, że kłamałeś o tym, iż walczyłeś na wojnie? Nie daje na to żadnego dowodu. Za samo to powinieneś pozwać tę gazetę. Gdybym ja był na twoim miejscu, postarałbym się, żeby rząd zajął się tym i sprostował te oszczerstwa.

- Rządowi nie zależy. - Ian przeniósł wzrok z Felicity na Jordana. - Działalem na kontynencie nieoficjalnie. Wątpię, czy ktokolwiek pamięta o mojej roli.

- Czym się zajmowałeś? - spytał Jordan.

- Niczym, o czym warto by wspominać.

Oczywiście, że nie - pomyślała Felicity, na nowo czując, że miała rację. - Nie warto wspominać o nieistniejącej karierze. Jakie to wygodne, że nikt nie pamięta jego roli.

- Wellington pamięta twoje zasługi - odezwał nagle Gideon ze swego samotnego miejsca przy kominku. - Powiedział mi, że bez ciebie nie wygraliby tej wojny.

Wszystkie oczy zwróciły się w jego kierunku.

- Sam książę ci to powiedział? - spytał szwagra Jordan.

- Kiedy, u diabła, spotkałeś księcia Wellingtona?



- Na tym czy owym balu, nie pamiętam. – Gideon wzruszył ramionami. - Sprzeczailiśmy się o rolę brytyjskich lordów w wojsku. Dopiero co dowiedziałem się, że Wellington nie urodził się z tytułem, ale zasłużył na niego dzięki służbie krajowi. Tak więc powiedziałem mu, że uważam za głupi system, w którym najlepiej kształceni ludzie, lordowie i wszyscy najstarsi synowie są zniechęceni do obrony kraju poprzez wymagania wynikające z dziedziczenia. Pod wpływem chwili podał Iana za przykład najstarszego syna i para<sup>\*</sup>, który mężnie i efektywnie brał udział w walkach.

Felicity zamarła pod wpływem szoku. Czy to mogła być prawda? Ian nie kłamał o swej wojennej karierze? To niemożliwe! Jakim cudem... Dlaczego dziedzic hrabiego miałby walczyć na wojnie?

- Wellington był pewnie pijany - wymamrotał Ian.

- Jeśli tak, to dobrze to ukrywał - powiedział Gideon. - Kiedy jego komentarz wzbudził moją ciekawość, zadałem mu kilka pytań na twój temat, a on wtedy nagle przypomniał sobie, że byłem amerykańskim korsarzem. Nie chciał więcej mówić. Uważałem, że mądrze będzie nie naciskać.

- Kimkolwiek byś był, nie miałoby to znaczenia - skwitował Ian. - Jestem zdziwiony, że w ogóle powiedział cokolwiek. To zbytnie wyolbrzymienie mojej niewielkiej pomocy.

- Wellington nie ma w zwyczaju przesadzać - wtrącił Jordan, z nutą podziwu w głosie. - Co, u diabła, robiłeś na tej wojnie? Byłeś szpiegiem? Dlaczego nikt nie chce o tym mówić?

---

\* Par – (od łac. *Par* – równy) był tytułem osoby posiadającej prawo zasiadania w Izbie Lordów Zjednoczonego Królestwa (przyp. tłum.).

- Bo to nie jest coś, o czym chciałoby się mówić. Nic, o czym ja chciałbym mówić. - Ian spojrział na Felicity znacząco. - Albo żeby o tym pisano w gazetach.

Felicity nigdy wcześniej nie ceniła się tak nisko. Jeśli Ian mówił prawdę, postąpiła bardzo źle, publicznie kwestionując jego honor. Unikając jego wzroku, opadła na bezlitośnie twardą kozetkę. Zasłużyła na coś gorszego, co najmniej na łamanie kołem. Jaka idiotką była, zakładając, że zawiadacki styl bycia i hulaszczcze nawyki to jedyny aspekt jego charakteru. Podczas ich pierwszego spotkania dostrzegła jego mroczną stronę, mrok, który jedynie ból mógł zasiać w duszy człowieka. Ból powstały na widok okropności. Dlaczego tak pochopnie zignorowała to, co podpowiadała jej intuicja? Czy z powodu Katherine? Nie, jeśli miała być szczerą, musiała przyznać, że chodziło o coś więcej. O jej niechęć do mężczyzn jego pozycji. Był tak... tak typowo arogancki i skryty, że nie dostrzegała w nim niczego innego. Nie zważała na pogłoski o tym, że był szpiegiem, ani na to, że jego nieobecność w kraju pokrywała się z okresem trwania wojny.

Jego zachowanie na balkonie podsyciło jej niechęć i gniew. Nie powinna była jednak rozładowywać złości w swej kolumnie, szczególnie nie znając prawdy. Postąpiła źle. Teraz to widziała.

- Dlaczego Lord X uczynił z ciebie swego wroga? - spytał Iana Gideon. - Może powinieneś przyjrzeć się wszystkim swoim znajomościom w towarzystwie, by znaleźć właściwie gardło do podcięcia.

- Nie mówmy o podcinaniu gardeł - skarcił szwagra Jordan. - Znów myślisz jak pirat, Gideonie, a nie jak człowiek cywilizowany.

Gideon posłał żonie rozbawione spojrzenie, którego jej brat nie mógł widzieć.

- Czasem piracki sposób jest skuteczniejszy.

- Tylko jeśli chcesz zawisnąć - odparł zapalczywie Jordan.

- Dostyc. - Ian uniósł dłonie. - Dziękuję wam za wszystkie rady, przyjaciele, ale załatwię to po swojemu. I zapewniam cię, Jordanie, że zajmę się Lordem X bez podcinania gardeł. W przyszłości nie będziemy już więcej wracać do tej dysku

Felicity wiedziała, że te słowa przeznaczone były dla niej. Dobry Boże, teraz naprawdę przesadziła. Po dzisiejszym wieczorze Ian użyje całej swojej władzy i zetrze ją na proch. Serce podeszło jej do gardła. Była głupia, próbując się z nim mierzyć tym bardziej że kładła na szalę zarówno przyszłość swoją, jak i chłopców. Powinna była posłuchać rady papy i nie zamierzać się z kijem na armatę, jeśli nie chciała stracić głowy. I choć teraz rozpaczliwie pragnęła zachować głowę, bała się, że było już za późno, by uniknąć wybuchu działa.

## Rozdział 9

*Zgodnie z pogłoskami pewna hrabina pogardziła urodzinowym prezentem od męża, który uznawała za „nie wiadomo co”. Gdy wręczył jej gorset mający na celu uniemożliwić mężczyznom dostęp do kobiecych wdzięków, ona rzuciła wynalazek w ogień, po czym oświadczyła mężowi, że skuteczniej trzymałaby innych mężczyzn z dala, gdyby więcej bywał w domu.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
13 grudnia 1820 roku*

Felicity pospiesznie udała się po schodach do swego pokoju, zastanawiając się, jakim cudem zdołała przeżyć ostatnią godzinę. Ian bohaterem wojennym? Kłamcą - tak, z pewnością kłamał o pannie Greenaway. Jeśli chodziło o kobiety, był wyrachowanym łajdakiem. Jednak nadal bohaterem.

Ta myśl dręczyła ją przez wszystkie niezręczne minuty po starciu z Ianem. Pomimo starań Sary, by skierować rozmowę na niewinny temat, w pokoju co chwila na nowo zapadała niezręczna cisza. Felicity niemal zakrzyknęła z ulgi, gdy Gideon zaproponował, by mężczyźni udali się do jego gabinetu w celu obejrzenia planów okrętu, który niedawno nabył. Wystarczyłaby jeszcze jedna minuta w obecności Iana i Felicity zdradziłyby się ze swoimi uczuciami. Pozostała w pokoju karcianym na tyle długo, by się upewnić, że Emily i Sara nie podejrzewają jej o bycie współniczką Lorda X, po czym przeprosiła je grzecznie i udała się na spoczynek.

Wątpiła jednak w to, czy zdoła zasnąć. Dziewczyna zacisnęła dłoń mocniej na poręczy schodów. Jak mogła zasnąć z potępiającym spojrzeniem Iana, cały czas żywym w jej pamięci? Zasłużyła na nie, wiedziała o tym. Musiała pogodzić się z tym, że mocno przesadziła, rewanżując się w ten sposób.

Tłumiąc łkanie, wcisnęła książkę mocniej pod ramię i biegiem pokonała kilka ostatnich stopni. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się bezpieczna w swojej sypialni. Lord St. Clair nie puści płazem tej zniewagi, Felicity poznała go zbyt dobrze by w to wątpić. Och, jak mogła pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko? Jak mogła pozwolić uczuciom zagłuszyć zdrowy rozsądek? Będąc w tak trudnej sytuacji, nie powinna była nigdy prowokować wicehrabiego.

Felicity minęła wiszące w holu, przetykane jedwabiem gobeliny oraz okazałe filary zaprojektowane przez ojca. Gdyby tylko papa był tutaj, doradziłby jej, co robić. Zawsze świetnie sobie dawał radę z ludźmi o wysokiej pozycji. Felicity nie mogła tego powiedzieć o sobie. Całe szczęście, po urodzeniu się trojaczków i śmierci mamy potrzebna była do opieki nad dziećmi, co położyło kres jej podrójom z ojcem. Dzięki temu mogła unikać dalszych kontaktów z patronami papy, poza przypadkami, kiedy sprowadzał ich do domu.

Dom. Całe szczęście będzie tam już jutro. Czowała, że po ostatnich burzliwych godzinach zniesie, a nawet przywita z radością, najgorsze wymysły chłopców. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy zwierzy się ze wszystkiego pani Box, która z pewnością uspokoi jej nękane poczuciem winy sumienie i zrozumie, dlaczego Felicity zachowała się tak pochopnie. Tak, pani Box z pewnością pomoże jej

wymyślić, jak zapobiec zemście lorda St. Clair.

Z ciężkim westchnieniem dziewczyna otworzyła drzwi swego pokoju i z wdzięcznością zauważyła, że służący napalili już w kominku, zdjęli z obszernego łóżka aksamitną narzutę i pozapalali świece, które rzuciły na pokój łagodną poświatę. Zatopiona w posępnych myślach Felicity zamknęła drzwi i rzuciwszy książkę na łóżko, podeszła do dębowej szafy. Zdjęła szal i otworzyła szafę z zamiarem schowania go, gdy jej wzrok padł na frywolny szlafroczek, który zapakowała jej pani Box. Należał do mamy, a Felicity dostała go w wieku szesnastu lat, gdy była tak pełna nadziei na przyszłość. Wyobrażała sobie wtedy męża, który spojrzy na nią odzianą w ten szlafrok wzrokiem pełnym aprobaty, tak jak papa patrzył na mamę.

Ale tak się przecież nie stanie. Szalone życie papy i spowodowana nim śmierć położyły kres jej nadziejom. Los rzucił ją w tę okropną sytuację, w której mogła się utrzymać, jedynie pisząc rzeczy, które potem wpływały ją w walkę z ludźmi pokroju lorda St. Clair.

Do oczu dziewczyny znów nabiegły łzy. Głaszcząc delikatny materiał, próbowała zdusić łkanie. Nie było sensu płakać z tego powodu. Skupiając całą uwagę na jedwabnym stroju, Felicity obwiodła palcem jeden z misternie wyhaftowanych przez matkę kwiatów. Dziewczyna przycisnęła materiał do twarzy, wdychając najłżejszy nawet zapach maminej wody różanej. Potrzebowała poczuć bliskość matki w jakikolwiek sposób, dlatego postanowiła włożyć ten szlafrok. Zdjęła sukienkę, pończochy, podwiązki i halkę, po czym nasunęła szlafrok na samą koszulę. Wyciągnęła na wierzch włosy i potrząsnęła nimi, nie dbając o to, gdzie

upadną szpilki. Potem podeszła do toaletki, stojącej pomiędzy dwoma ostro zwieńczonymi oknami sypialni, i przejrzała się w owalnym lustrze. Przez chwilę widziała jedynie skąpo ubraną, młodą kobietę z zaczerwienionymi oczami i zagubionym wyrazem twarzy.

Nagły ruch, który dostrzegła w odbiciu, zaparł jej dech w piersiach. Blisko zamkniętych drzwi opierał się o ścianę mężczyzna. Ian! Dobry Boże, przyszedł, by się zemścić. Muskularne ramiona skrzyżował na piersi, a spojrzenie jego oczu było tak pełne mrocznej siły, że przez moment Felicity nie mogła się ruszyć, nawet mrugnąć, niczym zahipnotyzowana ofiara magika.

- Kontynuuj - odezwał się, a jego oczy bezwstydnie chłoneły każdy szczegół jej wyglądu. - Nie przeszkadzaj sobie.

To złamało paraliżujące zakłęcie. Felicity odwróciła się do niego gwałtownie, mocno przyciskając do piersi brzegi szlafrocza.

- Jak śmiesz! Jak długo...

- Czekałem tu na ciebie, odkąd opuściłem salon na dole. Gideon i Jordan myślą, że wrócili do posiadłości Blackmore. Ale nie mogłem odejść bez rozmowy z tobą.

- Nie tutaj, nie w ten sposób! Zejdź na dół, a spotkam się z tobą...

- Spotkasz się ze mną? - Usłyszała pusty, złowieszczy śmiech. - Myślisz, że ci zaufam? Zanim zdołałbym dosięgnąć schodów, wołałabyś Sarę, by mnie wyrzuciła.

- Dlaczego sądzisz, że teraz nie krzyknę?

- Nie zrobisz tego odziana w ten sposób. - Znów pozerął ją wzrokiem, niczym sułtan z jej obrazu, próbujący zdecydować, jak ukarać swą hurysę.

Felicity była wstrząśnięta, jednak ze strachem przeplatał się żar, który wędrował od jej głowy, poprzez piersi do bioder. A bodaj by go!

- Poza tym - dodał - jeśli zaczniesz krzyczeć, a Sara przybiegnie tu, żądając wyjaśnień, tym razem piekielnie trudno będzie ci przekonać ją o swej niewinności.

Trafił w sedno. Jednak nie spodziewała się, że ten łąjdak będzie ją nachodził w jej własnej sypialni. Oburzenie pomogło odegnać strach. Odrzuciwszy włosy, przyjrzała się mężczyźnie uważnie, próbując odgadnąć jego zamiary. W ogniu świec jego sylwetka prezentowała się wręcz perwersyjnie, gra światła i cieni podkreślała jego rozmiary, jednocześnie skrywając oblicze. Lecz nie musiała widzieć jego twarzy, by odczytać nastrój Iana. Po raz pierwszy odkąd się poznali, w jego głosie słychać było każdą emocję, ostry ton gniewu.

To najście było doskonałym dowodem na to, że sprowokowała go o jeden raz za dużo. Żaden mężczyzna nie wchodził w nocy do sypialni niezamężnej kobiety nieproszony... I z pewnością żaden mężczyzna nie stał w milczeniu, gdy kobieta się rozbierała, nie, jeśli miał czyste zamiary. Oczekiwała odwetu, ale nie tego. Dobry Boże, nie tego.

Na chwilę przerażenie przyćmiło jej odwagę, gdy pomyślała, że zbyt wiele niechcianych awansów ścierpiała ze strony patronów ojca, by nie wiedzieć, czego się spodziewać. Zawsze zdołała ich powstrzymać, nim posunęli się za daleko, lecz Iana nie sposób było powstrzymać. Był zbyt wielki, zbyt pewien swej siły, a jego gniew był uzasadniony.

Felicity poczuła ciężar na sercu. Starając się nie zdradzać swoich obaw, przeszukała dłońmi blat za sobą, chcąc znaleźć jakąś broń, ale natrafiła jedynie na szczotkę,



grzebień i kilka wstążek. O ile nie chciała zaczesać go na śmierć, była bezbronna.

Ale musiała jakoś stawić mu czoło. Znów spojrzała Ianowi w oczy, zbierając w sobie całą siłę woli.

- Nie przyszedłeś tu tylko rozmawiać, inaczej nie obserwowałbyś mnie, gdy się rozbierałam. Czyżbyś teraz zajmował się nachodzeniem kobiet w ich sypialniach? Gideon będzie wielce rozczarowany, bo zdaje się mieć cię za bohatera.

- Oboje wiemy, jak bardzo się myli, prawda? - odparł zza zaciśniętych zębów. - Jedyne staram się pasować do obrazu, jaki stworzyłaś na mój temat. Zgodnie z informacjami zebranymi w twojej kolumnie, jestem kłamcą, a nawet hulaką. Człowiekiem bez honoru.

Każde z ostro wypowiedzianych słów było jak uderzenie młotem w jej sumienie.

- Nie nazwałam cię kłamcą, niezupełnie - próbowała się bronić. - Jedyne... podałam w wątpliwość pewne fakty dotyczące twojej przeszłości.

- Fakty, których nigdy nie chciałem upubliczniać.

- Dlaczego nie? Gideon mówi, że nie masz się czego wstydzić.

- Ale ty w to nie wierzysz, prawda? - spytał z goryczą. - Nie, jesteś zbyt przebiegła, by dać się uwieść zapewnieniom moich przyjaciół.

Ian przechylił głowę, nieświadomie pokazując więcej ze swoich napiętych rysów w świetle świec. W jego ostrych, czarnych oczach migotał bursztynowy blask. O tak, z pewnością był zły, nawet wściekły. Ten widok budził podziw i przerażenie zarazem.

Przełykając z trudem, Felicity owinęła się ciasniej szlafrokiem.

- Te... teraz wierzę. Ale z pewnością rozumiesz, czemu nie uwierzyłam od razu. Jak mogłeś oczekiwać, że uwierzę w twoje zapewnienia, skoro uparcie ukrywasz tak wiele ze swej przeszłości? Pomimo tych wszystkich szalenie sprzecznych pogłosek, nikt nie twierdził, że walczył z tobą. Nie było żadnej oficjalnej wzmianki o twojej karierze wojskowej.

- Tak właśnie wolę. Gdybym chciał, żeby powszechnie znano moją historię wojenną, lata temu, po powrocie, posłałbym informacje do gazet. Wielka szkoda, że nie czułaś potrzeby skonsultować się ze mną w tej kwestii.

Słyszając jego oskarżycielski ton, Felicity się najeżyła.

- To twoja wina, że o tym wspomniałam. Sam dobrze wiesz, że twoja opowieść o panie Greenaway aż prosiła się o komentarz. Poza tym nie napisałabym o tobie nigdy więcej, gdyby nie twoja napaść...

- Napaść? - Ian odepchnął się od ściany. - Zwykły pocałunek nazywasz napaścią?

- Dla mnie to nie był zwykły pocałunek - wyrwało jej się, nim zdążyła się powstrzymać, po czym kontynuowała ściszym głosem: - Inaczej nie zareagowałabym w taki sposób.

To zdawało się dla niego niespodzianką. Spojrzenie jego bezdennych oczu powędrowało do ust Felicity. W odpowiedzi poczuła na nich przyjemne, delikatne mrowienie.

- Dla mnie to także nie był zwykły pocałunek.

W ciszy słabo oświetlonego pokoju Felicity niemal odczuła wibracje pochodzące od jego głębokiego głosu.

Jego słowa wywołały w niej nieuzasadniony dreszcz. Nie były prawdziwe. Doskonale wiedziała, jak szczerzy

potrafił się wydawać i jak łatwo jego szczerość przeradzała się w zdradę. A jednak chciała mu wierzyć.

Powietrze zdawało się lekkie i gęste, przestrzeń za mała dla nich dwojga, choć Ian stał kilka kroków od niej. Byli sami, nikt nie wiedział o jego obecności. A ona miała na sobie jedynie koszulę, reformy i koronkowy szlafrok, który starała się owinąć jak najciaśniej. Niestety nie mogąc go spiąć, nie była w stanie całkowicie się zakryć. Co gorsza, jej desperackie próby jedynie bardziej przykuwały jego uwagę. Spojrzeniem głodnym, chętnym i intymnym w mroku wieczoru błędził po jej ciele, przełamując jej linię obrony z wprawą zdobywcy. Już raz widziała to spojrzenie, kiedy trzymał ją w objęciach zaledwie parę centymetrów od siebie, a usta zbliżał do jej warg...

Klnąc w myślach, Felicity oderwała wzrok od mężczyzny. Ian chrząknął.

- To, co zrobiłem, nie było wystarczającą prowokacją do szargania mojej reputacji.

- Ty pierwszy zszargałeś moją reputację tego wieczoru na tarasie.

- Nieprawda. Czy zapomniałaś już o pierwszym artykule?

Felicity jęknęła. Ku swemu zaskoczeniu zdążyła już zapomnieć.

- Nasze opinie różnią się co do tego, czy był dla ciebie kompromitujący.

- Sprowokował moją narzeczoną do ucieczki z innym mężczyzną. Jeśli nie zszargał mojej reputacji, z pewnością przyćmił jej blask.

- Ale przecież zemściłeś się za to, prawda? Narzucając mi się ze swymi pocałunkami i...

- Narzucając się... - Ian zbliżył się do niej, marszcząc brew. - Twierdzisz zatem, że nie sprawiły ci przyjemności?

- Oczywiście, że sprawiły mi przyjemność! – Widząc, że wygląda na zadowolonego, dodała: - Jak mogło być inaczej? Jesteś rozpustnikiem, więc sprawianie kobietom przyjemności pocałunkami to twoja pasja. Lecz nie zmienia to faktu, że je na mnie wymusiłeś.

- Nie jestem rozpustnikiem. - Ian z irytacją przeczesał włosy palcami. - Gdybyś rzeczywiście uważnie śledziła swoją kolumnę, wiedziałabyś o tym. A co do zmuszania cię do czegokolwiek, wierz mi, gdybyś spoliczkowała mnie po pierwszym pocałunku, nie zostałbym, żeby pocałować cię po raz drugi. - Jego oczy nagle się zwęziły. - Ale ty chwyciłaś mój surdut, żeby na powrót przyciągnąć do siebie. Nie wzbraniałaś się przed moimi pocałunkami, niezależnie od tego, co twierdziłaś później. Nakłamałaś Sarze o naszym spotkaniu. Miej chociaż na tyle przyzwoitości, by to przyznać.

- Nie okłamałam jej - protestowała.

- Powiedziałaś jej, że cię wykorzystałem.

- Nie! Ona tylko... założyła, że tak postąpiłeś, ponieważ... ponieważ...

- Ponieważ powiedziałaś, że posunąłem się „za daleko”.

- Powoli Ian zbliżył się do niej, a jego oczy błyszczały jak onyks oprawiony w srebro. - Co to dokładnie znaczy „za daleko”, Felicity?

Dziewczyna oparła się o toaletkę.

- Z twoją reputacją z pewnością wiesz to lepiej ode mnie.

- Moją reputacją - prychnął. - Sam już nie wiem, jak teraz wygląda po wszystkich tych plotkarskich manipulacjach. Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Skoro nie kłamałaś, w takim razie, co miałaś na myśli, mówiąc Sarze, że posunąłem się za daleko?

Stał teraz zaledwie parę centymetrów od niej i choć chciała uciec, nie mogła pozwolić, by dowiedział się, jak bardzo ją onieśmielał. Poza tym toaletka blokowała jej odwrót. Starając się zachować pozory staropanieńskiego oburzenia, odparta:

- Wiesz dobrze, co miałam na myśli. Całowałeś mnie z... z... - Och, jak miała opisać to zatrzymujące bicie serca zatapianie się w namiętności i czystej intensywności męskiego pocałunku, nie brzmiąc jednocześnie jak uczennica? - Z wielkim entuzjazmem - dokończyła beznadziejnie.

Przez krótki moment Ian uśmiechał się półgębkiem.

- Nie zaprzeczę. Powiedziałbym, że oboje wykazywaliśmy „wielki entuzjazm”. Jednakże nawet najbardziej entuzjastyczny pocałunek nie skłoniłby Sary do usunięcia mnie z domu. - Bez ostrzeżenia objął Felicity ramieniem i przycisnął do siebie tak blisko, że wyraźnie widziała zarys jego bokobrodów i wąsów. - A więc powiedz mi, moja zwodnicza Felicity, co zrobiłem, żeś tak źle o mnie pomyślała? Przysięgam, że nie pamiętam niczego, czego powinienem się wstydić.

- A to dlatego, że nic nie jest w stanie cię zawstydzić! - Oparła dłonie o jego tors i pchnęła, lecz okazało się to całkiem bezskuteczne, a spowodowało jedynie rozsuniecie się brzegów jej szlafroka. - Puść mnie albo ja... ja... - Gdy przypomniała sobie, dlaczego nie wolno jej krzyżeć, zakończyła zrezygnowana. - Będę przekonana, że jesteś skończonym łajdakiem!

Jego nagły wybuch śmiechu odbił się echem po pokoju.

- Już jesteś o tym przekonana. Poza tym nie wyjdę, dopóki nie zademonstrujesz mi, co to znaczy „za daleko”. Na wypadek, gdybym miał popełnić ten sam błąd w przyszłości, chyba rozumiesz.

- W przyszłości? – pisnęła.

- O ile żywię głęboką nadzieję, że nasze potyczki dobiegły końca, znam cię na tyle, by wiedzieć lepiej. Dlatego, chcę się przekonać, co wolno, a czego nie.

Ujmując brzeg szlafrocza w dwa palce, odsunął go, by móc bezczelnie zajrzeć pod spód.

W żyłach Felicity krew przyspieszyła bieg. Powinna była krzyknąć, że to zdecydowanie nie było dozwolone, jednak jedyne, co mogła zrobić, to walczyć o oddech. Tymczasem Ian pochylił głowę, by złożyć pocałunek w miejscu, gdzie koszula odsłaniała jej obojczyk. Pod wpływem tak intymnej pieczyoty dziewczyna odchyliła się, przez co straciła równowagę i opadła na toaletkę, dłońmi chwytając brzeg mebla, by się wesprzeć. Ian wykorzystał tę chwilę, by ująć w dłonie materiał i powoli, zmysłowo zsunąć strój z jej ramion. Szlafroczek spłynął w delikatnych falach na toaletkę, a on owinął sobie wokół palca pasmo włosów dziewczyny i pocałował je.

- Nie rób tak - wyszeptwała ochryple. Uderzająca do głowy przyjemność już zaczęła krążyć po jej zdradzieckim ciele. Walczyła z tym zaciekle. Ostatnim razem, kiedy pozwoliła mu się pocałować, on później zdeptał jej uczucia. - Nie... Nie... wolno ci...

Ian puścił kosmyk włosów, by pogładzić go tam, gdzie opadł na jej ramieniu. Następnie delikatnie zsunął go, tak jak wcześniej uczynił to z materiałem.

- Czy to właśnie jest „za daleko”? – spytał, teraz zsuwając rękaw koszuli, by obnażyć jej ramię.

Felicity nagle zaparto dech w piersi, gdy zaczął całować nagą skórę, a jego oddech był pieszczotą delikatną jak piórko, prowokującą obietnicą.

Kiedy z jej ust dobiegło ciche westchnienie, Ian przeniósł się bliżej jej szyi.

- Albo to? - Obwiał wargami delikatne zagłębienie, jakby szukając pulsu szalejącego pod jego dotykiem, a gdy go znalazł, to miejsce także obsypał pocałunkami, po czym podążył za nim w górę jej szyi.

Gdy uniósł głowę, jego oczy były już niczym dwa rozżarzone węgle tłące się w płonącej pragnieniem twarzy.

- Nie, zapomniałem. To są pocałunki, a „za daleko” to więcej niż jeden pocałunek czy dwa, nieprawdaż? „Za daleko” musi sprawić, by zwątpiła we mnie nawet moja przyjaciółka z dzieciństwa. Cóż to może być takiego?

Ze wzrokiem nadal utkwionym w jej twarzy Ian ujął w garść rękaw koszuli dziewczyny i centymetr po centymetrze zsuwał go w dół. Felicity spłonęła rumieńcem i chwyciła go za nadgarstek, lecz wtedy on przycisnął wargi do jej ust i dziewczyna zapomniała, dlaczego nie powinni być tu sami... Dlaczego nie powinien jej tak dotykać i tak całować... Dlaczego mu nie ufała...

Pocałunek był głęboki i od początku zaborczy. Jego język wniknął w jej usta, zanim w ogóle zdała sobie sprawę z tego, że rozchyliła wargi. Krawędź stolika wrzynała jej się w dłoń, gdy je ścisnęła, starając się nie pociągnąć mężczyzny ku sobie, tak jak zrobiła to poprzednim razem. Lecz to było jedynie niewielkie zwycięstwo, gdyż nie mogła powstrzymać reszty ciała

przed odpowiedzią, przed prężeniem się ku niemu, przed przyjmowaniem pocałunków.

Nie mogła też powstrzymać jego dłoni, które nieubłagane zsuwały jej rękawy z ramion... ani jego kolana, napierającego, by rozewrzeć jej uda, uwięzione w skąpym, muślinowym odzieniu. Nawet mu pomogła, odchylając głowę, gdy znaczył pocałunkami jej szyję. Jednakże, kiedy poluzował jej koszuli, Felicity na chwilę odzyskała zmysły i chwyciła materiał, nim wyłoniły się zza niego obnażone piersi.

- Przestań! Co ty robisz?

- Określam granice - odparł chrapliwym głosem. – Jak daleko jest „za daleko”?

- To z pewnością to!

- To? Ale powiedziałaś, że nie kłamałaś Sarze o mojej napaści tego wieczoru, a ja z pewnością nie przypominam sobie, bym robił coś takiego. – Nadal patrzył jej w twarz mrocznym wzrokiem, gdy tymczasem dłonią otoczył jedną z jej pokrytych muślinem piersi. Ta śmiała pieszczota na chwilę pozbawiła ją tchu. - Jednakże pamięć czasem mnie myli. Być może powinienem odświeżyć to wspomnienie.

- Nie, ty... nie... - Nie mogła znaleźć słów, gdy jego dłoń poruszała się na jej piersi. To było rozkosznie bezwstydne i absolutnie wyborne. – A niech to... - odezwał się gardłowy głos, który z pewnością nie mógł należeć do niej, głos rozpustnicy.

- Czy dotykałem cię tak tego wieczoru, Felicity?

Zamknęła oczy, by nie zobaczyć triumfu na jego obliczu. Otwartą dłonią pocierał jej pierś kolistymi ruchami, pod których wpływem jej sutek stwardniał. Gdy



dziewczyna gwałtownie zaczerpnęła powietrza, Ian pochylił się ku niej.

- Odpowiedz mi, *querida*. Czy zrobiłem tak?

To obce słowo zbiło ją z tropu, zanim przypomniała sobie, że był w połowie Hiszpanem. A ona była zbyt zażenowana, by spytać, co to znaczy.

- Odpowiedz - nakazał ostrzejszym tonem.

- Nie - odparła, niepomna na swą dumę. – Wiesz dobrze, że nie.

Gdy zmusiła się do otwarcia oczu, nie zastała na jego obliczu triumfu, którego się spodziewała. Zszokowana, zamiast kontroli, zobaczyła na nim czyste, surowe pragnienie.

- To cud, że wtedy tego nie zrobiłem – wyznał - choć chciałem. Boże, jak bardzo tego chciałem.

Jego zapewnienie ukoilo jej zranioną dumę. Nie próbował jedynie manipulować nią tego wieczoru, naprawdę czuł to, co ona. A to, co robił teraz, te pocałunki i pieszczoty, było czymś więcej niż tylko jedną z jego przeklętych strategii. Gdy zdała sobie z tego sprawę, powróciły wszystkie jej tłumione pragnienia i tęsknoty, i wezbrały w niej niczym nie wzburzone morskie fale. Pod ich wpływem znikły wszystkie myśli o skromności i dziewiczej powściągliwości. Chętnie tuliła się do jego dłoni.

Felicity poczuła, jak jego pieszczoty budzą w niej potępienia godną ciekawość. Jak by to było poczuć jego palce na nagiej skórze? Albo nawet jego usta? Skandaliczna myśl! Myśl, którą on musiał wyczuć, gdyż wsunął dłoń pod koszulę dziewczyny i dotknął jej nagiej piersi. Pod wpływem nagłej fali przyjemności, Felicity zamknęła oczy i głośno westchnęła. Dobry Boże, było lepiej, niż sobie wyobrażała. Intymność ciepła skóry na skórze. Wszystkie pozostałe obiekcje zniknęły, pozosta-

wiając jedynie gorące pragnienie, by wiedzieć więcej, czuć więcej, by nie przestawał jej dotykać.

Oddech Felicity stawał się coraz cięższy, w miarę jak dłonie Iana czyniły cuda z jej obnażonym ciałem. Nigdy nie spodziewała się, że jej ciało mogło być zdolne do odczuwania tak wielkiej przyjemności lub że mężczyzna mógł to odkryć z taką łatwością.

- Ianie... - wymamrotała, nie wiedząc nawet, co chciała powiedzieć.

- Tak? - Jego głos brzmiał ochryple i jakby z oddali. - Mój Boże, móc cię dotykać to niebiańskie uczucie... Wspaniałe... Słodkie...

Ian ukląkł na jedno kolano i pociągnął w dół koszulę Felicity, by móc wziąć w usta jej pierś dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała. Zszokowana zarówno jego niebywałą zdolnością do odczytywania jej pragnień, jak i tym, co robił, dziewczyna chwyciła dłońmi jego głowę. Musi przestać. Powinna kazać mu przestać.

A jednak tuliła jego głowę bliżej, wdychając aromat fajkowego dymu z jego włosów. Z gardła Iana wydobył się głęboki pomruk, po czym mężczyzna wolną ręką objął dziewczynę za uda i pociągnął ku sobie tak, że usiadła okrakiem na jego kolanie, jednocześnie dla zachowania równowagi chwytając go za ramiona. Koszula podwinęła się, odsłaniając łydki i zapięte na guziczki brzegi reform tuż przy kolanach. Gdy mężczyzna posadził ją zdecydowanie na swym udzie, rozcięcie w jej reformach rozchyliło się i najintymniejsza strefa jej ciała oparła się o jego nogę. Teraz jego skórę od jej dzielił jedynie szept kaszmiru.

Szok unieruchomił ją na chwilę. To była niezwykle dekadenska poza. Lecz kiedy poruszyła się, bezskutecznie

próbując usiąść bardziej elegancko, zaskoczyła ją jeszcze większa rozpusta. Opór, jaki napotkała napierając na jego nogę, spowodował kolejne intymne doznania. Gdy tylko próbowała skrócić ciało, by zmienić pozycję, miejsce skryte między jej udami zaczynało pulsować bólem. To nieprzyzwoite uczucie łagodniało jedynie, gdy Felicity ponownie napierała na udo mężczyzny.

Czuła już kiedyś ten ból, późną nocą, gdy w półśnie marzyła o swoim sułtanie. Choć wstydziła się to przyznać, jedynie nacisk był w stanie zaspokoić to dziwne pragnienie. W sekrecie i poczuciu winy raz czy dwa użyła tego sposobu. A teraz zrobiła to znowu, kołysząc się na nodze Iana.

- Właśnie tak - wymruczał z ustami przy jej piersi. - Ujeżdżaj mnie, *querida*. Tak... Tak...

Choć niezupełnie rozumiała, co miał na myśli, nie potrzebowała większej zachęty, by ocierać się najintymniejszą częścią ciała o jego udo. Znow przycisnęła głowę Iana do siebie, jednocześnie pochylając się ku niemu, by całkowicie poddać się uczuciu, jakie wywoływał, ssąc jej pierś. Ciemne jak atrament, gęste pasma włosów niczym dzikie wino oplotły i łaskotały jej palce. Sprawiał, że czuła się dzika. Nieokiełznane pragnienie i rozkosz jakie czuła wewnątrz, stale rosły. Ruchy jego warg na jej piersi były teraz niemal brutalne i wzbudzały w niej tak grzeszne reakcje, że ten mężczyzna musiał być wcielonym diabłem.

Kołysała się na jego udzie, mrużąc, gdy każda zmiana pozycji przeszywała jej członki nową falą wspaniałych doznań. Ian oderwał usta od jej ciała tylko po to, by pochwycić jej drugą pierś z równym zapalem. Dłonią przejął kontrolę nad pierwszą, podczas gdy jego wargi

i język pieściły rozkoszne kształty drugiej.

Felicity tonęła w rozkoszy. Aura męskości zdominowała ją, grożąc, że całkiem ją pochłonie. Dziewczyna szarpnęła nerwowo za klapy surduta, ściągnęła go i rzuciła niedbale na podłogę, tymczasem Ian wrócił do całowania jej dekoltu. Felicity obrysowała dłońmi jego muskuły poprzez koszulę, rozkoszując się tym, jak prężyły się pod jej dotykiem. Ian przesunął dłoń w górę po łydce dziewczyny, potem po kolanie i wewnątrz nogawki jej reform, dopóki jego pieszczące palce nie oplotły się wokół zagłębienia jej uda...

Ian zeszytywniał i oderwał usta od jej piersi, choć dłonią nadal obejmował nagi pośladek dziewczyny.

- Ianie? - spytała zawiedziona.

- Cii...- ostrzegł, przechylając głowę, jakby nasłuchując.

Wtedy i ona to usłyszała: odgłosy rozmowy i kroki na korytarzu. Zamarła. Nie mógł przecież zaplanować tej sytuacji, by znów zastano ich razem. I to w o wiele bardziej kompromitującym położeniu. O Boże, jeśli zrobił to wszystko celowo, by ją zhańbić...

Ian szybko cofnął rękę. Troska, jaką Felicity dostrzegła w jego oczach, upewniła ją, że tego nie zaplanował. Ujął dziewczynę za ramiona i powiedział:

- To Sara i Emily. Oczekujesz ich?

Bez słowa potrząsnęła głową. Ian zacisnął palce na jej skórze, a każdy mięsień jego twarzy był napięty. Spojrzał na drzwi. Po drugiej stronie korytarza znajdował się pokój dziecinny i Felicity zastawiała się, czy to właśnie tam zmierzały kobiety. Kroki umilkły tuż przy jej drzwiach, lecz głosy szybko przycichły. Zapewne myślały, że

Felicity śpi. Gdyby tylko wiedziały...

Dopiero gdy usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi po drugiej stronie korytarza, mogła znów oddychać. Ian rozluźnił palce na jej ciele.

- Felicity. - Choć zaledwie wyszeptał jej imię, zdawało się, że odbija się ono echem w ciemnej sypialni.

- Tak?

- To właśnie jest „za daleko”.

Felicity zdusiła w sobie szalony impuls, by wybuchnąć śmiechem.

- Ma pan rację, milordzie. - Powinna zejść z jego kolana, odepchnąć go, zabrać palce z jego włosów. Jednak nie potrafiła zrobić żadnej z tych rzeczy.

Jej ciało chciało więcej, choć sama nie wiedziała czego. Gdyby tylko jeszcze raz ją pocałował i położył rękę na jej udzie... Mężczyzna przycisnął usta do piersi dziewczyny, ssąc i drażniąc ją, dopóki żądza nie stała się niemal prawdziwym bólem.

Lecz kiedy Felicity z jękiem oparła się o niego, Ian znieruchomiał.

- Każ mi przestać - zażądał, a jego głos brzmiał szorstko i gardłowo. To była szczerza prośba.

Chwilę to trwało, zanim do otumanionej doznaniem Felicity dotarło znaczenie jego słów.

- Dlaczego?

Przez długą chwilę milczał. Oparł się czołem o jej dekolt i po chwili spostrzegła, jak jego głowa nieco się trzęsie. Kiedy uniósł twarz, okazało się, że się śmieje - cicho i jakoś tak niewesoło.

- Mogłem się spodziewać, że ty będziesz jedyną dziewczyną w całym hrabstwie, która powie coś takiego. - Ian pocałował czule jej pierś po raz ostatni, po czym

podniósł dziewczynę i postawił na podłodze. Potem sam wstał.

Zbyt późno, o wiele za późno, zdała sobie sprawę, jak daleko się posunęła. A także, że to on wszystko przerwał, nie ona. Wciągając z powrotem koszulę, zaczęła niezdarnie wiązać tasiemki przy dekolcie.

- Dobry Boże, musisz myśleć o mnie, jak o najrozpuśniejszej...

- Nie. - Ian położył palec na ustach Felicity, by ją uciszyć. - Nie, nie myślę tak. Ale jesteś ostatnią kobietą na ziemi, której powinienem tak dotykać. - Obrysował kciukiem kształt jej ust, a jej serce zabiło szybciej pod wpływem tak zmysłowego dotyku.

Felicity przestała wiązać brzegi koszuli i stała nieruchomo, wpatrując się w jego nieprzeniknione oblicze. Bezwstydnie liczyła na to, że Ian znów ją pocałuje. Gdy zamiast tego opuścił ręce, zaskoczyła ją siła własnego rozczarowania.

- Lecz nie potrafisz tego żałować - dodał, jakby po namyśle.

Ona też nie umiałaby. Czowała się jak głuchoniemy, któremu nagle podarowano słuch i głos. Kiedy klęła mężczyzn za wykorzystywanie kobiet dla zaspokajania swych żądz, nigdy nie przypuszczała, że kobiety także odczuwają pasje tak silne i niszczycielskie. Te doznania rzuciły zupełnie nowe światło na jej światopogląd.

Kiedy spojrzała w dół na trzymane w ręku do połowy związane wstążki u koszuli, Ian wziął je z jej nagle niezdarnych palców i zręcznie dokończył wiązanie.

- Jedno jest pewne - powiedział niskim głosem. - Tym razem masz wszelkie prawo poskarżyć się mnie Sarze.

- Nie zrobiłabym tego - szepnęła. Zabolało ją, że mógł tak pomyśleć.

- Dlaczego nie? Nic się nie zmieniło.

- Wszystko się zmieniło. - Felicity nie wiedziała dlaczego, ale teraz cały świat wydawał jej się inny. Ten mężczyzna miał więcej przyzwoitości, niż sądziła, a ona nie miała jej za grosz. Doprawdy, nie poznawała sama siebie, a zmieniła się tak zaledwie pod wpływem kilku zapierających dech w piersi pocałunków i pieśczoł.

Ian uniósł jej podbródek, by móc zająrzeć dziewczynie w oczy.

- Nie masz mnie za węża, który złapał cię w pułapkę w twoim własnym pokoju i pozwolił sobie na zbyt wiele?

Felicity potrząsnęła głową.

- Powstrzymałeś się, choć mogłeś postąpić ze mną wedle życzenia, a ja bym... Ja bym...

Odwróciła się od niego, dławiąc się łzami, ze wstydu niezdolna dokończyć zdania.

Kiedy pocałował ją wtedy na balkonie, mówiła sobie, że jej poddanie się i zawrót głowy były tylko chwilową i całkowicie zrozumiałą reakcją na urok rozpustnika. Powtarzała, że trzymał ją tam siłą, że wziął ją z zaskoczenia. I choć to, co wydarzyło się przed chwilą, zaczęło się tak samo, zakończyło się inaczej. Felicity upajała się swym grzechem, chętnie przyjmowała każdą pieśczołę. Po prostu zachowała się jak rozpustnica. Tylko przytomność umysłu Iana powstrzymała ją przed oddaniem mu się całkowicie.

Podniósłszy głowę, Felicity spostrzegła swoje odbicie w lustrze. Nawet wyglądała odpowiednio do tej roli: jej usta były zaczerwienione, włosy zmierzwiłone i miała na sobie jedynie bieliznę. Z udręczonym jękiem podniosła

z podłogi swój szlafrok i pośpiesznie narzuciła go na siebie.

- Nie ma się czego wstydzić - zapewnił, dotykając dłonią jej ramienia. - Każdy ma pragnienia, a kobietom wcale nie jest łatwiej je kontrolować. Jeśli już, to chyba trudniej. Społeczeństwo daje mężczyznom wolną rękę, lecz szanujące się kobiety mają za zadanie tłumić swe pasje, nawet wobec własnych mężów. To nie czyni związków łatwymi. Ani uczciwymi.

Ta obserwacja tak mocno ją zdumiała, że Felicity zapomniała o myślach pełnych poczucia winy.

- To bardzo postępową opinią.

- Jestem bardzo postępowym człowiekiem – odparł sucho - niezależnie od tego, co o mnie myślisz.

Felicity spojrzała mu głęboko w oczy. Tak, zaczynała zdawać sobie z tego sprawę. Z pewnością nie był rozpustnym kobieciarzem, za jakiego go miała. Więc kim? Jaki mężczyzna powstrzymywał swe żądze, kiedy miał zarówno okazję, jak i powody, by wykorzystać kobietę? Bóg jej świadkiem, że była zbyt odurzona jego wprawnym uwodzeniem, by zastanawiać się nad takimi drobiazgami, jak reakcja, honor i cnota.

- Jesteś postępowym człowiekiem – przyznała. – I okazałeś mi litość wtedy, gdy jej nie oczekiwałam. Ani... nie zasługiwałam na nią.

- Litość? - ogarnął go pusty śmiech. - Czy to właśnie to? Dziwne, ale to bardziej jak szaleństwo. - Dotknął dłonią jej policzka. - Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłby cię, gdyby mógł mieć cię w swoim łóżu. Musiałem postradać rozum.

Tym razem nie mogła wątpić w jego szczerość, a jego żarliwe zapewnienie sprawiło, że znów rosło w niej gorące pożądanie. Zdusiła je stanowczo.



- Nie. Po prostu okazałeś powściągliwość, co dowodzi, iż jesteś prawdziwym dżentelmenem.

Z przekleństwem na ustach Ian opuścił rękę i odsunął się od dziewczyny.

- Nie oszukuj się. Nie zrobiłem tego ze szlachetnych pobudek, zapewniam. Po prostu nie stać mnie na kolejne wzmianki na mój temat w tych przeklętych artykułach.

Felicity mu nie uwierzyła. Może rzeczywiście się oszukiwała, ale wątpiła, by strach przed artykułami był tym, co go powstrzymało. Nic na tym świecie nie było w stanie go zastraszyć, a już na pewno nie ona.

Ian zapatrzył się na zamknięte drzwi w drugim końcu pokoju, a kciuki zatknął za pas spodni.

- Czy jesteśmy kwita? Czy może mam oczekiwać w „Gazette” kolejnych doniesień na temat mych poczynań? - Rysy twarzy miał napięte w oczekiwaniu, tak jakby się spodziewał, że Felicity zamierza kontynuować swe ataki.

Było jej wstyd na myśl, że mógł się spodziewać, iż nadal będzie o nim pisała.

- Czy ja mam oczekiwać twych kolejnych prób zdemaskowania mnie przed twymi przyjaciółmi?

- Będę milczał, jeśli ty zrobisz to samo.

- A więc zgoda. Nie będzie więcej zatargów między Lordem X a lordem St. Clair.

Ani więcej powodów do rozmów - pomyślała i w piersiach poczuła niewyjaśniony ból. Nic jej już z nim nie łączyło.

Mięśnie na szczęce Iana napięły się. Patrząc jej w oczy z wyrazem rezygnacji i zgody, powiedział:

- Tak pewnie będzie najlepiej. W końcu nie przystoi wicehrabiemu publicznie kłócić się ze swoją narzeczoną.

- Narzeczoną? - Felicity wyszeptała zupełnie zaskoczona.

- Pod wpływem naszego dzisiejszego spotkania tutaj doszedłem do konkluzji... - Ian chrząknął, po czym jeszcze raz omiół dziewczynę wzrokiem. - Felicity, ty i ja powinniśmy się pobrać.

# Rozdział 10

*Pułkownik Shelby poinformował swoją cierpiącą narzeczoną, że z powodu ran odniesionych w czasie wojny nie jest godzien dłużej wiązać jej obietnicą. Z radością zmienił jednak zdanie, kiedy wierna kobieta zapewniła, że kocha go za dobroć jego serca. Ślub odbędzie się w święto Matki Boskiej Gromnicznej w kościele St. Martin-in-the-Fields.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*13 grudnia 1820 roku*

Ian widział po pełnej niedowierzania minie Felicity, że ją zaskoczył. Czego innego mógł się spodziewać? Cholernie zdumiał sam siebie.

- Co... co powiedziałaś? - zająknęła się.
- Powiedziałem, że powinniśmy się pobrać.

Nie chciał być tak obcesowy. Z pewnością nie przyszedł do jej pokoju z zamiarem oświadczyn. Chciał ją tylko trochę nastraszyć i sprawić, by zobaczyła, że nie mogą dłużej toczyć tej bitwy. Wtem ona włożyła ten przekłety szlafrok, skrawek koronki, który więcej pokazywał, niż zakrywał. W żadnym wypadku nie powinien był patrzeć, jak się rozbiera. Powinien był wcześniej zdradzić swą obecność. Ale trzy dni z dala od niej wzmogły jego pragnienie, nawet po przeczytaniu oszczerstw w jej artykule. Trzy dni i trzy noce wspomnienia ich płomiennych pocałunków sprawiły, że pragnął, choć przelotnie, zobaczyć jej ciało, a ona wnet spełniła jego cichą prośbę. Nic dziwnego, że był całkiem niezdolny do zdradzenia swej obecności wcześniej.

Jednak nie żałował ani minuty. Nie żałował też oświadczyn. To prawda, że jego decyzja była raczej

pochopna, a powody złożone i zagmatwane nawet dla niego samego. Felicity ze swym upodobaniem do plotek i nieokiełznaną ciekawością była ostatnią osobą, z którą powinien się żenić. A jednak pragnął mieć ją w swym życiu. Żadna inna kobieta nie potrafiła dorównać mu przebiegłością i zawsze zaskakiwać. Małżeństwo z nią nie mogło być nudne.

Patrzył, jak dziewczyna podchodzi do kominka. Jej smukłe ciało skąpane było w migoczącym blasku. Na nowo przeszła go fala pożądania. Z jękiem przyznał się sam przed sobą, że chciał jej nie tylko w swym życiu, ale i w łóżku. W tym tkwił problem, myślał nie tą częścią ciała. Inaczej nigdy nie rozważałby małżeństwa z tą sprytną pannicą z głową pełną plotek.

Jednak podjął już decyzję. Potrzebował żony, więc dlaczego nie miał mieć takiej, która mu się podobała? Bóg jeden wie, jak bardzo pragnął móc się nią nacieszyć. Całą siłą woli powstrzymywał się od rozebrania jej do naga i zrobienia wszystkiego, co tylko podpowiadały mu instynkty, obudzone przez jej pociągające ciało. Powstrzymały go dwie czy. Po pierwsze jej status szanującej się dziewicy. Jego kodeks moralny nie pozwalał mu na pozbawienie dziewictwa takiej kobiety. Po drugie, i może to było ważniejsze, wiedział, że jedna noc z nią nigdy go nie zadowoli, a ona nigdy nie pozwoliłaby mu na kolejne. Raz mogło mu się udać ją uwieść, ale przekonana o własnej wyższości, prędzej podciąłaby sobie żyły, niż zgodziła się być czyjąś kochanką.

Poza tym nie potrzebował kochanki. Potrzebował żony. A jeśli ożeni się z Felicity, będą mogli spędzić w łóżku tyle namiętnych nocy, ile tylko zapragną. Sama myśl o tym podnieciła go na nowo.

- Nie odpowiesz? - rzucił niecierpliwie, kiedy dziewczyna sięgnęła po pogrzebacz i poprawił drwa w kominku.

Zdawała się nieobecna. W chłodnym powietrzu iskry tańczyły wokół jej kuszącego ciała.

- Prosisz mnie... o rękę - zająknęła się, jakby te słowa nadal wydawały jej się obce.

- Czy to aż taki dziwny pomysł?

- Ni... nie wiem. To znaczy tak, to jest dziwny pomysł. Jesteś wicehrabią.

- Cóż za celna uwaga - wymamrotał, a Felicity spojrzała na niego srogo. Ian machnął ręką. - To nie ma nic do rzeczy.

- Nie ma? Jestem nikim. Dlaczego miałbyś się żenić właśnie ze mną?

Ian celowo omiół spojrzeniem burzę jej gęstych, cynamonowych włosów, cudne piersi, i skrytą część jej ciała, której także pragnął posmakować... Kiedy znów spojrzał w twarz dziewczyny, widział, że zrozumiała.

- Chcę się z tobą ożenić z tego samego powodu, dla którego każdy mężczyzna żeni się z kobietą, której pragnie.

Policzki Felicity zaczerwieniły się mocno, a Ian zdał sobie wtedy sprawę, że rzadko widywał u niej rumieniec. Wyglądał nad wyraz twarzowo. Kiedy się pobiorą, będzie musiał często sprawiać, by się rumieniła.

- Ale mężczyźni twojego pokroju...

- Ostrożnie, Felicity. Mężczą mnie twoje ogólniki na temat mężczyzn.

Felicity patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie powiesz mi chyba, że w ogóle nie dbasz, o to, iż nie mam żadnych koneksji lub wielkiego majątku i...

- Dlaczego miałbym o to dbać, kiedy mam pozycję wystarczająco wysoką dla nas obojga? Nie tego pragnę od żony.

- Tak, zapomniałam. - Felicity ciaśniej owinęła się szlafrokiem, za wszelką cenę starając się jak najwięcej zakryć. Nagle wyglądała na bardzo młodą, młodą i udręczoną, z oczami smutnymi i chłodnymi. - Chcesz kobiety, która da ci potomka.

- Tak, to byłby jeden z twoich obowiązków. - Kiedy zeszywniała, dodał: - Lecz dzieci zazwyczaj są wynikiem poddawania się pragnieniom, a z tego, co sobie przypominam, nie jest ci to niemiłe.

Felicity spojrzała na Iana ostro, choć z zażenowaniem.

- Mówiłeś, że nie ma nic złego w odczuwaniu pożądania.

- I mówiłem szczerze - zapewnił ją, wspominając, jak bardzo zawstydziła ją własna, żywiołowa reakcja na jego pieszczoty. - A małżeństwo stwarza pożądaniu bardzo dobre warunki.

Gdy podbródek Felicity zadrżał, Ian zdał sobie sprawę, że powiedział nie to, co należało.

- Tak, małżeństwo byłoby wygodne i dla ciebie, i dla mnie. W końcu po co mieć dwie kobiety, jedną by rodziła dzieci, a drugą, by zaspokajała wszystkie twoje... męskie pragnienia i potrzeby? - Jej głos nabrał gorzkości. - Pomyśl tylko, o ile wygodniej byłoby, gdyby jedna kobieta spełniała wszystkie te warunki. Cóż za rewolucyjna myśl.

- Nigdy nie pragnąłem więcej, niż jednej kobiety naraz - warknął, zastanawiając się, jak to się stało, że ich rozmowa tak wymknęła się spod kontroli. - I przyznaję, że wolę mieć żonę, której będę pożądał. Chociaż wcześniej pogodziłem się z myślą o wygodnym małżeństwie,

pozbawionym namiętności, teraz zdałem sobie sprawę, że mogę mieć więcej. Czy jest w tym coś złego?

- Nie wiem. - Dziewczyna uniosła wyżej podbródek. - Co by powiedziała panna Greenaway?

Powietrze zaiskrzyło między nimi pod wpływem nagłego napięcia. Powinien był się spodziewać tego pytania. Gdyby był tak tępy podczas wojny, zginąłby na pewno. To, że nie spodziewał się jej obiekcji, dowodziło niezbiecie, jak bardzo rozkojarzony był w jej obecności.

- Jej opinia się nie liczy - odpowiedział, ostrożnie ważąc słowa.

- Czyżby? W takim razie, jaka rola przypadnie jej w tym małżeństwie?

- Żadna. - Jego głos zaostrzyła czysta irytacja. - Powiedziałem ci już, ta kobieta nie jest moją kochanką. Pomagam jej i jej synowi, nic więcej.

- Nadal oczekujesz, że uwierzę w tę bajkę o tym, że jej brat był twoim przyjacielem? - Kiedy spojrzał na nią groźnie, dodała:

- Zdaję sobie sprawę z tego, że mówiłeś prawdę o udziale w walce dla kraju, nie mogę przecież zignorować zapewnień takiego człowieka jak Wellington. Jednak wiem, że kłamiesz na temat tego, co łączy cię z panną Greenaway. Nie jestem idiotką.

- Oczywiście, że nie - odparł tonem pełnym sarkazmu. - Jesteś zbyt inteligentna, żeby wierzyć w mą szczodrość i lojalność wobec przyjaciela.

Przez chwilę na twarzy Felicity malował się ból.

- Zasłużyłam sobie na to, ale mylisz się, potrafię uwierzyć w wiele twoich dobrych cech. Nie mogę zaś uwierzyć, że panna Greenaway odmówiła by sprostowania opinii na twój temat. Każda kobieta w jej sytuacji od razu zaczęłaby cię bronić. Albo poszłaby do „Gazette”

domagać się sprostowania.

- Dlaczego ta dziewczyna musiała być tak rozsądna?

- Panna Greenaway, w przeciwieństwie do ciebie, rozumie, że wolę zachować pewne aspekty mej przeszłości z dala od gazet.

- I w sekrecie przed ewentualną narzeczoną?

- A niech to... - jęknął.

- Chcę wiedzieć, kim ona dla ciebie jest. - Jej zielone oczy pociemniały smutkiem, a kiedy znów się odezwała, jej głos się załamał. - Nie... nie uważam, żeby to była niemądra prośba, biorąc pod uwagę twoje oświadczyiny.

I wtedy to do niego dotarło. Mój Boże, Felicity była zazdrosna! Choć ta niedorzeczność sprawiała mu przyjemność, jednocześnie wszystko komplikowała. Ian czuł wielką potrzebę, by wyznać jej prawdę i położyć kres niemądrym obawom, jednakże wymagałoby to o wiele więcej niż prostego wyjaśnienia sytuacji. Musiałby wytłumaczyć, dlaczego pomagał tej kobiecie, dlaczego była ważna dla jego planów wobec wuja i dlaczego wuj był jego wrogiem. Musiałby powierzyć skandaliczne szczegóły swego życia kochającej plotki pisarce. I musiałby to zrobić, nie mając gwarancji, że zapewni mu to jej rękę. Nikt o zdrowym rozsądku nie zgodziłby się na to.

Jednakże nie mógł pozwolić, by dzieliła ich jej zazdrość. Ian zbliżył się do Felicity z ponurą miną.

- Powiem ci, kim panna Greenaway nie jest. Nie jest moją kochanką ani żadną pokusą. Jej syn nie jest mój, inaczej uznałbym go już dawno temu. A co najważniejsze, to, kim dla mnie jest, nie ma nic wspólnego z tobą. Nigdy nie będzie miała żadnego wpływu na nasze małżeństwo.



To wszystko co musisz wiedzieć.

- Nie powiesz mi nawet, jak ją poznałeś? - spytała ze złością.

- Nie. - Ian zatrzymał się kilka kroków od niej i celowo kontynuował łagodniejszym tonem: - Zaufaj mi, nie ma powodu, dla którego jej obecność w domu, który należy do mnie, miałyby cię dotyczyć.

- I to jest twoje ostatnie słowo na ten temat?

- Tak.

- W takim razie moja odpowiedź brzmi „nie”.

Oczy Iana się zwięzły.

- Twoja odpowiedź na co?

- Na twoją propozycję małżeństwa. Nie mogę poślubić mężczyzny, który nie jest ze mną szczery.

Ian nie wierzył własnym uszom.

- Odmawiasz mi z powodu zazdrości o kobietę, której pomagam?

- Nie jestem zazdrosna! - zaprotestowała, chodź jej oblicze zdradzało coś innego. - Ja... Odmawiam ci, ponieważ ty nie chcesz prawdziwego małżeństwa. Chodzi ci o interes: ja mam spełnić swój obowiązek, rodząc ci dzieci, a w zamian ty dasz mi swe nazwisko i zapłacisz za stroje.

- I będę się z tobą kochał - dodał chrapliwymi głosem, zdecydowany przypomnieć jej, od czego zaczęła się ta rozmowa.

Felicity zbliżyła się do kominka, zaróżowiona po uszy.

- Tak. To też. Ale każda może spełnić te wymagania. Wybranie mnie to po prostu wygodne wyjście z sytuacji.

- Możesz mi wierzyć, gdybym wybierał żonę, kierując się wygodą, ciebie nie byłoby na mojej liście.

Ostatniej rzeczy, jakiej mi trzeba, to gadatliwa dziennikarki dzielącej me łóżę!

Felicity spojrzała na niego z błyskiem w oku.

- A więc dlatego się oświadczasz! Chcesz się ze mną ożenić, żebym nie grzebała w sekretach twojej przeszłości i nie drukowała ich na mojej kolumnie!

- Na miłość boską... Przecież już zgodziłaś się milczeć. Dlaczego miałbym się z tobą żenić tylko po to, by to pozyskać?

- Ponieważ mi nie ufasz. Gdyby było inaczej, powiedziałbyś mi prawdę o panie Greenaway.

Ian zazgrzytał zębami. Niech piekło pochłonie tę kobietę i jej pomysły! Większość mężczyzn miała sekrety przed swymi żonami, co było powszechnie akceptowane, wręcz się tego spodziewano. Ale ona się na to nie zgodzi, o nie. Nie jego mała, przekonana o słuszności swych racji buntowniczka, która miała zupełnie nierealne pomysły na temat tego, jak mężczyźni powinni postępować w małżeństwie! Powinien był słuchać głosu, który podpowiadał mu, że nie zgodzi się za niego wyjść. Ale nie, zamiast tego musiał myśleć przyrodzeniem.

Cóż, oświadczył się i zrobił z siebie durnia. Powinien teraz umyć ręce od całej sprawy i zostawić Felicity jej domysłom. Czy jakakolwiek kobieta mogła być warta takiego kłopotu? Spojrzał na jej gniewną pozę, delikatne dłonie wsparte na najpiękniejszej parze bieder po tej stronie Kanału, na błyszczące szmaragdowe oczy. Nawet niedbale ubrana, z ołówkami we włosach wyglądała czarująco, lecz teraz, mając na sobie ledwie skrawek materiału, była zniewalająca. Nigdy nie widział młodej kobiety tak pełnej życia, śmiałości, a także zmysłowej obietnicy bijącej od niej szczególnie, gdy była wzburzona. Tak, ta kobieta warta była każdego zachodu. Zaczął

zdawać sobie sprawę, że aby przekonać ją do małżeństwa, nie wystarczy jeden wieczór uwodzenia i kilka minut dyskusji.

W porządku, będzie musiał obmyślić bardziej rozbudowaną strategię. Nie na darmo był szpiegiem. I nadal miał nieco czasu na to, by być cierpliwym.

- I jak? - spytała, przerywając tok jego myśli. - Rozumiesz, prawda? Nie wyjdę za ciebie, Ianie i nic nie zmieni mojej decyzji.

- Dałaś mi to bardzo jasno do zrozumienia - powiedział zwyczajnym tonem.

Felicity przyjrzała mu się podejrzliwie.

- A więc nie będziesz dalej nalegał?

- Nie - odparł, jednocześnie myśląc: Przynajmniej, dopóki nie wymyślę odpowiedniej strategii.

Felicity odrobinę zaskoczyło, że tak szybko się poddał.

- I moja odmowa nie wpłynie na naszą umowę?

- Jaką umowę?

- Ja nie będę pisała o tobie w artykułach, a ty mnie nie zdemaskujesz.

Ian zdążył już o tym zapomnieć. Do licha, sama podawała mu idealną strategię na tacy! Mógł wykorzystać jej strach przed zdemaskowaniem na własną korzyść.

Odwrócił się, złożył dłonie za plecami i zaczął w zamyśleniu przechadzać się po pokoju.

- Ale to już zupełnie inna sprawa, czyż nie? Dzięki fałszywym insynuacjom, które ukazały się w twoim ostatnim artykule, mam teraz reputację tchórze i kłamcy, co utrudni mi znalezienie żony. Mówiąc krótko, zniszczyłaś mnie, a mimo to nic chcesz postąpić honorowo i wyjść za mnie. Dlaczego więc miałbym cię nie demaskować?

- To absurd! Nie zniszczyłam cię, wiele kobiet z pewnością wyszłoby za ciebie dla samego majątku i tytułu!

Ian wzruszył ramionami.

- Z moją reputacją niełatwo znaleźć żonę. Szukałem przez dwa lata. - Nie musiała wiedzieć, że był przy tym bardziej wymagający niż inni. - Przez ten czas najbliższej celu byłem z twoją przyjaciółką Katherine, a ty zakończyłaś tę znajomość rewelacjami z mojego prywatnego życia.

- Rewelacjami, które były prawdziwe! To nie moja wina, że masz kochankę!

- Nawet gdyby panna Greenaway była moją kochanką, a nie jest - mówił spokojnie - to ty nagłośniłaś moje z nią koneksje, przez co zniweczyłaś moje zaręczyny. Sprowokowałaś Katherine do ucieczki z mężczyzną, który równie dobrze może być łowcą posagów. Twoje wtrącanie się wiele nas z Katherine kosztowało. Z pewnością to przyznasz.

- Przyznam jedynie, że napisałam to, co dyktowało mi sumienie.

Czasem jej przekonanie o słuszności własnych opinii bawiło Iana.

- A w drugim artykule? Bezpodstawne insynuuje na temat mej wojskowej kariery również podyktowało ci sumienie?

Tak, jak się spodziewał, na twarzy dziewczyny malowało się teraz poczucie winy.

- W porządku, przyznaję, że to był zły uczynek, którego żałuję. Ale mogłabym napisać sprostowane w następnym...

- Jak? Zapewniam cię, że Wellington nie powtórzy tego, co powiedział Gideonowi. Nikt z rządu nie przyzna się do mnie. A jeśli przedstawiś jedynie pogłoski, czytelnicy

zwątpią we mnie jeszcze bardziej. Nie, otworzyłaś puszkę Pandory, której nie zdołasz już zamknąć.

- Czego chcesz ode mnie? Nie mogę za ciebie wyjść!

- A jednak nadal potrzebuję żony. - Ian potarł podbródek w zastanowieniu i spojrzał na dziewczynę. - Może znalazłabyś dla siebie jakieś zastępstwo.

- Co masz na myśli? - spytała przestraszona

- Znasz wiele młodych kobiet i wiesz, co dzieje się w towarzystwie. Jestem pewien, że potrafisz znaleźć mi kandydatkę na żonę.

- Znaleźć ci żonę? - Panika, jaką zobaczył w jej oczach, szalenie go ucieszyła. - Nie bądź śmieszny! Nie... nie wiedziałabym kogo albo jak, albo...

- Zamierzasz więc zostawić mnie w takiej sytuacji?

- Tak. Nie! To... To znaczy... - urwała, a jej oczy zwężyły się podejrzliwie. - Zachowujesz się tak jakbyś musiał ożenić się natychmiast. Ale gdybyś tylko poczekał, aż plotki przycichną...

- Nie mogę - burknął i przeklął się w duchu, widząc jej konsternację.

- Dlaczego nie?

Po latach szpiegostwa wymyślenie prawdopodobnego wytłumaczenia było kwestią kilku sekund, szczególnie jeśli była to niemal prawda.

- Poszukiwanie żony odciąga mnie od mego majątku. Spędziłem już na tym bezowocnie dwa lata. Nie mogę sobie pozwolić na kolejne. - Ian poczuł nagły przypływ natchnienia. - Pomyśl tylko, ty spędzasz mnóstwo czasu na doskonaleniu swej profesji, podczas gdy ja spędzam ten czas na szukaniu żony. Powinniśmy pomóc sobie nawzajem.

Felicity była sceptyczna. Skrzyżowała ręce piersi i spytała:

- Pomóc sobie? Dokładnie jak miałbyś mi pomóc?

Ian uniósł brew.

- Nie zdradzając twej prawdziwej tożsamości, oczywiście.

- Masz na myśli, że jeśli nie znajdę ci żony, zdemaskujesz mnie? - spytała z wyraźnym niepokojem.

Ian z trudem powstrzymał uśmiech.

- Powiedzmy, że twoja odmowa pomocy skłoni mnie do rozpuszczenia kilku plotek na temat prawdziwej tożsamości Lorda X. Biorąc pod uwagę „pogłoski”, jakie opowiedziałas na mój temat, nie mogłabyś mnie za to winić.

Felicity odsunęła się od kominka i powoli podeszła do toaletki. Wsparła się dłońmi o drewniany blat i zajrzała w lustro, jak gdyby w swym odbiciu szukała odpowiedzi. Na ten widok Iana coś ścisnęło w żołądku. Nie podobały mu się te gierki, lecz nie widział innego sposobu na to, by zapewnić sobie jej rękę. Postanowił dopiąć swego, niezależnie jaką strategię przyszłoby mu obrać. W końcu będzie miał jej długie do pasa włosy rozsypane po poduszkach, a dłonie ciasno oplecione wokół siebie. Będzie miał te słodkie jak miód usta i smukłe ciało, pełne zmysłowych tajemnic. I owszem, jej przenikliwy umysł także posiędzie. Chciał jej całej. Tak szybko, jak to było możliwe.

W lustrze napotkał jej spojrzenie, zmęczone pełne wahania. Pełne gorczy.

-I pomyśleć, że zaledwie parę minut temu nazwałam cię dżentelmenem.

Ta uwaga zabolęła, lecz nie tak bardzo, by zmienić zdanie.

- Każdy popełnia błędy - odparł łagodnie. - A twój błąd polega na tym, że mnie nie doceniasz. Nie jestem dżentelmenem, gdy w grę wchodzi to, czego chcę. Powinnaś była się już przekonać.

- A co, jeśli postąpię tak, jak zagroziłam wcześniej? Jeśli odkryję twoje tajemnice i je opublikuję.

- Naprawdę, Felicity, chcesz między nami wojny? I to tylko dlatego, że miałabyś pomoc mi w znalezieniu żony?

- Ian podszedł o krok bliżej. - Nie proszę cię, byś zaciągnęła dla mnie kobietę przed ołtarz. Chcę jedynie, żebyś pochwaliła mnie przed niezareczonymi znajomymi, przedstawiła tu i tam, i spróbowała zatrzeć wrażenie powstałe po twoich artykułach. Z pewnością nie możesz sądzić, że żadnej nie jestem godzien tylko dlatego, iż nie odpowiadam tobie. Czy jestem aż tak zły?

Felicity przybrała nieco łagodniejszą postawę. Pochylając głowę, zaczęła się bawić tasiemkami wiązującymi szlafroczek.

- N... nie, oczywiście, że nie.

- Pomyśl, o ile więcej da ci to okazji do uprzykrzania mi życia. Możesz wybierać same opryskliwe, brzydkie, a nawet okrutne kobiety. Jestem tak zdesperowany, że pogodzę się z prawie każdym twoim wyborem.

- Jakoś w to wątpię - stwierdziła łobuzersko.

- Tak dobrze mnie znasz - odparł, uśmiechając się. - Widzisz? Mogłabyś mi bardzo pomóc.

Była tak dalece skonsternowana, że dziwił się, iż sama nie zauważyła, jak bardzo niechętnie myślała o jego ożenku z inną kobietą. Niezależnie od tego, co mówiła, nie tylko duma, ale i zazdrość nie pozwalały jej przyjąć oświadczyn. Cóż, zamierzał wykorzystać tę zazdrość przeciwko niej. Zmusi ją, by zdała sobie sprawę, że

patrzenie na to, jak zaleca się do innych kobiet, jest o wiele gorsze niż znoszenie jego opieki nad panną Greenaway. I jeśli będzie musiał zatańczyć z tysiącem kobiet, by jej to uświadomić, niech i tak będzie.

Felicity rzuciła okiem w kierunku niebios, jakby liczyła na pomoc Stwórcy w podjęciu decyzji, po czym spojrzała na Iana.

- W porządku. Zrobię, co będę mogła.

- Dziękuję. - Kiedy zdawała się słabnąć, dodał: - I nie próbuj się wycofywać, gdy będziemy znów w Londynie. Trzymam cię za słowo.

- Nie wątpię w to - powiedziała pośpiesznie.

Radowało go jej cierpienie. Już była jego, niezależnie od tego, czy wyraziła na to zgodę.

- Jutro rano muszę załatwić parę spraw w Londynie, ale wieczorem będę na przyjęciu u lorda Caswella. Ty także się tam wybierasz, prawda? - spytał.

Felicity przytaknęła sztywno.

- Dobrze. Będziesz mogła rozpocząć działania na moją korzyść. - Nie mógł się oprzeć i po chwili dodał: - Oczywiście, jeśli zmienisz zdanie odnośnie do moich oświadczeń...

- Nie zmienię - odparła, choć widział, że tym razem już bez przekonania.

- W porządku. W takim razie do jutra. - Skłonił się lekko, po czym skierował się do drzwi. Nie chciał odchodzić. Zamiast tego pragnął rzucić Felicity na łóżko i kochać się z nią do rana. Z każdą inną kobietą zapewniłoby mu to małżeństwo, lecz Felicity mogło stać się inaczej. Nie chciał ryzykować kompromisu, który mógł jedynie utwierdzić ją w przekonaniu o tym, by mu się opierać.

Gdy otworzył drzwi, zatrzymał go jej okrzyk.



- Ianie, poczekaj!

Z ręką na klamce, odwrócił się i zobaczył jak Felicity zbliża się z jego surdudem w ręce. Zupełnie zapomniał podnieść go z podłogi. Gdy dziewczyna była już blisko, nagle pobladała na widok czegoś tuż za drzwiami. Ian podążył za jej wzrokiem, spodziewając się, co tam znajdzie.

Przed pokojem dziecięcym, po drugiej stronie korytarza, stała grupka osób najwyraźniej zatopiona w rozmowie aż do chwili, kiedy Ian otworzył drzwi. Gospodyni Sary, piastunka, pokojówka oraz... Sara i Emily. Oczy ich wszystkich utkwione były w Iana stojącego w progu w spodniach i koszuli, i Felicity, ubraną jedynie w koszulę i szlafrok, ściskającą w ręku jego surdud.

Słuchające, odwracając wzrok, ulotniły się natychmiast, lecz Sara i Emily jakby przyrosły do podłogi. Szok wyostrzył rysy Sary, podczas gdy Emily zaczęła się uśmiechać.

Ian nie miał czasu, by zdecydować, jak poradzić sobie z niezręczną sytuacją. Chociaż bardzo chciałby móc ją wykorzystać, żeby zapewnić sobie rękę Felicity, wątpił, czy to by się udało. Była zbyt niezależna, by rada przyjaciółek mogła ją przekonać i znieawidziłaby go, gdyby wymusił małżeństwo wykorzystując przeciwko niej to kompromitujące położenie. Jednak kiedy napotkał wzrok Sary, przyszło mu na myśl, że ona może być dobrym sojusznikiem. Jedynym sposobem, by zdobyć jej poparcie, było przedstawienie faktów, a nie historyjek, które mogła wymyślić Felicity.

- Dobry wieczór paniom. - Ian uśmiechnął się swobodnie. - Mam nadzieję, że w pokoju dziecięcym nie dzieje się nic niepokojącego. - Usłyszał za sobą jęk

Felicity, lecz zignorował ją, koncentrując się na Sarze.

Młoda hrabina spojrzała na niego groźnie.

- Co ty tu robisz, Ianie?

- Panna Taylor zgodziła się pomóc mi w poszukiwaniu żony - odparł zgodnie z prawdą. - Omawialiśmy strategię.

- Tak - Felicity zawtórowała mu chętnie. - Razem z lordem St. Clair długo dyskutowaliśmy na ten temat.

Podczas gdy Emily przewracała oczami, Sara spojrzała na Felicity.

- Ależ, moja droga, tak ubrana...

Ian zerknął na Felicity z rozbawieniem, zastanawiając się, jak to wytłumaczy. Dziewczyna zasłoniła się szlafrokiem. Najwyraźniej zapomniiała, że ma na sobie jedynie koszulę i skrawek koronki.

- Nie wiń panny Taylor - Ian powiedział Sarze z wielką wyrozumiałością. - Zaskoczyłem ją po tym, jak skończyła szykować się do łóżka i tak wciągnęła nas rozmowa, że całkiem zapomnieliśmy o konwenansach. Poza tym panna Taylor ma stosunkowo nonszalanckie podejście do takich spraw.

- Tak nonszalanckie, że aż zdjąłeś surdut? - Jej ton był ostry jak brzytwa, surowy jak każdej matki. - Ianie, nie próbuj mnie oszukać. Wiem, jak działają mężczyźni. I jeśli myślisz, że pozwolę ci wykorzystać kobietę w moim domu...

- Naprawdę, Saro, nic się nie wydarzyło - zaprotestowała Felicity. - Wiem, że wygląda to źle, ale...

- Nie musisz go bronić - odparła Sara. - Wiem, co mu chodzi po głowie.

Ian uniósł brew.

- Doprawdy? W takim razie musisz wiedzieć, że proponowałem pannie Taylor małżeństwo.

Zupełnie zszokowana, Sara spojrzała na Felicity i spytała:

- Czy to prawda?

Ianowi zdawało się, że czuje na plecach gorąco gniewu bijące od dziewczyny.

- Tak - Felicity pospieszyła z odpowiedzią – ale odmówiłam. Przedyskutowaliśmy ten temat i to wszystko. Przysięgam.

Ian powstrzymał pełen triumfu uśmiech. Felicity mogła sądzić, że to wyznanie wykluczy ją z całej sprawy, lecz nie знаła Sary tak dobrze jak on. Ta kobieta uwielbiała swatać i obie z Emily chciały, by Ian w końcu się ożenił. Od tej pory będą po jego stronie, szczególnie jeśli to on będzie wyglądał na rozsądnego, a Felicity na upartą i niemądrą.

W końcu jak inaczej mogło to wyglądać? Nie ujawniając, co wiedziała o stosunkach łączący go z panną Greenaway oraz skąd o tym wiedziała Felicity nigdy nie zdołała sensownie wyjaśnić, dlaczego mu odmówiła. Dzięki temu jej odmowa nie będzie miała żadnego sensu i tym bardziej skłoni Sarę do swatania ich ze sobą. Po prawdzie, Ian już dostrzegał charakterystyczny błysk w oku przyjaciółki.

- Odrzuciłaś Iana?

- Tak. - Felicity spoglądała to na Sarę, to na Emily. Gdy spostrzegła szeroki uśmiech Emily, wpadła w panikę. - Dlatego zgodziłam się pomóc. To znaczy, pomóc mu w szukaniu żony. Rozumiecie chyba. Ponieważ mu odmówiłam. Powiedział, że skoro odmawiam poślubienia go, powinnam pomóc, i ja się zgodziłam i... odbyliśmy całkowicie cywilizowaną rozmowę. To wszystko, co się

wydarzyło. Naprawdę...

Gdy ucichła, Sara posłała Ianowi pytające spojrzenie. Jego jedyną odpowiedzią był uśmiech. Jej brązowe oczy pociemniały.

- Ianie, porozmawiamy za chwilę na dole. Najpierw chciałabym pomówić z panną Taylor. Na osobności.

- Oczywiście. - Ian spojrział na Felicity, jej blada twarz i szeroko otwarte oczy pokazywały, jak bardzo była oszołomiona i zakłopotana. Gdyby tylko wiedziała, przez co Sara każe jej przejść... Nie zazdrościł jej tego, wiedząc z własnego doświadczenia, co oznaczało swatanie przez przyjaciółkę.

Mimo to czuł przewrotną potrzebę zapewnienia Felicity, iż nie wyjawি jej tożsamości jako Lorda X. Położył rękę na ramieniu dziewczyny, starając się zignorować przyjemność, jaką sprawiało samo dotykanie jej.

- Nie musi się pani martwić o moją dyskrecję w tej sprawie ani o milczenie moich przyjaciół. Z pewnością potrafią także uciszyć służących. Pomimo wszystkich dzisiejszych rozmów nikt nie będzie omawiał tej sprawy z plotkarzami, a zwłaszcza z Lordem X. Zapewniam panią, że ten człowiek nie zostanie w to wciągnięty. Z pewnością nie przeze mnie.

Felicity napotkała jego wzrok i Ian widział, że zrozumiała. Tyle był jej winien... Dochowania jej tajemnicy. Nie wiedział jednak, że dla Felicity ta sytuacja nadal była pogmatwana. Nie rozumiała, co zamierzał osiągnąć przez tę nową taktykę. Mógł wykorzystać okazję, by zmusić ją do małżeństwa, lecz nie zrobił tego. Dlaczego był tak prawdomówny wobec swoich przyjaciółek i dlaczego tak bronił jej honoru? Dlaczego chciał dochować jej tajemnicy?

- Panie wybaczą - dodał. - Pozostawię was teraz same, byćście mogły porozmawiać.

Ian odszedł. Felicity pokręciła głową.

- Nigdy nie zrozumiem tego człowieka.

- Nikt z nas nigdy go nie rozumiał - Sara skomentowała tuż obok niej. Delikatnie ujęła Felicity pod ramię. - Chodź, moja droga, wejdźmy do twego pokoju, zanim któryś ze służących zobaczy cię w tym stroju. Nic się nie bój, pomożemy ci wymyślić sposób na Iana.

Słyszac to, Felicity się zatrzymała. Jaki sposób? Razem z Ianem doszła do prostego porozumienia i powiedziała Sarze i Emily, że nie będzie żadnego małżeństwa. Co jeszcze pozostawało do omówienia?

Lecz najwyraźniej obie kobiety uważały inaczej. Obie patrzyły na nią wyczekująco i nagle ją olśniło. Chciały omówić powód, dla którego Felicity odmówiła małżeństwa z Ianem. Jego rozsądne zachowanie i chęć do ożenku przekonały je, że zachowywał się jak dżentelmen, podczas gdy ona była albo idiotką, albo rozpustnicą. Chciały się dowiedzieć, które podejrzenie było prawdziwe.

Nagle poczuła, jak serce wali jej w piersi. Nie mogła nawet niczego wytłumaczyć, nie bez wyjawiania, co wiedziała na temat Iana. A to oznaczałoby ujawnienie swej tożsamości.

A więc dobrze - pomyślała buntowniczo. – Nic im nie powiem. Niech myślą o mnie, co chcą.

Potem zobaczyła współczujący uśmiech Sary i jęknęła. Sara broniła jej wcześniej tego wieczoru powodowana jedynie przyjaźnią i milczenie oznaczałoby utratę tej przyjaźni. Ian mógł zrobić z niej, co tylko przyszłoby mu do głowy: kobietę płochliwą, głupią, a nawet rozwiązłą, a oni wszyscy uwierzyliby w to, ponieważ sama niczego

im nie wyjaśniła. Felicity rozpaczliwie szukała w myślach wiarygodnego uzasadnienia swej odmowy, lecz nie znalazła żadnego. Wszystkie powody wymagałyby bezczelnego kłamania na temat Iana, a tego nie mogła zrobić, nie przed Sarą. Nie po tym, co wydarzyło się wcześniej.

Ian zapewne zdawał sobie z tego sprawę. A to manipulant i gad! Liczył na to, że ani nie skłamie, ani nie da rady wymyślić wiarygodnego wyjaśnienia i będzie szła w zaparte. Wtedy Sara i Emily pozostaną po jego stronie, a ona straci przyjaciółki.

Nie mogła wygrać. Nie, jeśli chciała zataić przed nimi prawdę. Nagle poczuła się rażniej. Tak, powiedzieć prawdę, może to było jednak proste. Zrzucić z siebie ten ciężar, zwierzyć się, wyjaśniając wszystko od początku do końca i zaufać ich obiektywnemu osądowi. To ryzykowne, lecz obie były rozsądnymi kobietami. Z pewnością zrozumieją wszystko i staną po jej stronie.

Kusiło ją niepomierne. Mogłaby wreszcie pozyskać kogoś, kto wiedziałby o wszystkim i mógł udzielić jej szczerzej, dobrej rady. Jednak mogły pomóc jej znaleźć sposób na Iana, jego sekrety i upór, z jakim obstawał przy pomysle szukania mu żony, podczas gdy na samą myśl o tym zżerała ją zazdrość.

- Naprawdę możesz nam zaufać - mówiła Sara. - Ian mówił prawdę o naszej dyskrecji, nigdy nie plotkowałybyśmy o tobie. A jeśli chodzi o Lorda X, to nie wiem czemu w ogóle o nim wspomniał. Nawet nie znam tego reportera...

- Owszem, znasz - przerwała jej Felicity. Lord X cały czas był między wami.

Mieszanka konsternacji i niedowierzania na ich twarzach była prawie zabawna. Prawie. W końcu

mogły przecież źle przyjąć jej wyznanie. Mogły ją znienawidzić.

Felicity mogła jedynie mieć nadzieję, że tak się nie stanie.

- Co masz na myśli? - spytała Emily. – Z pewnością nie myślisz, że jedno z nas...

- Nie. - Felicity wahała się tylko sekundę. To była najlepsza droga i zamierzała podążać nią, niezależnie od tego, dokąd mogłaby prowadzić. - Nie jedno z was: ja jestem Lordem X.

# Rozdział 11

*W czasach tak oświeconych ciężko jest patrzeć na małżeństwa zawarte bez szacunku dla uczucia, usposobienia czy zgodności charakterów. Czy to ważne, że sukces finansowy lub polityczny jest wynikiem związku, z którego żadna ze stron nie czerpie radości?*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*13 grudnia 1820 roku*

Sara klęczała na łóżku Felicity, nie umiając udawać nonszalancji, gdy obserwowwała dziewczynę, jak ta przechadza się w półmroku sypialni i opowiada swą niezwykłą historię. Sara mogła kwestionować prawdziwość słów Felicity, gdyby nie to, że wszystko tak idealnie pasowało do obserwacji, jakie sama poczyniła w ciągu ostatnich dni.

Felicity Taylor była Lordem X. Przez cały ten czas najbardziej okrzyczany felietonista Londynu był gościem w jej domu i Sara nawet nie podejrzewała prawdy. Zdumiewające! Spojrzała na Emily, która usiadła na taborecie przy toalecie. Skinienia głowy i wydawane od czasu do czasu zachęcające pomruki świadczyły o tym, że głęboko współczuła Felicity i solidaryzowała się z nią. To było zrozumiałe, gdyż Emily wiedziała, co to znaczy utrzymywać pozory, będąc zmuszonym do maskarady, która w zeszłym roku kosztowała ją niemal wszystko. Jednak Emily działała w zagrożeniu życia, Felicity zaś...



Sara potrząsnęła głową, kierując uwagę na Felicity. Śmiała opowieść kontrastowała z kobiecością jej koronkowego stroju. Felicity nie była podobna do innych kobiet, które Sara знаła. Lecz przecież ani Emily, ani ona sama nie były takie. Solidaryzowała się z Felicity, gdy chodziło o motywy działania, rozumiała jej troskę o przyszłość panny Hastings i jak bardzo czuła się upokorzona tego wieczoru na tarasie. Może nie wszczynałaby wojny tak publicznie, ale z pewnością zrobiłaby coś, żeby się zemścić. Na miłość boską, Ian bawił się uczuciami Felicity, po czym udawał, że to ona zachowała się rozwiązle. Sara powinna była zrobić więcej, niż tylko wyrzucić go z domu; powinna była porządnie natrzeć mu uszu. Niech tylko poczeka, aż rozmówi się z nim później, już ona się z nim policzy!

Jedna rzecz jednak zbijała ją z tropu. Dlaczego Ian wciąż trzymał w sekrecie tożsamość Felicity jako Lorda X? Dziewczyna powiedziała, że coś ukrywa, ale może miał inny powód, bardziej romantyczny. Taka możliwość wielce ją intrygowała.

Młoda kobieta patrzyła na Sarę z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

- To wszystko musi wydawać ci się takie okropne - powiedziała Felicity, najwyraźniej mylnie interpretując wyraz konsternacji na twarzy Sary. - Nie możesz wiedzieć, jak bardzo mi przykro, że zwodziłam cię co do Iana. Nadal wspominam to ze wstydem. Ale wtedy cię nie znałam. Nie potrafiłam uwierzyć, że zrozumiałabyś, co naprawdę się stało. I nie wiedziałam, jak jesteś życzliwa i jak bardzo różna od większości... - urwała, a jej zażenowanie było więcej niż oczywiste.

- Od większości kogo? - podpowiadała Sara.

Felicity wyraźnie przełknęła, nim odpowiedziała:

- Większości kobiet z tytułami. Wszystkie traktują mnie protekcjonalnie. - Odwróciła wzrok, a jej spojrzenie stało się zimne. - Lubią, kiedy zabawiam je plotkami lub opowiadam o ojcu, ale kiedy skończę, zapominają o mnie jak o każdej innej zabawce i zostawiają na pastwę swych synów i mężów.

- Tak jak ja - powiedziała cicho Sara.

- Nie! To nie było tak. Pomimo tego, w co pozwoliłam ci uwierzyć tej nocy, Ian nigdy mnie nie wykorzystał. Nie naprawdę. To była moja wina, że ja... ja...

- Że wzięłaś sobie to wszystko do serca? Że uwierzyłaś jego pocałunkom? Nie, to nie była twoja wina.

- A jednak sama sprowadziłam to na siebie, pisząc te artykuły.

- Miałaś pełne prawo, by je napisać - przerwała Sara. - Nie winię cię za to. Ja też cierpiałabym, gdyby moje uczucia podeptał jakiś beztroski lord.

- A jednak nie było tak samo - powiedziała cicho Felicity.

- Tak samo jak kiedy?

Felicity skrzyżowała ramiona na piersiach i ze spuszczonym wzrokiem odpowiedziała:

- Jak z innymi. Z ludźmi, których poznałam z powodu papy.

Sara na chwilę wstrzymała oddech.

- Co oni ci zrobili?

- Och, nic bardzo straszego - Felicity odparła pospiesznie, choć ramiona zacisnęła mocniej. - Kiedy podrosłam, zaczęły się zdarzać niechciane pocałunki czy zbyt lepkie ręce. Miałam jedenaście lat, kiedy zaczęłam jeździć z papą do domów jego patronów, żeby robić

notatki. - Słaby uśmiech pokazał się na jej ustach, gdy dodała: - Miał okropny charakter pisma. Sam nie mógł się odczytać. A ja lubiłam jeździć z nim i oglądać wielkie rezydencje. - Nagle jej uśmiech znikł. - To znaczy, zanim dowiedziałam się, jacy ludzie w nich mieszkają.

- Z pewnością nie wszyscy - wtrąciła Emily.

- Ależ nie! Po prostu niektórzy mężczyźni. Zazwyczaj najstarsi synowie pragnęli mnie „zabawić”, gdy papa był zajęty. Najczęściej umiałam poradzić sobie z nimi sama. A nasz służący pokazał mi, jak... Cóż... Jak kopnąć kolanem tam, gdzie zabolili.

- I całe szczęście - powiedziała Sara, wdzięczna za opiekuńczych służących.

- To z ojcami miałam prawdziwe problemy. Wiedziałam, że niemądrze byłoby odcinać im się tak ostro, jak ich synom, dlatego musiałam być bardziej kreatywna w swych odmowach.

Myśl o dziewczynce opędzającej się od dużo starszych od niej mężczyzn oburzyła Sarę.

- Gdzie były ich żony, na litość boską? Gdzie były matki tych młodzieńców? Nie nauczyły ich niczego, że ośmielali się atakować goszczone w domu młode dziewczęta?

- Kobiety z reguły udawały, że nie widzą, co się dzieje. Albo gorzej. - Felicity mówiła o tym bez emocji, lecz Sara widziała ból, który dziewczyna próbowała ukryć. - Żona Pelh... Żona jednego z mężczyzn, która przyłapała męża na... robieniu mi awansów, oskarżała mnie przed papą o zachowanie, które zasłużyło na solidne cięgi.

- Na pewno jej nie posłuchał! - krzyknęła przerażona Sara.

Felicity wyglądała na przestraszoną.

- Ależ nie, papa nigdy nie podniósł ręki na żądze ze swych dzieci. W przypadku moich braci, możliwe, że był to błąd. Papa powiedział tej kobiecie, że jest zazdrosną starą wiedźmą i że ma ośmiornicę za męża, po czym odmówił ukończenia projektu. - W głosie Felicity słychać było, że miała do siebie żal. - Znalezienie następnego opłacalnego zlecenia zajęło mu rok, więc razem z mamą szyciem urabialiśmy się po łokcie.

Sara zobaczyła gorycz na twarzy Felicity i jej czułe serce zmiękło jeszcze bardziej.

A więc nauczyłaś się nie skarżyć na niechciane zaloty, prawda? Lepiej radzić sobie z tym, niż ryzykować utratę dobrobytu całej rodziny.

Felicity uśmiechnęła się słabo.

- Jak zwykle, lady Worthing, jesteś nad wyraz spostrzegawcza.

- Nie chcesz już mówić mi po imieniu? – spytała łagodnie.

- Nie zasługuję na to. Tak mi wstyd. Byłaś, pani, dla mnie taka dobra od momentu, kiedy przyjechałam, a ja tak okropnie nadużyłam twej gościnności tego wieczoru na tarasie.

- Nonsens - wtrąciła Emily, spoglądając na Sarę. - Zrobiłaś to, co musiałaś, żeby przetrwać. Kiedy mężczyźni używają uwodzenia jako broni, możemy ratować się jedynie podstępem. Poza tym, jeśli dobrze pamiętam, co powiedziała mi Sara, lady Brumley także była obecna, więc nie mogłaś mówić o tym, co zaszło.

- Emily ma rację - powiedziała Sara. - Nie winię cię za to, że mnie zwodziłaś. - Nagle przypomniała sobie, z jaką wściekłością Ian wpatrywał się w nią, kiedy wyrzuciła go z domu i nie mogła powstrzymać śmiechu. - A jeśli kiedykolwiek któryś mężczyzna potrzebował, by utrzc

mu nosa, to z pewnością jest nim Ian. Powinnaś była zobaczyć jego minę, kiedy oskarżyłam go o wykorzystanie cię pod moim dachem. Nigdy nie widziałam go tak urażonego.

- I miał dobry powód. - Felicity na chwilę zatrzymała wzrok na toaletce. - Chociaż odpłacił mi z nawiązką za ten ruch.

- Nie powiedziałaś nam jeszcze, co zrobił dziś kiedy opuściłaś nas i przyszłaś tutaj. Wiem, że nie byliście zajęci jedynie rozmową. Jednak nie wierzę też, że Ian byłby tak gruboskórny, by... To znaczy on nie...

- Nie. - Jednak rumieniec Felicity mówił co innego. - Znów mnie pocałował. To wszystko.

Emily się roześmiała.

- Jeśli to prawda, Ian jest większym dżentelmenem, niż mój mąż był kiedykolwiek.

- I mój - dodała Sara, chichocząc.

- Ależ wasi mężowie są tak dystyngowani! - Felicity zdawała się zszokowana wypowiedziami przyjaciółek.

- Cóż, mają ogładę ludzi cywilizowanych, to na pewno. - Sara zmieniła pozycję i oparła się łokciami o poduszki. - Lecz tylko dlatego, że nie pozwalamy im na nic więcej przy świadkach. Na osobności, cóż... - Sara nie mogła powstrzymać uśmiechu na wspomnienie tego, jak dziko Gideon kochał się z nią tego ranka. - Są tak grzeszni, jak to tylko możliwe, prawda Emily?

- I całe szczęście - odpowiedziała Emily, a jej oczy błyszczały w świetle świec.

Felicity przestała chodzić po pokoju i spoglądała na kobiety w zupełnej konsternacji.

- Więc dziś, kiedy pozwoliłam Ianowi... Kiedy sprawił, że czułam... Nie jestem...

- Nie zgrzeszyłaś tylko dlatego, że poczułaś pożądanie. - Sara pokręciła głową, wspominając nazbyt dobrze obrzydzenie, jakie czuła do siebie, gdy Gideon po raz pierwszy złamał jej linię obrony i sprawił, że go zapragnęła. - Nie ma nic złego w odczuwaniu pożądania, moja droga.

- Ian też tak powiedział - wyszeptwała Felicity.

- Jednakże - Sara dodała pośpiesznie - nie znaczy to, że może kochać się z tobą, nie biorąc odpowiedzialności za swoje czyny.

Felicity się skrzywiła.

- Och, on chce wziąć odpowiedzialność, mimo że jedynie... - Znów się zarumieniała. - Tak czy owak, w tym właśnie kłopot, że chce się ze mną ożenić.

- Tak, rzeczywiście to powiedział. Co oznacza, że jego uczucia były szczerze.

- Lub przynajmniej jego pożądanie - dodała cynicznie Emily.

Sara przyjrzała się bratowej w zamyśleniu. Emily lepiej znała charakter Iana. Czy uważała, że Ian nie był zdolny do głębszych uczuć? Nie umiała w to uwierzyć.

- W każdym razie - kontynuowała, znów spoglądając na Felicity - odmówiłaś mu. Naprawdę ani trochę nie pragniesz poślubić Iana?

- Ani trochę - odparła stanowczo dziewczyna, choć na jej twarzy brakowało przekonania. Znów zaczęła chodzić po pokoju. - Jak mogłabym poślubić człowieka, dla którego mam być jedynie matką jego potomka? Mam obowiązki: czterech braci i całe domostwo pod opieką. Ian nie chciałby brać tego na siebie.

- Skąd wiesz? Pytałaś go o to?

- Nie muszę. Chce mnie za żonę tylko dlatego, że urodziłabym mu dziedzica. Jestem pewna, ma też nadzieję ukrócić moje wtrącanie się w jego sprawy. Uważa, że małżeństwo załatwi wszystko. Jednak nasze małżeństwo nie byłoby prawdziwe. - W jej głosie pobrzmiewała tęsknota. - Nie byłoby takie, jak którejkolwiek z was, a ja nie umiałabym się z tym pogodzić.

- To dobrze, że pragniesz czegoś więcej - stwierdziła Emily. - Każda kobieta zasługuje na mężczyznę, któremu na niej zależy. A sądząc po tym, w jaki sposób Ian patrzy na ciebie, nie dostrzega nikogo poza tobą, i po tym, jak tylko ty potrafisz doprowadzić go do furii i obudzić w nim namiętność, myślę, że zależy mu na tobie.

- Ten człowiek nie ma pojęcia, co to znaczy dbać o kogoś - odparła Felicity z irytacją - inaczej nie okłamywałby mnie na temat... tej kobiety!

Ta uwaga pobudziła ciekawość Sary.

- Masz na myśli jego przyjaciółkę z Waltham Street?

- Tak! Nie chce powiedzieć mi o niej prawdy! Przyznaje, że panna Greenaway to nie siostra przyjaciela z wojska, ale nie chce powiedzieć, kim jest dla niego. Chce bym po prostu ignorowała jej istnienie.

- Panna Greenaway? - To imię wydało się Sarze znajome. Dotknęła dłonią skroni, próbując sobie przypomnieć, gdzie mogła je słyszeć.

Felicity ożywiła się i pospiesznie usiadła na łóżku obok przyjaciółki.

- Znasz ją? Kim ona jest? Dlaczego Ian nie chce o niej mówić?

Sara nagle zdała sobie sprawę z tożsamości panny Greenaway, zła na siebie, że nie wpadła na to wcześniej.

- Och, nie musisz się nią wcale przejmować - powiedziała, chcąc zamaskować swój błąd.

Felicity poczuła się zdradzona.

- To samo powiedział Ian - westchnęła. - Ale nie winię cię, że nie chcesz mi powiedzieć, biorąc pod uwagę moją profesję.

- To nie dlatego! - Sara wzięła Felicity za rękę, zastanawiając się, jak mogła wcześniej nie zauważyć plam atramentu na czubkach jej palców. - Po prostu nie chcę, żebyś wyciągała pochopne wnioski o pannie Greenaway i Ianie.

- Nieważne, co mi powiesz. Ja wiem, że ona jest jego kochanką.

- Nie jestem pewna. - Sara zastanawiała się przez chwilę i doszła do wniosku, że Felicity miała prawo usłyszeć prawdę, nawet jeśli Ian nie chciał jej ujawniać. - Kiedy znałam pannę Greenaway, pracowała dla wuja Iana jako guwernantka jego dzieci.

- A więc jest starszą kobietą? - spytała Emily. - Jeśli tak, nie mogłaby być kochanką Iana.

- Nie jest taka stara - odpowiedziała Sara. - Nie może mieć więcej niż trzydzieści dwa lata. Panna Greenaway zaczęła pracować dla państwa Lennard w wieku zaledwie dwudziestu lat. Jest tylko o kilka lat starsza od Iana. Majątek Edgara Lennarda przylegał do Chesterley, więc wyobrażam sobie, że Ian często ją widywał. Ale nigdy nie słyszałam, żeby cokolwiek między nimi było.

- Cóż, teraz z pewnością coś ich łączy - Felicity stwierdziła krótko. - Urodziła dziecko niedługo tym, jak Ian umieścił ją na Waltham Street. Musi być jego



kochanką. Nie wiem, dlaczego po prostu się nie przyzna.

- Ona ma dziecko?

Felicity przytaknęła.

- Ian twierdzi, że nie jest jego. - Jej głos brzmiał tak, jakby Felicity wcale nie robiło to różnicy, ale Sara poznała, że jest inaczej.

- W takim razie, może powinnaś mu uwierzyć - Hrabina poczuła nagły przypływ litości i współczucia. - Ian to honorowy człowiek, pomimo wrażenia, jakie mógł na tobie zrobić. Z pewnością uznałby każde swoje dziecko, bękartą czy nie. Ta kobieta może być kochanką innego mężczyzny, być może jego wuja.

- Dlaczego tego nie powiedział, jeśli sytuacja jest tak nieszkodliwa? I dlaczego nie wuj ją utrzymuje? - Felicity przetarła oczy i dopiero wtedy Sara zorientowała się, że płacze. Dziewczyna zerwała się na równe nogi i odwróciła plecami do przyjaciółek. - Tak czy owak, nie obchodzi mnie, co Ian z nią robi. Nie poślubię mężczyzny, który ma kochankę. Inne kobiety się na to godzą, ale nie ja.

- Ja z pewnością nie - poparła ją Emily. - Wierz mi, Jordan wie, że gdybym kiedykolwiek nakrył go z inną kobietą, potraktowałabym siekierą pewną część jego anatomii.

Sara uśmiechnęła się, wyobrażając to sobie, lecz jej uśmiech zniknął, gdy zobaczyła lekko skuloną sylwetkę Felicity. Biedna kobieta nie chciała przyznać się, dlaczego cierpi, lecz Sara wiedziała. Bardzo pragnęła uspokoić Felicity. Problem tkwił w tym, że wcale nie znała już Iana. Przez te wszystkie lata stał się taki skryty i tajemniczy. Wystarczyło spojrzeć na jego ostatnie zachowania. Okłamywał ich od momentu swojego przyjazdu: kłamał

o tym, jak poznał Felicity, o kobiecie, którą utrzymywał w Londynie, i prawdopodobnie także o powodach nagłego przyjazdu do miasta.

Co więcej, zmienił się jego sposób bycia. Teraz stale był zdystansowany i dziś, w korytarzu po raz pierwszy zachował się sympatycznie, jak dawniej. Jedyne w rozmowie z Felicity.

Sara przyjrzała się dziewczynie uważnie. Być może Felicity myliła się co do powodów, dla których Ian proponował jej małżeństwo. Co, jeśli miał po prostu takie same problemy z pogodzeniem się z tym, że się zakochuje, jak to było w przypadku Gideona i Jordana? Doświadczenie nauczyło ją jednego: mężczyźni nienawidzili się zakochiwać. Walczyli z tym, próbowali to racjonalnie tłumaczyć i bagatelizować. Nazywali to seksem, namiętnością żądzą, wszystkim, tylko nie miłością. Mężczyźni wolał stawić czoło piekłu, niż przyznać, że ma słabość do kobiety i oddać się w jej władanie. Dlaczego Ian miałby być inny? Im więcej myślała o jego zachowaniu wobec Felicity, tym większy sens miały jej przypuszczenia.

- A więc co planujesz zrobić z tym bałaganem?

- Nie wiem - odparła dziewczyna. - Ian powiedział, że chce, bym pomogła mu znaleźć żonę.

- Nie wymyśliliście tej historii, żeby nas zwieść?

- O nie - odparła ponuro. - Mówi, że jestem mu to winna, skoro moje artykuły zniszczyły jego szanse, a ja odmawiam poślubienia go. Ma dużo racji. Chce więc, żebym przedstawiła go innym kobietom, doradziła, kogo poślubić... Coś w tym rodzaju.

A to szczywany lis - pomyślała Sara, teraz rozumiejąc, co zamierzał. Ian był przebieglejszy, niż mogła się spodziewać.

I zamierzasz zrobić to, o co cię prosi?

- Pewnie tak. Ale znam tak niewiele kobiet, które mogłyby mu odpowiadać, że właściwie bez sensu jest próbować. A jednak on upiera się przy tym - dodała nadąsana. - To szalenie irytujące.

- Może nie podoba ci się myśl o swataniu z inną kobietą.

- Wcale nie! Ja nie chcę za niego wyjść! I nie obchodzi mnie, kogo poślubi, dopóki nie będę to ja!

Akurat - pomyślała Sara. Perspektywa patrzenia jak Ian zaleca się do innych kobiet, przytłaczała Felicity, a Ian z pewnością liczył na to, że pomoże mu to ją zdobyć. Cóż za sprytny manewr. I sądząc po cierpieniu Felicity, miał wszelkie szanse powodzenia.

Może jednak Ian rzeczywiście był najbardziej wyrachowanym mężczyzną w Anglii. Z pewnością manipulował nimi wszystkimi jak pionkami na szachownicy. Takie przywiązanie do strategii nie wróżyło dobrze silnym uczuciom wobec Felicity.

A jednak błysk w oku, który u niego dostrzegła, gdy patrzył na tę dziewczynę, mówił co innego. Był tylko jeden sposób na to, by odkryć jego prawdziwe intencje.

- Gdybyś chciała, mogłabym ci pomóc w tym przedsięwzięciu - Sara powiedziała swobodnie a Felicity wyglądała na więcej niż chętną, by przyjąć jej propozycję.

- Mogłabyś? Jak?

Sara wzruszyła ramionami.

- Znam tyle młodych kobiet, co ty. Także mogę go przedstawiać i pomóc ukrócić plotki na jego temat.

- Byłoby wspaniale! Nie musiałabym zbliżać się do nie... - Felicity urwała szybko. - To znaczy miałabym potrzebną mi swobodę.

- Swobodę? - spytała Emily.

- Do pracy, oczywiście. W towarzystwie muszę zbierać plotki do mojej kolumny, a nie będę mogła tego robić, stale pomagając Ianowi szukać żony.

- Ach, prawda. - Sara spojrzała na Felicity z nowym zainteresowaniem. Jakież to dziwne, że młoda kobieta o takiej inteligencji i wrażliwości mogła być tak chętna do opisywania skandalicznych pogłosek w podrzędnej gazecie.

- Zapomniałam, że jesteś Lordem X. Ale pan Pilkington z pewnością mógłby się obyć bez kolumny Lorda X przez jakiś czas.

- Mógłby, ale... - urwała, spoglądając to na Sarę, to na Emily. - Ja... Ja nie chciałabym zaprzestać pisania. Lubię to i ciężko pracowałam, by pozyskać czytelników. Nie chciałabym ich teraz stracić. Poza tym, po wszystkich świątecznych przyjęciach przez następne tygodnie nie będzie o czym pisać aż do rozpoczęcia sezonu. Teraz muszę móc swobodnie się poruszać.

Nędzne wytłumaczenie, gdyby ktoś pytał Sarę. Felicity najwyraźniej miała jakiś inny powód, by kontynuować pisanie. Ale co to było? Sądząc po jej wyglądzie i wszystkich pogłoskach o spadku ojca, Felicity nie miała trudności finansowych.

- Czy moja pomoc umożliwi ci pisanie?

- O tak! - zapewniła żarliwie dziewczyna. Dobrze, w takim razie ci pomogę. Razem z Gideonem i tak planowaliśmy w tym roku spędzić Gwiazdkę w mieście. Jutro zawieziemy cię do domu, a potem będziemy towarzyszyć ci na wszystkich spotkaniach, na których oczekuje cię Ian. Sara przyglądała się Felicity uważnie. - Jestem pewna, że mogę mu znaleźć inną kandydatkę na żonę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Tak oczywiście, potrafiłabyś - powiedziała Felicity dziwnie głuchym tonem.

Wyraz pustki na jej twarzy powiedział Sarze wszystko, co chciała wiedzieć o uczuciach Felicity. Niezależnie od tego, czy Ian był zakochany, czy nie, Felicity była już w połowie drogi.

- Ale czy Ian nie będzie miał nam za złe, że to nie ja mu pomagam, tylko ty? - spytała Felicity. - Chyba uważał, że potrzebuje mojej pomocy.

Sara zerknęła na Emily i kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Naturalnie Emily także odgadł co zamierzał Ian. Ich mężowie dobrze wyszkolili je w rozpoznawaniu zwodniczych męskich manipulacji.

- Z pewnością Iana ucieszy wszelka pomoc – powiedziała radośnie Emily, a jej łobuzerska mina świadczyła o tym, że wcale tak nie uważa.

- Porozmawiam z nim o tym za chwilę – dodała Sara. – Z pewnością ucieszy go mój udział w sprawie.

Piekielnie go ucieszy. Jeśli nie zareaguje, będzie to znaczyło, że Ian nie dbał o Felicity tak samo, jak o lady Sophie i córkę Hastingsów. Wtedy najlepiej dla Felicity będzie, jeśli dowie się o tym od razu. Jednak Sara wątpiła, by Ian sobie życzył aby ktokolwiek mieszał się do tej sprawy. Sara jeszcze nigdy nie widziała go tak poruszonego, tak bezwzględniego w swym dążeniu. Lady Sophie nigdy nie zaskoczyłyby w jej sypialni.

Jeśli, jak zazwyczaj, instynkt jej nie mylił, Ianowi nie spodoba się to, co Sara zamierzała mu powiedzieć. Ani trochę.

^ ^ ^

W pokoju karcianym, ledwie kontrolując gniew, Ian stał przy kominku i wpatrywał się w Sarę groźnie.

- Co, do cholery, masz na myśli, mówiąc, że zamierzasz pomóc mi znaleźć żonę? Nie chcę twojej pomocy, Saro!

- Za to z całą stanowczością oświadczyłeś, że potrzebujesz pomocy panny Taylor. - Sara przechadzała się po pokoju, to przekładając gazetę, to poprawiając poduszkę, i mówiła dalej: - Nie rozumiem, dlaczego moja pomoc miałaby być niemile widziana.

- Chociażby dlatego, że nie chcę się żenić z tobą, do cholery, oto dlaczego!

Sara przechyliła głowę, by przyjrzeć mu się uważnie.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

Zdecydowanie wyglądała na zbyt z siebie zadowoloną.

- Owszem, rozumiesz. Masz głowę na karku i dobrze zdajesz sobie sprawę, że najlepszym sposobem zapewnienia sobie względów Felicity jest sprawić, by dostrzegła, jak bardzo pragnie mnie poślubić.

- Doprawdy?

- Dokładnie tak, moja wścibska przyjaciółko. Ona chce za mnie wyjść i zmuszę ją, by to przyznała nawet gdybym musiał nadskakiwać połowie panien na wydaniu!

Ianem zawładnęła nagła chęć roztrzaskania o ścianę jednej z porcelanowych figurek Sary. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było wtrącanie się przyjaciółki, szczególnie że groziło to pogłębieniem się dystansu pomiędzy nim a Felicity. Ian zniżył głos, siląc się na opanowanie.

- Doceniam twoją chęć pomocy, ale kontroluję sytuację. Już upatrzyłem sobie żonę i nie potrzebuję, byś niszczyła moje plany!

- Dobry Boże, jeśli ona nie chce wyjść za ciebie, to po co marnować czas? Z pewnością nie chcesz żony, której na tobie nie zależy.

- Zależy jej na mnie, niezależnie od tego, co mówi. I byłaby dla mnie idealną żoną. Po prostu jest uparta z powodu... - urwał, nagle świadom żywego zainteresowania Sary.

- Z jakiego powodu?

Ian przyjrzał się przyjaciółce podejrzliwie.

- Ile Felicity powiedziała ci o naszej dyskusji?

Sara wyglądała, jakby zastanawiała się nad jakąś decyzją, po czym wzruszyła ramionami.

- Jedynie, że odmówiła poślubienia cię.

- Powiedziała dlaczego?

- Twierdziła, że się nie nadajesz. Nie wydajesz się idealnym kandydatem na męża dla niej.

- Tylko dlatego, że mnie nie zna - odparł, patrząc na przyjaciółkę spode łba.

- Lub zna cię zbyt dobrze.

Jej przytyk zabolął go mocniej, niż mógłby się spodziewać.

- Dziękuję za zaufanie.

Sara zignorowała jego ostry ton.

- Powiedz mi, dlaczego byłaby dla ciebie idealną żoną? Nie jest typem kobiety, jaki zdawałeś się preferować. Nie jest cicha ani potulna. I ma dużą rodzinę, którą będziesz musiał utrzymać.

- Stać mnie na to.

Nie wiedzieć czemu, Sara nagle się uśmiechnęła.

- Tak, myślę, że tak. Zostaje jeszcze jej kłopotliwa profesja...

- Powiedziała ci o tym? - spytał z niedowierzaniem.

- O tym, że jest Lordem X? - Z nonszalancją Sara opadła na pluszowy fotel. - Oczywiście. Opowiedziała mi wszystko o waszej małej wojnie.

Ian aż zaniemówił. Nie spodziewał się, że Felicity wyjawi Sarze tak wiele. Co to oznaczało? I jak to wpłynie na jego plany?

- Muszę przyznać - kontynuowała - że chociaż jej opowieść wyjaśniła wydarzenia ostatnich dni, nie rzuciła światła na to, dlaczego mielibyście się pobrać. Sądząc po braku zgodności między wami do wielu istotnych kwestii, można by myśleć, że raczej nie pasujecie do siebie.

- Tak uważasz? - znów spoglądał na nią spode łba. - Domyślam się, że to ma oznaczać, iż jesteś po jej stronie. Twoim zdaniem ona ma rację, odmawiając mi.

Sara z nagłą uwagą zaczęła poprawiać fałdy sukni.

- Być może jestem po obu stronach.

Ian podszedł do niej, pochylił się i wsparł ręce na oparciach fotela.

- Nie igray ze mną, Saro. Nie jestem w nastroju. Nie możesz stanąć po obu stronach. Chcę, żeby za mnie wyszła, a ona pragnie pozostać niezwiązana. Musisz więc wybrać: albo pomożesz mnie, albo jej. Albo trzymaj się z dala od całej sprawy.

Ta denerwująca kobieta prawie że się uśmiechnęła

- Zanim podejmę decyzję, potrzebuję więcej informacji.

- Jakich informacji?



- Kochasz ją?

Te słowa eksplodowały nagle w jego mózgu. Kochać ją? Ta kwestia nigdy wcześniej nie wchodziła w grę.

Ian oddalił się od fotela Sary.

- Nie wszyscy mężczyźni żenią się z tego powodu. Tylko dlatego, że ty i twój brat uważacie się za zakochanych w swych małżonkach, nie znaczy to, że bywa tak ze wszystkimi.

- Więc dlaczego chcesz się z nią ożenić?

- Wiesz dlaczego - wykręcał się. - Z tego samego powodu, co każdy w mojej sytuacji. Ponieważ potrzebuję żony, by zajęła się moim domem i urodziła mi dzieci.

- Oczywiście. Ale dlaczego akurat Felicity? W końcu jest od ciebie niższa stanem.

- To nie miało znaczenia dla twojego ojczyma, twojego męża czy brata, więc nie wiem dlaczego uważasz, że dla mnie ma.

- W porządku, nie dbasz o to. W takim razie o co? Dlaczego uważasz, że powinieneś ją poślubić?

- Ma czterech braci - odparł, uczepiwszy się faktu, o którym wcześniej nie myślał. - Czy muszę mówić, jakie duże to daje szanse na to, że urodzi mi syna?

- Tak jak i wiele innych kobiet. Nadal nie powiedziałeś mi tego, co pragnę wiedzieć. Dlaczego mam ci pomóc usidlić moją przyjaciółkę, gdy każda inna kobieta może spełnić twoje warunki?

Przeczesując włosy, Ian utkwiał w niej spojrzenie pełne wściekłości.

- Wiesz dobrze, że lepiej jej będzie w małżeństwie ze mną, niż z tą jej profesją i w starym domu ojca z czterema nicponiami na głowie.

- Jesteś taki pewien? Zdaje się że jest zadowolona ze swego dziwnego życia. Nie ma trudności finansowych, więc nie potrzebuje ślubu dla pieniędzy. Nie odpowiedziałeś mi jednak na pytanie. Dlaczego ona?

- Ponieważ jej pragnę! - wybuchnął. - Jest jedyną, której pragnę!

Pożądał swego wyznania z chwilą, gdy zobaczył zachwyty na twarzy Sary. Odwrócił wzrok z jękiem. W duchu przeklinał tę kobietę za to, że zmusiła go, by powiedział więcej, niż zamierzał. Lecz to była prawda. Felicity wyzwalała w nim coś prymitywnego, coś, co zdusił dawno temu. Podniecenie. Namiętność. Po prostu czystą radość z całowania kobiety, której pożądał. W momencie, gdy pogodził się z wypełnieniem obowiązku, niezależnie ile musiałby przy tym poświęcić, postać Felicity rozbłysła na jego horyzoncie niczym fajerwerki na wieczornym niebie. Teraz był już uzależniony od blasku, jaki roztaczała wokół siebie, gdy tylko się pojawiała. Aż do bólu pragnął osiąść ten blask. Czuł, że musi mieć Felicity w każdy możliwy sposób. Uczyni ją swoją; wiedział, że tylko dzięki małżeństwu będzie to możliwe.

Ian znów spojrzał na Sarę i spytał:

- I jak? Dałem ci wystarczająco dużo odpowiedzi? Pomożesz mi ją zdobyć? Czy też nadal uważasz, że ja i Felicity nie pasujemy do siebie?

- Och, zaczynam myśleć, że będziecie dla siebie odpowiedni. - Sara posłała mu promienny, ale i enigmatyczny uśmiech. - Tak, pomogę ci. Usiądź, Ianie. Czas, żebyśmy poczynili pewne plany.

# Rozdział 12

*Lord Hartley stawia wysokie wymagania przed przyszłą żoną dziedzica majątku. W szczególności musi odznaczać się „uderzającą pięknnością i dobrą prezencją”. Można jedynie mieć nadzieję, że dziedzic rozpozna prawdę, której ojciec nie dostrzega, iż kobieta o dobrym wyglądzie, lecz za to o niezwyklej prezencji jest dalece bardziej interesująca.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
21 grudnia 1820 roku*

Patrząc na swoje bladolice odbicie, Felicity krzywiła się do wielkiego, kwadratowego lustra toaletki.

Idiotka! - krzyczała na siebie w myślach. - Głupia, śmieszna marzycielka!

Nie miała powodu, by być tak ponurą, a już z pewnością nie powinna być widoczna na jej twarzy apatia! W pierwszym tygodniu po powrocie ze wsi była na czterech świątecznych balach, trzech przyjęciach i na prywatnym koncercie. Napisała dla pana Pilkingtona artykuły do sześciu wydań, za co przyzwoicie jej zapłacił. Tego wieczoru wybierała się na coroczne przyjęcie z okazji dnia Świętego Tomasza wyprawiane przez lady Brumley, najbardziej prestiżowy bal sezonu, w którym brały udział najbardziej pasjonujące postaci Londynu. Z pewnością zdobędzie tam materiał do kilku następnych artykułów. Dlaczego więc wciąż czuła się tak źle?

Z powodu Iana, oczywiście. Tego fałszywego wicehrabiego o błędzącym wzroku. Dziś też miał się pokazać i znów będzie tańczył ze wszystkimi kobietami, poszukując żony ze świąteczną pogodą ducha i nonszalancją. Przecież tego chciała, czyż nie? Odrzuciła jego zaloty, więc czego się spodziewała - że będzie usychał z tęsknoty za nią?

Dokładnie tego oczekiwała, gdyż była głupia. Ale powinna była wiedzieć lepiej. Nie robiła nic innego tylko dręczyła tego mężczyznę od momentu, gdy się poznali. Nie to, żeby na to nie zasługiwał, wręcz przeciwnie. A jednak...

Znów spoglądając w lustro, Felicity skrzywiła się jeszcze bardziej. Nic dziwnego, że tak łatwo z niej zrezygnował. Wystarczyło spojrzeć na jej bladą cerę i nudny wyraz twarzy! Wyglądała dokładnie na tę pospolitą i nisko urodzoną kobietę, którą była! Ze złością nałożyła róż na policzki, po czym równie wściekle go starła. Żadna szanująca się kobieta nie różowała już policzków. Mama robiła tak swojego czasu, lecz wtedy było to akceptowane.

Dlaczego w ogóle obchodziło ją, co o niej myślał? Przecież teraz byli już kwita.

- Lissy, co to jest, to czerwone coś, którym się bawisz? - usłyszała za sobą chłopięcy głos.

To Ansel zadał pytanie, lecz do sypialni wślizgnęły się wszystkie jej ołowiane żołnierzyki. James siedział na kufrze ze skrzyżowanymi nogami, wyprostowany, jak go uczyli w Islington Academy. William i Ansel leżeli beztrosko na łóżku na brzuchach, podpierając brody na zgiętych rękach i machając w powietrzu bosymi stopami. Tylko Georgie, jak przystało na psotnika, krążył po pokoju, szukając okazji do kolejnego figla.

- Nie bawię się. - Felicity zdecydowanym ruchem odstawiała stary róż matki. Nie miała zamiaru dawać Ianowi satysfakcji z oglądania jej całej wypindrzonej jak jakaś kokota. Wiedziałyby, że żałowała, iż odrzuciła jego oświadczenia.

Żałować? Ha! Nie żałowała tego, że odmówiła poślubienia mężczyzny, dla którego kobiety były jedynie rozrywką, a żona tylko po to, by rodzić dzieci. Miała poślubić mężczyznę z kochanką? Mężczyznę, który dzień po jej odmowie zalecał się do każdej panny na wydaniu, jaka pokazała się na horyzoncie? Nigdy!

- Czy naprawdę musisz iść dziś na bal? - spytał Ansel, przyglądając się, jak Felicity zapina na szyi rubinowy naszyjnik matki.

- Właśnie, Lissy, musisz? - wtrącił Georgie. - Cały tydzień chodziłaś na przyjęcia. Dlaczego nie możesz dzisiaj zostać z nami?

Trojaczki potakiwały główkami jednakowo, a Felicity bardzo starała się nie uśmiechnąć.

- Obiecuję jutro spędzić z wami cały dzień. Pan Pilkington przysłał bilety na wystawę figur woskowych Madame Tussaud. Znow pokazują je w Strand. Chcielibyście zobaczyć?

Na tę myśl nawet James się ożywił.

- Możemy, Lissy, naprawdę? Zabierzesz nas?

- Oczywiście, że was zabiorę.

Jako mała dziewczynka wielokrotnie widziała tę wystawę i była ciekawa, co też Madame Tussaud dodała do swej kolekcji.

- Czy będziemy mogli wejść do tej dodatkowej sali? - spytał szeptem Georgie.

Słyszając wzmiankę o sławetnej kolekcji masek pośmiertnych z czasów rewolucji francuskiej, które

zapoczątkowały dziwną profesję Madame Tussaud, Felicity groźnie zmarszczyła brwi.

- W żadnym wypadku! Będą wam się potem śnić koszmary.

- Nie będą! - protestował Georgie. - Ja niczego się nie boję, Lissy!

Dziewczyna wzniosła wzrok ku niebu w poirytowaniu, kwestionując decyzję Stwórcy, który uczynił małych chłopców tak nieustraszonymi w teorii i tak tchórzliwymi w praktyce. Bracia zazwyczaj zachowywali się jak napuszeni krzykacze, lecz tylko dopóki noc nie przywołała stałych sennych koszmarów.

- Zobaczymy - odparła niezobowiązująco.

Przez drzwi do sypialni wpadła pani Box.

- Państwo Worthing już są. Nie każ im czekać, kochanie.

Felicity pospiesznie chwyciła wachlarz i stając przed braćmi zapytała:

- I jak wyglądam?

- Wyglądasz jak paw! - powiedział William, obrzucając siostrę swym najwyższym komplementem.

- Wcale że nie wygląda jak paw, Will - wyśmiewał się z brata Georgie. - Ta sukienka nie ma ani jednego piórka.

Felicity otworzyła usta, po czym zamknęła je, zdając sobie sprawę, że bez sensu było próbować poprawiać naraz tak wiele błędów w sposobie mówienia chłopca. Georgie powinien przestać spędzać tyle czasu z panią Box i Josephem, z których żadne nie mówiło poprawnie.

- Wyglądasz bardzo pięknie - powiedział prosto James, ignorując braci, którzy kłócili się o słowa Willa. Zszedł

z kufra i podszedł do siostry. - Czy mogę towarzyszyć na dół pięknej panience?

Kryjąc uśmiech, Felicity skinęła głową i ujęła go pod ramię.

- Będę zaszczycona, miły panie.

James z dumą przywołał braci i rzekł:

- Jeśli chcecie, chłopcy, możecie nieść tren.

- Nie mam trenu - zaprotestowała Felicity, lecz było już za późno. Trzy pary rąk gorliwie chwyciły z tyłu rąbek jej brzoskwińowej spódnicy.

Dziewczyna skrzywiła się nieco, lecz nie powstrzymała chłopców. Materiał i tak się ubrudził gdy tylko Felicity wyjdzie na błotniste ulice. I choć chłopcy trzymali rąbek na tyle wysoko, by widać było spory kawałek halki, wiedziała, że musi dać im jakąś możliwość uczestniczenia w wieczorze, bo inaczej będą dla pani Box całkiem nieznośni.

U szczytu schodów jednak uznała, że wystarczy tej zabawy. Prawdopodobieństwo, iż spadnie ze schodów razem z trzema pomocnikami zaplątanymi w jej suknię, było zbyt duże. Łagodnie uwolniła materiał z ich rąk, jakby opędzała się od kociąt.

- Chłopcy, zostańcie tu grzecznie...

- Ale chcemy porozmawiać z lordem Worthingiem - zaprotestował Georgie. - Wcześniej nie było go z lady Worthing. Czy to nie on jest piratem?

Felicity zerknęła w stronę państwa Worthing, którzy konwersowali z panią Box, po czym syknęła do brata:

- Kto ci to powiedział?

- Ty - odparł Ansel. - Po powrocie z tej wycieczki.

Zdażyła już zapomnieć. Oczywiście, chłopcy byli ciekawi jego przygód na wielkich wodach. Tego w zupełności nie potrzebowała: trojaczków zadających

lordowi szczerze pytania o tym, jak przeszyć i rozplątać wroga.

- Czy możemy z nim porozmawiać, co, Lissy? - spytał William.

Felicity zmusiła się do uśmiechu.

- Nie dziś. Innym razem, dobrze? - Widząc ich zawiedzione miny, dziewczyna pochyliła się i szybko ucałowała każdego w policzek. - Na jutrzejszej wystawie zobaczycie mnóstwo piratów.

To natychmiast przegnało rozczarowanie.

- Koniecznie słuchajcie się pani Box - dodała, czule mierzwiąc włosy Georgiego. - I nie czekajcie mnie. Wrócę późno.

Czuła na sobie ich wzrok, gdy James, wyglądający bardzo dorosło, prowadził ją w dół schodów. Chłopcy dorastali o wiele za szybko. Chociaż były dni, gdy Felicity pragnęła, aby mogli już pomagać w wyprowadzaniu rodzinnego majątku z finansowych trudności, przez większość czasu żałowała, że w wyniku okoliczności szybko przestaną być dziećmi.

Na widok Felicity i Jamesa pani Box uśmiechnęła się szeroko:

- Oto i ona, *milady*. A wraz z nią młody panicz.

James jeszcze bardziej się wyprostował, a Felicity poczuła ucisk w gardle. Niedługo nie będzie miał czym zarządzać. Tego dnia trzech różnych wierzycieli przystąpiło do ataku: rzeźnik, sklepikarz z Cheapside i jakiś hazardzista, niegdyś przyjaciel papy. Ten ostatni, szlachcic, straszył Felicity nastaniem władz, jeśli nie spłaci długu ojca. Całe szczęście mogła dać mu pieniądze przeznaczone na zakup węgla, inaczej nie wiadomo, co by się stało. Jednakże pozostałych dwóch odprawiła z kwitkiem. Dobry Boże, bardzo potrzebowała pieniędzy - góry pieniędzy. W obecnym tempie nigdy nie zdoła spłacić



wszystkich długów. Dziś na balu będzie musiała zebrać więcej materiału niż zwykle. Gdyby zdobyła go wystarczająco dużo, może mogłaby w sekrecie zgłosić się do konkurencyjnej gazety, by i tam prowadzić kolumnę pod innym pseudonimem. Gdyby tylko mogła spłacić największe długi...

- Dobrze dziś wyglądasz - zauważyła Sara, gdy Felicity zesłała na dół. Z ciepłym uśmiechem, zwróciła się do Jamesa: - I jakiegoż przystojnego mężczyznę masz u boku.

James uśmiechnął się pięknie, słysząc pochwałę hrabiny. Był w niej prawie zakochany od momentu, gdy państwo Worthing przywieźli Felicity do domu.

- Spodziewam się, że trojaczki są już w łóżkach - powiedziała Sara z widocznym rozczarowaniem. - Są tacy rozkoszni. Chciałam im przedstawić Gideona. Spali już, kiedy ostatnim razem przyjechaliśmy do miasta.

- Właściwie... - zaczął James.

- Właściwie - powtórzyła Felicity, patrząc na brata znacząco, nim zdążył powiedzieć coś więcej - obiecałam im jutro wycieczkę, więc musiałam dziś wcześniej posłać ich do łóżek.

- Lissy zabiera nas na wystawę figur woskowych Madame Tussaud - wtrącił James. - Chłopcy są tym bardzo podekscytowani.

- Wyobrażam sobie - roześmiała się Sara i spojrzała na Felicity. - Nigdy jej nie widziałam. Zazwyczaj jest pokazywana w Strand, prawda?

- Tak - Felicity zerknęła w górę, gdzie trójka braci wychylała się przez barierkę, i dodała szybko - Powinniśmy iść.

Po szybkim pożegnaniu z Jamesem wsiedli do powozu. Jazda do lady Brumley była czystą torturą. Sara i Gideon wymieniali między sobą tyle skrytych uśmiechów i czułych spojrzeń, że Felicity zazdrościła im szczęścia. Przypominało jej to także Iana...

Wyprostowała się. Gideon mógł znać odpowiedź na pytanie, które męczyło ją od kilku dni.

- Gideonie, czy znasz hiszpański?

- Trochę.

- Co znaczy słowo *querida*?

Gideon przyjrzał jej się uważnie.

- Znaczy: „kochanie”.

Serce podskoczyło jej w piersi. Tej nocy w Worthings Ian powiedział do niej „kochanie”? Co to oznaczało? Zupełnie nic, sądząc po jego zachowa-w tym tygodniu.

- Kto się tak do ciebie zwrócił? - spytała z uśmiechem Sara.

- Och, nikt. Przeczytałam to w jednej z powieści - zaśmiała się słabo, a Sara i Gideon wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Szczęśliwie wrzawa na zewnątrz powozu odwróciła ich uwagę od tematu. Jak zwykle, wydarzenie zorganizowane przez lady Brumley było bardzo głośne. Powozy tłoczyły się na wąskiej ulicy, niczym psy próbujące zdobyć tę samą kość. Jedno było pewne – tego wieczoru Ian będzie miał w czym wybierać.

Ta myśl ją przygnębiała. Otrząsnęła się. Kogo obchodzi flirtujący lord i jego ofiary? Z pewnością nie ją. Tylko dlatego, że nazwał ją swym „kochaniem” i dokładnie wiedział jak dotykać kobietę?...

- A bodaj to... - wymamrotała pod nosem.

- Zgadzam się - powiedziała Sara, mylnie oceniając, co zdenerwowało przyjaciółkę. - To zupełny chaos. Ale bez

obaw, jakoś się przedostaniemy. Poczekaj tylko, aż zobaczysz, jak Gideon radzi sobie z tłumem.

Parę chwil później Felicity zobaczyła to dokładnie. Gdy tylko Gideon wysiadł z powozu wszystkie oczy zwróciły się ku niemu, i to nie tylko z powodu jego imponującej postury. Najwyraźniej wyprzedzała go jego reputacja, gdyż wszyscy gapili się, oniemiaли, na ciemnowłosego Amerykanina, który ponoć był królem piratów. Idąc zamaszystym krokiem, za którym Sara i Felicity z trudem nadążały, Gideon przeciął tłum, niczym rozżarzony nóż tnący lód. Dzięki Bogu. Felicity pragnęła znaleźć się poza zasięgiem lodowatego, zimowego wiatru, który mroził jej ciało aż do szpiku kości. Już po chwili znaleźli się w zatłoczonej willi, a gdy stanęli u szczytu schodów, służący ich zaanonsował.

- Widzę Iana - Sara szepnęła do Felicity, gdy schodzili po schodach i wkraczali w unoszący się na sali zapach liści wawrzynu, wełny i palonego pszczelego wosku.

Felicity podążyła za wzrokiem Sary i spostrzegła Iana tańczącego kadryla. Po mistrzowsku. Z ładną kobietą, o połowę młodszą od niego, a przynajmniej tak podpowiadała dziewczynie skrywana zazdrość.

- O - kontynuowała Sara - stanął do tańca z panną Trent. Wspaniale. Wiesz, sama mu ją zasugerowałam. Troszkę z niej flirciara, ale jej koneksje są bez zarzutu i ma trzech braci. Jeśli ją usidli, ona z pewnością da mu dziedzica.

Ja mam czterech braci, pamiętasz? - chciała odpowiedzieć Felicity. Oczywiście jej koneksje i rodzinne więzy krwi nie były aż tak nieskazitelne, szczególnie

jeśli wziąć pod uwagę, iż ojciec miał słabość do alkoholu, przez którą w końcu wpadł do Tamizy.

To nie miało znaczenia, karciała samą siebie. Nie będzie małżeństwa między nią a Ianem, bo sobie tego nie życzyła.

Spostrzegłszy, że Sara ją obserwuje, rozchmurzyła się i spytała:

- Czy złożył już komuś propozycję? Biorąc pod uwagę, jak narzekał na trudy znalezienia żony, pod twoim okiem radzi sobie znakomicie.

- Rzeczywiście. - Sara wróciła wzrokiem do Iana. - I zapewniłam ci całkowitą swobodę, byś mogła zająć się swoimi sprawami.

- Jestem naprawdę wdzięczna - odpowiedziała głucho Felicity.

Sara nie odpowiedziała na jej pytanie. Czy Ian miał już kogoś na oku? Ta myśl nękała ją przez cały wieczór. Mimo że była zajęta zbieraniem materiału do swej kolumny i zgodziła się na kilka tańców, nadal często jej wzrok wędrował w stronę Iana.

Niektóre z jego partnerek zignorowała jako nieistotne. Z lady Brumley i Sarą zatańczył oczywiście z obowiązku. Potem tańczył z lady Jane, która z pewnością była zbyt frywolna, by mógł chcieć ją za żonę, a panna Childs znana była ze swego zamiłowania do szampana, przez co szybko nadwyrężyłaby zarówno jego finanse, jak i cierpliwość. Zaniepokoił ją natomiast jego drugi taniec z panną Trent. Panna Trent miała oczywiście atuty: inteligencję, poczucie humoru, a nawet charakterek, a co gorsza piękne blond włosy i słodkie niebieskie oczy. Nie wspominając już o koneksjach bez zarzutu. A niech ją, ta dziewczyna z pewnością sprostą wszelkim wymaganiom Iana.

- Widzę, że Ian po raz kolejny stanął do tańca z panną Trent - zauważyła Sara, która właśnie skończyła energiczny taniec ze swym mężem. - Byłaby dobrym wyborem.

- Gdyby tylko mógł zignorować jej kiepski gust w kwestii dodatków - powiedziała opryskliwie Felicity, uczepiwszy się jedynej widocznej wady panny Trent. - Spójrz na jej koszmarną torebkę.

- Jakoś nie sędzę, żeby to torebka panny Trent najbardziej interesowała Iana. - W głosie Sary słychać było śmiech, lecz nim Felicity się odwróciła, by spojrzeć na nią chłodno, Sara zdążyła ukryć swoje rozbawienie.

- A skoro już mowa o mężczyznach i ich partnerkach, to hrabia Masefield zmierza w twoją stronę. Myślę, że on także poprosi o drugi taniec.

Felicity zajrzała do swojego karnecika.

- A tak, zapomniałam. Obiecałam mu kolejnego walca.

Całe szczęście, że ćwiczyła ten taniec z Jamesem. Zaczęła lekcje pod pretekstem przygotowywania Jamesa do dorosłego życia, lecz tak naprawdę mierzyły ją własne braki w tej dziedzinie. Była to jedna z wielu niedoskonałości w jej charakterze, umiejętnościach i wyglądzie, które ostatnio ją prześladowały. Jeśli miała być szczerą, to dokładnie od momentu, kiedy poznała pewnego wicehrabiego.

- Lord Masefield wydaje się w tobie zakochany - komentowała Sara. - Rzadko kiedy tańczy z kimś dwa razy.

Felicity machnęła na to ręką, wciąż wpatrując się w karnecik.

- Po prostu lubi mówić, a ja potrafię słuchać Taki mam zawód.

- Ian chyba też zmierza w tę stronę – powiedziała Sara w wyraźnym napięciu.

Felicity gwałtownie podniosła głowę. Ian był zaledwie parę kroków za lordem Masefieldem i zbliżał się z niespodziewanie ponurym obliczem. Przez sekundę dziewczyna miała nadzieję, że panna Trent powiedziała coś, co go zirytowało, lecz zaraz zganiła się za tę myśl. Chciała, żeby Ian się ożenił, aby mogła zapomnieć o nim raz na zawsze.

Lord Masefield dotarł do nich po chwili, uklonił się elegancko i zaoferował Felicity swą dłoń.

- Zdaje się, że ten taniec należy do nas, nieprawdaż, panno Taylor?

Felicity odpowiedziała uśmiechem, który stał się szerszy, gdy tylko Ian się zbliżył.

- To prawda, milordzie - powiedziała słodko.

Felicity przyjęła dłoń lorda i zrobiła krok ku niemu, lecz Ian zagroził im drogę.

- Chciałbym prosić o następny taniec, panno Taylor, jeśli jest pani wolna.

A niech go! Od ich ostatniego, jedyne go walca nie prosił jej do tańca, lecz oczekiwał, że padnie mu do nóg, ponieważ zrobił to teraz. Mógł o tym pomarzyć.

- Przykro mi, ale mój karnecik jest już pełen. Wybacz pan, ten taniec należy do lorda Masefielda.

Choć oczy Iana płonęły, z wielką kurtuazją odsunął się i pozwolił im przejść.

- Proszę o wybaczenie - powiedział, całkowicie opanowany, ale odchodząc, Felicity poczuła na plecach ciężar jego spojrzenia.

I rzeczywiście, patrząc, jak młody Masefield i Felicity odchodzą i stają do walca, Ian miał ochotę ją udusić. Z tego Masefielda był cholerny idiota, wierna kopia

swego ojca idioty. Nie zasługiwał na to, by z nią tańczyć, a z pewnością nie dwukrotnie.

Sara podeszła do Iana i spytała cicho:

- Czy to było mądre? Prosić ją do tańca, kiedy tak dobrze ci szło?

- Czyżby? Poprosiłem do tańca więcej kobiet niż mógłbym zliczyć, i wciąż czekam na znak, że się tym przejęła.

- Myślałam, że byłeś jej całkowicie pewny.

- Byłem. Jestem. - Ian palcami przeczesał włosy. - Cholera jasna, sam już nie wiem. Wiem tylko, że nie mogłem zdzierżyć kolejnej minuty, nie mogąc jej dotknąć, szczególnie gdy zobaczyłem, że zmierza do niej ten głupiec Masefield. Co ona w ogóle robi z pełnym karnecikiem? Myślałem, że jest tu, by zbierać materiał do tych przeklętych artykułów?

- Wy, mężczyźni, zawsze z góry zakładacie, że tylko kobiety plotkują, lecz jesteście dalecy od prawdy.

Masefield przyciągnął Felicity do siebie w obrocie, a Ian rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Cóż, Masefield nie traci czasu na plotki, prawda? Zdecydowanie nie trzyma rąk przy sobie. Powinnaś ostrzec ją przed nim, on się nią tylko bawi. Jego ojciec chce, by ożenił się z dziedziczką, i może kusić kobiety tytułem. Na dodatek dopiero co skończył szkołę, to jeszcze chłopiec. Nie wiedziałby nawet, co powiedzieć, gdyby znalazł się z nią sam na sam.

- Taki jesteś pewny? - spytała Sara zwodniczo niewinnym głosem.

Ian spojrział na nią z wściekłością. Śmiała się z niego, ta bezczelna gąska upajała się jego wybuchem gniewu.

Z pewnością uważała, że jest znaczący. A oznaczał, że Ian czuł, iż musi osiąść Felicity Taylor, nim wybuchnie pod wpływem stale rosnącego pożądania.

Jego pragnienie rozrosło się do niewyobrażalnych rozmiarów z chwilą, gdy Felicity weszła na salę i Ian zobaczył ją w tej czarującej, skąpej kreacji. Wystarczyłoby tylko pociągnąć w paru odpowiednich miejscach, by cienki materiał poddał się i obnażył jej ciało. Rękawy ledwo trzymały się ramion, a uwodzicielsko udrapowany stanik sukienki rozchyłał się i ukazywał wspaniałą, promienną skórę jej dekoltu za każdym razem, gdy się pochylała. Całość trzymała się chyba tylko cudem. Prawdopodobnie każdy z zebranych tu mężczyzn czekał, kiedy się zsunie.

- Dlaczego nie zwrócisz jej uwagi, by nie nosiła tak kusych sukien? Robi z siebie idiotkę.

- Nie widziałam, by ktokolwiek się z niej naśmiewał. A jej sukienka nie jest bardziej skąpa niż moja. - Sara ukryła twarz za wachlarzem, lecz Ian wiedział, że się uśmiecha.

- Tobie uchodzi, jesteś mężatką. Ale ona nie jest z nikim związana, a to co innego. Powinnaś pomówić z nią o tej sukience. Pokazuje stanowczo zbyt wiele szczegółów jej figury. Zniszczy sobie reputację.

- O ile sobie przypominam, jak dotąd jedyną rzeczą, jaka rujnuje jej reputację, jest znajomość z tobą.

Ta uwaga była nie tylko kąśliwa, ale i prawdziwa, przez co Ian nie mógł jej zignorować.

- A ja zamierzam zaradzić temu, czyniąc Felicity swą szanowaną żoną. Zmęczyła mnie ta gra, Saro. To nie działa. Potrzebuję nowej strategii.



Oblicze Sary złagodniało.

- Ależ działa. Choć to ukrywa, Felicity jest tak samo zazdrosna jak ty. Szkoda że nie słyszałeś, jak skrytykowała niezrównaną pannę Trent.

Jej słowa nieznacznie ukoili jego nerwy.

- Nie mogę tak dłużej, nie mogę zalecać się do kobiet, których nie pragnę poślubić. Już dawno temu połowę z nich odrzuciłem, a ojcowie reszty nigdy nie zgodzą się oddać mi ręki którejkolwiek ze swych córek. Których także nie chcę. Chcę Felicity.

- Musisz być cierpliwy...

- Nie mogę. - Nie miał czasu na cierpliwość. Musiał zdobyć żonę, i to szybko. I to musiała być, to będzie Felicity. - Z pewnością jest inny sposób, by ją pozyskać. Potrzebuję z nią czasu sam na sam. Chwila na tarasie w tym zgiełku nic mi nie da. Nie, potrzebuję więcej czasu, wystarczająco dużo, by ją przekonać, że myli się co do mnie.

- Lub wystarczająco dużo, by ją uwieść?

Ian napotkał pytający wzrok Sary i przez chwilę zastanawiał się, czy nie skłamać, lecz tego typu kłamstwo Sara wyczułaby na kilometr.

- Jeśli będzie to konieczne.

Powinien był uwieść Felicity już ostatnim razem, gdy byli sami, zamiast obierać łagodniejszą strategię. Subtelność nie działała na nią lepiej niż groźby. To samo było z zazdrością.

Sara wyglądała na niezdecydowaną, a w końcu westchnęła i powiedziała:

- Cóż, nie pomogę ci jej uwieść, ale wiem, jak mógłbyś spędzić więcej czasu z nią i jej braćmi. Zabiera ich jutro na wystawę figur woskowych.

Ian powoli zaczął się uśmiechać. W myślach rozważał już możliwości i manewry.

- Masz na myśli tę w Strand?

- Tak, ale niech wasze spotkanie wygląda na przypadek, bo inaczej Felicity już nigdy mi nie zaufa.

- Potrafię to tak zrobić.

Ależ tak, a potem będzie towarzyszył im w drodze do domu i jakoś wprosi się na kolację. A stamtąd już...

Widząc jego szeroki uśmiech, Sara powiedziała:

- Wiem, jak działa twój przebiegły umysł, ale muszę cię ostrzec, że uwodzeniem możesz wcale nie dać rady zmienić zdania Felicity. To dziewczyna o silnej woli.

- Uda mi się - przysiągł, choć tydzień temu sam też nie był tego pewien.

A jednak nie miał wyboru. To, co zaczęło się jako małe praktyczne pożądanie, teraz przerodziło się w obsesję. Nie mógł się udać na spoczynek bez wyobrażania sobie, że ma ją w swym łóżku, nie mógł jeść, nie czując jej smaku na ustach. Na litość boską, czasem nawet słyszał we śnie jej śmiech. Ale o wiele gorsze od tego było słyszeć w snach jej pełne rozkoszy westchnienia.

Ona także go pragnęła, Ian to wiedział. Potrzebowała go, czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie. Dobrze więc, uwiedzie ją i dopnie swego. Nawet jeśli ich wspólny wieczór nie przekonał jej, że powinna za niego wyjść, uwiedzie ją tyle razy, ile będzie trzeba, by zmienić jej zdanie lub począć dziecko. Tak czy owak, będzie ją miał za żonę.

# Rozdział 13

*Coroczny bal z okazji Dnia Świętego Tomasza, organizowany przez lady Brumley, z pewnością przyćmi wszystkie poprzednie. Jak mawia lord Jameson: „Nikt nie wyprawia balów tak jak lady Brumley. Miasto nie zdołałoby powstrzymać tłumu przed zebraniem się w jej siedzibie, nawet gdyby została objęta kwarantanną”.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*21 grudnia 1820 roku*

♣ Dzięki Bogu, że się go pozbyłam - pomyślała Felicity, uciekając lordowi Masefield pod pretekstem udania się na stronę. Jego pomysłem na błyskotliwą konwersację była pogawędka o wyścigach konnych w Ascot. Nie wyobrażała sobie, żeby Ian...

Nie! Dlaczego wciąż rozmyślała o tym przekętym lordzie? Gdy tańczyła z Masefieldem, Ian dosłownie piorunował ją wzrokiem niczym wilk śledzący uciekającą ofiarę. Jak on śmiał, po tym jak zatańczył z połową mieszkanek Londynu!

Bardzo pragnęła, by przebierając w pannach, nie igrał także z jej uczuciami. Westchnęła. Sama była sobie winna. Mogła przecież przyjąć jego oświadczenia.

Idąc długim korytarzem wiodącym do toalety, usłyszała za sobą kroki, po czym ktoś zawołał:

- Panno Taylor, proszę zaczekać!

Zatrzymała się i spojrzała w głąb słabo oświetlonego korytarza. Zbliżał się do niej wysoki mężczyzna po czterdziestce. Nie poznawała go, jednak w jego rysach

było coś znajomego, co ją zatrzymało.

- Nie byliśmy sobie przedstawieni - powiedział ale znam panią. Córka Algernona Taylora, nieprawdaż?

- Tak. A kim pan jest?

- Nazywam się Edgar Lennard. - Mężczyzna ukłonił się sztywno. - Zdaje się, że zna pani mego bratanka, lorda St. Clair.

Felicity natychmiast się zaciekawiła. A więc to był wuj Iana, a także pracodawca panny Greenaway. Tak, dostrzegąca podobieństwo między mężczyznami, ten sam imponujący wzrost i kształt czoła. Ale na tym podobieństwa się kończyły. W przekleństwie do Iana, ten mężczyzna miał jasne włosy, a w jego rysach brakowało szorstkości. Był ascetycznie przystojny, nawet mimo wieku. Felicity z łatwością potrafiła sobie wyobrazić piękną pannę Greenaway w roli jego kochanki. Ta teoria mogła okazać się prawdziwa.

Albo i nie. Tak czy inaczej, ten człowiek mógł powiedzieć jej to, co tak bardzo pragnęła usłyszeć, a mianowicie, co łączyło Iana z panną Greenaway.

- Tak się składa, że rzeczywiście znam pańskiego bratanka. Znam go całkiem dobrze.

Mężczyzna skrzywił się z dezaprobatą.

- W takim razie chciałbym z panią porozmawiać przez chwilę, jeśli można.

- Proszę bardzo.

I proszę wszystko mi opowiedzieć - dodała w myślach.

Wskazując na drzwi pobliskiego saloniku, mężczyzna zaprosił Felicity do środka.

- Proszę tędy. To, co chcę powiedzieć, wymaga dyskrecji.

- Dobrze.

Felicity weszła do środka, lecz kiedy mężczyzna zamknął za nimi drzwi, znów je otworzyła, obrzucając go jednocześnie najchłodniejszym ze swych uśmiechów. Nie byłoby dobrze, gdyby znaleziono ją sam na sam z tym człowiekiem, nawet jeśli teoretycznie był w wieku jej ojca. Poza tym w jego sposobie bycia dostrzegła coś, co kazało jej mieć się na baczności, a nauczyła się nigdy nie lekceważyć takich instynktów.

Mężczyzna nie protestował, lecz pokierował sytuacją tak, iż znaleźli się możliwie daleko od drzwi.

- Nie będę marnował pani czasu - zaczął, gdy tylko usiedli. - Ostatnio kilkakrotnie słyszałem pani nazwisko w rozmowach o moim bratanku.

- Doprawdy? - Lady Brumley z pewnością nie marnowała czasu, rozsiewając nowe pogłoski.

- Zapewne pani wiadomo, że lord St. Clair poszukuje żony.

- Naprawdę?

- Mówi się, że ma zamiar oświadczyć się pani, Czy to prawda?

Dobry Boże, plotki były celniejsze, niż się spodziewała. Zdawało się, iż wzburzyły pana Lennarda. Felicity nie powinna się dziwić, że krewni Iana mogą się niepokoić, że ma zamiar ożenić się z kobietą niższego stanu, a jednak drażniło ją to.

Dziewczyna uniosła dumnie podbródek i powiedziała:

- Chyba nie oczekuje pan, że znam dokładnie plany pańskiego bratanka. Nie czytam w myślach.

Mężczyzna przyjrzał jej się z powagą.

- To wielka szkoda, panno Taylor, bo w przeciwnym razie wiedziałaby pani, że nie jest on kandydatem godnym szanującej się młodej kobiety.

Felicity popatrzyła na eleganckiego dżentelmena, myśląc, że myliła się co do jego zamiarów. Ten człowiek chciał ją ostrzec przed Ianem, a nie chronić Iana przed nią. Ale dlaczego?

- Mnie wydaje się całkiem do przyjęcia.

Gdyby pominąć jego kochankę i tajemnice, których skrywał więcej niż niejeden egipski grobowiec.

- To dlatego, że go pani nie zna. Mój bratanek jest łobuzem i łajdakiem. Zrujnował wiele kobiet, włącznie z tą, o której ostatnio wspomniano „The Evening Gazette”.

- Ma pan na myśli pańską byłą guwernantkę, pannę Greenaway? - spytała, by sprawdzić jego reakcję.

To pytanie autentycznie go wystraszyło.

- Wie pani, kim ona jest?

- Oczywiście.

Na krótką chwilę jego piękne rysy wykrzywił gniew, nim wygładził je fałszywym uśmiechem.

Spodziewam się, że mój bratanek powiedział, że była moją kochanką lub nakłamał coś w tym rodzaju.

Jakie to dziwne, że wuj Iana od razu przechodził do obrony, choć nie wiedział, o co był oskarżany albo czy w ogóle padło przeciw niemu jakiegokolwiek oskarżenie.

- Pański bratanek niczego mi o niej nie powiedział. Mam... swoje własne źródła.

- Mam nadzieję, że czerpie z nich pani całą historię, a nie wersję przekreśloną na korzyść mojego bratanka.

I znów to samo założenie. Lecz Felicity milczała i jedynie uniosła jedną brew, jakby dając do zrozumienia, że wie więcej niż naprawdę. Ta taktyka często

działała w jej poszukiwaniach, szczególnie jeśli jeśli przepytwana osoba miała coś na sumieniu. A na pana Lennarda działała znakomicie. Pochylił się ku niej, jakby chcąc zdradzić jej w zaufaniu coś bardzo ważnego.

- Czy pani źródła wyjawily także prawdziwy powód, dla którego mój bratanek wziął pannę Greenaway pod swój dach?

- Być może, aby pana zirytować? - zgadywała.

- Nie. - Pan Lennard wyglądał na obrażonego. - Żeby mieć pewność, iż będzie milczała na temat jego prawdziwego charakteru.

Felicity z każdą chwilą coraz mniej podobał się ten człowiek.

- Proszę nie trzymać mnie w napięciu, panie Lennard. Widzę przecież, że koniecznie chce mnie pan poinformować, co skrywa panna Greenaway.

Najwyraźniej jej sarkastyczny ton nie wystarczył żeby odwieść go od dalszych zwierzeń.

- Musi pani zrozumieć, że mówię to tylko dlatego, że nie mogę znieść, że poczynania mego bratanka szargają honor rodziny.

- Proszę mówić dalej.

Dwa tygodnie temu byłaby gotowa uwierzyć we wszystko, co mówił. Lecz potem sama była świadkiem tego, jak honorowym człowiekiem był Ian, dlatego ciężko godziła jego troskę o jej uczucia i reputację tej nocy w rezydencji Worthings z tym, co imputował jego wuj.

- Zakładam, że wie pani, iż w wieku dziewiętnastu lat mój bratanek uciekł z Anglii – kontynuował.

Felicity przytaknęła.

- Uciekł, ponieważ jego ojciec wyrzucił go z domu po tym, co Ian zrobił mojej żonie.

Mężczyzna zrobił pauzę dla lepszego efektu, a Felicity wzruszyła ramionami, żeby nadal nie zdradzać żadnych emocji. Dobrze, że nie mógł widzieć, co działo się w jej wnętrzu. Czowała, jak jej wnętrzności zaciskają się w jeden wielki węzeł pod wpływem okropnego przecucia. Może jednak zachęcanie pana Lennarda do zwierzeń nie było takim dobrym pomysłem.

- Widzi pani, moja żona, Cynthia, była ode mnie młodsza i ona z Ianem byli ze sobą blisko. - Jego ton stał się ostrzejszy. - Nigdy nie wiadomo, co kusi młodego człowieka, ale wygląda na to, że źle zrozumiał jej dobroć. Pewnego dnia, gdy zastał ją samą... Cóż, wykorzystał ją. W sposób fizyczny, pani rozumie.

Jego oskarżenie zawisło w powietrzu tak nagle, tak obrzydliwe i niemożliwe do zignorowania jak jadowity wąż, który nagle spada z gałęzi.

- Nie chce pan przez to powiedzieć...

- Tak, on... - Mężczyzna urwał, a jego usta zacięły się w cienką linię. - Przepraszam. Choć minęło tyle lat, nadal trudno mi o tym mówić. Ale przez wzgląd na panią muszę to zrobić. - Biorąc się w garść, powiedział śmiało: - Mój bratanek, Ian, narzucał się mojej żonie.

Każde jego słowo piętnowało serce Felicity straszliwym ciężarem, niczym prasa drukarska odciskająca swój ślad na papierze. Czy to mogła być prawda? Czy Ian mógł zgwałcić własną ciotkę? Mając dziewiętnaście lat?

Skrytość Iana dawała słowom wuja pewną wiarygodność, a sama możliwość, że miałyby być prawdziwe, wywoływała u dziewczyny mdłości. Pomyślała o wszystkich tych młodych dziedzicach, których znała, a którzy wykorzystywali każdą sytuację, by zapędzić



ją w kozi róg lub „przypadkiem” dotknąć w niestosowny sposób. Ludzi tego pokroju wychowywano w przekonaniu, iż są niezwykłymi, że wszystko im się należy. A ich aroganckie zachowanie wobec kobiet kształtowało od tak młodego wieku, że raz musiała się opędzić przed śliniącym się czternastolatkiem.

Lecz Ian nie był taki jak lordowie, których znała. Pod wieloma względami był honorowy, a jego zachowanie wobec kobiet wyglądało na rozważne i dyskretne... cóż, może poza tajemniczą panną Greenaway. Nie mogła uwierzyć, że Ian zgwałciłby kobietę, a szczególnie własną krewną. Cechowała go żelazna kontrola. To prawda, że wymusił na niej jeden pocałunek, ale miał po temu powody i nie posunął się dalej. W innych sytuacjach wykazywał większą powściągliwość niż ona.

Teraz, gdy minął pierwszy szok po usłyszeniu oskarżeń pana Lennarda, Felicity zdumiała niestosowność takich wyznań z jego strony. Jeżeli taki trudno było mu o tym mówić, dlaczego zwierzył się całkowicie obcej osobie? Ze szlacheckich pobudek, by ją chronić? Czy może z jakiegoś mniej szlacheckiego powodu?

- Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą - odezwała się wreszcie - Ian jest doprawdy godzien pogardy. Ale czy ma pan pewność, że jej się narzucał? Powiedziała panu o tym?

- Tak. Od razu przyszła do mnie cała we łzach.

- I co pan zrobił z taką obrazą?

- Co zrobiłem?

- Z pewnością, co najmniej wyzwiał go pan na pojedynek za tak haniebną znieważenie żony.

- Mojego bratanka? Nie mogłem go wyzwąć! Jego ojciec nigdy by mi nie wybaczył!

A jednak - myślała - oskarża go za plecami, nie dając Ianowi szansy obrony. Jakże szlachetnie z jego strony.

- To wtedy lord St. Clair uciekł na kontynent? - pytała uparcie.

Mężczyzna nerwowo poprawił krawat.

- Tak. Doszło między nami do starcia i zażądałem, by to wynagrodził. I jak przystało na tchórze, w środku nocy, z podkulonym ogonem, zbiegł na kontynent.

Jakie to dziwne. Księżę Wellington chwalił odwagę Iana, lecz jego wuj nazywał go tchórzem. Gdyby miała się założyć o to, który z nich kłamie, postawiłaby pieniądze na pana Lennarda.

- To musiało być okropne dla pańskiej żony, patrzeć jak ucieka nieukarany.

Z ciężkim westchnieniem pan Lennard wpatrywał się w swoje dłonie.

- Prześladował ją wstyd, aż w końcu odebrała sobie życie, pozostawiając w żałobie mnie i dzieci. A wszystko dlatego, że nie umiałem uchronić jej przed gwałtem mego bratanka.

- To bardzo zmyślna historia, Edgarze - od drzwi doszedł ich kobiecy głos - i do tego tak przekonująco przedstawiona. W opowiadaniu historii jesteś nawet dla mnie prawdziwym rywalem.

Felicity gwałtownie zwróciła głowę w stronę drzwi, a Edgar Lennard zerwał się na równe nogi. W progu stał sam „Galeon Plotka”, lady Brumley. Felicity ignorowała tę kobietę cały wieczór, wiedząc, że markiza będzie zasypywała ją pytaniami o bal w Worthings. Teraz niemal oszalała ze szczęścia na jej widok. Od słuchania podłych oskarżeń Edgara Lennarda cierpła jej skóra.

Pan Lennard natomiast nie wyglądał na zadowolonego z widoku lady Brumley.

- To nie twoja sprawa, Margaret. To prywatna rozmowa pomiędzy mną a panną Taylor.

- Tak, ale w moim domu.

Lady Brumley weszła do pokoju, a światło świec zamigotało w klejnotach zdobiących jej głowę. Miała turban ze złotej satyny haftowany w kotwice statków, przypominający koronę, z której brzegu zwisała olbrzymia broszka w kształcie okrętu i kołysała się przy każdym kroku niczym prawdziwy statek na falach.

- Nie zostałeś zaproszony na mój bal, Edgarze. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłam, jak wybiegasz z sali za panną Taylor. Żałuję tylko, że tłok nie pozwolił mi dołączyć do was szybciej.

Oczy markizy zdradzały taką zjadliwość, że Felicity poczuła chłód na plecach. Kiedyś, w przeszłości, czcigodny Edgar Lennard postąpił głupio i uczynił markizę swym wrogiem.

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i powiedział:

- Słyszałem plotki, jakie rozsiewałaś o moim bratanku, jakoby miał oświadczyć się pannie Taylor. Kiedy dowiedziałem się, że on i panna Taylor tu będą, chciałem przekonać się na własne oczy czy to prawda.

- I do jakiej konkluzji doszedłeś? - spytała lady Brumley z kamienną twarzą.

- Sądząc z jego wyraźnej zazdrości o lorda Masefielda i po tym, że nie mógł przez pół wieczorni oderwać wzroku od panny Taylor, powiedziałbym, że masz rację.

Felicity zaczynała ciężyc niestosowność tej rozmowy, szczególnie w momencie, kiedy obie strony zdawały się

zupełnie jej nie zauważać i ignorowały fakt, że Ian się z nią przyjaźni. Już otworzyła usta, by im o tym przypomnieć, kiedy lady Brumley powiedziała:

- A więc postanowiłeś zniszczyć jego wysiłki i udaremnić jego zaloty, tak jak to zrobiłeś już dwukrotnie, czy tak? Czy to dlatego opowiadasz kłamstwa tej biednej dziewczynie?

- To nie są kłamstwa – zaprotestował.

Za markizą, w drzwiach, pojawiło się dwóch służących w liberii. Nie odwracając się nawet, lady Brumley wskazała na pana Lennarda.

- To ten człowiek. Wyrzucicie go stąd.

Podczas gdy służący pospiesznie weszli do pokoju, żeby wypełnić polecenie, na twarzy markizy pokazał się diabelski uśmiech.

- Dwadzieścia pięć lat temu nauczyłam się od ciebie jednego, Edgarze, nigdy nie wpuszczaj hołoty i ścierwa do domu. Obawiam się, że musisz wyjść.

- Nie masz powodu się w to wtrącać - protestował pan Lennard, gdy służący stanęli przy nim.

- Nie, ale moja ingerencja cię irytuje, a to jest cel mojej egzystencji, jak zapewne dobrze wiesz.

Mężczyźni poprowadzili go do drzwi, lecz w ostatniej chwili jeszcze obejrzał się na Felicity i rzekł:

- Proszę nie słuchać opowieści tej harpii. Proszę pamiętać, co powiedziałem, mój bratanek nie jest taki, jak się wydaje.

- Zabrać go stąd! - wybuchła lady Brumley i Lennard został wywleczony z pokoju.

Felicity stała w bezruchu, zagubiona w wirze myśli i emocji. Nie umiała wierzyć w dziwne oskarżenia Edgara, jednak fakt, że lady Brumley nie chciała, by ich

wysłuchała, mocno ją zastanawiał. Co się właściwie działo?

Lady Brumley odczekała, aż odgłosy z holu całkiem ucichły, po czym zamknęła drzwi i podeszła do kredensu po karafkę i kieliszki. Trzęsącą się dłonią nalala sobie szczerze purpurowego płynu i upiła spory łyk.

- Życzy pani sobie trochę porto? – spytała, opuszczając kieliszek.

- Nie.

Lady Brumley odwróciła się do niej, ściskając kieliszek w obu dłoniach.

- Nie uwierzyła pani we wszystkie te banialuki, którymi karmił panią Edgar?

- Nie wiem, w co mam wierzyć.

- On jedynie próbuje odwieść panią od poślubienia lorda St. Clair.

Felicity westchnęła.

- Pani i pan Lennard mylicie się, albowiem lord St. Clair nie ma najmniejszego zamiaru się ze mną żenić. Gdyby pani nie zauważyła, tańczył dziś z tuzinem panien, a ze mną ani razu.

Lady Brumley zachichotała.

- Niech mnie powiesz, jeśli to nie zazdrość słyszę w pani głosie. I nie widziałam, by lord St. Clair namiętnie całował na balkonie którąkolwiek z tych panien. Czy też wykorzystał którąś z nich, tak jak to pani sugerowałaś w swoim przypadku.

Felicity jęknęła. To, że zwiodła markizę wtedy, będzie ją teraz prześladować.

- On nie... To, co wydarzyło się w Worthings, było jedynie flirtem. Oboje już o tym zapomnieliśmy.

- Rozumiem. - Lady Brumley odstawiła kieliszek, po czym podeszła i otworzyła drzwi. - Cóż, skoro nie rozważa pani małżeństwa z nim, nie obchodzi też pani

opowieść Edgara, a już z pewnością nie potrzebuje pani znać mojego zdania na ten temat. Możemy równie dobrze wrócić do sali.

Zatrzymała się wyczekująco. Ta kobieta była istnym Machiavellim w spódnicy! Jeśli Felicity przyzna się, że chce wiedzieć więcej, tym samym potwierdzi, że jest Ianem zainteresowana. Jeśli tego nie zrobi, okazja, by poznać więcej szczegółów, przejdzie jej koło nosa. Jak mogła na to pozwolić? Dręczyły ją paskudne zapewnienia pana Lennarda i musiała się dowiedzieć, czy było w nich choć ziarno prawdy. Jeśli ktokolwiek miał coś wiedzieć na ten temat, z pewnością była to lady Brumley.

Felicity westchnęła i powiedziała:

- Nie mówiłam, że nie jestem zainteresowana. Nadal jestem przyjaciółką Iana... to znaczy lorda St. Clair. Dlatego oczywiście interesuje mnie każda plotka, która mogłaby zaszkodzić jego reputacji.

Lady Brumley znów zamknęła drzwi.

- Przyjaciółką. Hm. Na razie to mi wystarczy. Proszę usiąść, panno Taylor, a ja powiem pani, co wiem.

Starając się nie zdradzać ze swym niepokojem, Felicity usadowiła się na brzegu kozetki i złożyła na kolanach wilgotne dłonie. Lady Brumley tymczasem wypila kolejny, duży łyk porto i rozsiadła się w rozłożystym fotelu przy kominku.

- Zakładam, że Edgar opowiedział pani tę samą, niedorzeczną historię, co innym pannom, o które starał się lord St. Clair, a mianowicie, że St. Clair zgwałcił Cynthię, a ona zabiła się ze wstydu, skłaniając go do ucieczki na kontynent.

Opowiedziana bez ogródek ta historia brzmiała śmiesznie, wprost melodramatycznie.

- Tak. Pan Lennard powiedział, że kobieta, o której wspomiano w gazetach, zna prawdę i dlatego wicehrabia przyjął ją pod swoją opiekę. Powiedział, że lord St. Clair ją zrujnował.

Lady Brumley machnęła lekceważąco ręką.

- Bzdury. Jeśli ktokolwiek ją zrujnował, to był to Edgar. Kobieta, o której mówisz, a która nazywa się Penelope Greenaway, była nie tylko guwernantką dzieci Edgara, ale także kochanką po śmierci jego żony. Przegrał ją, gdy się dowiedział, że nosi jego bękart.

- Skąd pani to wie?

- Powiedzmy po prostu, że to mój interes wiedzieć wszystko o sprawach Edgara Lennarda. To jest całkiem proste, zważywszy, że tak źle płaci swoim służącym, iż nie wzgardzą dodatkową gwineą za udzielanie informacji.

- W cichym chichocie lady Brumley dało się słyszeć gorycz. - W każdym razie, kiedy Edgar wyrzucił na bruk pannę Greenaway, pomogłabym jej choćby po to, żeby go rozdrażnić, ale ubiegł mnie lord St. Clair. Jako że gardzi swym wujem równie mocno jak ja, dostrzegł zalety, jakie niosła ze sobą pomoc kobiecie, która mogła tego człowieka skompromitować. Poza tym lord St. Clair ma miękkie serce, a to dziecko, bękart czy nie, jest jednak jego kuzynem.

- Uważa pani, że to jedyny powód, dla którego jej pomógł?

- Oczywiście. Niezależnie od tego, co mówi Edgar i co napisał w swej kolumnie pewien dziennikarz... - urwała, by posłać Felicity wymowne spojrzenie. - Panna Greenaway nie jest kochanką lorda St. Clair.

Dlaczego więc Ian po prostu jej tego nie powiedział?

- Tylko dlatego, że była kochanką pana Lennarda, nie musi to oznaczać, że teraz nie jest kochanką lorda St. Clair - stwierdziła Felicity, zawiedziona, że lady Brumley nie dała jej pewniejszych dowodów. - Jeśli lord St. Clair nienawidzi swego wuja, uczynienie jej swoją kochanką byłoby dobrą zemstą, nie sądzi pani?

- I wziąć na siebie spuściznę wuja? Na to byłby zbyt dumny.

To była dobra uwaga i Felicity poczuła się bardziej swobodnie.

- Poza tym lord St. Clair nie utrzymywałby kochanki podczas zalotów. Mężczyźni mają utrzymanki, ale co jakiś czas któraś z matek spojrzy na to krzywo. Po co więc ryzykować, szczególnie kiedy Edgar zdaje się zdeterminowany, by udaremnić jego małżeństwo?

- Tak, a dlaczego pan Lennard tak bardzo nie chce do tego dopuścić? Nie rozumiem.

Lady Brumley niecierpliwie bębniła palcami w oparcie fotela.

- Przypuszczam, że z dość powszechnych pobudek: jeśli Ian umrze, nie spłodziwszy dzieci, Edgar lub jego syn w końcu odziedziczą majątek. To powód dobry jak każdy inny, by odstraszać młode kobiety od lorda St. Clair. Ale ja nie pozwolę mu odstraszyć nikogo więcej tymi podłymi kłamstwami.

- Jest pani pewna, że to kłamstwa? - spytała z nadzieją Felicity.

- Tak pewna jak każdy, kto zna ich obu. Narzucanie się kobietom nie leży w charakterze lorda St. Clair. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Felicity czuła się odrętwiała.

- Ale nie ma pani żadnego dowodu – powiedziała cicho.



Starsza kobieta zawahała się, jakby rozważała coś w myślach, po czym westchnęła.

- Powinam była wiedzieć, że nie uwierzysz mi na słowo. Dobrze więc, mam pewne informacje, które pozyskałam od służących Edgara. To niewiele, ale jestem przekonana, że bliższe prawdzie. - Lady Brumley poprawiła turban, przez co broszka w kształcie statku podskoczyła parokrotnie. - To prawda, że Cynthia Lennard zmarła wkrótce po tym, jak St. Clair wyjechał na kontynent. Jednakże służący Lennarda nie słyszeli niczego, co sugerowałoby, że zabiła się z powodu gwałtu. Nie, ich zdaniem jej śmierć była spowodowana wzajemną miłością.

Felicity poczuła, jak jej serce przygniata ciężar.

- Ma pani na myśli romans pomiędzy lordem St. Clair i panią Lennard?

- Tak. To jest prawdopodobne, a nawet zrozumiałe. Cynthia miała dwadzieścia pięć lat, a St. Clair dziewiętnaście. Była ładna i raczej naiwna. Edgar całkiem ją oczarował, ale myślę, że później tego żałowała. Zrozumiałe jest więc, dlaczego mogła zakochać się w swoim młodym bratanku i zaprosić go do swego łóża.

Ta wersja nie spodobała się Felicity bardziej niż poprzednia. Chociaż oczyszczała Iana z oskarżenia o gwałt, oznaczała, że był uwikłany w kazirodczy związek ze swą ciotką. Ta myśl wywracała jej wnętrze.

Markiza zdawała się nie zauważać rozpaczycy Felicity.

- Służba jest zdania, że to poczucie winy z powodu tego niedozwolonego związku zmusiło Iana do ucieczki na kontynent. A Cynthia zmarła z tęsknoty za nim. Jednakże nikt nie ma pewności. Wszystkim, którzy pracowali

tam dziesięć lat temu, zapłacono za milczenie o skandalu.

Krew przyspieszyła w żyłach dziewczyny. Ta opowieść była prawie tak zdradziecka jak poprzednia. W świetle prawa to było kazirodztwo i z pewnością czyniło Iana pośrednio odpowiedzialnym za śmierć własnej ciotki. Była to z jego strony także okrutna zdrada nie tylko wuja, ale i ojca. Trudno wyobrazić sobie, iż Ian miałby zdradzić zaufanie rodziny.

Ale jeśli był zakochany? Serce bolało Felicity na samą myśl. Ze złością to przyznawała, ale opowieść lady Brumley sporo wyjaśniała, na przykład, dlaczego Ian wyjechał z kraju, nie mówiąc nic przyjaciółom, dlaczego z taką stanowczością żądał, by trzymała się z dala od jego spraw, i dlaczego nie chciał, by rozmawiała z panną Greenaway.

Mogła także wyjaśnić, dlaczego Ian był tak ostrożny tej nocy w sypialni Felicity. Być może powstrzymał się od uwiedzenia jej, gdyż pamiętał, co stało się ostatnim razem, gdy kochał się z szanowaną kobietą.

- W każdym razie - kontynuowała lady Brumley - żadna z tych historii może nie być prawdziwa. A nawet jeśli, to należy już do przeszłości. Miała miejsce, gdy St. Clair miał jeszcze mleko pod nosem. Ale sześć lat na kontynencie zrobiło z niego mężczyznę, bardzo dobrego mężczyznę, jeśli wolno mi oceniać. Ten człowiek zasługuje na żonę, bez względu na to, co myśli i próbuje z tym zrobić Edgar.

Felicity ledwie ją słyszała. Wstała oszołomiona, z myślami kłębiącymi się w jej głowie i powiedziała:

- Muszę wracać na bal. Moi towarzysze będą mnie szukać.

- Panno Taylor...

- Proszę, lady Brumley, proszę pozwolić mi odejść. Muszę to wszystko przemyśleć.

- Dobrze. Proszę być rozsądną. Wie pani tak dobrze jak ja, że St. Clair nie jest gwałcicielem. Edgar kłamie, z pewnością to pani widzi.

- Tak.

Problem w tym, że wizja Iana w kazirodzcy związku z ciotką, okłamującego ją i uciekającego by umarła z rozpacz, wywoływała u niej mdłości

Oczywiście, tak jak powiedziała lady Brumley, to mogły być same kłamstwa. Biorąc pod uwagę źródło tych opowieści, skąd mogła wiedzieć? Szczególnie że Ian nie chciał się jej zwierzyć.

Felicity ruszyła do drzwi, a lady Brumley zawołała za nią:

- Jeśli się pani oświadczy...

- Nie robi tego - wyszeptła i opuściła pokój.

Nawet gdyby znów zaproponował jej małżeństwo, nie mogła się zgodzić. Ten mroczny sekret z przeszłości wciąż go dręczył, każdy to widział. I dopóki nie chciał zrzucić z siebie tego ciężaru, trwał on między nimi niczym wściekła bestia atakująca, gdy tylko Felicity próbowała się zbliżyć. Zawsze będzie się zastanawiała, czy panna Greenaway była jego kochanką lub czy nadal kocha Cynthię Lennard. Nie mogła być jedną z tych kobiet, które udawały, że nie zauważają niewierności swych mężów.

A jednak pomimo plotek, spekulacji i kłamstw pomimo sekretów, jej serce nadal biło szybciej, gdy tylko spojrzał na nią tymi czarnymi niczym grzech oczami.

W duchu na wszystkie sposoby przeklinała tego uwodzicielskiego diabła. Z pewnością wspaniale się

zemścił. Właśnie podano jej smakowity kąsek, a nie tylko nie chciała opisać tej plotki, lecz nie chciała nawet o niej myśleć. Jak bardzo śmiały się, gdyby tylko wiedział. Kilkoma pocałunkami i pieszczotami odebrał plotkę plotkarskiej dziennikarce, która już nigdy nie będzie tą samą kobietą.

## Rozdział 14

*W Strand wystawiane są figury woskowe Madame Tussaud. Szerzą się opowieści o damach mdlejących na widok masek pośmiertnych, ale jak tak można? Niektóre z tych kobiet mają mężów, których wygląd zawstydziliby nawet osła. Jeśli panie nie mdleją na widok swych mężów w łóżnicy, dlaczego miałyby tak reagować na maskę czy dwie.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*22 grudnia 1880 roku*

Nawet ślepiec zauważyłby czwórkę urwisów wysiadających z powozu - pomyślał Ian. Harmider, jaki robili, praktycznie zagłuszał rumor panujący w Strand, stukotanie i skrzywienia źle naoliwionych kół i sprężyn, walenie młotków robotników, którzy odnawiali dom po przeciwnej stronie ulicy, czy nawoływania przekupek. Od razu dostrzegł zmory domu Taylorów przez okno swego powozu, znajomą gromadkę, którą Felicity próbowała opanować, jednocześnie kłócąc się z woźnicą, który zszedł z kozła, żeby wskazać na którąś z części swego powozu.

Stuknąwszy w sufit, Ian dał woźnicy umówiony znak, by przejechał obok Taylorów, po czym zastukał drugi raz i jego powóz zatrzymał się tuż przed nimi. Ian wysiadł szybko, włożył kapelusz i ruszył w stronę swej ofiary.

Zbliżając się, słyszał protesty Felicity.

- Powiedziałam już, że nie zapłacę złamanego szylinga za uszkodzenia. - Zawinięta w czarną, wełnianą pelerynę, która wyglądała, jakby miewała lepsze dni, dziewczyna

podkreślała każdy wyraz potrząśnięciem palca.

Posępny woźnica zamknął drzwi, które domknęły się dopiero, gdy uniósł je nieco i wcisnął na miejsce. Potem znów je otworzył, pozwalając im zwisać swobodnie, i zwrócił się do Felicity z triumfalnym wyrazem twarzy:

- Przecież widzi panienka, że zepsute, tak?

- Widzę jedynie, że próbuje mnie pan oszukać. Nie zaprzeczam, że są zepsute. Kwestionuję natomiast to, kto je zepsuł. Były takie, zanim wsiedliśmy!

- Wcale, że nie! - Tęgi mężczyzna skrzyżował ramiona na szerokiej piersi. - Dobrze dbam o mój powóz, tak jest, i te drzwi zamykały się jak trzeba, kiedy podjechałem po panienkę i jej dziatwę. To te panienki chłopaki je popsuli.

- To kłamstwo! Pewnie sam pan zepsuł te przeklęte drzwi!

- Ostrzegam panienkę...

- Ile będzie kosztowała naprawa szkód? – wkroczył szybko Ian.

Woźnica się odwrócił. Oczy natychmiast mu błysnęły, gdy tylko ocenił wartość przybysza po płaszczu i wysokiej jakości koszuli.

- Cóż, *sir*, to zależy...

- Co pan tu robi? - Felicity z przestachem spojrzała na stojący niedaleko powóz Iana, a potem znów na niego.

Ian uniósł kapelusz.

- Dzień dobry, panno Taylor. Byłem w drodze na spotkanie z prawnikiem, kiedy spostrzegłem to poruszenie. Pomyślałem, że się zatrzymam i zaoferuję pomoc.

- Nie ma potrzeby - odpowiedziała sztywno. - Panuję nad sytuacją.

- Tak, ale najwyraźniej jest pani z braćmi na wycieczce i nie chciałbym, żeby ktoś popsuł wam ten dzień. Z radością zapłacę za szkody, jeśli pani pozwoli.

- Niech pan się nie waży płacić temu łobuzowi! Nie zgodzę się na nagradzanie złodziejstwa, a on... - wskazała palcem na kierowcę - ..on próbuje na oszukać!

- Proszę posłuchać, panno Liczygrosz, nie będzie panią kłamała o mnie temu dżentelmenowi! - powiedział wojowniczo woźnica.

Ian odciągnął Felicity na bok. Mając na oku poirytowanego woźnicę, powiedział cicho:

- Mój Boże, nie kłóć się z nim o kilka szylingów To nie jest tego warte.

- Ale te drzwi były zniszczone, zanim...

- Jestem tego pewien. Co ci zależy?

- Chodzi o zasadę!

Ian zazgrzytał zębami.

- Ta zasada zaraz uwikła ciebie i twoich braci w bójkę.

Ruchem głowy wskazał dwóch mężczyzn zeskakujących ze swych kozłów, żeby wesprzeć kolegę po fachu. Jeden patrzył na nich spode łba, a drugi szedł cały napuszony i pewny siebie. Obaj wyglądali na lubiących sprawiać kłopoty.

Kiedy Felicity na ich widok wyraźnie zbladła Ian mówił dalej:

- Twoje słowo przeciw ich, a ty jesteś kobietą z czterema chłopcami pod opieką. To nie jest ani miejsce, ani czas na tę twoją piekielną dumę i przekonanie o słuszności własnych racji. Mogę ich poturbować, jeśli tylko sobie tego życzysz, ale to chyba nie jest lekcja, jakiej chciałyby udzielić chłopcom?

Dziewczyna spojrzała na trojaczki, które choć raz zaniemówiły i spoglądały lękliwie to na woźnicę, to na nią i Iana, i zadrżała.

- Nie, raczej nie.

- W takim razie pozwól mi zapłacić za szkody. Chyba że nalegasz, byś to ty zapłaciła.

Felicity się zarumieniła.

- Woźnica żąda dwóch szylingów, a ja wzięłam ze sobą pieniądze jedynie na podróż tutaj i z potem, więc jeśli to dla ciebie nie kłopot...

- Oczywiście, żaden kłopot.

- Ale to pożyczka - dodała pospiesznie. - Zwrócę ci później.

- W porządku.

Ta dyskusja i tak będzie bez sensu, gdy już zgodzi się za niego wyjść. Jednak, zdziwił go jej brak pieniędzy. Wzięła ze sobą niecałe dwa dodatkowe szylingi na wycieczkę z czterema chłopcami? Czy obawiała się kieszonkowców?

Wrócili do miejsca, gdzie woźnica rozmawiał teraz ze swymi posiłkami. Mężczyzna zwrócił się w stronę Iana i przybrał bardziej agresywną postawę, nie poświęcając Felicity najmniejszej uwagi.

- Więc jak będzie, *sir*? Czy panienka zgadza się zapłacić?

- Tak. Miały być dwa szylingi, prawda?

- Dwie gwinee.

Ian uniósł brew, widząc tak jawną chciwość.

- Dama musiała pana źle zrozumieć. - Podchodząc bliżej, przyjrzał się drzwiom powozu i zauważył rdzę i wygięte zawiasy. Spojrzał znów na mężczyznę, mówiąc:

- Dwie gwinee, co?



Mężczyzna podrapał się pod pachą, a na jego twarzy widać było niepewność. Roślejszy z kompanów trącił go łokciem.

- Tak jest, *sir*. Tyle kosztuje dziś naprawa zawiasów.

Ian się wyprostował i rzekł:

- W takim razie, ten, kto reperuje pański powóz oszukuje pana. Zrobię panu przysługę. Niech pan zaprowadzi powóz do Wallace'a na Chandler Street i powie mu, że chce wymiany całych drzwi na mój koszt. Za dwie gwinee powinien pan mieć coś przyzwoitego. - To powiedziawszy, wręczył mężczyźnie swój bilet wizytowy.

Mężczyzna wziął go niechętnie, po czym pobladł, gdy zobaczył widniejące na nim nazwisko. Spoglądając nerwowo na swych towarzyszy, wymamrotał:

- Ja tylko chcę naprawić zawiasy.

- Co tylko pan sobie życzy. Wallace się panem zajmie. Zgoda?

- Zgoda, milordzie - odpowiedział i spojrzał krzywo na Felicity. - Ale po nią i jej hałastrę nie wracam, choć tak było umówione.

Ian poczuł, że Felicity z trudem hamuje gniew więc ujął ją za ramię i powiedział:

- Nie będzie takiej potrzeby. Zawiozę tę damę i chłopców do domu.

Jej mięśnie napięły się pod jego dłonią i dziewczyna nie rozluźniła się, dopóki woźnica nie odjechał. Potem zwróciła się do Iana z typową dla siebie impertynencją:

- Proszę, proszę. Wygląda na to, że jednak rozumiesz samą zasadę bardzo dobrze, przynajmniej, gdy chodzi o twoje pieniądze.

- Przyznaję, nie mogłem zgodzić się na splanowanie łobuza. Szczególnie takiego, który zdiera pieniądze z młodych kobiet.

Felicity spojrzała na niego z uwagą.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziała łagodnie.

Nagle znaleźli się w samym środku szalonego zamieszania, jakie robili chłopcy, podbiegając do nich z delikatnością słoni i zasypując Iana okrzykami w stylu: „A niech mnie!”, „Czy to pan jest z gazety?” i „Dlaczego on powiedział do pana 'milordzie'?”. Ian nagle poczuł się jak niedźwiedź na polowaniu, otoczony stworzeniami trzy razy większymi od niego. Stworzeniami w znoszonych płaszczach i obdartych pończochach. Dziwne, że siostra ubierała ich tak nędznie. Ian spojrzał na nią. Teraz, kiedy zwrócił na to uwagę, gdzie się podział ten elegancki, modny strój, który miała na sobie w Worthings? Jej ubiór dziś był trwały i praktyczny, ale nie mógł nie zauważyć wystrzępionych brzegów jej wełnianej peleryny i spłowiałego koloru prostego, czarnego czepek, który najwyraźniej zbyt wiele dni spędził na słońcu.

- Chłopcy, przestańcie - powiedziała surowo Felicity. - To niegrzeczne, kiedy mówicie wszyscy naraz.

Ian oderwał się od rozważań na temat jej ubioru i powiedział:

- Nie przeszkadzają mi, panno Taylor, ale będzie lepiej, jeśli zostaniemy sobie właściwie przedstawieni. - Ian uśmiechnął się do urwisa stojącego najbliżej. - Jak ci na imię, młody człowieku?

- Jestem William.

Ledwie wypowiedział te słowa, a już następny z chłopców zakrzyknął:

- To tutaj, to mój brat Ansel, a ja jestem George. Ale wszyscy mówią na mnie Georgie. A tamten to James. Jest najstarszy.

- Rozumiem - odpowiedział Ian, jednocześnie obserwując i notując w myślach różnice między braćmi, by móc ich rozróżnić. Ansel miał pieprzyk, Georgie bliznę na brodzie, a Williamowi brakowało zęba. - Bardzo miło mi was poznać. Jestem...

- Wicehrabia St. Clair - wtrącił zaczepnie James. Pod wpływem spojrzenia Iana chłopiec wzruszył kościstymi ramionami i dodał: - Spytałem o pana panią Box tego dnia, kiedy przyszedł pan do nas. - Spoglądał na mężczyznę butnie i wyzywająco. - Tego dnia, kiedy Lissy na pana nakrzyczała. Myślałem, że może pan... to znaczy...

- Rozumiem - przerwał mu Ian. - To dobrze, że opiekujesz się siostrą. - Spoglądając znacząco na Felicity, dodał: - Potrzebny jej ktoś taki.

Felicity wyróciła oczami.

- Już wystarczająco długo zatrzymaliśmy milorda, chłopcy. Jestem pewna, że musi zająć się ważniejszymi sprawami.

Zanim zdążył zaprotestować, wtrącił się Georgie:

- Nie mógłby pójść z nami na wystawę?

Nerwowo poprawiając kołnierzyk Georgiego, Felicity odparła:

- Lord St. Clair ma spotkanie, więc nie może marnować z nami czasu.

- Moje spotkanie nie jest pilne - powiedział Ian. Gdy Felicity spojrzała na niego, dodał: - I nigdy nie widziałem wystawy figur woskowych. Poza tym obiecałem, że odwiozę was do domu.

- Tak powiedział. Sam słyszałem. - James przyglądał się Ianowi badawczo oczami tak zielonymi i ostrymi

jak u jego siostry. - I zaoszczędzi nam to pół szylinga.

Ian zaczynał się zastanawiać, czy finanse Taylorów rzeczywiście były tak stabilne, jak mu mówiono. Nerwowy śmiech Felicity jedynie potwierdził podejrzenia.

- Nie bądź niemądry, James. Kogo obchodzi pół szylinga? - Spojrzała na Iana. - Naprawdę, lordzie St. Clair, nie ma potrzeby, by się pan fatygował. Jestem pewna, że dzień spędzony z nami potwornie pana znudzi.

- Nie tak bardzo jak dzień spędzony nad interesami, z urzędnikami, którzy zestawianie liczb uważają za rozrywkę. Proszę się nade mną zlitować i nie skazywać mnie na poranek z arytmetyką. Kiedy dziewczyna nadal się wahała, dodał:

- Zróbmy tak, pozwólcie mi iść z wami, a po wycieczce kupię wszystkim herbatę i paszteciki z mięsem.

Ta bezwstydną łapówka podziałała idealnie, wprawiając chłopców w taką ekscytację, że krzyczeli i jazgotali, dopóki Felicity nie westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze, ale będzie pan tego żałował. Tych czterech potrafi naprawdę zamęczyć.

- Jestem pewien, że przeżyję.

O, tak. Planował wkraść się w łaski chłopców, przez co ich siostra będzie musiała ponownie rozważyć jego propozycję małżeństwa.

Gdy cała szóstka skierowała się do wejścia na wystawę, Felicity odciągnęła Jamesa na bok i szeptała mu coś do ucha, po czym James tak samo szeptał coś braciom. Było to bardzo tajemnicze i Ian z trudem opanował śmiech. A więc mieli swoje tajemnice? Felicity była niemądra, jeśli myślała, że kilka nakazów zdoła powstrzymać

go od wyciągnięcia od chłopców informacji. Nawet potwory z Taylor Hall nie miały szans z człowiekiem, który kiedyś pociągnął za język samego doradcę Napoleona.

Pod koniec dnia będzie wiedział wszystko. Potem użyje tego, żeby ją zmusić, by za niego wyszła. Niezawodnie.

^^^

Potrzeba było trzech godzin i zdania sobie sprawy z faktu, iż zbliżali się do końca wystawy, by Felicity wreszcie się uspokoiła. Ale poszło naprawdę dobrze. Chłopcy nie zdradzili niczego więcej na temat ich finansów. Zachowywali się jak synowie dżentelmena... cóż, przynajmniej przez większość czasu. Mimo pojawienia się Iana, było nawet miło.

Dziewczyna popatrzyła na swych towarzyszy. Georgie, Ansel i William klękali przy woskowej figurze przedstawiającej Szkota i zaglądali pod kilt, żeby stwierdzić, czy mówiono prawdę o ich zwyczajach. Ian i James stali przed nią i czytali opis zamieszczony przy sylwetce Napoleona Bonapartego.

- Popatrz na tych dwóch - szepnęła do siebie - stoją tak podobnie.

Ian i James ustawili się z rękami założonymi za plecy i obaj opierali ciężar na jednej nodze, mając drugą ugiętą w kolanie. Nawet wyglądali nieco podobnie. Proste brązowe włosy Jamesa przypominały gęste czarne loki Iana, i obaj mieli skłonność do mierzwienia ich palcami, gdy byli czymś poruszeni. Niemal mogliby uchodzić za ojca i syna.

Felicity przełknęła, czując, jak nagłe pragnienie ścisną ją w brzuchu. Ian wraz z synem. Jej synem. Ten pomysł ją intrygował, wywoływał ciepło. Jakim byłby ojcem?

Sądząc po jego dzisiejszym zachowaniu - wspaniałym. Jednym słowem powstrzymał dzikie zapędy Georgiego, pobłażał fantazjom Williama i uciszał godne pożalowania paplanie Ansela.

Lecz to jej trzeźwo myślący brat James był tym, kogo Ian sobie pozyskał, mimo początkowej podejrzliwości chłopca. Od chwili, gdy opisał mu w pasjonujących szczegółach wydarzenia rewolucji francuskiej, stojąc przed rzeźbą przedstawiającą Robespierre'a, kochający książki i historię James jadł mu z ręki.

Felicity obserwowała, jak Ian czyta głośno linijkę tekstu po francusku, po czym tłumaczy ją Jamesowi. Jego francuski był perfekcyjny, o wiele lepszy niż wiedza, jakiej ona liznęła od dawno zapomnianego nauczyciela. Ale przecież Ian przez wiele lat mieszkał na kontynencie, szpiegując dla Brytyjczyków, czy coś w tym rodzaju. Ta myśl ją otrzeźwiła. Nie wiedziała, co tam robił, gdyż nie chciał o tym mówić. Ani o niczym innym, ten tajemniczy drań.

Rozmowy z poprzedniego wieczoru pozostawiły piętno w jej umyśle. Całą noc przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, jak wiele z tego co usłyszała, było prawdą. Ian nie mógł dopuścić się gwałtu, ale uwodzenie było bardziej prawdopodobne. Czy był zdolny do takiego samolubstwa? Być może nie teraz, ale w wieku lat dziewiętnastu? Felicity chciała to wiedzieć. Potrzebowała to wiedzieć. Może gdyby po prostu spytała...

- Skąd zna pan tak dobrze język francuski? – James spytał nagle Iana.

Ian spoglądał na rzeźbę z hardym, nieobecny wyrazem twarzy, który dziewczyna nauczyła się już rozpoznawać.

- Spędziłem sześć lat na kontynencie.
- Dlaczego? - spytał chłopiec, przechylając głowę. Spoglądając na niego, Ian wzruszył ramionami.
- Walczyłem na wojnie.

Felicity nadal była w szoku, że Ian faktycznie przyznał się jej bratu otwarcie do udziału w wojnie, gdy James odpowiedział:

- Ale Lissy mówiła, że kłamał pan na ten temat.
- James! - Felicity złapała go za ramię i obróciła ku sobie. - Niczego takiego nie mówiłam!
- Napisałaś tak w gazecie! - Oczy Jamesa zrobiły się wielkie. Poczul się zraniony. - Pamiętam to.
- Ach, to - westchnęła dziewczyna. - Nie zdawałam sobie sprawy, że czytasz moje artykuły.
- Wszyscy je czytamy - odparł James. - Cóż może nie trojaczki, ale ja i pani Box, i Joseph, i kucharka. Czytujemy je co rano, kiedy ty i chłopcy jeszcze śpicie.

Ta świadomość ją wystraszyła. Nigdy nie wyobrażała sobie, że jej czytelnikami mogą być także członkowie jej rodziny. Wiedziała, że pani Box czytywała kolumnę, można się było tego spodziewać, ale jej brat? Nie wiedziała, czy ma się czuć dumna, czy upokorzona. Tak czy owak, musiała mu wszystko wyjaśnić.

- To, co napisałam o Ianie, było pomyłką. Zostałam źle poinformowana. Ian naprawdę walczył dla kraju.

- Ian? - James spytał z całą niewinnością dziecka, na jaką było go stać.

- Lord St. Clair - jęknęła Felicity. - Nie kłamał. To ja się myliłam.

James wyglądał na skonsternowanego.

- Ale ty się nigdy nie mylisz. Wszyscy tak mówią „Lord X wie, co i jak”, mawiają, „On zna prawdę”.

Felicity westchnęła. Co też ona znów zaczęła, na litość boską? Kiedy nieodpowiedzialnie napisała ostatni artykuł, nie myślała o tym, jak daleko mogą sięgnąć tego konsekwencje.

- Wiem, co wszyscy mówią - powiedziała - i zawsze staram się pisać prawdę. Ale popełniam błędy. Nikt nie jest doskonały. Nie powinienesz zawsze wierzyć w to, co przeczytasz lub usłyszysz. Czasem może to być przesadzone lub nawet nieprawdziwe.

Powinna była słuchać własnej rady i traktować opowieści lady Brumley, a tym bardziej pana Lennarda, z większym dystansem. Spojrzała na Iana i przekonała się, że obserwuje ją, jakby starał się zachować ostrożność. Dopóki nie zdobędzie wszystkich faktów, Felicity postanowiła niczego z góry nie zakładać. Nie tym razem.

- A teraz przeproś lorda St. Clair. Niezależnie od tego, co myślałeś, to niegrzeczne wspominać o plotkach.

James pokornie zwrócił się do Iana:

- Przepraszam, milordzie. Zachowałem się niestosownie.

- W porządku. - Ian położył rękę na ramieniu chłopca, lecz wzrokiem odszukał spojrzenie Felicity. - Nie przeszkadza mi, gdy ludzie zadają pytania, a tylko kiedy pochopnie wyciągają wnioski.

Ta uwaga rozdrażniła Felicity.

- Być może wyciągają pochopne wnioski, ponieważ nie odpowiada pan na pytania.

- Być może ich pytania dotyczą spraw prywatnych - odparł.

Felicity uniosła brew.

- James, idź i przyprowadź swoich braci, zanim przewrócą tę rzeźbę, dobrze? - Gdy tylko chłopiec odbiegł, dziewczyna uśmiechnęła się do Iana słodko.



- Problem z tobą jest taki, że ty wszystko uważasz za prywatne sprawy. Pewnie nawet zakazujesz gospodyni wspominać obcym o zawartości twoich szaf.

- A ty nie? Przypuszczam, że nie, szczególnie pani Box tak uwielbia mówić o tobie. Może powinienem przeprowadzić z nią długą rozmowę, kiedy odwiozę was do domu? Może zdradzi mi zawartość twoich szaf? - Jego niski głos rozszedł się drzeniem po całym jej ciele. - Ciekaw jestem, czy jedna z nich zawiera ten ponętny kawałek koronki, który miałas na sobie w rezydencji Worthings

Jego spojrzenie powoli wędrowało po jej ciele i dziewczyna na chwilę przestała oddychać.

Dobry Boże, nie znowu - myślała, gdy zalała ją fala uczuć, kobiecej rozkoszy, oczekiwania, pożądania... Zszokowana, w jego oczach dojrzała podobne uczucia.

Ian pochylił głowę, by szepnąć ciepło:

- A nawet lepiej, sama mogłabyś mi pokazać, później, gdy będziemy sami.

Po plecach dziewczyny przebiegł rozkoszny dreszcz. On nadal jej pragnął. Pomimo zalotów do tylu kobiet w tym tygodniu, nadal pragnął właśnie jej.

Felicity zeszywniała nagle. No właśnie, co z tymi wszystkimi kobietami. Z łobuzerskim spojrzeniem odsunęła się od niego i powiedziała:

- Nie zostaniemy później sami. Zapominasz, że zostało na dziś wieczór jeszcze kilka kandydatek na żonę.

Jego uśmiech - nieco mroczny i niebezpieczny, lecz jednocześnie słodki - posłał dreszcz podniecenia od stóp do głów Felicity.

- Ale ja już porzuciłem ten plan. Odkryłem, że wszystkim kobietom; jakie spotkałem i do których

zalecałem się przez ten tydzień, brak pewnej, najważniejszej dla mnie cechy.

- Czyli czego?

- Żadna z nich nie jest tobą.

Serce zatrzepotało jej w piersi niczym ptak zamknięty w szklanym pudełku. Jego czułe słowa obieżyły gorącym jej ciało, wznecając pulsujące pragnienie.

Georgie podbiegł do nich wraz z braćmi, wołając:

- Lissy, sala z maskami jest zaraz obok! Czy możemy tam wejść? Proszę!

Felicity w duchu dziękowała za to, że ma brata urwisa, który mógł odciągnąć ją od stojącego tuż obok diabelnie przystojnego mężczyzny i jego kuszących sugestii na temat „później” i „sam na sam”.

- Ależ Georgie, mówiłam ci już, że wam nie wolno. To nie widoki dla chłopców w waszym wieku.

- Ale Lissy, ja mam już prawie dwanaście lat - powiedział James. - Jestem już właściwie mężczyzną.

James miał sporo racji, lecz wiedziała, że rozpęta się piekło, jeśli pozwoli mu tam wejść bez trojaczków.

- Przykro mi, James. Myślę, że najlepiej będzie tu zakończyć naszą wycieczkę.

- Och, Lissy - zawołał zawiedziony Georgie. Dlaczego nie możemy wejść?

- Tak, panno Taylor, dlaczego nie? - odezwał się Ian. - Mogę poprowadzić chłopców, jeśli pani sama nie ma ochoty tam wchodzić.

Frustracja, jaką czuła z powodu jego flirtów, sprawiła, że częściowo straciła panowanie nad nerwami, gdy podważył jej autorytet.

- Nie o siebie się martwię - odparła ostro - tylko o chłopców. Od takich rzeczy mają koszmary. Wszyscy mówią, że ta część wystawy jest krwawa i brutalna.

Ze złośliwym błyskiem w oku Ian położył ręce na ramionach Georgie'ego i rzekł:

- Ale chłopcy czują nieodpartą chęć, by czasem zanurzyć się w okropnościach. Ja z pewnością tak miałem.

- W wieku sześciu lat? Mówię panu, że są za młodzi.

- Może powinna pani pozwolić im to ocenić - odparł Ian.

On uważa to za świetny żart! - pomyślała Felicity. - Pozwolić sześciolatkom decydować, co dadzą radę znieść, jeszcze czego! Sześcioletni chłopcy myśleli, że potrafią latać, na miłość boską! Dopiero co, w zeszłym miesiącu, Georgie planował wyskoczyć z balkonu uzbrojony w skrzydła zrobione z blachy. Całe szczęście, że Ansel się wygadał.

- Czy mogę pomówić z panem na osobności, lordzie St. Clair? - powiedziała chłodno.

- Oczywiście - odparł i dołączył do niej, kilki kroków dalej od chłopców.

Felicity bardzo starała się opanować i mówić rozsądnie.

- Wiem, że były między nami różnice zdań, ale nie możesz pozwalać, by to wpływało na twój osąd. James jest w odpowiednim wieku, ale trojaczki to jeszcze małe dzieci. Mają wybujałą wyobraźnię i łatwo dają się przestraszyć.

Ian popatrzył na nią podejrzliwie.

- „Zmory rezydencji Taylorów”, jak na nich mawiają? Zaufaj mi, chłopcy czasem lubią się bać.

Oczy Felicity się zwęziły.

- Powiedz mi jedną rzecz, czy twoja matka pozwoliłaby ci oglądać takie rzeczy?

- Nie, ale ona w ogóle nie puściłaby mnie na wystawę figur woskowych. Ojciec by tego nie pochwalał.

- Widzę dlaczego, jeśli chciałeś przestudiować rzeźby zakrwawionych ciał w niewinnym wieku lat sześciu.

- Czy miałbym sześć czy szesnaście lat, i tak by mnie nie puścili. Nie wolno mi było uczestniczyć w festynach, zabawach, grach czy... - Urwał. - Ojciec uważał takie rozrywki za nieproduktywne. Był... surowy.

To wyznanie zupełnie ją zaskoczyło. Po raz pierwszy Ian opowiedział o swej przeszłości, czy choćby wspomniał swych rodziców. Niezmiernie uradował ją fakt, że potrafił to zrobić. Nawet mu współczuła, jednakże mylił się co do chłopców.

- Zgadzam się, że dzieci potrzebują rozrywki, ale...

- Powiem ci, jak zrobimy. Wejdz tam z nami i jeśli uznasz, że to nieodpowiednie, to zaraz stamtąd wyjdziemy. Przyrzekam. Ty ze wszystkich ludzi powinnaś wiedzieć najlepiej, jak gazety przesadzają w opisach, by sprzedać bilety. Pewnie jest tam jedynie kilka starych psich kości i jeden czy dwa topory.

Miał trochę racji. Spojrzała na czekających w napięciu braci.

- Dobrze więc, zerknijmy do środka. Ale jeśli zobaczę na tej wystawie choć zgnieciony palec, to...

Chłopcy już pędzili na drugi koniec korytarza, gdzie czekały na nich drzwi przesłonięte czarną kurtyną. Obok stał napis „UWAGA”, pod którym zapewne opisano, czym grozi wejście tam ludziom o słabych nerwach.

Felicity była niespokojna. A jeśli Ian się mylił... Modliła się, by miał rację.

# Rozdział 15

*Choć zbyt uleganie zachciankom dziecka jest nierozważne, co składa się na zbyt uległość? Jeden rodzic uważa kolejną porcję jabłkowego placą po prostu za zaspokajanie głodu, podczas gdy inny uzna to za drogę ku zatraceniu. Czy można się dziwić, że dzieci wyrastają na zdezorientowane?*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
22 grudnia 1820 roku*

Jest na nas wściekła, prawda? - Georgio szepnął do Iana z drugiego końca powozu tak głośno, że mężczyzna spodziewał się, że nawet przechodnie go usłyszeli.

Z pewnością w powozie wszyscy słyszeli, włącznie z nieruchomo siedzącą obok niego kobietą. Ian nie mógł dostrzec jej reakcji w przytłumionym świetle latarni. Wtem smuga światła wkradła się na jej oblicze i obsypała policzki srebrem. Jej rysy nadal były nieruchome. Oddech uwiązał Ianowi w gardle. Nigdy wcześniej nie widział jej tak smutnej.

Poruszył się niespokojnie na siedzeniu obok Jamesa i Williama. Jego zazwyczaj przestronny powóz był teraz ciasny i duszny.

- Nie gniewa się na ciebie. Jest wściekła na mnie.

Felicity ignorowała go.

- Dlaczego? - spytał Georgie.

- Uważa, że popełniłem błąd, prowadząc was na ostatnią część wystawy.

Chłopcy zaczęli go zapewniać, że nic podobnego, świetnie się bawili, aż w końcu odezwała się Felicity.

- Na żadnego z was nie jestem zła, chyba że za mówienie o mnie, jakby mnie tu nie było. - Spojrzała na nich groźnie. - Jestem zła na siebie. Pozwoliłam wam, dzieciom, wejść do tego okropnego miejsca, choć powinnam pozostać nieugięta.

Ian zdusił przekleństwo. Tak, powinna była nie ugiąć się przed nim. I jeśli nie była zła, to dlaczego powóz spowijała gęsta mgła jej dezaprobaty? Do diaska, skąd miał wiedzieć, że malcy rozpierzchną się, gdy tylko wejdą do sali? Skąd mógł wiedzieć, co znajduje się w środku? Cóż, napotkali trzy drastycznie wyglądające woskowe głowy zatknięte na pale. Woskowe postacie zbrodniarzy ustawione pod ścianą dzierżyły zakrwawione topory, miecze, właściwie wszystko było we krwi. Woskowa krew pokrywała odrąbane członki ich ofiar i skapywała z ostrza gilotyny umieszczonej na końcu Sali. Czy to jego wina, że Madame Tussaud posiadała nieskończone ilości czerwonego wosku? I zacięcie dramatyczne?

Najwyraźniej tak, sądząc po sposobie, w jaki Felicity popatrzyła na niego, po czym rzuciła się za chłopcami, by chwycić każdego z nich za kołnierzyk i wyprowadzić na zewnątrz. Ale było już późno. Gdy w końcu złapała Georgie'ego, chłopcy zdążyli już naoglądać się okropieństw przez dobre piętnaście minut.

I tak zaczęło się wygnanie Iana z serca Felicity. Odzywała się do niego monosylabami i ledwie tknęła kolację w popularnej kawiarni. Teraz siedziała sztywno niczym jeden z przeklętych posągów Madame Tussaud, tak daleko od niego, jak to było możliwe. Do tego czasu

wszystko szło dobrze. Nie mógł uwierzyć, że zniweczył swoje plany na wieczór tak nierozważnym postępkim.

James odezwał się tuż obok Iana:

- Cóż, z mojego powodu nie powinnaś się gniewać, Lissy. Jestem wystarczająco duży, żeby chodzić na tę wystawę, jeśli mam ochotę. Nie jestem już dzieckiem.

Kiedy Felicity się skrzywiła, Ian zdusił jęk. Wspaniale. Dlaczego James musiał wybrać akurat tak niefortunny moment na podkreślenie, jaki jest niezależny?

- Przecież nie jesteś naszą matką ani nic w tym rodzaju - kontynuował James nieco załamującym się głosem, który doskonale ilustrował jego wiek. - Gdybym nie był zmuszony odejść z Islington Academy, mógłbym sam pójść na wystawę, a wtedy nikt nie zabroniłby mi wejść do ostatniej Sali.

Na wspomnienie o Islington Academy w powozie zaległa cisza tak ciężka, jak tegoroczny śnieg. Nawet trojaczki przestały się wiercić. Ian spojrzał na Felicity, której oczy rozszerzyły się z niepokoju, po czym odwrócił się, by popatrzeć na Jamesa.

- Dlaczego byłeś zmuszony opuścić akademię? Jesteś bystrym, dobrze wychowanym chłopcem. Z pewnością nie mieli powodu, by wydalić cię ze szkoły.

Chłopiec w panice zaczął szukać słów.

- Cóż, ja... ja...

- Źle go pan zrozumiał - przerwała mu Felicity. - Nie odszedł. Jest tylko w domu na wakacjach.

- Tak, w-właśnie tak - dodał James, jękając się. - Na Święta.

Chłopiec kłamał tak samo nieudolnie jak jego siostra. Ian wpatrywał się w młodzieńca, który tak bardzo starał się bronić swojej rodziny.

- Wiesz, że nieładnie jest zmyślać, James. Powiedz prawdę, czy musiałeś odejść z akademii dlatego, że twoja siostra potrzebuje pieniędzy?

James spojrział bezradnie na Felicity.

- Lissy...

- W porządku, James. - W świetle latarni widać było jej zdenerwowanie. - Naprawdę, lordzie St. Clair, nie ma potrzeby nękać biednego chłopca. Jeśli chce pan coś wiedzieć, proszę pytać mnie.

- W porządku. Czy potrzebujecie pieniędzy? – Ian skrzyżował ramiona na piersi. - Jeśli mi pani nie powie, i tak dowiem się prawdy.

Dziewczyna spojrzała za okno, dłońmi mocno ściskając torebkę, jakby chcąc ocalić ją przed złodziejami.

- Nie potrzebujemy... to znaczy... na obecną chwilę brak nam funduszy, gdyż czekamy na uregulowanie spraw papy. Ale gdy tylko dostaniemy pieniądze...

- Uregulowanie spraw? Ale przecież on nie żyje od ponad roku!

- Tak, to jakiś bałagan w przepisach. Prawnicy to wyjaśnią. Tymczasem utrzymuje nas gazeta.

Ian prychnął. To nie mogło zapewnić utrzymania tak dużemu domostwu.

- Być może ktoś powinien interweniować i przyspieszyć sprawy na waszą korzyść. Mógłbym porozmawiać z zarządcą pani ojca...

- Nie! Nie ma pan prawa się wtrącać. Mamy się dobrze, zapewniam pana.

- Ale Lissy... - zaczął James.

- Wszystko jest w porządku - wycodziła przez zęby, rzucając bratu ostrzegawcze spojrzenie. - Jestem pewna, że lada dzień dostaniemy pieniądze i James wróci do Islington Academy.



- W porządku. Proszę robić, jak pani uważa. - Ian nie ciągnął tematu. Nie było potrzeby rozdrażniać jej bardziej, skoro kilka słów z panią Box wystarczy, żeby dowiedział się prawdy.

Chociaż chłopcy zdawali się uspokajać, Felicity zrobiła się nerwowa. Bawiła się rączkami swej torebki. Poprawiała ubranie Georgie'ego, odczepiła liść, z jego pończochy i przeczesała palcami włosy chłopca, aż jęknął niezadowolony. Jedyne, czego nie robiła, to spoglądanie na Iana. W całej tej sytuacji było więcej niedomówień, niż przyznawała. Zamierzał dowiedzieć się wszystkiego tego wieczoru, lecz ja miał wprosić się do ich domu, gdy Felicity była tak niespokojna?

Kilka minut później dostał odpowiedź na to pytanie, gdy coś upadło mu na kolana. Spojrzał w dół i zobaczył Williama, który zasnął wygodnie, opierając się o jego nogi. Biedny chłopak, to pewnie jego czas snu. Ian nagle wpadł na pewien pomysł.

- Czy William zasnął? - Felicity spytała, pochylając się ku niemu. - Czy mam go wziąć?

- Nie, tak mu dobrze. - Ian mówił cicho, nie chcąc zbudzić swej małej przepustki do domu Taylorów. - Przypuszczam, że to był dla niego długi i wyczerpujący dzień.

- Mówiłam panu, że tak będzie.

- Mówiła pani także, że będzie nudny, a było wręcz odwrotnie.

Leciutki uśmiech zdawał się przełamywać jej niechęć.

- Wątpię, czy ktokolwiek uznałby tę salę za nudną. Zatrważającą, być może, ale nie nudną.

- Co znaczy „zatrważający”? - spytał Georgie.

- To znaczy, że cała ta krew przeraziła twoją siostrę - odpowiedział Ian, zanim Felicity zdążyła otworzyć usta.

- To nie była prawdziwa krew, Lissy. - Georgie poklepał siostrę poczekajac po kolanie. - To tylko wosk. Nie trzeba się go bać.

Ian nie mógł się powstrzymać i roześmiał się, choć cicho, tak by nie zbudzić Williama. Po chwili Felicity dołączyła do niego, a dźwięk jej cichego chichotu posłał przyjemne ciepło wprost do jego serca i sprawił, że zapagnął odzyskać ich wcześniejszą bliskość.

Kiedy śmiechy ucichły, Ian odchrząknął i odezwał się do dziewczyny:

- Przepraszam za tę wystawę. Nawet jeśli nie zgadzałem się z powodami, dla których nie chciałaś ich tam puścić, nie powinienem był naciskać.

Felicity przyjęła jego przeprosiny z krzywym uśmiechem.

- W porządku. Nie mogłeś wiedzieć, jak to się potoczy. - Spojrzała na Georgie'ego. - I ośmielam się stwierdzić, że ten mały urwis i tak znalazłby sposób na dostanie się tam, z moim pozwoleniem czy bez.

- Prawdopodobnie tak - powiedział Ian, czując się już trochę lepiej po wydarzeniach tego popołudnia.

Cisza, jaka panowała teraz między nimi, była dziwnie kojąca. Kto by pomyślał, że podróżowanie terkoczącym powozem z trójką małych hultajów, niedoszłym jeszcze uczniem i ich afektowaną siostrą mogło być tak przyjemne? Od lat nie miał kontaktu z dziećmi, od czasu swej młodości, gdy spędzał czas z młodszymi kuzynami. Ku swemu zaskoczeniu zdał sobie sprawę, że brakowało mu tego.

Powóz zatrząsł się i stanął, a gdy Ian wyjrzał przez okno, zobaczył jasno oświetlone gotyckie wejście domu Taylorów. Gdy otwarto drzwi pojazdu, chłopcy wysiedli

jeden po drugim, niemal ślaniając się na nogach. Z pomocą woźnicy Felicity także wysiada i odwróciła się, by sięgnąć po Williama, lecz Ian powstrzymał ją, unosząc dłoń.

- Zniosę go.

- Nie chcę cię kłopotać - protestowała. - Pokój dziecięcy jest wysoko.

- Nie przeszkadza mi to, a poza tym musisz zająć się resztą

Z jej pełnego wdzięczności uśmiechu wyczytał, że nie cieszyli jej myśl o wnoszeniu po schodach ciężkiego sześciolatka. Odsunęła się, by woźnica mógł potrzymać Williama, gdy Ian wysiadał z powozu. Gdy dziecko znów znalazło się w jego ramionach, wydało z siebie ciche westchnienie, po czym wtuliło się w pierś mężczyzny w sennym geście zaufania. Ian spojrzał z lękiem na dziecięcą piąstka ściskającą jego krawat i gładkie policzki umazane szarlotką, i nagła fala czułości kazała mu chłopca przytulić. Pewnego dnia będzie trzymał w ramionach własnego syna. Dziecko jego i Felicity.

Ta myśl uderzyła go z wielką siłą. Po dzisiejszym dniu nie miał żadnych wątpliwości, że Felicity będzie dobrą matką. Ale czy on potrafi być dobrym ojcem? Chciał mieć szansę się o tym przekonać.

Pokonując kilka stopni, wszedł do holu i spytał:

- Dokąd teraz?

Felicity oddała pelerynę służącemu chudemu jak wrzeciono. Czy to był człowiek, który zgodnie z groźbami dziewczyny miał go wyrzucić za drzwi? Ian uśmiechnął się na tę myśl.

- Za mną proszę - powiedziała, unosząc kandelabr i kierując się na główne schody.

Wdarłem się do fortecy - pomyślał Ian z satysfakcją, gdy masywne, dębowe drzwi zamknęły się za nimi.

Przenosząc Williama z jednego ramienia na drugie, zrzucił z siebie płaszcz, żeby służący mógł go zabrać. - Teraz pozostaje mi tylko pozostać w środku na tyle długo, by pozyskać Felicity.

Do holu weszła pośpiesznie pani Box.

- Witam, milordzie, dobry wieczór.

Ostatnim razem, kiedy widział tę kobietę, jej pani wściekała się i krzyczała na Iana, a jednak gospodyni zupełnie nie była zaskoczona, że teraz śmiało wchodzi on do domu z jednym z jej podopiecznych na rękach.

Powitał ją, a ona uśmiechnęła się do niego szeroko. Nim wróciła do swych obowiązków i zaczęła zaganiać chłopców na górę, zdążył jeszcze zauważyć, że nadal go lubiła.

- Już dawno powinniście być w łóżkach, chłopcy. Chodźcie, chodźcie i bez marudzenia.

Gdy szli na górę, James relacjonował pani Box wydarzenia dnia. Kiedy mówił o tym, jak Ian kupił kolację i zawiózł do domu swym powozem, pani Box powiedziała:

- Ależ to prawdziwie po dżentelmeńsku.

Pod wpływem impulsu Ian mrugnął do pani Box, a gdy i ona mrugnęła do niego w odpowiedzi, uśmiechnął się, wiedząc już, że ma sojusznika. Ucieszyło go to, gdyż potrzebował każdej pomocy, żeby zaaranżować chwilę sam na sam z Felicity. Szczególnie gdy Felicity zdawała się więcej niż chętna, by się go pozbyć. Szybko wbiegała po schodach.

Gdy tak przyglądał się smukłemu, prostemu plecom w wełnianej sukience, ozdobionej długim rzędem perłowych guzików, jego umysł pogrążył się w przyjemnych rozmyślaniach. Rozpiąłby wszystkie guziczki i zsunął tę wysłużoną sukienkę, by odkryć

koszulę. Felicity nie nosiła gorsetu, tego był pewien. Koszuli pozbyłby się od razu, żeby móc podziwiać jej ładne ramiona i całować ją wzdłuż kręgosłupa, aż do ślicznej pupy.

Jego ciało zareagowało gwałtownie na tę myśl. O tak, zrobi to i o wiele więcej, może nawet jeszcze tej nocy. Gdy chłopcy będą już spać, dziewczyna albo przyjmie jego oświadczenia, albo on wymusi jej zgodę uwodzeniem. Tym razem nie powinno być zbyt trudno. Wszystko dookoła przemawiało za nim. Pod dłonią dziewczyny skrzypiała balustrada, dowodząc, że szybko potrzebuje naprawy. Jeden z obrazów, który wisiał na pierwszym piętrze podczas jego ostatniej wizyty, teraz zniknął, pozostawiając po sobie jedynie ciemniejszy ślad na tapecie. Na Święta udekorowali dom ostrokrzewem i bluszczem, ale to nie zdołało ukryć kiepskiego stanu poszarzałych zasłon czy też farby łuszczącej się ze zdobień.

Założyłby się o cały swój majątek, że kryzys finansowy rodziny Taylorów zaczął się na długo przed śmiercią ojca. Doprawdy, zaczynał podawać w wątpliwość rozmiar ich spadku. A jeśli potrzebowali pieniędzy, potrzebowali Iana. To była jego najważniejsza broń; choć wolałby użyć uwodzenia, jednak zda się na pieniądze, jeśli to będzie konieczne. Najpierw jednakże musiał zostać z nią sam.

James działał po jego myśli, gdyż na pierwszym piętrze od razu udał się do swojego pokoju. Teraz pozostawało tylko zadbać o trojaczki, co powinno być łatwym zadaniem, skoro jedno z dzieci już spało, a pozostała dwójka słaniała się na nogach.

Gdy tylko znaleźli się na najwyższym piętrze, Felicity wprowadziła go do pokoju dziecięcego z trzema

identycznymi łózkami. Pospiesznie odkryła jedno z nich.

- Proszę położyć go tutaj.

Ian odłożył swój ciepły pakunek, Felicity zwróciła się do niego nagle zakłopotana:

- Dziękuję, lordzie St. Clair. Doceniam pańską pomoc. Dziękuję też za kolację i podróż do domu. Wszystkim nam było bardzo miło. - Posłała Georgie'emu i Anselowi szybkie spojrzenie. - Podziękujcie i pożegnajcie się grzecznie.

Chłopcy posłuchali od razu, a Georgie proponował wiele możliwości dla przyszłych spotkań, jednak siostra uciszyła go szybko.

- Cóż - powiedziała - muszę położyć chłopców do łóżek, więc pani Box odprowadzi pana do wyjścia. To był przemiły dzień, ale jestem pewna, że chciałby pan już wracać.

- Ależ nie. Poczekał na panią na dole.

Felicity spanikowała.

- Nie ma potrzeby. To zajmie trochę czasu, zanim umyję i położę chłopców i...

- Ja się tym zajmę. - Pani Box zaraz zaczęła krzątać się przy pozostałych łózkach. - Panienka niech idzie na dół z milordem. Po tym wszystkim, co dziś zrobił dla panienki i chłopców, można zaoferować mu choć kieliszek dobrego wina, zanim wyjdzie na mróz - powiedziała i znów do niego mrugnęła. - Czy to nie byłoby miłe, lordzie St. Clair?

- O tak - uśmiechnął się Ian. - Wino byłoby idealne.

Wino i Felicity. Nie była to tak dobra kombinacja jak brandy i Felicity, ale na początek wystarczy. Potem mogli napić się brandy... a rano... zjeść razem śniadanie. Wątpił, by pani Box oczekiwała akurat tego rezultatu, lecz

z każdą minutą ta myśl stawała się coraz bardziej atrakcyjna.

- Sprawdzę, czy mamy wino - powiedziała niezobowiązująco Felicity, unikając jego wzroku.

Kiedy wyszli na korytarz i dziewczyna zamknęła drzwi od pokoju, Ian od razu przeszedł do rozmowy, która miała powstrzymać ją od wyrzucenia go za drzwi.

- To piękny dom. Twój ojciec go zaprojektował?

- Tak. - Nie powiedziała nic więcej i pospieszyła w stronę schodów.

Ian ruszył za nią, mówiąc:

- Tak myślałem. Ten sam wizerunek gryfa zdobił kołatkę w rezydencji Worthings. Twój ojciec musiał lubić te stworzenia.

- Tak. - Znów nie powiedziała więcej, tylko uniosła spódnicę i zaczęła schodzić na dół zaskakująco szybko.

Doganiając ją, Ian chwycił dziewczynę za ramię, by ją zatrzymać.

- Felicity, musimy porozmawiać.

- Nie, musisz iść. Musisz...

Nagle przerwał jej piskliwy dziecięcy krzyk.

# Rozdział 16

*Ostatni poemat lorda Byrona ponoć dotyczyć ma Don Juana, legendarnego kochanka. Takie dzieło z pewnością doda mu sławy, gdyż powszechnie wiadomo, że hiszpańscy kochankowie są najbardziej ogniści.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
22 grudnia 1820 roku*

- Ten po... po... potwór miał trzy głowy - łkał William prosto w ramię pani Box, gdy Felicity i Ian pośpiesznie weszli do pokoju - i w-wielką czerwoną rękę. Rąbał nią jak siekierą i... i... - Jego twarz wykrzywiła się, a chłopiec zaniósł się szlochem.

Ten żałosny dźwięk rozdzierał serce Felicity.

- Och, moje słodkie maleństwo - zawołała, podbiegając do łóżka. Pozwoliła odejść pani Box i po chwili trzymała chłopca w objęciach. - Już dobrze, Lissy tu jest i zajmie się tobą. Potwór nie może cię skrzywdzić.

- Biedactwo - cmoknęła pani Box. - Przyśnił mu się koszmar.

- Tak. - Felicity cisnęły się na usta ostre, oskarżycielskie słowa; lecz pozostały niewypowiedziane, gdy zobaczyła Iana stojącego sztywno w drzwiach, z rękami głęboko w kieszeniach. Każdy rys na jego śniadej twarzy mówił o poczuciu winy. Napotkał jej wzrok oczami tak pełnymi skruchy, że nie potrafiła się na niego gniewać. Poza tym była tak samo winna jak on, gdyż pozwoliła, by wpłynął na jej decyzję. On przynajmniej nie wiedział, jak mogło się to skończyć. Felicity nie miała już tej wymówki.



- Ch-chce mnie po-posiekać - wyszeptał William. - Przyjdzie, żeby...

- Ciii, mój słodki, musisz o tym zapomnieć. To był tylko sen. - Felicity kołysała chłopca w ramionach i szeptała mu do ucha. - Już dobrze. Obronię cię.

Poczuła na sobie wzrok Iana, co przypomniało jej, że chciał z nią pomówić na osobności. Ale nie było to teraz możliwe. Posłała pani Box nikły uśmiech i powiedziała:

- Zajmę się Williamem. Wiem, że ma pani dużo do zrobienia, więc może pani już iść i proszę odprowadzić lorda St. Clair.

Pani Box skinęła głową i ruszyła do wyjścia.

- Neeeeee! - zawył William, odpychając Felicity by móc sięgnąć ręką w kierunku drzwi.

- Chcesz, żeby pani Box została? - spytała Felicity.

- Ch-chcę lorda St. Clair - wyjąkał William.

Felicity jęknęła. Ten człowiek oczarował jej braci tak łatwo jak ją.

- Podejź tu, Ianie - powiedziała zrezygnowana, nie martwiąc się, czy ktokolwiek zauważy, że zwraca się do niego po imieniu.

Wyraźnie zmieszany, spojrzął na pozostałych chłopców, powoli usypiających z kołdrami nasuniętymi aż po szyję, po czym podszedł do dziewczyny.

- Nie wiem, co robić - przyznał.

- Usiądź. - Felicity wskazała na część materaca po drugiej stronie łóżka. - Po prostu potrzyмай go za rękę.

- To ja już pójdę... - zaczęła pani Box i zniknęła, zanim Felicity zdążyła zaprotestować.

Czując w brzuchu jakby trzepot skrzydeł, Felicity patrzyła, jak drzwi zamykają się za gospodynią. Przytłumione światło i niewielka przestrzeń dziecięcego

pokoju tworzyły intymny nastrój, którego nigdy wcześniej nie zauważyła. Mając Iana do pomocy przy Williamie, poczuła, że zrobiło się przytulnie, i opanowało ją dziwne uczucie spełnienia.

Ian natomiast wyglądał, jakby czuł się niezręcznie. Trzymając bladą rączkę Williama w swej ciemnej dłoni, patrzył na nią, jakby to była kłódka, do której zgubił klucz.

- Jestem tu, Williamie - powiedział, zaskakując dziewczynę łagodnością swego głosu.

Drobnym ciałem Williama wstrząsnął dreszcz, chłopczyk uniósł do Iana zalaną łzami twarz i powiedział:

- To był potwór.

- Wiem, ale już go nie ma.

- Nie był prawdziwy - dodała Felicity, rozdrażniona tym, że Ian mówił. Tak jakby to stworzenie istniało naprawdę.

- Właśnie, że był! - zaprotestował chłopiec, nadymając buzię. Utkwił wzrok w Ianie i kontynuował: - I... wróci, żeby mnie skrzywdzić.

Rzucając Felicity ostrzegawcze spojrzenie, Ian odparł:

- Nie, nie wróci. Wystraszyliśmy go na dobre, pani Box, twoja siostra i ja.

- Tak, ale wróci - upierał się chłopiec. - Chce mnie po-posiekać. Tak jak posiekał wszystkich ludzi w tamtej sali.

W miodowym świetle świec wyraźnie widać było zranione oblicze Iana. Zmierwił włosy Williama i powiedział:

- Powiem ci, jak zrobimy - zostanę tu na trochę i jeśli potwór wróci, powiem mu, żeby zostawił cię w spokoju. Będę bardzo stanowczy.

Twarz chłopca pojaśniała.

- To... To znaczy tak, jak powiedział pan temu paskudnemu woźnicy, żeby nie męczył Lissy? A on posłuchał i poszedł sobie?

- Tak - powiedział poważnie Ian. - Dokłada tak.

- Obiecuje pan zostać, dopóki nie przyjdzie? Na pewno?

- Przysięgam - powiedział Ian z mocą, która wypełniła ciepłem serce Felicity.

Dziewczyna wstrzymała oddech, podczas gdy jej braciszek wyraźnie dumał nad sytuacją, po czym przytulił rękę Iana do siebie niczym cenną zabawkę, i znów położył głowę na poduszce.

- Zgoda. Potwór pana na pewno posłucha. Jest pan duży i może pan go pobić.

Patrzyła z niedowierzaniem, a potem z zazdrością, jak William zamyka oczy, trzymając rękę Iana blisko przy sercu i po paru chwilach zasypia, spokojny i rozluźniony.

Dziewczynie napłynęły do oczu łzy. Ile to już razy zapewniała go, że to tylko sen, a jednak nie była w stanie uciszyć jego lęków i musiała czekać, aż zaśnie zmęczony łkaniem? Ian zaś przyszedł tu i swoją władczą osobowością oraz spokojnymi zapewnieniami dał chłopcu poczucie bezpieczeństwa.

Felicity wiedziała, że chłopcy tęsknili za ojcem i często szukali uwagi u Josepha, który był jedynym mężczyzną w domu. Jednak aż do tej chwili nie zdawała sobie w pełni sprawy z tego, jak wielka była ich tęsknota za męską siłą. Jej biedne, osierocone ołowiane żołnierzyki. Otarła łzy, lecz już po chwili czuła, że następne spływają jej po policzkach i brodzie i lądują na zmiętej pościeli.

- Przepraszam - usłyszała niski głos Iana. - Tak mi przykro, Felicity. To ty miałaś rację, a ja się myliłem.

Nigdy nie powinienem był ich zabierać do tej przeklętej sali.

Dziewczyna poczuła ucisk w gardle, widząc, jak mężczyzna odgarnia Williamowi włosy z czoła w ojcowskim geście.

- To nie z tego powodu. Pewnie zabrzmiało głupio, ale sprawiłeś, że poczułam się lepiej, kiedy ja nie potrafiłam. Chyba jestem trochę... zazdrosna.

- Nie masz żadnego powodu. To przede wszystkim moja wina, że cierpiał. Powinno się mnie rozstrzelać.

Doprawdy ostre słowa z ust człowieka, który zazwyczaj ukrywał swe emocje. Serce Felicity mocno się ścisnęło.

- Rozstrzelać? Och nie, to o wiele zbyt łagodna kara. - Zerknęła na pozostałych chłopców i przekonawszy się, że śpią, dodała: - Kara powinna być współmierna do zbrodni. Ścięcie, oto, czego ci trzeba. Potem moglibyśmy dodać twoją głowę do tych zatkniętych na pal na wystawie Madame Tussaud.

Ian spojrział na nią bez humoru, wręcz jeszcze bardziej zraniony.

- Ianie, ja żartowałam. Nie powinieneś się obwiniać. Nie mogłeś wiedzieć, jak on zareaguje.

- Ale ty wiedziałas.

- Znam go od urodzenia. - Starła się mówić swobodnie. - Poza tym, ty pewnie nigdy nie miałaś koszmarów, więc nie miałaś też pojęcia, co może je wywołać. Wyobrażam sobie, że byłeś taki jak Georgie, śpiący twardo nawet po najstraszniejszych przygodach. Obawiam się, że William ma wybujałą wyobraźnię. - Zaśmiała się niepewnie. - Próbuje być tak twardy jak Georgie, ale rzadko mu się to udaje.

Ian milczał przez kilka chwil, wpatrując się w pierś Williama, która wznosiła się i opadała miarowo w spokojnym śnie.

- Ja nigdy nie przeżywałem dziecięcych przygód, czy to przerażających, czy nie. Dlatego nigdy nie miałem koszmarów.

Felicity na chwilę zapało dech. Chętna, by wykorzystać tę rzadką chwilę zwierzeń, krzyknęła:

- Żadnych przygód?! Każdy chłopiec ma przygody. Z pewnością musiałeś kiedyś biegać beztrąsko po lesie albo wymykać się na polowanie na niedźwiedzie, cokolwiek.

- Nie. Byłem bardzo... obowiązkowym synem. Nie wolno mi było inaczej. Ojciec uważał, że dziedzic powinien być przygotowany do swych obowiązków już w młodym wieku, co oznaczało, że wszelkie błahostki były zakazane. A więc żadnych szalonych eskapad do lasu. Poranki i wieczory spędzałem z nauczycielem, a popołudnia z ojcem, który oprowadzał mnie po majątku i kazał zapamiętywać nazwiska wszystkich zarządców oraz uczył, jak należało postępować, by utrzymać majątek.

Cóż za okropny sposób na spędzenie dzieciństwa. Felicity nigdy nie brała pod uwagę tego aspektu bycia możliwym panem, ale zapewne z wielkim majątkiem szły w parze wielkie obowiązki.

- Czy to dlatego wszyscy lordowie dziczeją, gdy tylko znajdują się w Londynie? Ponieważ ich ojcowie są tak bardzo wymagający?

- Z tego, co mówił mi Jordan, wynika co innego. Mój ojciec był wyjątkowy. Przypuszczam, że powinienem być za to wdzięczny, gdyż jego „przygotowania” okazały się przydatne w zarządzaniu Chesterley. Ale raz na jakiś czas... - powiedział i uciął.

- Raz na jakiś czas ucieszyłaby cię jakaś wycieczka.
- Mówię jak marudne dziecko.
- Lub człowiek, któremu w ogóle nie wolno było być dzieckiem.

Spojrzał jej w oczy i przez tę krótką chwilę Felicity dojrzała w nich tak wielką tęsknotę, że nie mogła uwierzyć, iż nie dostrzegła jej wcześniej. Wkrótce ten wyraz twarzy zniknął i mężczyzna odwrócił wzrok.

- Miało to swoje dobre strony. Pozwoliło mi to łatwiej znieść... późniejsze wydarzenia.

- A co z twoją matką? - spytała cicho Felicity. – Czy zgadzała się z filozofią ojca?

Ian milczał tak długo, że Felicity zaczęła myśleć, że nie odpowie. Potem westchnął.

- Kto wie? Nigdy nie mówiła. Obawiała się mu sprzeciwić. Pobrali się, ponieważ ojciec potrzebował jej fortuny, żeby spłacić długi mojego dziadka. Matężństwo zostało zaaranżowane w Hiszpanii. Ona bała się ojca i pozwalała, by rządził naszym życiem, aż do dnia jej śmierci.

Felicity ścisnęło w gardle na myśl o małym Ianie wychowywanym w poczuciu obowiązku, bez miłości, która mogłaby mu go osłodzić.

- Kiedy zmarła? Jak?

- Czemu tyle pytań? Więcej wody na twój młyn?

Felicity zignorowała przytyk.

- Ależ skąd. Ostatnio jestem bardzo ostrożny w tych sprawach. Całkowicie odzegnałam się rodziny St. Clair. Widzisz, głowa rodziny to arogancki łobuz, przez którego mam kłopoty za każdym razem, gdy o nim napiszę.

- Lepiej o tym pamiętaj - ostrzegł, lecz już z uśmiechem.

- To jak? Powiesz mi, jak zmarła twoja matka?

Ian wzruszył ramionami.

- To żadna wielka tajemnica. Kiedy miałem siedemnaście lat, w sąsiednim miasteczku wybuchła epidemia ospy. Ojciec nie wierzył w szczepienia ochronne, gdyż uważał, że prędzej wywołają chorobę, niż jej zapobiegną, ale ja w szkole uczyłem się o szczepionce Jennera, więc skonsultowałem się z miejscowym lekarzem. Za jego radą, w sekrecie przed ojcem, nakazałem zaszczepić wszystkich w posiadłości.

Felicity nie przychodził do głowy żaden inny przykład siedemnastoletniego lorda, który wyszedłby z taką inicjatywą. To niezwykle, że Ian tak postąpił. Bez wątpienia ocalił wtedy setki istnień.

- Niestety, matka odmówiła działania wbrew woli ojca i w końcu zmarła na skutek choroby. - Ian spojrział w dal, a jego oczy błyszczały w świetle świec niczym odłamki onyksu. - I on obwinił o to mnie, uparty stary kozioł. Powiedział, że przyniosłem wirusa ospy razem ze szczepionkami.

- Jakie to niesprawiedliwe! - Serce dziewczyny ścisnęło się na myśl o tym, że Ian musiał dźwigać brzemie winy za śmierć matki.

Ian wzruszył ramionami.

- Ojciec miał surowe poglądy na temat dobra i zła, a ja, działając bez jego zgody, popełniłem jeden z, jego zdaniem, kardynalnych błędów. Nigdy mi tego nie wybaczył.

- Czy to dlatego uciekłeś na kontynent? - wyszeptala bez zastanowienia. - By uciec przed ojcem i niesprawiedliwością?

- Coś w tym rodzaju. - Wyglądało to tak, jakby jakaś ciężka zasłona przestłoniła jego twarz. Zanim zdążyła to skomentować, Ian spojrział na jej brata i zapytał szorstko:

- Czy myślisz, że teraz już bezpiecznie będzie zostawić Williama samego?

Felicity poczuła ciężar w piersiach. Powinna była wiedzieć, że na to pytanie Ian nie zechce odpowiedzieć. Mimo całego czasu, jaki spędzili razem, nadal jej nie ufał.

- Felicity? Czy chłopiec może zostać sam?

- Tak - odpowiedziała z westchnieniem. – Myślę, że tak. Zawsze ma tylko jeden koszmar.

Ian puścił dłoń Williama i wstał.

- Więc równie dobrze możemy napić się wina.

Wina? Z trudem mogła teraz myśleć o winie. Myślała jedynie o tym, jak biednym chłopcem był Ian i jakim cierpiącym mężczyzną się stał, człowiekiem, który nie chciał mówić o swej przeszłości nawet z przyjaciółmi. Teraz wiedziała już, dlaczego mógł szukać ucieczki i od samotności w relacjach ze swą ciotką. Co takiego mogło skłonić go ku czynom nie do pomyślenia.

Nie, nie wolno jej o tym myśleć, ani dręczyć się pytaniami. A jednak gdy wstała i szła za Ianem do drzwi, czuła się coraz bardziej nieswojo. On nadal chciał porozmawiać z nią na osobności.

Wczoraj może była na tyle niemądra, by uwierzyć, że potrafi mu się oprzeć. Po dzisiejszym dniu, wiedziała lepiej. Gdy chodziło o Iana, miała hart ducha niczym zając. Jego zwierzenia podziały na nią niebezpiecznie rozbijająco.

Kiedy wyszli na oświetlony jedną tylko świecą korytarz, Felicity zdała sobie sprawę, że musi wrócić do pokoju po kandelabr.

- Poczekaj - zaczęła, odwracając się ku drzwiom, lecz wtedy Ian objął ją w talii i wziął w ramiona.

- Przez cały dzień pragnąłem to zrobić.



Ich usta spotkały się w gorącym pocałunku, który skradł Felicity oddech i siły. Zarzuciła mu na ramiona na szyję, wiedząc, że zdołałaby mu się oprzeć, tylko gdyby sama także nie czekała na ten moment. Lecz teraz było to niemożliwe. Zbyt wiele razy obserwowała, jak tańczył z innymi, i marzyła o tym, by być na ich miejscu.

Ich pocałunek był dokładnie taki, jak pamiętała i jednocześnie jeszcze wspanialszy. Ciepłe oddechy stapiające się w jeden... Jego bokobrody delikatnie łaskoczące jej policzki... Znajomy, słaby zapach tytoniu na jego włosach.

Gdy już zupełnie zmiękły jej kolana, jak i cała reszta ciała, Ian odsunął się i uśmiechnął.

- To lepsze niż wino, nie sądzisz?

Lepsze niż jakikolwiek napój, jaki umiała sobie wyobrazić. I dlatego właśnie w żadnym wypadku nie powinna pozwolić, by znów to zrobił. Zaskoczyła Iana, uwalniając się z jego uścisku, po czym rzuciła się w kierunku schodów. Gdy usłyszała za sobą ciche przekleństwo, przyspieszyła kroki ale w słabym świetle mogła jedynie próbować wyczuć drogę przed sobą.

- Musisz iść, Ianie. Już późno.

- Nigdzie się nie wybieram - burknął, śpiesząc za nią.

Felicity miała nadzieję, że go przegoni, ale to było niemożliwe. Najwyraźniej ten człowiek miał koci wzrok, bo dogonił ją już na pierwszym piętrze. Obrócił ją ku sobie, a w jego mrocznych oczach płonęło pożądanie.

- Nie ma powodu, bym odchodził, i ty o tym wiesz. Zmęczyła mnie ta farsa. Zmęczyło mnie to, że kładę się spać, pragnąc cię, i budzę się, pragnąc cię jeszcze bardziej. Zmęczyło mnie zalecanie się do innych kobiet

tylko po to, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

Oczy Felicity zrobiły się wielkie z zaskoczenia.

- To dlatego czyniłem im awanse – powiedział. - Od tej nocy w Worthings pragnę tylko ciebie.

Felicity przełknęła z trudem ślinę. Od początku powinna była wiedzieć, że to była taktyka. Próbowwała przywołać furię, lecz czuła jedynie zdradziecki dreszczyk emocji, wiedząc, że zadał sobie tyle trudu, by ją zdobyć.

- Gdybyś mną gardziła, byłoby inaczej - kontynuował niskim głosem. - Ale tak nie jest. Ty też mnie pragniesz. Idealnym rozwiązaniem dla zaspokojenia wszystkich tych cholernych pragnień jest dla nas małżeństwo. Dlatego ty i ja dojdziemy porozumienia. Jeszcze dzisiaj.

Perspektywa poślubienia go była dla niej szalenie kusząca, i to nie tylko z powodu, jak to nazwał, „wszystkich tych cholernych pragnień”. Chłopcy go polubili. I dałby jej przyszłość - bezpieczeństwo i własny dom wolny od finansowych kłopotów.

Własny dom, w którym mąż nie zdradzi jej prawdy o własnym życiu. Choć opowiedział trochę o sobie tego wieczoru, najważniejsze kwestie nadal pozostawały tajemnicą. Jak miała żyć z mężczyzną, którego przeszłość była tak mroczna, że nawet on sam nie chciał się z nią zmierzyć? Czy mogła powierzyć siebie i chłopców takiemu człowiekowi? Co ważniejsze, czy mogła podarować serce komuś, kto jej nie kochał, kto pragnął jej jedynie dlatego, że potrzebował potomka?

Nie mogła.

- Już ci powiedziałam, nie wyjdę za ciebie.

A niech to, dlaczego była tak mało pewna siebie, jakby nie wierzyła własnym słowom? Może ją także zmęczyła

walka z uczuciami, jakie w niej budził, i bycie taką rozsądną w planowaniu przyszłości.

- W takim razie muszę cię przekonać, byś zmieniła zdanie. - Jego okryta cieniem twarz była i przytłaczająco blisko, kusząc. - Czas, żebyś się przekonała, czego sobie odmawiasz.

- Co masz na myśli? - spytała, a jej serce zabiło szybciej.

- Pokażę ci. - Znów ją pocałował, tym razem tak dokładnie i doskonale, że aż zakręciło jej się w głowie. Pochylając się, pocałował delikatne miejsce na szyi dziewczyny, po czym skubnął płatek jej ucha. - Gdzie jest twoja sypialnia, *querida*? Gdzie możemy być sami?

- C-co? - spytała, mrugając, całkowicie zmieszana i skonsternowana. Czuła się tak, jakby ktoś wypełnił jej głowę watą.

- Nieważne - mruknął. - Sam ją znajdę. Albo inne, równie dobre miejsce. - Biorąc ją na rękę, ruszył ciemnym korytarzem.

Felicity walczyłaby z nim, naprawdę, gdyby tylko znów jej nie pocałował. Właściwie Ian jedynie musnął jej wargi swoimi, ale niezwykle rozbudził tym jej pragnienia. Gdy przechodził obok otwartych drzwi do jej pracowni, dawnej sypialni jej rodziców, pokoju do szycia jej matki, nie mogła uwierzyć, że nie chciała go powstrzymać. Czym był ten szalony czar, jaki wokół niej roztaczał? Wszystko wydawało się nierealne, jak we śnie, w którym ten mężczyzna należał do niej w każdym możliwym sensie tego słowa. Ian zatrzymał się, po czym wszedł do jej sypialni. Gdy postawił dziewczynę na ziemię, sięgnął za siebie i jednym ruchem ręki zamknął drzwi, a potem przekręcił klucz w zamku.

Szczęknęcie zamka wyrwało Felicity z zakłęcia.

- Nie powinniśmy tu być... Powinniśmy... – urwała, spoglądając na niego podejrzliwie. - Skąd wiedziałeś, że to mój pokój? Szpiegowałeś mnie?

Ian roześmiał się, zdejmując frak.

- To jedyny pokój, w którym pali się w kominku, a łóżko jest odkryte. Nie było trudno to wydedukować.

Nagle Felicity zdała sobie sprawę z tego, co miał na myśli, mówiąc, że pokaże jej, czego sobie odmawiała. Nie chodziło o kilka pocałunków czy pieszczot. Zamierzał naprawdę ją uwieść. Jakaż była głupia, że nie zorientowała się wcześniej.

- Ian, to jest złe!

- Ani trochę. O ile dobrze sobie przypominam, to wszystko zaczęło się od tego, że chciałaś, by Katherine weszła w małżeństwo z otwartymi oczami. Więc, proponuję ci podobną szansę. Jeśli jesteś zdecydowana zostać starą panną, powinnaś wejść w staropanieństwo z otwartymi oczami. - Zdjął kamizelkę i zaczął rozwiązywać krawat. - Zamierzam otworzyć ci oczy i pokazać, co stracisz, jeśli mi odmówisz, *querida*.

Felicity zrobiło się słabo. Pragnęła, by przestał mówić do niej „kochanie” tym chrapliwym głosem. Hiszpańskie czy nie, to słowo i sposób, w jaki je wypowiadał, robiły z nią nieprzyzwoite rzeczy.

- Moje oczy są całkowicie otwarte. Otworzyłeś je ostatnim razem, gdy mnie dotykałeś, jeśli raczysz sobie przypomnieć.

- O, bardzo dobrze to pamiętam. Pamiętam, jak oddawałaś pocałunki, jak ujeżdżałaś moje udo i jak jęczałaś, gdy dotykałem twoich piersi.

Te szczerze słowa jednocześnie zszokowały ją i podnieciły, przywołując na myśl dzikie i nieprzyzwoite

wspomnienia. Skóra dziewczyny rozgrzała się pod jego znaczącym spojrzeniem i musiała odwrócić wzrok, by ukryć wrazenie, jakie zrobiły na niej jego słowa.

- Ale nie otworzyłem twych oczu do końca. To jedyny powód, dla którego odmówiłaś poślubienia mnie. Ciekaw jestem, jaka byłaby twoja odpowiedź, gdybym wtedy wziął cię do łóżka. - Podchodząc do niej, Ian ujął dłonią jej płonący policzek. Kciukiem sięgnął jej szyi, po czym powiodł nim po podbródku, by w końcu jedwabistym gestem pieścić jej dolną wargę. - Może się przekonamy?

A bodaj go! Dlaczego nie potrafiła powiedzieć „nie”? Dlaczego to słowo więzło jej w gardle?

- Nie sądzę... by to było mądre. - Ale powiedziała to, wzdychając cicho, a w głowie kręciło jej się pod wpływem intymności tego dotyku, nie mówiąc już o obrazach, jakie wciąż wirowały w jej umyśle.

Ian chwycił ją w talii i znów przyciągnął ku sobie.

- Tak, ale od kiedy to postępujesz mądrze i rozważnie, *querida*?

Felicity w duchu przyznała mu rację. W następnej chwili znów ją całował i wiedziała, że jest zgubiona. Jej rozum dał za wygraną, tak jak i jej wola i zdrowy rozsądek. Wszystkie poddały się biciu serca i czysto rozpustnym pragnieniom, jakie targały jej nieposłusznym ciałem. Nieważne, że jej umysł krzyczał na nią, iż Ian zwodził ją od tej noc w Worthings, że to był błąd, że później będzie tego żałować. W tej chwili nie żałowała. Nie potrafiła. Nie mogła go nawet znienawidzić za wykorzystywanie jej słabości, jej sekretnych i bezwstydnym impulsów przeciwko niej.

Rozchyliła wargi, chętnie przyjmując jego śmiały język, jak przystało na rozpustnicę, którą najwyraźniej była.

Jego dłonie rozpinają guziki sukienki z niezwykłą zręcznością, a wszystko, co potrafiła zrobić, to opleść ramionami szyję mężczyzny. Na każdy z jego grzesznych impulsów odpowiadała swoim, oddając się całkowicie jego doświadczonym dłoniom w gorączce pożądania. Kiedy Ian wsunął dłoń pod jej sukienkę, by pogładszyć plecy, z ust dziewczyny uciekło zmysłowe westchnienie.

- Lubię cię dotykać - wyszeptał, jednocześnie przesuwał dłonie w dół, by ścisnąć jej pośladki. – I ty lubisz, kiedy cię dotykam, prawda?

Felicity skryła swe płonące policzki w jego ramionach, nie umiejąc przyznać na głos tej bolesnej prawdy, iż tęskniła do jego dłoni, że pragnęła, by pieścił całe jej ciało. Dobry Boże, jakaż była bezwstydną! Rozsądna, szanująca się kobieta przegoniłaby go w tej chwili!

Najwyraźniej nie była taką kobietą. Ale jak mogła oprzeć się temu pięknemu kuszeniu? To było tak, jakby jej sułtan zstąpił z obrazu wprost do sypialni. Ian zamienił jej ponury pokój, z jego prostymi dębowymi meblami i sfatygowanymi zasłonami, w magiczną oazę, gdzie możliwy, a nawet oczekiwany był każdy zmysłowy akt.

Z ciemnymi oczami błyszczącymi obietnicami, Ian odsunął się od niej i niecierpliwie szarpnął guziki swej koszuli. Dziewczyna czekała ze wstrzymanym oddechem, by się przekonać, co skrywała cywilizowana powłoka.

Ten widok przyprawił ją o dreszcze. Miał skórę w kolorze kawy z mlekiem świadczącą o jego mieszanym pochodzeniu i dzikiej hiszpańskiej krwi. Bujne, kręcone włosy, tak czarne jak jego czupryna, pokrywały jego tors. Gdy rozchylił koszulę, Felicity powiodła wzrokiem w dół,

tam gdzie tworząc, cienką linię, znikaty za paskiem spodni.

- Czy podoba ci się to, co widzisz? - spytał głębokim głosem.

Felicity zachłysnęła się powietrzem potwornie zażenowana i przeniosła wzrok z powrotem na jego pięknie wyrzeźbiony tors. Czy nie miała za grosz przyzwoitości? Gapiła się na dolne partie jego ciała, zastanawiając się...

Jego pełen zrozumienia uśmiech jedynie pogarszał sprawę.

- Przypuszczam, że nigdy nie patrzyłaś jak rozbiera się mężczyzna. - Zdjął koszulę i upuścił ją na podłogę.

Felicity pokręciła głową. Choć widywała mężczyzn z nagim torsem, jak na przykład pięściarzy na festynach, nigdy nie widziała żadnego z tak bliska, nawet papy. A to, co zobaczyła, sprawiło, że aż zaschło jej w gardle. Ian nie był aż tak muskularny jak ci pięściarze, lecz dziewczyna zawsze uważała ich przesadnie wypukłe mięśnie za odpychające. Mięśnie Iana były smukłe, lecz wyraźnie zarysowane i mocne jak postronki. Od razu widać było siłę, która pozwoliła mu wnieść Williama na górę zupełnie bez wysiłku.

- Chodź. - Złapał dziewczynę za rękę i przycisnął jej dłoń do swej piersi. - Możesz nie tylko patrzeć. - Czyste pragnienie widoczne na jego twarzy przyciągało dziewczynę. - Dotknij mnie, Felicity, tak jak ja dotykałem ciebie tej nocy w Worthings. Marzyłem o tym, by poczuć na sobie twe dłonie.

Felicity nie potrzebowała większej zachęty, by zacząć wodzić palcami po jego mięśniach twardych jak stal pod szorstką od włosów skórą, gdy napinały się pod jej dotykiem. Pragnęła poczuć wszystko, szerokość jego

torsu, zarys żeber, napięte ścięgną wokół talii. Dotykanie znów pobudzało jej ciało. Pomiędzy udami poczuła znajomą wilgoć, dowód rozwiązłego charakteru.

Tak jakby wyczuwał jej podniecenie, Ian także zaczął ją dotykać, choć nie tam, gdzie pragnęła. Przeczesał palcami luźno upięte włosy, uwalniając je od szpilek, by mogły swobodnie opaść, przykrywając ramiona i plecy. Potem rozebrał ją do koszuli i reform i powiódł gorącym, pożądlivym wzrokiem po sylwetce dziewczyny.

- Cieszę się, że nie nosisz tych wstrętnych gorsetów - wymruczał, wodząc dłońmi po jej żebrach. - Po ślubie nie pozwolę ci mieć na sobie więcej niż koszulę, gdy będziemy sami.

Ta skandaliczna myśl podniecała ją i niepokoiła zarazem, gdyż o wiele za bardzo przypominała obraz przedstawiający sultana i jego skąpo odziane kochanki.

- Nie pobierzemy się - powiedziała uparcie. - Nie pozwolę, byś dodał mnie do swego haremu.

- Haremu? - zaśmiał się cicho. - Nie mam haremu, *querida*. Ty będziesz moją żoną, jedyną żoną. Możesz równie dobrze zacząć się do tego przyzwyczajać.

Felicity oderwała dłonie od jego torsu, lecz Ian chwycił jedną z nich i przycisnął do swego kroczka.

- Tu - powiedział chrapliwie. - Dotknij mnie tutaj.

Coś twardego poruszyło się pod palcami dziewczyny. Chciała zabrać rękę, lecz jej nie pozwolił.

- Wystarczy, że przejdiesz obok mnie - powiedział w napięciu - bym tak się poczuł. Nigdy nie pragnęłam kobiety tak bardzo, jak pragnę ciebie. Nigdy.



- Nawet... - Chciała powiedzieć „Cynthii Lennard”, ale powstrzymała się, nie chcąc wspominać jej w tak intymnym momencie. - Nawet panny Greenaway? - dokończyła niezdarnie, choć teraz wątpiła, by ta kobieta była jego kochanką.

- Zdecydowanie nie... Nie poświęcam jej nawet jednej myśli. Ale tobie? O tobie myślę od chwili kiedy się poznaliśmy.

Zawładnął jej ustami niemal z gniewem, sięgając językiem głęboko i miażdżąc jej wargi swoimi. Wypukłość w jego spodniach nabrzmiała jeszcze bardziej i mężczyzna naparł nią na palce kochanki. Gdy jego dłoń powędrowała ku piersi dziewczyny, ona nadal go dotykała.

- Mój Boże, torturujesz mnie - wymamrotał Ian, odrywając od niej usta, po czym podniósł dziewczynę i podszedł z nią do łóżka.

Kiedy posadził ją na krawędzi, Felicity usiadła na kolanach, nagle aż za bardzo świadoma tego, gdzie jest i dlaczego. Ale zanim mogła się odsunąć Ian chwycił w pięść jej koszulę, by ją zatrzymać. Z łobuzerskim uśmiechem podciągnął cienki muślin, by obnażyć jej uda. - O nie, *querida*. Teraz moja kolej, by torturować ciebie.

Felicity przeszył niepokój, gdyż to obce czułe słowo przypomniawszy jej, że pod tymi manierami i strojem angielskiego lorda krył się w połowie Hiszpan, nie do końca cywilizowany szpieg, z sekretami skrywanymi tak głęboko, że nawet najostrzejsza plotka nie była w stanie zmusić go do ich wyjawienia. I ona chciała, by to właśnie ten mężczyzna kochał się z nią! Czy postradała zmysły?

Wtem Ian wsunął dłoń w pęknięcie w jej bieliźnie, by położyć ją na ciemnym trójkącie między jej nogami

i Felicity zamarła. Nie do końca cywilizowany? Był całkiem niecywilizowany!

- Ianie, nie powinieneś... - wyszeptała, chwytając go za nadgarstek i bezskutecznie próbując go powstrzymać.

- Pozwól, bym dotykał cię tak, jak ty dotykałaś mnie. - Czarne oczy Iana błyszcząły; przykrył dłonią sekretne miejsce między jej udami, po czym zaczął je pieścić, poruszając dłonią powoli i kusząco, tak jak sama nigdy nie odważyła się dotykać.

Podniecenie i wstyd zarazem paliły ją na wskroś, więc zamknęła oczy, pragnąc skryć się przed kochankiem. Już za chwilę Ian poczuje tę krępującą wilgoć między jej nogami i zacznie nią gardzić.

- Mój Boże, jesteś taka ciepła i mokra, taka gotowa na mnie - powiedział szorstko, lecz bez cienia pogardy.

- Gotowa na niego? Co mógł mieć na myśli? Nagle Ian wsunął palec w głąb tego gładkiego od nieprzyzwoitej wilgoci intymnego miejsca i już wiedziała.

Otworzyła oczy.

- C-co ty... - Nie zdołała skończyć, gdyż Ian dołączył drugi palec i poruszał nimi to w przód, to tył, a Felicity zaczęła wyginać się pod wpływem tych ruchów i ciepła jego dłoni.

W chwili, gdy w migoczącym świetle świec dostrzegła jego oblicze, pełne triumfu i tajemnic, to, co robił, wydało jej się jeszcze bardziej mistyczne i niewiarygodne. Ruchy jego palców były tak grzeszne... Drażniły, kusiły, aż w końcu jej kolana się poddały i mężczyzna złapał kochankę drugą ręką. Ciszę przesywały teraz ich rwące się oddechy.

- Felicity, czy wiesz... Wiesz, jak mężczyzna kocha się z kobietą, prawda?

- Tak, jak... tak jak teraz - wyszeptwała.

- Niezupełnie tak.

Ian ujął dłoń Felicity i przyłożył ją do nabrzmiałego i z każdą chwilą coraz twardszego miejsca w swych ciasnych spodniach.

- To tym będę chciał wniknąć w głąb ciebie tak, jak teraz czujesz w sobie moje palce.

- W-wiem - wykrztusiła, absurdalnie zadowolona, że zadaje sobie trud tłumaczenia jej tych spraw.

- Czy chcesz powiedzieć, że już to robiłaś? - spytał z niedowierzaniem, a jego palce wniknęły jeszcze głębiej jedwabistym ruchem tak rozkosznym, że Felicity aż wyprężyła się i naparła na jego dłoń,

- C-co? - Nie była w stanie myśleć, ledwie zarejestrowała pytanie.

Trzepotanie, jakie odczuwała między nogami, teraz stało się pulsowaniem, gwałtownością przypominając bicie jej serca, a palce kochanka stale zwiększały tempo.

- Och... nie... n-nie robiłam... Syn lorda Faringdona opisał to... Powiedział kiedyś... co chciałby... ze mną zrobić. Ale ja... nie pozwoliłam mu...

- Syn lorda Faringdona jest już martwy - wycodził Ian przez zaciśnięte szczęki.

Widząc groźny wyraz jego twarzy, Felicity nic mogła powstrzymać chichotu.

- Jesteś zazdrosny.

- Ani trochę, bo widzisz, ja mam ciebie, a on nic.

Mimo to pocałował ją tak zaborczo i z taką siłą, że zdawało się, że jej kruche ciało tego nie wytrzyma. Moc tego pocałunku dorównywała pchnięciom jego palców, które podsycaly pulsowanie wewnątrz niej, aż stało się pełnym rozkoszy bólem nie do zniesienia.

Dlatego, gdy nagle cofnął palce, dziewczyna opadła na kolana w rozczarowaniu.

- Nie martw się, *querida*. Twoje pragnienia zostaną zaspokojone. Tak jak i moje, dzięki Bogu.

Ian usiadł na łóżku, żeby ściągnąć buty, potem wstał i zsunął spodnie i pończochy, podczas gdy dziewczyna obserwowała go z żywym zainteresowaniem. Skąd wiedział, że czegoś pragnęła? Skąd wiedział, co to takiego, skoro ona sama nie miała pojęcia?

Wtem Ian zrzucił kalessony i z ust Felicity wyrwało się przekleństwo. Instrument, który powstał dumnie pomiędzy jego umięśnionych ud, był gruby i sztywny. To pieściła jeszcze przed chwilą? O mój Boże.

- Zdejmij koszulę - rozkazał. Gdy słysząc to, dziewczyna zeszytniała, Ian dodał łagodniejszym tonem: - Proszę. Chcę cię zobaczyć. Całą.

Gdy nadal się wahała, zastygła na widok jego członka, mężczyzna podszedł bliżej, ujął w dłonie materiał koszuli i jednym, płynnym ruchem ściągnął ją dziewczynie przez głowę. Felicity uklękła na piętach i zakryła się, krzyżując ramiona na piersiach.

-Nie rób tego, *querida*. Nie masz się czego wstydzić. - Rozsunął jej ramiona, a jego oczy błyszczały, gdy pochłaniał ją wzrokiem. - Absolutnie niczego. Piękno twego ciała przyprawiłoby Wenus o łzy zazdrości.

Felicity zadziwiły te poetyckie słowa z ust człowieka, który tak dobrze ukrywał swoje myśli. Teraz było inaczej. Blask podziwu i uwielbienia bił z jego twarzy, wzbudzając w Felicity dumę, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała. Jako młoda dziewczyna przeklinała kobiece atrybuty, jakimi obdarzyła ją natura, które zwracały niechcianą uwagę patronów ojca. Lecz teraz czerpała

z nich radość, gdyż sprawiały, że Ian jej pragnął.

Boże, jak nisko upadła. A Ian z pewnością chciał, żeby całkiem się pogrzyżała. Złożył na jej ustach zapierający dech w piersi pocałunek, a jego dłonie pieściły jej talie, piersi i uda z taką delikatnością i dbałością, że dziewczyna chętnie pozwoliła położyć się na łóżku. Potem Ian ukląkł między jej nogami, zawisając nad nią niczym groźna istota stworzona z ciemności, a każdy jego mięsień napięty był pod wpływem przepelniającego go pragnienia.

Czuła się całkiem odłonięta i bezbronna, leżąc tak pod nim, ale to uczucie zniknęło, gdy mężczyzna pochylił głowę i zaczął ssać jej piersi. Drzenie i pulsowanie między jej nogami zaczęło się na nowo, lecz tym razem bardziej nagłące i przesywające. Ian odczytywał jej reakcje aż za dobrze, sięgając w dół, by pieścić spragnione miejsca przebiegłymi, delikatnymi palcami. A gdy zaczęła wic się pod nim i jęczeć z rozkoszy, rozsunął jej sekretne usta i wniknął w głąb ciała kochanki.

To wtargnięcie zniszczyło jej niebiańską rozkosz.

- Dobry Boże, Ianie! - Część ciała kochanka, która napierała na nią, okazała się większa i twardsza, niż sobie wyobrażała. - Nie możesz... To nie... - Chciała powiedzieć „nie tak”, ale zdała sobie sprawę, że to nieprawda. Choć wnikało w nią coś obcego, podświadomie czuła, że tak powinno być.

- Zaboli tylko przez moment - obiecał.

Włosy opadły mu na twarz, zasłaniając oczy, lecz zacięta linia jego ust sprawiła, że Felicity zaczęła się martwić, że Ian także może napotykać trudności.

- Czy powinno... To znaczy...

- Tak. - Posłał jej zboląły uśmiech. - Jesteś dziewczcą, Felicity. Gdy mężczyzna po raz pierwszy wchodzi w dziewczęcę to tak, jakby... przebijał mur.

Ta wojenna metafora niezupełnie ją pocieszała.

- Powinieneś coś o tym wiedzieć.

- Szczerze mówiąc... - Ian na chwilę przestał się poruszać, a przez jego twarz przemknął wyraz zarówno cierpienia, jak i rozkoszy. - Nigdy wcześniej nie miałem dziewczicy.

- Cóż, teraz masz. - Dziewczyna poruszała się przód i w tył, bezskutecznie próbując znaleźć pod nim wygodne dla siebie położenie.

- Przy tym, co robisz, nie na długo - mruknął, po czym śmiało pchnął głębiej.

Pod wpływem krótkiego ukłucia bólu Felicity chwilę wstrzymała oddech. Był w niej teraz tak głęboko, że nie śmiała ani oddychać, ani się poruszać. Nie było to całkiem nieprzyjemne uczucie, jednak liczyła na to, że kochanie się polegało na czymś więcej.

- Ianie... czy to... Czy my... skończyliśmy?

- Czy skończyliśmy? O nie, *querida*. Choć sądzę, możemy powiedzieć, że... mur został przebity.

Wysunął się z niej, po czym pchnął znowu, a ten ruch był tak intymny i tak intrygujący, że dziewczyna szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Dobry Boże, jednak czekało ją coś więcej. Jego powolne, ostrożne ruchy oczarowywały ją, choć zdawało się, że wymagały od niego nieco wysiłku. Gdy opuścił głowę i pochwycił ustami pierś kochanki, jego wargi wędrowały po jej skórze z niemal niszczycielską siłą, tymczasem dół ciała nadal kusił delikatnością.

Cierpliwość Iana się opłacała, gdy ciało Felicity zaczęło przyzwyczajać się do jego rozmiaru, wkrótce także zaczęło się nim rozkoszować. Egzotyczne pragnienia,

jakie w niej obudził, powróciły teraz ze zdwojoną siłą, sprawiając, że nie tylko wiła się pod nim, ale chwyciła jego talię, by dostać więcej, poczuć więcej, mieć go w sobie jeszcze głębiej.

Ian nie potrzebował większej zachęty. Zwiększając tempo, poruszał się teraz nad nią i w niej z wielką, niepohamowaną siłą. Łóżko trzęsło się pod wpływem jego mocnych pchnięć, a ona ponaglała go cichymi, rozpustnymi jękami.

- *Querida*, jesteś moja. Tylko moja. - Migoczące światło świec sprawiało, że jego ciemne oczy i pełna napięcia twarz wyglądały niemal demonicznie gdy tak kołysał się i ocierał o nią. - Teraz już cię nie wypuszczę. Nigdy.

Felicity kręciła głową z boku na bok, chcąc przeciwstawić się jego żądaniom, choć jednocześnie przyjmowała je z rozkoszą. Tak jak sułtan, który posiada, lecz sam nigdy się nie oddaje, więził ją, zakuwając w jedwabne łańcuchy. Lecz, och, jak słodkie były to więzy. Im bardziej walczyła, tym bardziej ją oplątywały, aż w końcu nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o nim, nie mogła oddychać, nie wdychając jego zapachu. Wtargnął w nią, a teraz ją podbije i zwycięży. A ona pragnęła tego podboju. Przeklęty mężczyzna. Przyjmowała go i zapraszała; wiedział, że to zrobi.

Ból znów wzrósł w jej lędźwiach, pulsując w rytmie uderzeń serca, zmuszając ją do napięcia na ciało kochanka.

- Dobry... Boże... Ianie... tak... tak! Niespodziewana eksplozja wstrząsnęła dziewczyną, wyrwając z jej ust krzyk, podczas gdy jej ciało pulsowało wokół niego. Sekundę później Ian dokonał ostatecznego pchnięcia i krzyknął po hiszpańsku słowa, których Felicity

nie znała, lecz rozumiała doskonale, gdyż odzwierciedlały jej własne uniesienie.

Przez moment Ian unosił się nad kochanką z zamkniętymi oczami, głową odrzuconą do tyłu i wciąż lekko rozchylonymi ustami. Wtem migoczące zdradziecko światło płomieni pokazało żywą satysfakcję, która wkradła się na jego oblicze, łagodząc wyraz... usuwając z rysów dotychczasowe napięcie.

- Ach, *querida* - wyszeptał, nim się wycofał i obrócił na bok, by położyć się obok niej na łóżku.

Pociągnął dziewczynę ku sobie i objął ciasno ramionami, żeby mogła leżeć na nim tak, by stykali się ciałami od stóp do głów.

Felicity ułożyła się na nim z długim westchnieniem i oparła policzek o zroszoną potem pierś mężczyzny. Po jej członkach rozchodziło się rozkoszne uczucie zadowolenia. Słyszała dudnienie jego serca, czuła, jak jego oddech mierzwi jej włosy. Nic dziwnego, że był tak pewny tego, iż zdoła ją uwieść i tym samym nakłonić, by zrobiła, co rozkaże. Uwodzenie było zaiste potężną bronią. Z pewnością tłumaczyło tak wielką liczbę upadłych kobiet krążących po Londynie.

Gdyby tylko mogła tak tu zostać... z nim... Gdyby tylko mogła ludzić się, że małżeństwo między nimi mogło się udać...

Felicity jęknęła. „Gdyby tylko” było dobre dla dzieci, które bawiły się w udawanie, a nie dla młodych dam, które chciały od mężów czegoś więcej niż finansowego zabezpieczenia i zrodzonych z żądz dzieci. Ian nawet słowem nie wspomniał o miłości. Lecz jak mógłby? Przecież nigdy jej nie zaznał, więc skąd mógł wiedzieć, co to słowo oznaczało.



Dziewczyna zadrżała, czując przeciąg na nagiej skórze. Ian wyciągnął rękę, żeby złapać za narzutę, po czym przykrył ich i otulił jej ramiona z taką czułością, że zapragnęła zapomnieć o ostrożności. Lecz przecież nic się nie zmieniło.

Nie, to nie była prawda. Wszystko się zmieniło. Teraz miała najważniejszy w świecie powód, żeby go nie poślubić. Jeśli każdej nocy będzie się tak z nią kochał, w przeciągu kilku tygodni przemieni ją w umierającą z tęsknoty i spragnioną miłości niewolnicę, podczas gdy sam zatrzyma swe serce i duszę tylko dla siebie. To była potworna myśl.

Odchylając się na dłoniach, Felicity spojrzała w spokojną twarz mężczyzny, który doprowadzał ją do szaleństwa i kusił jak nikt inny.

- Ian... - zaczęła.

- Cii... - szepnął, przykładając palec do jej ust. - Możemy porozmawiać później.

Felicity poczuła, jak ciało Iana drży pod nią, a w odpowiedzi jej serce zatrzepotało niczym u frywolnej kokietki. A niech go, to zajmie dni, nie tygodnie.

Kogo próbowała oszukać? Już teraz była jego niewolnicą. Uśmiechając się, przyciągnął ku sobie twarz dziewczyny, by pochwycić jej usta i z przyjemnością zaczął ją całować, niespiesznie i delikatnie, a ona poczuła, że rozpływa się na nim niczym masło na grzance.

A więc dobrze - pomyślała, wzdychając, gdy gorąco płynące z jego warg przeszło jej ciało i powędrowało do lędźwi. Równie dobrze mogła wykorzystać szansę zrobienia z nim tego jeszcze raz. Jutro będzie mnóstwo czasu na zrywanie więzów.

# Rozdział 17

*W mieście zawsze buczy od plotek, ale żeby wyłowić prawdę spośród ekscytujących opowieści, potrzeba iście spostrzegawczej jednostki. Lord X z pewnością do takich należy.*

*Lady Brumley,  
Cytat użyty w reklamie „The Evening Gazette”,  
23 grudnia 1820 roku*

Ian nie spał. Leżąc w łóżku Felicity, słyszał, jak w oddali zegar wybija godziny. Była już druga w nocy. Wzdychając, wtulił czule twarz w pachnące włosy kobiety, która drzemała spokojnie w jego ramionach. Nadszedł czas, żeby ją zbudzić, lecz nie po to, by mógł znów się z nią kochać. Biorąc pod uwagę, że dopiero co straciła dziewictwo, nie powinien był kochać się z nią dwukrotnie. Lecz jeśli za drugim razem sprawił jej ból, z pewnością dobrze to ukryła. Nawet w najśmielszych marzeniach nie odgadłby, że kobieta tak stanowcza w kwestiach moralnych mogła podchodzić do miłosego aktu z takim entuzjazmem. Pożądliva dziewczyna.

Jego własna, niegasnąca żądza znów żywo dawała o sobie znać i Ian jęknął zniecierpliwiony. Tej nocy nie było mowy o dalszym zaspokajaniu pragnień, nawet gdyby Felicity mogła to znieść. Tego wieczoru musiał zachować pozory, żeby oszczędzić jej wstydu przed sąsiadami. Gdyby został, z pewnością zauważyliby rano jego powóz.

Jednakże nie mógł znieść myśli, iż miałby przerwać jej spokojny sen. Wraz z przebudzeniem z pewnością pojawią się wyrzuty sumienia, gdyż Felicity nie należała do kobiet, które uraduje świadomość własnej ruiny. Niezależnie od tego, jak długo powtarzałyby jej, że to było nieuniknione i tak będzie się obwiniać.

A potem zacznie winić jego. Ian skrzywił się na tę myśl. Cóż, będzie miał całe lata, by jej to wynagrodzić, mnóstwo długich zimowych nocy w głównej sypialni Chesterley i leniwych letnich godzin kochania się w altanie, gdzie w powietrzu unosić się będzie słodki zapach róż...

Niech to cholera, znów był twardy. Czy kiedykolwiek będzie mógł myśleć o tej dziewczynie, nie mając natychmiastowej erekcji? Przespanie się z kobietą powinno łagodzić pożądanie, a nie wyostrzać jego intensywność do granic możliwości. A jednak pragnął jej teraz i zapragnie jej sto razy bardziej, zanim zdołają dotrzeć do ołtarza.

Nagle Ian usłyszał kroki na korytarzu i zamarł. Kto krążył po domu o tej porze? Któryś z chłopców? Cholera jasna, Felicity byłaby zrozpaczona, gdyby któryś z nich zastał ją w takiej sytuacji. Kiedy kroki zatrzymały się przy drzwiach sypialni, jęknął i zbliżył usta do ucha dziewczyny.

- Zbudź się, *querida*. Musisz się obudzić - wymruczał.

- Hm? - wymamrotała niechętnie, gdy rozległo się stukanie do drzwi.

W następnej chwili zza drzwi dało się słyszeć stłumiony głos gospodyni:

- Panno Taylor, jest tam panienka?

Klamka zaszczekała i Ian dziękował losowi, że wcześniej pomyślał o tym, by zamknąć pokój na klucz.

- Panno Taylor! - powiedział głośniejszym głosem.

Szarpnięcia za kłamekę, jakie mu towarzyszyły, mówiły wyraźnie, że sprawa jest pilna.

Felicity usiadła. Spojrzała na Iana, potem na drzwi, potem znów na Iana. Potrafił sobie wyobrazić, co myślała, szczególnie gdy pospiesznie zakryła się pościelą. Chciała coś powiedzieć, lecz on szybko pokręcił głową.

- Proszę cię, kochana - błagał głos z zewnątrz. - Wiem, że tam jesteś. Obudź się. To ważne!

Usłyszeli szczykanie kluczy i Ian jęknął. Felicity niemal wyskoczyła z łóżka.

- Już idę, pani Box! - Dziewczyna pokazała mu, by się nie ruszał, a sama odnalazła koszulę i wciągnęła ją szybko przez głowę. - O co chodzi? Co się stało? Coś z chłopcami?

- To znów ten wstrętny pan Hodges - odparła pani Box przez drzwi. - Jest pijany. Mówi, że spotkał w tawernie jednego z zarządców ojca panienki i dowiedział się prawdy o...

- Proszę poczekać, już wychodzę - przerwała jej Felicity i w mgnieniu oka narzuciła na siebie obszerny szlafrok, przewiązała się w pasie i wyslizgnęła na korytarz, dbając o to, by pani Box nie zdołała zajrzeć do pokoju.

- O co chodzi rzeźnikowi? - zdołał usłyszeć Ian, zanim Felicity zamknęła za sobą drzwi i głosy przycichły.

Mężczyzna pośpiesznie wstał z łóżka i zapalił świecę. Wkładając spodnie i koszulę, wyteżał słuch, by pochwycić więcej informacji, ale kobiety już zaczęły schodzić po schodach. Przeklinając, Ian odszukał pod łóżkiem buty i gdy tylko miał je nogach, pospiesznie wymknął się na korytarz, nie dbając o wkładanie kamizelki lub surduta.

Z dołu dobiegły go odgłosy rozmowy. Jeden, kłótlivy i bełkotliwy, należał do mężczyzny, który - sądząc po akcencie - był zwykłym handlarzem.

- Niech no pani posłucha, panno Taylor... Muszę dostać moje pieniądze...

- Proszę nie podnosić głosu - upominała Felicity. - Chce pan obudzić cały dom?

- Jeśli tak dostanę moje pieniądze, to jak najbardziej. I tak w nosie mam to, że obudzę tych pani braci... diabły małe, nie chłopaki...

Ian podszedł do schodów i wyrzał przez balustradę. Człowiek imieniem Hodges, koścista kreatura w wymiętym surducie i bryczesach, chwiał się lekko pośrodku *foyer*. Pani Box stała między Hodgesem a schodami, plecami do Iana, z pulchnymi dłońmi wspartymi na o wiele pulchniejszych biodrach. Kilka kroków od nich przystanąła Felicity, wyraźnie poruszona, i ścisnęła szlafrok ciasno przy szyi.

- Ha! Nie będzie żadnego uregulowania spadku i pani dobrze o tym wie! Ten pani wymyślny zarządca był dziś w tawernie i go o to podpytałem. Prawdę mi powiedział, ot co, bo pijany był. Jedyne, co ojciec panience zostawił, to góra długów i tych czterech chłopaczków do wykarmienia. A ja zamierzam dostać, co moje, zanim wszyscy inni dowiedzą się, żeś pani bez grosza.

Ian dość już usłyszał i z ponurą determinacją zaczął schodzić po schodach.

- Możemy to omówić jutro w pańskim sklepie panie Hodges... - zaczęła Felicity, po czym pisnęła, gdy mężczyzna rzucił się na nią.

Ian zbiegł po schodach zaślepiony gniewem. Tymczasem handlarz chwycił Felicity za ramiona.

- Możesz zapłacić mi w naturze - mówił, gdy Ian zbliżał się do ostatniego stopnia. - Tak czy owak, zapłacisz mi jeszcze dziś, paniusiu.

Zanim jednak Ian zdążył do nich dotrzeć, Felicity kopnęła mężczyznę kolaniem prosto w krocze, po czym pchnęła, a ten przewrócił się podcięty przez wyciągniętą tuż za jego kolanami nogę pani Box. Trzymając się za obolałe miejsce, mężczyzna zgiął się wpół na marmurowej podłodze.

Pani Box ze śmiechem pochyliła się nad jęczącą kreaturą.

- To jedyna zapłata, jakiej dziś uświadczysz, ty cholerny... - urwała, gdy Ian obszedł ją dookoła chwytając ubranie rzeźnika w obie pięści, poderwał go z podłogi.

Trzymał niewielkiego człowieka nieco nad ziemią.

- Chcesz pieniędzy? - spytał, potrząsając gwałtownie jęczącym mężczyzną. - Chcesz pieniędzy, ty nędzny draniu?

- Ian, nie! - krzyknęła Felicity, podbiegając do niego.

Nieczuły na wszystko, poza zniewagą, jaka ją spotkała, Ian nadal potrząsał rzeźnikiem, a oczy mężczyzny stawały się coraz większe z przerażenia.

- Dostaniesz swoje pieniądze, Hodges. Ale jeśli jeszcze raz tkniesz moją narzeczoną, ja...

- Narzeczoną? - spytała pani Box, która najwyraźniej odzyskała głos.

Ianie, a niech cię, puść tego człowieka! Natychmiast!

Ian się zawahał. W końcu rzuciwszy tylko „w porządku”, wypuścił drania. Ciało Hodgesa rąbnęło o podłogę niczym worek ziemniaków, ale mężczyzna szybko się pozbierał, w połowie trzeźwy i wielce oburzony.

- Nie wiem, kim pan uważa, że jest, panie szanowny, ale...

- To wicehrabia St. Clair, oto, kim jest - wtrąciła z wyniosłym prychnięciem pani Box. - Lepiej, głupcze, nie wchodź mu w drogę.

Mężczyzna przełknął nerwowo i spojrzał w dół na swoje pomięte ubranie.

- Wicehrabia czy nie, nie miał powodu tak mnie łapać - wymamrotał. - Źle się dzieje, jeśli człowiek nie może odebrać długów.

- Nie to robiłeś, ty cholerny... - zaczął Ian.

- Na pana miejscu trzymałabym język za zębami - powiedziała pani Box. - A teraz do widzenia. Razem z panienką przyjdziemy rano, żeby omówić tę sprawę.

- Żeby zapłacić - poprawił ją Ian. - I panienki tam nie będzie. Zajmie się tym mój człowiek. - Zbliżył się do rzeźnika niebezpiecznie. - A pan niech się nie zbliża na milę do panny Taylor, zrozumiano? Inaczej przysięgam, że...

- Zrozumiałem, milordzie - powiedział szybko mężczyzna, unosząc dłoń. - Pójdę sobie teraz i więcej nie wrócę. Chciałem jedynie swoje pieniądze, a skoro pan tego dopilnuje...

- Dopilnuję - warknął Ian.

Hodges uciekł. A gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Felicity z wściekłością zwróciła się do Iana:

- Nie było potrzeby, byś tu wtargnął. Całkowicie kontrolowałam sytuację...

- Tak, widziałem właśnie, jak dobrze „kontrolowałaś” sytuację! To tak jakbyś poruszyła gniazdo szerszeni! Co zamierzałaś zrobić po tym, jak ten człowiek otrząsnąłby się po kopniaku w krocze?

Felicity uniosła podbródek.

- Zawołałabym Josepha, żeby go wyrzucił.

- On nie wyrzuciłby psa z kulawą nogą, nawet za swoich najlepszych dni! Ale nie martw się, gdy już będziemy małżeństwem...

- My nie zostaniemy małżeństwem! Już ci mówiłam, Ianie, że nie wyjdę za ciebie, nawet po tym, jak... - ucichła, spoglądając z zakłopotaniem na gospodynię.

- Co to znaczy, że mówiłaś mu już wcześniej? - wtrąciła się pani Box i spojrzała na Iana z zainteresowaniem. - Czy oświadczał się pan mojej pani już przed dzisiejszym wieczorem, milordzie?

Ian już chciał powiedzieć, że to nie jej sprawa, ale się rozmyślił. Jeśli Felicity nadal zamierzała być uparta, mógł potrzebować pani Box po swojej stronie.

- Po raz pierwszy oświadczyłem się tydzień temu, w Worthings. Najwyraźniej, wasza pani potrzebuje więcej perswazji niż większość kobiet, by zrobić to, co leży w jej jak najlepszym interesie.

- Proszę wybaczyć, milordzie - powiedziała gospodyni zgryźliwie, spoglądając na jego skąpe odzienie - ale nie jestem pewna, czy podobają mi się pańskie metody perswazji.

Gdybym wiedział, że Felicity jest bez środków do życia - odburknął - nie potrzebowałbym takich metod.

- Nie jestem bez środków do życia! - zaprotestowała Felicity.

Ian tymczasem wpatrywał się w panią Box.

- Więc jest, czy nie?

- Pani Box - groziła Felicity - jeśli powie pani temu człowiekowi choć jedno słowo, przysięgam, że od razu panią odprawię!

- Proszę się nie bać - powiedział Ian. - Znajdę pani miejsce w swojej posiadłości, niezależnie od tego, co się



wydarzy. A teraz proszę mi powiedzieć, czy panna Taylor ma spadek, czy nie?

Pani Box spojrzała na niego z namysłem, po czym pokręciła głową.

- Jest prawie bez grosza. Ojciec zostawił im sto funtów rocznie i górę długów. James odziedziczył dom, ale jest obciążony hipoteką.

- Dziękuję - odparł cierpko Ian, spoglądając na Felicity.

- Pani Box, jak pani mogła? - krzyknęła dziewczyna. - Myślałam, że jest pani moją przyjaciółką!

- Byłam i jestem. Ktoś musi coś zrobić, kochana, i dobrze o tym wiesz. Poza tym, skoro ten mężczyzna podoba ci się na tyle, by pozwolić mu się uwieść, podoba się i na tyle, by go poślubić.

Ian skrzywił się, widząc gorący rumieniec i wstyd, jakie odmalowały się na twarzy Felicity.

- To na razie wszystko, pani Box. Razem z Felicity mamy do omówienia ważne kwestie.

Akceptując jego prawo do wydawania jej poleceń, tak jakby od zawsze był tu panem, pani Box skinęła głową i już miała odejść, lecz zatrzymała się, by spojrzeć na niego nieco groźnie.

- Jedna z tych ważnych kwestii: lepiej niech będzie szybka data ślubu, milordzie. Hodges z pewnością niedługo utrzyma język za zębami, a skoro widział pana tutaj, z pewnością odgadł, że pan i dziewczyna... cóż...

- Czy jedenasta rano w Wigilię Bożego Narodzenia panią zadowoli? - spytał oschle Ian, zastanawiając się, jak doszło do tego, że przyjmował sugestie służącej co do daty własnego ślubu. - Gdybym mógł, ożeniłbym się z nią z samego rana, lecz muszę zdobyć odpowiedni dokument. W zasadzie będzie to wcześniej, niż sam planowałem

i pozostaje nam jedynie dziś i jutrzejszy ranek na przygotowania, ale ma pani słuszność.

Na spracowanej twarzy kobiety pokazał się piękny, szeroki uśmiech.

- A zatem Wigilia. Będzie cudownie.

Gdy kobieta zniknęła w korytarzu, Ian wyciągnął dłoń do Felicity, mówiąc:

- Chodź, wróćmy do twojej sypialni. Mogę się ubierać, gdy będziemy omawiać sytuację.

- Ależ wykluczone. Nie jestem na tyle głupia, by dać ci kolejną okazję do uwiedzenia.

Choć mówiła z chłodnym opanowaniem, na jej policzkach wciąż kwitł gorący rumieniec. W ciągu minionego dnia widział, jak się rumieni więcej razy niż w ciągu całej ich znajomości. Uważał to za szalenie zachęcające. Kobieta nie rumieniła się przy mężczyźnie, którego nienawidziła.

Z pogardą i nonszalancją na miarę wicehrabiny, jaką wkrótce miała się stać, a nie córki architekta, którą była, Felicity minęła Iana i podeszła do drzwi mieszczących się w połowie korytarza.

- Możemy porozmawiać w salonie. - Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi na oścież. - Choć i tak nic ci to nie da.

Ian wziął świecę z pobliskiego kinkietu i ruszył za nią.

- Wiesz dobrze, że małżeństwo to teraz jedyny ratunek.

- Ratunek przed czym?

- Jeśli nie zauważyłaś - warknął - to właśnie cię skompromitowałem, a to zazwyczaj oznacza ślub.

- Zazwyczaj. Ale niekoniecznie.

Co za uparta wiedźma - pomyślał, a na głos powiedział:

- Niech to cholera, przecież naraziłem na szwank twoją reputację i praktycznie zrujnowałem twoje szanse na małżeństwo z innym mężczyzną!

Chociaż wzdygnęła się, słysząc jego słowa, nie ustąpiła.

- I tak nigdy nie liczyłam na to, że wyjdę za męża.

Ian nagle przypomniał sobie słowa Sary: Powinnam cię ostrzec, że uwodzenie może nie zmienić zdania Felicity. To kobieta o silnej woli.

Cholera jasna, że też jej nie uwierzył. Najwyraźniej rozumiała Felicity o wiele lepiej niż on. Co ma zrobić, by zmusić Felicity, by usłuchała? Ostrożnie odstawił świecę, obawiając się, że mógłby nią rzucić w napadzie gniewu. Od lat nie zdarzały mu się takie wybuchy. Bardzo ciężko pracował nad pozbyciem się tej wady i udawało mu się, dopóki nie spotkał panny Felicity Taylor.

Ian bezlitośnie zdusił w sobie gniew. Felicity była racjonalnie myślącą, rozsądną kobietą i tak należało ją traktować.

- Wiesz, że to jest najlepsze rozwiązanie dla twoich kłopotów finansowych i mojej potrzeby znalezienia żony.

Dziewczyna patrzyła na niego z ustami zaciśniętymi w wąską linię. Schowana w o wiele za dużym szlafroku, wyglądała na kruchą i bladą.

- Taki związek da ci wiele korzyści - ciągnął dalej. - Będziesz wicehrabiną ze sporymi środkami do własnej dyspozycji. Twoim braciom niczego nie będzie brakowało, a ja będę utrzymywał ten dom i zadbam o twoją służbę. Będę jak najbardziej hojnym mężem, zaręczam ci.

- To wszystko pewnie prawda. Ale, w przeciwieństwie do ciebie, uważam, że kobieta potrzebuje czegoś więcej niż wygodnego domu i sporych środków do dyspozycji,

by mogła mówić o udanym małżeństwie.

- Jeśli martwisz się o tę swoją przeklętą gazetę, to nie dbam o to, czy...

- To nie chodzi o gazetę - odparła ze znużeniem.

Co więc to mogło być? Ian zastanawiał się przez chwilę, po czym zastygł.

- To, jak się kochaliśmy, sprawiało ci przyjemność, wiem, że tak.

- Tak. - Dziewczyna spuściła głowę, a firanki rzęs zasłoniły jej oczy. - Oczywiście, że sprawiło mi to przyjemność, w końcu nie jestem przecież bryłą lodu.

Iana zalała falą ulgi.

- A więc, czego ode mnie chcesz?

- Gdyby była uczennicą albo wielbicielką poezji o przymglonych oczach, mógłby pomyśleć, że oczekiwała przysięg wiecznej miłości. Ale ona na wszystkich przedstawicieli jego płci patrzyła z cynizmem. I nawet słowem nie wspomniała o uczuciu, odrzucając jego ostatnie oświadczenia.

- Felicity - powiedział niecierpliwie, kiedy podniosła głowę i spojrzała na niego niepewnie, wciąż niezdecydowana. - Nie komplikuj spraw bardziej niż to konieczne. Wymień swoje warunki i miejmy to z głowy. Dam ci wszystko, czego sobie zażyczysz w granicach rozsądku.

- Nawet prawdę o panie Greenaway?

Cholera. Powinien był wiedzieć. Kiedy Felicity wbiła sobie coś do głowy, drażyła tę sprawę do końca.

- Już ci mówiłem, że panna Greenaway nie ma z nami nic wspólnego. To głupie sprzeciwiać się temu małżeństwu z jej powodu.

Felicity odsunęła się od niego i podeszła do okna. Jej szczupła sylwetka wydawała się malutka i delikatna przy

pokaźnych gotyckich ornamentach, tym bardziej gdy dziewczyna zadrżała pod wpływem przeciągu. Ian poczuł przemożoną chęć, by otoczyć ją ramionami i osłonić przed zimnem, przed jej lękami, przed wszystkim, co mogło ją skrzywdzić.

Drżącymi dłońmi próbowała zaciągnąć mocniej zasłony, by powstrzymać przeciąg.

- A co jeśli... - urwała, jakby zbierając się na odwagę. - A co jeśli sprzeciwiam się ze względu na... Cynthię Lennard?

To pytanie, padając akurat wtedy, gdy myślał o Felicity tak czule, było jak strzał z pistoletu prosto w pierś. Boże, nie. Nie teraz. Ze wszystkich sił starał się ukryć swą reakcję, lecz słowa i tak brzmiały szorstko.

- Co wiesz o Cynthii Lennard?

- Felicity skryła twarz w zasłonach.

- Była twoją ciotką, prawda? Słyszałam, że... ty i ona mieliście romans. Że umierała z tęsknoty za tobą, gdy uciekłeś z Anglii na kontynent.

Słyszała to? Gdzie? Od kogo? - myślał, a ciężar poczucia winy, jaki poczuł w piersi, niemal pozbawił go tchu. Jasna cholera, choćby nie wiadomo jak się starał, nie mógł uciec przed dziedzictwem ciotki Cynthii. Nie wiedział, co było gorsze, historia, którą opowiedziano Felicity, czy prawda. Żadne nie stawiało go w dobrym świetle.

Potrzebował więcej informacji.

- Tym razem naprawdę przeszłaś samą siebie. Skąd wzięłaś taką historię? Nawet lady Brumley nie zdołałaby wymyślić lepszej.

- To właśnie lady Brumley mi ją opowiedziała. - Felicity odsunęła się od okna i zaczęła krążyć po pokoju, a słowa wylewały się z niej pospiesznie, świadcząc o tym,

jak była zdenerwowana. – Usłyszała ta to od służących twojego wuja. Zdaje się go nienawidzić, więc stara się dowiedzieć o nim wszystkiego, co tylko możliwe. Nie wiem dlaczego.

- Dlaczego? Ponieważ porzucił ją dwadzieścia pięć lat temu. Zostawił ją przed ołtarzem, gdy tylko dowiedział się, że bogactwo jej ojca to fikcja. Potem mogła jedynie wyjść za starego Brumleya. Nigdy nie wybaczyła tego mojemu wujowi.

- Nie winię jej. - Felicity zdawała się wstrząśnięta.

- Ani ja, ale z pewnością widzisz, że ta historia to tylko jej próba odegrania się na nim. Robi z niego głupca i rogakca. To jej jedyny powód, żeby to rozgłaszać.

Tak, może to podziała na jego korzyść, że ze wszystkich ludzi to właśnie lady Brumley była bliższa prawdy.

- Właściwie to opowiedziała mi tę historię dlatego, że...

- Dziewczyna przełknęła. – Ponieważ twój wuj opowiedział mi gorszą.

- Mój wuj? - Z twarzy Iana odpłynęła krew.

- Zaczepił mnie na balu, kiedy byłam sama i... i powiedział mi, że... narzucałeś się jego żonie, a ona zabiła się ze wstydu.

Ian opadł na pobliski fotel i gapił się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Przeklęty wuj Edgar i jego kłamstwa! Wściekłość sprawiła, że poczuł się niczym wygłodniały rekin. Stracił panowanie nad sobą i warknął:

- I spodziewam się, że mu uwierzyłeś!

- Nie! Oczywiście, że nie! - Dziewczyna podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu; jej policzki pokrywał rumieniec. - Z własnego doświadczenia wiem, że nie narzucasz się kobietom. Cała ta sprawa wydała mi się

podejrzana, jeszcze zanim lady Brumley potwierdziła, że to kłamstwo. Zrozum, że nie opowiedziała mi tej historii, by odegrać się na twoim wuju. Próbowwała ci pomóc. Odgadła, że jesteś mną zainteresowany, i chciała zapewnić mnie o twoim dobrym charakterze.

- Rozumiem. - Strząsając z ramienia jej dłoń Ian wstał z krzesła. - Chciała cię zapewnić, że jestem ledwie cudzołożnikiem.

Dobry Boże, co za koszmar. Obie historie były potworne. Jednakże prawda była tak okropna, że nie mógł o niej mówić, szczególnie z Felicity.

- Więc to też kłamstwo? - spytała szeptem.

Tak - pomyślał, lecz nie mógł powiedzieć tego na głos, gdyż wtedy chciałaby poznać prawda. Przeklinał ich wszystkich za to, że nabili jej głowę tymi kłamstwami i wątpliwościami. I przeklinał ją za to, że pomyślała, iż jakaś ich część mogła być prawdziwa.

- Najwyraźniej zdecydowałaś już, jak brzmi odpowiedź na to pytanie. Wierzysz, że spałem z moją ciotką, żoną brata mojego ojca, a potem ją porzuciłem. - Nagle zdał sobie sprawę z czegoś strasznego. Wpatrując się w Felicity, warknął: - I ty pozwoliłaś, bym kochał się z tobą, chociaż myślałaś, że...

- Pozwoliłam, byś kochał się ze mną, ponieważ w to nie wierzyłam. Nadal nie wierzę. - Jej głos zadrżał, a on nagle dojrzał krzywdę i ból, które tak bardzo starała się ukryć. - Ale nie wiem, w co mam wierzyć. Wszyscy spekulują na temat twojego życia, codziennie bombardując mnie nowymi opowieściami o niebezpiecznym lordzie St. Clair. I ty oczekujesz, że ja, znając cię niespełna miesiąc, wyłowię prawdę spomiędzy

kłamstw, podczas gdy ty będziesz milczał i zgrywał tragicznego bohatera?

Logika w jej rozumowaniu tylko pogarszała sprawę.

- Sama wypisywałaś o mnie kłamstwa, a potem pytasz, dlaczego milczę? A to dobre!

Oczy Felicity błysnęły.

To tylko wymówka i ty dobrze o tym wiesz. Czy w ciągu ostatniego tygodnia wspomniałam o tobie w artykułach choćby słowem? Podczas gdy tobie ślinka ciekła na widok każdej panny na wydaniu, czy napisałam choć słowo o tobie lub o kobietach, do których się zalecałeś?

- Niech to cholera, Felicity, widzę już, dlaczego tak bardzo chcesz znać moją przeszłość. - Jego gniew na siebie przemienił się w gniew na nią. - Jesteś zazdrosna o kobiety, których nie uwiodłem! Aż dziw, że miałem czas walczyć na wojnie czy zarządzać Chesterley, biorąc pod uwagę wszystkie te kobiety w moim życiu. - Ian zaczął krążyć nerwowo po pokoju. - Mamy moją ciotkę, którą najwyraźniej uwiodłem już w wieku lat dziewiętnastu. Potem uciekłem na kontynent, a co za tym idzie, w ramiona niezliczonej liczby Hiszpanek, zależnie od tego, któremu źródłu informacji wierzyć. O, i nie zapominajmy o Józefinie, która najwidoczniej sama weszła do mojego łóżka pomimo kłopotliwego faktu, iż jestem Anglikiem, któremu poprzysięgła wrogość. Nie wspominając już o wszystkich kobietach, którym czyniłem awanse lub rzekomo uwiodłem przez ostatnie trzy lata w Anglii. - Zatrzymał się nagle i spojrzał gniewnie na Felicity. - I biedna panna Greenaway... Przypuszczam, że nadal uważasz, że jest moją kochanką. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Czy to już wszystkie, czy



też pominąłem jakieś kobiety, których stosunki ze mną chciałabyś zakwestionować?

- Tak, pominąłeś mnie, kobietę, z którą chcesz się ożenić. Ale najwyraźniej nie pragniesz jej tak bardzo, by powierzyć jej prawdę.

Rzuciła to oskarżenie między nich jak rękawicę. Jej ból był wręcz namacalny, a oczy tak posępne... Ian zaklął w duchu. Nie chciał jej zranić. Po prostu świadomość, że Felicity wie tak dużo, a jednak tak niewiele, wytrącała go z równowagi, jak jeszcze żadna sytuacja.

Sfrustrowany, przeczesał palcami zmierzwione włosy. Jakże pragnął odsłonić przed nią wszystkie straszne szczegóły tej historii. To byłaby niemal ulga. Tylko że gdyby się dowiedziała, nigdy już nie zgodziłaby się za niego wyjść. Nie jego przed przemądrzała Felicity. A jak przystało na zaślepionego głupca, nie mógł, nie umiał od niej odejść.

- To nie jest kwestia zaufania - powiedział z zamiarem udobruchania jej. - Z pewnością sam fakt, że chcę się z tobą ożenić, dowodzi, iż ci ufam. Ufam, że nie przyniesiesz wstydu memu nazwisku i że będziesz dla mnie dobrą żoną. Ufam na tyle, by powierzyć ci prowadzenie mego domu i rodzenie oraz wychowywanie moich dzieci. Czy to mało?

Felicity skuliła się lekko.

- Ianie, nie jestem nieczuła na niezwykle komplement, jakim jest dla mnie twoja propozycja małżeństwa. Przyznam nawet, że nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż poślubienie cię. Ale nie chcę małżeństwa pełnego sekretów. Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć?

- A dlaczego ty nie potrafisz zrozumieć, że żaden z moich sekretów nie ma nic wspólnego z nami? Niepotrzebnie torturujesz się tymi pytaniami o inne

kobiety w moim życiu. Jesteś zazdrosna o kobietę, która zmarła dziesięć lat temu, o inną, którą uważam jedynie za przyjaciółkę, i o byłą cesarzową, której nawet nie spotkałem, na litość boską, nie mówiąc o uwodzeniu jej. Jesteś zazdrosna o duchy, a ja pragnę tylko ciebie.

Felicity westchnęła.

- Z uporem patrzysz na to, jak na zwykłą zazdrość. Czasem potrafi być z ciebie taki próżny, arogancki osioł.

O ile bardziej obraźliwie brzmiały te słowa z delikatnych ust kobiety.

- Właśnie dlatego powinnaś za mnie wyjść - powiedział, próbując zażartować. - Dam ci mnóstwo okazji, byś mogła wytykać mi mą próżność i poskramiać mą arogancję.

- To zaiste kuszące - odparła Felicity, unosząc brew. - Ale nie wystarczająco. Tak długo, jak nie chcesz być ze mną szczerą, ja nie będę mogła za ciebie wyjść, Ianie. Zawsze będę wiedzieć, że mi ufasz, a ta myśl będzie mnie dręczyć, aż w końcu cię znienawidzę. Za bardzo mi na tobie zależy, by na to pozwolić. Przykro mi.

Spodziewał się tego, lecz nadal nie mógł uwierzyć. Jak mogła być tak cholernie uparta? Cóż, nie odmówi mu małżeństwa tylko z powodu starych plotek i urażonej dumy, nie kiedy oznaczało wybawienie z opresji. Nie pozwoli jej na to!

- Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia - odparł ponuro. - Wyjdiesz za mnie, Felicity.

Dziewczyna zamarła.

- Powiedziałam ci już, że nie dbam o to, czy mnie zhańbiłeś...

- Ale obchodzi cię, czy będziesz głodować, prawda? Czy zapomniałaś już o swojej sytuacji finansowej? Ja nie

zapomniałem. Jeśli za mnie nie wyjdiesz, odzyskam wszystkich wierzycieli twego ojca i powiem im, że nie ma prawdziwego spadku. Wiesz aż za dobrze, co się wtedy stanie. Zbiegną się tu jak szczury.

- Nie zrobiłbyś tego! - krzyknęła zszokowana. - Żaden dżentelmen nie zrobiłby czegoś tak okropnego...

- Żaden dżentelmen nie zostawiłby cię bez grosza i skompromitowanej. Zrobię, co będę musiał, żeby mieć cię za żonę, a jeśli to oznacza rzucenie cię wilkom na pożarcie, żebyś zrozumiała swój błąd, niech i tak będzie. Nie bądź niemądra, Felicity. Jak długo się utrzymasz, kiedy ci chciwcy podzielą dom między siebie? Jak będziesz żyła, gdy ci go odbiorą? Na nędznym poddaszu, utrzymując dorastających braci dochodami z artykułów? Nie sędzę!

- Mam perspektywy! Pan Pilkington mówi, że wyda moją książkę...

- Pan Pilkington powie wszystko, byś tylko napisała dla niego artykuły, za które płaci ci grosze. Naprawdę wierzysz, że obchodzi go twoja książka. Nawet gdyby tak było, nie przyniosłaby ci pieniędzy wystarczających do utrzymania tak dużego domu. - Zbliżył się do niej. - Odrzucisz bezpieczną przyszłość dla swojej rodziny jedynie z powodu swych przeklętych zasad? Nie. Nie pozwolę na to. Wyjdiesz za mnie jutro, i koniec dyskusji.

Ian ruszył ku drzwiom, lecz Felicity złapała go za ramię.

- Nie chcesz tego robić! Jakie będzie nasz małżeństwo, jeśli cię znienawidzę?

Choć to był jak dotąd jej najcelniejszy cios, Ian zmusił się, by zignorować tę uwagę.

- Nie znienawidzisz mnie. Jesteś na to zbyt rozsądna. W końcu mi za to podziękujesz.

- Och, naprawdę jesteś aroganckim osłem! I do tego głupim, jeśli myślisz, że kiedykolwiek podziękuję ci za to, że zmusiłeś mnie do postępowania wbrew mej woli!

- Robię jedynie to, co jest dla ciebie najlepsze.

- I dla ciebie.

- Tak, to leży w interesie nas obojga, gdyż nasze potrzeby bardzo zgodnie idą w parze.

- Czyżby? Cóż, lordzie St. Clair - powiedziała, a jego tytuł w jej ustach brzmiał jak przekleństwo – w takim razie mam dla pana niespodziankę. Chcę prawdziwego małżeństwa, a takie możemy mieć tylko, jeśli będziesz ze mną szczery. A więc do tego czasu módl się, aby dzisiejsze spotkanie zapewniło ci potomka, albowiem to był ostatni raz, kiedy chętnie zaprosiłam cię do swego łóża. Skoro wymuszasz na mnie ten związek, to i mnie będziesz musiał wziąć siłą, rozumiesz?

Myśl, że mogła naprawdę mówić poważnie, na chwilę go sparaliżowała. Szybko ją jednak odegnał. Felicity już poddawała się w kwestii małżeństwa, reszta przyjdzie z czasem.

- Rozumiem, ale ta nędzna groźba mnie nie powstrzyma. Moja cierpliwość się skończyła. Pobierzemy się w Wigilię, nawet jeśli sam będę musiał zaciągnąć cię przed ołtarz.

Felicity wyraźnie wzdrygnęła się na te słowa.

- Mówiłam poważnie.

- Nie wątpię w to. - Ian chwycił jej podbródek i celowo musnął kciukiem drżącą, dolną wargę dziewczyny. - Ale wiem, jak łatwo budzą się twoje pasje. Zapamiętaj moje słowa, *querida*, będę miał dziedzica już na Świętego

Marcina\* i siła nie będzie mi do tego potrzebna.

Puścił Felicity dopiero, gdy dostrzegł w jej oczach cień niepewności.

- Więc niezależnie od twoich gróźb, pobierzemy się, Felicity. Czy to jest jasne?

Patrzyła na niego pobladała, widział porażkę w jej spojrzeniu.

- Felicity? - ponaglił ją surowo, więc westchnęła z irytacją i przytaknęła.

Jego triumf miał niewiarygodnie gorzki smak i Ian żałował, że nie mógł zdobyć jej w żaden inny sposób. Pod wpływem impulsu zdjął z palca sygnet i wcisnął go w chłodną dłoń Felicity, zaciskając na nim jej poplamione atramentem palce.

- Przedstaw to wierzycielom, jeśli przyjdą upominać się o długi. Powiadomię cię o poczynionych przygotowaniach, gdy tylko zdobędę stosowne dokumenty.

Kiedy tak stała, nic nie mówiąc, Ian puścił jej dłoń i wyszedł, lecz słowa dziewczyny wciąż były przy nim: „Skoro wymuszasz na mnie ten związek to i mnie będziesz musiał wziąć siłą”.

Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by udowodnij tej przeklętej, upartej wiedźmie, że się myli.

---

\* ang. Martinmas – Dzień Świętego Marcina przypadający na 11 listopada (przyp. tłum.).

## Rozdział 18

*Moje źródła podają, że lady Marshall widziano w Strand z kochanką jej męża. Jeśli to prawda, mamy do czynienia z niebezpiecznym precedensem, albowiem z chwilą, gdy dwie kobiety naradzą się w sprawie tego samego mężczyzny, z pewnością straci on obie.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*24 grudnia 1820 roku*

W wigilijny poranek Felicity i pani Box były na nogach już od świtu. Mając tylko dwie godziny do ślubu, nadal przebywały w sypialni Felicity, która stała sztywno na stołku z wyciągniętymi ramionami, podczas gdy pani Box przysposabiła dla niej suknię ślubną jej matki.

- To dobrze, że za czasów twojej matki suknie były tak mocno dopasowane - komentowała pani Box - inaczej musiałabyś założyć do niej gorset. A wiem, jak bardzo nie znosisz gorsetów.

Felicity wspomniała słowa Iana: „Cieszę się, że nie nosisz tych wstrętnych gorsetów. Po ślubie nie pozwolę ci mieć na sobie więcej niż koszulę, gdy będziemy sami”.

Po ślubie. Już niedługo będą małżeństwem. Na tę myśl nagła fala gorąca opłynęła jej piersi i sięgnęła w dół.

- A bodaj to... - wymamrotała pod nosem.

- No już, kochana, nie bądź taka. To jeszcze nie koniec świata. - Upinając fałdkę satynowego stanika, pani Box zaczęła ją przyszywać. – Wychodzisz za wicehrabiego,

na miłość boską! Weźmie chłopców pod swoje skrzydła...

- Ha! Nawet nie pozwoli mi spędzić z nimi jutro Świąt!

- Czy możesz go winić? Kto chciałby mieć na głowie czterech chłopców podczas swego miodowego miesiąca? Mógł ich wszystkich gdzieś odesłać, ale tego nie zrobił. Chce tylko tygodnia sam na sam z tobą, żeby mógł pokazać ci swą posiadłość. Szkoda, że akurat w tym tygodniu wypada Boże Narodzenie, ale powinnaś była o tym myśleć, zanim pozwoliłaś mu się uwieść.

Felicity popatrzyła groźnie na panią Box.

- I na dodatek zamyka dom... mój dom!

Podnosząc wyżej ramię Felicity, kobieta zebrała materiał i szybko go odpowiednio upięła.

- To już nie jest twój dom, dzięki Bogu. Co planowałaś robić po ślubie? Mieszkać tutaj? Oddzielić się od męża?

- To zawsze jakiś pomysł - mruknęła Felicity a gospodyni się roześmiała.

- Lepiej mi tu nie kłam, kochana. Nie chcesz mieszkać z dala od tego rosnącego ogiera i dobrze o tym wiesz.

- O cholera - szepnęła Felicity, a łzy nabiegły jej do oczu.

Palcami musnęła ciężki sygnet, który miała zawieszony na szyi, na łańcuszku. To była prawda. Choć zawiadomienie jej o planach Iana co do ślubu przypominało bardziej listę żądań i choć nie robiła przez ostatnie półtora dnia nic innego, jak tylko na wszystko narzekała, tak naprawdę na samą myśl o poślubieniu Iana przyjemnie kręciło jej się w głowie. Nie mogła się doczekać chwili, gdy będzie cała jej, będzie należał tylko do niej i dbał o nią.

Dbał, dobre sobie! - pomyślała prychnając. - Ten człowiek nie znał znaczenia tego słowa! On, z tym nędznym gadaniem o zaletach i hojności. I jeszcze o dziedzicu. Był gotów zapłacić wysoką cenę za swojego przekłętego potomka. Cóż, wkrótce się przekona, że jego klacz nie będzie żrebna, dopóki nie spełni jej warunków.

Niestety to oznaczało trzymanie go na dystans, dopóki się nie opamięta. Gorzka łza popłynęła po policzku Felicity. Przecież tak naprawdę nie zdoła tego zrobić. Wystarczyło, że Ian jedynie napomknął o uwodzeniu, a ona wnet zmieniała się w skończoną idiotkę. Kolejna łza potoczyła się po jej policzku i brodzie, by wylądować ciemniejszą plamką na połyskującej niebieskiej satynie.

- O nie, nie łkaj mi tu wprost na suknię ślubną! - Pani Box znalazła chusteczkę i zaczęła prędko ocierać łzy dziewczyny. - To i tak cud, że suknia przetrwała aż do dziś, a teraz ty miałabyś ją zniszczyć tuż przed ślubem!

- I dobrze! Wtedy będę mogła włożyć to, na co mam ochotę - worek pokutny. I posypię się popiołem!

- Worek mogę dla ciebie zdobyć - odparła cierpko pani Box. - Ale popiołu na włosy nie dam ci kłaść po tym, jak musiałam obejść pół Londynu za kwiatami pomarańczy.

- Nie wiem, po co się trudziłaś. Dobrze by mu zrobiło, gdybym nie miała kwiatów, a miała okropną sukienkę, skoro nie zechciał skonsultować ze mną daty ślubu.

- Konsultował, a ty mu powiedziałaś, że za niego nie wyjdiesz. Co innego miał chłop zrobić?

- Przyjąć moją odmowę, jak zrobiłby to każdy porządny mężczyzna?



- Żaden porządny mężczyzna nie pozwoli kobiecie dalej tak żyć. Nie, jeśli mu na niej zależy.

- Zależy! On wcale o mnie nie dba! On chce tylko kobiety, która zgodzi się być jego żoną i ja akurat jestem pod ręką.

- Bzdury. Mężczyźni nie wiedzą, czego chcą, kochana, a już na pewno nie wiedzą, jak o to poprosić. Kiedy pojawia się kobieta, przestają używać głowy. Dlatego musisz zważać na ich czyny, nie słowa. Weźmy na przykład twojego wicehrabiego: źle o nim mówiłaś w swych artykułach i prawie wyrzuciłaś z domu, a jednak wrócił po więcej, spłaca twoje długi i posyła Jamesa z powrotem do jego ukochanej szkoły. Jakich więcej dowodów potrzebujesz na to, że zależy mu na tobie?

Potrzebowała szczerości. Zaufania. Ale tego nie mogła pani Box powiedzieć. Gospodyni nie zrozumiałyby.

- Nic z tego się nie liczy, bo to tylko pieniądze. Pieniądze nic dla niego nie znaczą. Otwiera sakiewkę tylko dlatego, że ma odpowiednie środki.

- Być może. A może otwiera sakiewkę dlatego, że nie wie, jak otworzyć serce. Pozwól mu na pierwsze, kochana, a kiedyś poczuje się gotowy na to drugie.

Gdyby tylko mogła w to wierzyć. Ale wątpiła, czy Ian kiedykolwiek otworzy swoje serce, w końcu było tak głęboko pogrzebane w jego przeszłości. Gdyby tylko mogła się dowiedzieć, co go tak dręczyło, może wtedy wiedziałyby, jak do niego dotrzeć. Ale nikt poza nim nie znał prawdy. Może z wyjątkiem panny...

Felicity wyprostowała się nagle. Tak! Panna Greenaway!

- Zapomniałam - powiedziała do pani Box pospiesznie.  
- Muszę iść. Muszę coś załatwić przed ślubem.

- Co? Powóz jego lordowskiej mości zajędzie za niecałe dwie godziny! Musimy zrobić jeszcze setki rzeczy!

- Wiem, ale to ważne. Muszę iść teraz, zanim Ian zabierze mnie z Londynu. - Felicity sięgnęła za siebie do guzików sukni. - Pomóż mi to zdjąć!

- Postradałaś rozum, ot co. - Pani Box kręciła głową, ale pomogła dziewczynie rozpiąć sukienkę. - Uciekać gdzieś dwie godziny przed ślubem! Co za pomysł! Jeśli nie dotrzesz do kościoła na czas, lord St. Clair skróci mnie o głowę!

- To nie potrwa długo, przysięgam. - Felicity zeskoczyła ze stołka i szybko ubrała się w starą sukienkę. - Wróć, nim się obejrzysz. Ale jeśli mnie tu nie będzie, gdy przyjdzie pora jechać, to jedź beze mnie i weź suknię ze sobą. Spotkamy się w kościele.

Niecałą minutę potem Felicity wybiegła z domu i wezwała przejeżdżającą obok dorożkę.

- Och, Boże, dopomóż - modliła się, wsiadając do środka.

Podawała woźnicy adres przy Waltham Street, po czym wzniosła oczy ku niebu. Nie zwracała się do Boga od czasu, kiedy opuścił ją w Worthings, ale potrzebowała go teraz.

- Boże, niech ta kobieta będzie w domu. Niech zgodzi się ze mną porozmawiać. I nie pozwól, bym spóźniła się na ślub. Proszę, błagam, zrób to dla mnie.

Musiał jej wysłuchać, gdyż dwadzieścia minut później zastukała do drzwi panny Greenaway i to ona, z dzieckiem na ręku, jej otworzyła.

- To pani! - krzyknęła i spróbowała zamknąć Felicity drzwi przed nosem.

Felicity wsunęła nogę pomiędzy nie a framugę i skrzywiła się, kiedy drzwi zgniotły jej but. Damskie obuwie nie było stworzone do takich czynności.

- Proszę odejść! - zawołał głos zza drzwi. - Nie mam pani nic do powiedzenia!

- Błagam, panno Greenaway, proszę mnie wpuścić, tylko na chwilę! - Kiedy kobieta w odpowiedzi kopnęła jej stopę, Felicity krzyknęła: - Jestem narzeczoną Iana!

Po drugiej stronie zaległa nagła cisza. Potem panna Greenaway wyrzała zza drzwi.

- Pani? Jego narzeczoną?

- Obawiam się, że tak. - Odpiąwszy łańcuszek, Felicity pokazała kobiecie sygnet Iana. - Naprawdę jestem.

Spoglądając na dziewczynę nieufnie, panna Greenaway uniosła dziecko na jedno ramię, żeby wolną ręką móc wziąć pierścień. Gdy przyglądała się przedmiotowi, na jej twarzy ostrożność zastąpiła konsternacja.

- Nie rozumiem. Panicz Ian, to znaczy lord St. Clair, co prawda mówił mi wczoraj, że ma zamiar poślubić pannę Felicity Taylor, ale nie powiedział, że to także... To znaczy nigdy nie przypuszczałam...

- Że będzie się żenił z Lordem X? Jeszcze kilka tygodni temu sama nie przypuszczałam, że to możliwe. - A więc Ian już tu był, żeby powiedzieć pannie Greenaway o małżeństwie. To podsyciłoby zazdrość Felicity, gdyby nie jeden szczegół. Mianowicie ta kobieta wydawała się zaskakująco nieprzejęta całą sprawą. I czy kochanka zwracałaby się do niego w ten sposób? - Ale jestem Felicity Taylor i jestem z nim zaręczona. Właściwie

to ślub będzie o jedenastej, więc nie mam zbyt wiele czasu. Czy mogłaby mnie pani wpuścić? Naprawdę muszę z panią porozmawiać.

Kobieta wahała się tylko przez chwilę, nim otworzyła drzwi.

- Jego lordowska mość będzie wściekły, jeśli się o tym dowie.

- A więc nie mówmy mu o tym - odparła Felicity, wchodząc do środka.

Panna Greenaway przyjrzała się dziewczynie z ciekawością.

- W porządku, nie mówmy. - Ręką wskazała wieszak. - Może pani powiesić pelerynę tutaj, a potem zapraszam do salonu. Trzymam tam kołyskę Waltera, gdy służąca wychodzi na targ, i właśnie miałam go położyć, żeby się zdrzemnął. - Spojrzała pokrytą złotymi włosami główkę synka i dodała: - Chociaż myślę, że już zaczął drzemać.

Miłość, jaka biła z jej twarzy, podkreślała jeszcze nieskazitelność rysów kobiety.

Jak to możliwe, by w jednej kobiecie było tyle piękna? - myślała Felicity, nie mogąc zdusić w sobie zazdrości. Jedyne drobniutkie zmarszczki w kącikach oczu zdradzały, że panna Greenaway była starsza od Felicity. I chociaż miała na sobie praktyczną, wełnianą suknię zakrywającą ją od stóp do głów, nie zdołało to skryć jej niezrównanej figury. Szybkie ukłucie zazdrości trafiło Felicity prosto w serce.

Gdy szły korytarzem, Felicity powiedziała:

- Z pewnością zastanawia się pani, co tu robię...

- Ależ skąd. Przyszła pani, by się dowiedzieć, czy faktycznie jestem kochanką lorda St. Clair, tak jak pani napisała w swoim artykule.

Felicity poczuła, że się rumieni.

- Nie, ja... To znaczy... Cóż...

- Proszę mi zaufać, zrobiłabym to samo, gdybym była na pani miejscu. Proszę przestać się zadręczać. Nie jestem, ani też nigdy nie pragnęłam być jego kochanką lub kimkolwiek innym.

Z piersi Felicity wydobyło się głębokie westchnienie, nim zdążyła się powstrzymać. Ian sto razy powtarzał, że panna Greenaway nie jest jego kochanką. Sara była tego niemal pewna, a tym bardziej lady Brumley. Ale dopóki Felicity nie usłyszała tego z ust samej panny Greenaway, nie była do końca pewna. I choć kobieta mogła kłamać, Felicity nie widziała powodu, dla którego miałaby to robić.

- Dziękuję - szepnęła dziewczyna, gdy weszły do niewielkiego salonu.

- Nie ma za co. - Kobieta położyła dziecko w drewnianej kołysce nieopodal dużego krzesła. - Byłoby doprawdy grubiaństwem z mojej strony odpłacać lordowi za całą jego dobroć zwodzeniem jego przyszłej żony. Proszę usiąść, panno Taylor - dodała, wskazując na niewielką sofę.

Felicity usiadła, czując się niezręcznie. Zważywszy na sytuację, panna Greenaway była bardzo łaskawa.

- Zanim powiem cokolwiek, chciałam przeprosić za mój artykuł. Nie powinnam była tak publicznie spekulować na temat pani związku z Ianem. Uświadomił mi, że źle postąpiłam, szczególnie że mogło to... zaszkodzić pani reputacji.

Panna Greenaway zachichotała.

- Mojej reputacji? - Z gracją i postawą, jaką potrafiła zachować jedynie guwernantka, kobieta usiadła na krześle obok kołyski. Felicity nigdy nie widziała, by kobiety

kręgosłup pozostał tak prosty. Z pewnością jej nigdy się to nie udało.

- Dziękuję za troskę - kontynuowała kobieta - ale nie jest konieczna, zapewniam panią. Nie wymieniła pani mojego imienia ani nie wspomniała o Walterze, a moją reputację zniszczono dawno temu. Poza tym założenie było logiczne, biorąc pod uwagę okoliczności. A jak dobrze pani wie, lord St. Clair prowokuje spekulacje, gdziekolwiek się pojawi.

- To prawda - Felicity przełknęła nerwowo. To jest prawdziwy powód, dla którego tu przyszłam. Widzi pani... W mojej profesji słyszę wiele plotek. I... cóż, słyszałam kilka szczególnie podłych o Ianie. Miałam nadzieję, że powie mi pani, co jest prawdą, a co kłamstwem.

- Rozumiem. A co pani słyszała?

W innych okolicznościach Felicity być może przedstawiłaby swoją sytuację z większym taktem, próbując ocenić, jak najlepiej mogła wydobyć prawdę ze swej towarzyszki. Jednak dziś nie miała czasu na takie subtelności, musiała przejść od razu do sedna sprawy. Na szczęście wcześniejsza szczerłość panny Greenaway ułatwiała jej zadanie.

Tak zwięźle, jak tylko potrafiła, Felicity zrelacjonowała rozmowy na balu lady Brumley. Choć wyraz twarzy panny Greenaway zmienił się nieco na wzmiankę o wuju Iana, nie przerwała opowieści dziewczyny.

- Więc, jak pani widzi - zakończyła Felicity - nie wiem, w co mam wierzyć lub czy którakolwiek z tych opowieści w ogóle jest prawdziwa. Miałam nadzieję, że może pani powie mi, dlaczego Ian opuścił Anglię. I dlaczego, gdy chodzi o małżeństwo Iana, stale dochodzi między nim a wujem do konfliktów.

- Co powiedział jego lordowska mość?

- Stwierdził, że jestem po prostu zazdrosna - odpowiedziała Felicity z sarkazmem w głosie. - Że nie ma czym zawracać sobie główki. - Uniosła podbródek. - On nie chce mi nic powiedzieć. A jako jego przyszła żona uważam, że mam prawo wiedzieć.

- Zgadzam się - odparła łagodnie panna Greenaway. - Jedyne co mogę pani powiedzieć, to to, że wujowi lorda St. Clair nie wolno ufać. Ale poza tym nie mogę powiedzieć nic więcej. Poprzysięgam milczenie w dniu, w którym lord St. Clair sprowadził mnie tutaj, i zbyt wiele mu zawdzięczam, żeby zdradzić jego zaufanie.

Nie! - pomyślała Felicity, a rozpacz ścisnęła jej żołądek. To było jak jeden z tych ogrodowych labiryntów, których nienawidziła, gdzie każdy zakręt prowadził jedynie do kolejnych zaułków. Wstała nagle, czując, jak ogarnia ją całkowita frustracja.

- A więc skąd mam wiedzieć, że wychodząc, za niego, nie popełniam największego błędu w życiu?

Na czole kobiety pojawiła się głęboka zmarszczka. Była wyraźnie zakłopotana.

- Proszę mi coś powiedzieć, panno Taylor. Dwa tygodnie temu lord St. Clair poinstruował mnie, bym nigdy z panią nie rozmawiała, lecz teraz żeni się z panią. Jak do tego doszło?

- Sama się nad tym zastanawiałam - odparła ponuro. - Najwyraźniej gdzieś pomiędzy bitwami o moje artykuły doszedł do wniosku, że będę dla niego odpowiednią żoną. Nie umiem sobie wyobrazić, jakim cudem, skoro nic nas nie łączy.

- Doprawdy nic. - Na twarzy kobiety pojawiło się rozbawienie. - Może z wyjątkiem niezwyklej zdolności do

odkrywania sekretów innych. I tendencji do impulsywnego działania, by dostać to, czego się chce. I nie zapominajmy o dobroci i czułości wobec dzieci. Ian wspominał, że jego narzeczona ma czterech braci, których będzie utrzymywał, a dla mojego syna zawsze był bardzo dobry. Uśmiechnęła się. - Ale z pewnością nic więcej. Co też wy w sobie widzicie?

Felicity nie lubiła, gdy z niej drwiono. Spojrzała na guwernantkę surowo.

- Jest pani w błędzie, jeśli uważa, że to małżeństwo z miłości. Nie z takich powodów Ian się ze mną żeni, zapewniam panią. Jemu potrzebna jest klacz, to wszystko.

- K-klacz? - wykrztusiła panna Greenaway.

- Kobieta, która urodzi mu dziedzica. A w zamian za to, że za niego wyjdę, on spłaci moje długi i zapewni utrzymanie mnie i moim braciom.

- Ach, czyli wasze małżeństwo to nic innego jak transakcja i czysty interes?

- Dokładnie.

- A fakt, iż jest pani piękną, inteligentną, młodą kobietą nie ma z tym nic wspólnego, tak samo jak jego zalety nie mają żadnego wpływu na pani decyzję.

- Z pewnością nie - odpowiedziała Felicity, rumieniąc się.

- A więc dlaczego, proszę mi zdradzić, dlaczego tak bardzo pragnie pani odkryć jego przeszłość? Jeśli to małżeństwo to jedynie interes, a on dotrzymuje swojej części umowy, czemu obchodzi panią, co robił dziesięć lat temu?

- Ponieważ - Felicity mówiła przez zaciśnięte zęby - już niedługo złożę w jego ręce moje życie i przyszłość, a ten człowiek jest tak cholernie tajemniczy, że nie wiem nawet,



czy mogę mu ufać! -To nie była do końca prawda, ale nie miała czasu na plątanie się w tłumaczenie swoich motywów.

- Nie musi się pani o to martwić. Lord St. Clair jest godny zaufania. Będzie panią dobrze traktował. - Panna Greenaway wstała i podeszła do drżącej Felicity. - Ale myślę, że pani już to wie. A więc co tak bardzo panią dręczy?

Felicity pochyliła głowę, by ukryć łzy, które nagle nabiegły jej do oczu.

- Dręczy mnie fakt, że nawet się jeszcze nie pobraliśmy, a ja już jestem zakochana w tym draniu - powiedziała i pociągnęła nosem.

A niech to... To była prawda. Z jakiego innego powodu mogło mdlić ją na samą myśl, że będąc jego żoną, nie będzie miała jego serca? I tak mocno z tym walczyła! Powinna była wiedzieć, że bez sensu jest walczyć od pierwszej chwili, kiedy wtargnął do jej gabinetu.

O tak, teraz tego żałowała. Żałowała, że ich potyczki nie sprawiły, iż on odwzajemni jej miłość.

Rozpłakała się.

Panna Greenaway wyciągnęła solidną, bawełnianą chusteczkę i podała ją Felicity.

- No już, kochanie. To nie może być takie straszne zakochać się w mężczyźnie takim jak lord St. Clair.

- Jest, gdy on mnie nie kocha - wyszeptała.

- Jest pani tego pewna?

Felicity przytaknęła.

- Głęboko w sercu Iana tkwi cierni, który nie pozwala mu odwzajemnić mej miłości. Należy go wyrwać. Jak mogę to zrobić, kiedy nie wiem, co to jest? - Spojrzała na pannę Greenaway błagalnie. - Czy nie może mi pani pomóc?

- Och, panno Taylor - powiedziała ze współczuciem kobieta. - Od razu bym pani powiedziała, gdyby nie moja obietnica. Ma pani rację, w jego sercu tkwi cierni tak głęboko, że nawet ze mną nie chce o tym mówić, a wiem o wszystkim, co się wydarzyło. A jednak powinien o tym porozmawiać.

- Jeśli powie mi pani, co się wtedy stało, będę mogła go zmusić, by o tym porozmawiał.

- Nie. To musi samo wydostać się na powierzchnię, nim będzie mógł się pozbyć tego ciężaru.

Felicity znów opanowała rozpacz.

- Czy nie ma sposobu, bym mogła mu pomóc?

Kobieta z uśmiechem poklepała dziewczynę po policzku, mówiąc:

- Myślę, że już pani zaczęła. Kiedy Ian wczoraj przyszedł powiedzieć mi o ślubie, w jego oczach był blask, jakiego nie widziałam od czasów, gdy był młodzieńcem. Dawniej jego opisy kobiet, które adorował, były pozbawioną emocji listą cech. Lecz panią nazwał „najbardziej irytującym stworzeniem w całym Londynie”. Powiedział, że jest pani „uparta, bezczelna i bardzo potrzebuje męskiej ręki, która ją poprowadzi”. Oczywiście było dla mnie, że nie może się doczekać, żeby wskazać pani tę właściwą drogę.

- To niczego nie dowodzi - mruknęła. - Jest despotą.

Słyszac to, panna Greenaway zachichotała.

- Najwyraźniej tylko wobec pani i to dlatego, że w grę wchodzi emocje. Poza tym uważam za niezwykle ciekawą jego niechęć do przyznania, że jego narzeczona i Lord X to ta sama osoba. Albo chciał panią chronić, albo nie chciał, bym źle o pani myślała. W obu przypadkach dowodzi to, że mu na pani zależy.

Felicity miała w ręku chusteczkę.

- Albo że bardzo liczy się z pani opinią.

- Tak, jesteśmy przyjaciółmi.

Choć bezpodstawnie, Felicity znów poczuł ukłucie zazdrości.

- Więc dlaczego nie ożenił się z panią? To znaczy, zanim się poznaliśmy. Pani pozycja w społeczeństwie nie jest niższa od mojej. Niektóre z kobiet, do których się zalecał, były zupełnie dla niego nieodpowiednie. Z panią przynajmniej miałby wygodne życie i nie musiałby się obawiać odmowy,

- Moja droga panno Taylor, on nigdy by mnie o to nie poprosił. Widzi pani, ja zbyt wiele wiem o „cierniu”, jak to pani nazwała, który tkwi w jego sercu, i choć uważam go jedynie za incydent z jego przeszłości, dla niego jest on tak straszny i mroczny, że nie wyobraża sobie, by jakakolwiek kobieta, która zna tę historię, mogła go pragnąć. To dlatego nie chce się pani zwierzyć, boi się tym panią odstraszyć. - Panna Greenaway przyjaźnie położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. - Poza tym, nawet gdyby mi się oświadczył, nie przyjąłabym go.

To zaskoczyło Felicity.

- Ponieważ była pani zakochana w jego wuju.

- Wcale. - Ton kobiety był teraz chłodny. - Nie byłam kochanką Edgara Lennarda z wyboru. Po śmierci żony dał mi jasno do zrozumienia, że mogę albo zostać jego kochanką i dalej uczyć jego dzieci, albo zostać oskarżoną o popełnienie zbrodni i skazaną na zesłanie. W wieku dwudziestu dwóch lat panicznie się go bałam. Jako sierota, bez jakichkolwiek krewnych, nie miałam nikogo, kto wstawiłby się za mną, byłoby to jego słowo przeciw mojemu. Dlatego zostałam jako jego kochanką. Nie posiadałam się ze szczęścia, gdy mnie odprawił,

nawet jeśli oznaczało to ubóstwo lub coś równie podłego.  
- Panna Greenaway uśmiechnęła się i mówiła dalej: - I choć byłam niezwykle wdzięczna lordowi St. Clair za to, że mnie wtedy uratował, nie pragnęłam go poślubić. Biorąc pod uwagę więzy rodzinne, jakie łączą go z Edgarem i moim synem, byłoby to niezręczne. Wiem, że byłby dla mnie dobry, ale nie chciałam takiej dobroci. Jestem podobna do pani i mimo mojej zrujnowanej reputacji, chciałabym wyjść za mąż z miłości. Ale to raczej się nie zdarzy. Jednak chciałabym zobaczyć, jak to marzenie spełnia się lordowi St. Clair. I myślę, że tak się stanie, gdy pani będzie przy nim, by zaleczyć rany, kiedy wreszcie przyjdzie odpowiedni moment. Bo będzie tam pani, prawda? Uspokołam panią co do Iana?

To dziwne, rzeczywiście ją uspokoila. Było coś pocieszającego w tym, że panna Greenaway знаła wszystkie fakty i nie była przerażona czy zbulwersowana. Cokolwiek dręczyło Iana, nie było nie do przewyciężenia.

Rozległo się pukanie do drzwi i do salonu zajrzała młoda kobieta.

- Już wróciłam, panno Greenaway. Czy wziąć Waltera?

- Nie, dziękuję Agnes. Właśnie się zdrzemnął.

- W takim razie, czy mam może powiedzieć człowiekowi, żeby zajął się końmi?

- Mówiła pani, że o której odbędzie się ślub? - spytała Felicity panna Greenaway.

Felicity zamarła. Zupełnie zapomniała o upływie czasu. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu zegara i jęknęła głośno, widząc, która jest godzina.

- Dobry Boże, mam być w kościele za dziesięć minut! Nigdy nie zdążę!

- Zdąży pani. Pojedziemy moją lekką bryczką. - Panna Greenaway ruszyła w kierunku drzwi. - Mogę wysadzić panią przy wejściu do kościoła i nikt nie musi wiedzieć, że tam byłam. Agnes może przypilnować Waltera, a my, jeśli się pospieszymy, możemy jeszcze zdążyć na czas.

- Jeszcze muszę się ubrać! - jęknęła Felicity, podążając za panną Greenaway. - Sukienka jest już w kościele, ale będziemy tak strasznie spóźnione. Och, Ian mnie zabije!

- Nie zabije. Przypuszczam, że sam się nieco spóźnia. Dowieziemy panią na czas, proszę się nie martwić. - Rzucając na zegar ostatnie pełne niepokoju spojrzenie, panna Greenaway chwyciła Felicity za rękę i pociągnęła za sobą. - Idziemy panno Taylor!

# Rozdział 19

*Jakie nużące są te modne, grudniowe śluby — lorda Mortimera z lady Henriettą, pana Trumble'a z panną Bateson, i sir Jamesa z panną Fairfield. Dlaczego panny młode wyciągają przyjaciół na to zimno, skoro przyjemny ślub latem jest o wiele wygodniejszy?*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
24 grudnia 1820 roku*

Ian po raz dziesiąty w ciągu ostatnich minut podszedł do okna w przedsionku kaplicy Świętego Augustyna. Jednak na ulicy poniżej wciąż działo się to samo: wozy z reklamami zachwalały ogrody Vauxhall i dobroczynny balsam doktora Bentleya, sprzedawano ostrokrzew i jemiolę, mijały się powozy i dorożki.

Nigdzie nie było widać jego krnąbrnej narzeczonej. Jego powóz dowiózł pasażerów już pół godziny temu, lecz Felicity między nimi nie było. W głowie Iana zaczęło się tępe dudnienie. Było mu niedobrze, lecz nie mógł pozwolić na to, by się rozchorować. Nie w dniu własnego ślubu.

Nie przed panią Box, a już na pewno nie na oczach Jordana, który sztywno opierał się o ścianę kilka kroków od niego. A niech ich, było im go żal. Choć pani Box często zerknęła w głąb kościoła, żeby upewnić się, że jej podopieczni wciąż siedzą cicho obok swego idola - Gideona, większość czasu spędzała na bezczelnym obserwowaniu Iana, gdy chodził w tę i w tę i przeklinał. Jordan udawał, że nie zauważa niczego

i nikogo, ale on także co kilka minut spoglądał ukradkiem na Ianu.

Ian zaś, wspierając się kłykciami zwiniętych pięści o kamienny parapet okna, obserwował ulicę, jak daleko zdołał sięgnąć wzrokiem. I nic. Żadnych powozów z pięknymi pasażerkami, żadnych dyskretnie opuszczonych zasłonek. Gdzie ona, do cholery, była?

Ian obrócił się ku pani Box.

- Czy jest pani pewna, że kazała pani stawić się tutaj?

- Tak. Gdyby nie zdążyła wrócić. A nie zdążyła.

- I nie mówiła, dokąd się wybiera?

- Nawet słowem nie wspomniała, milordzie, ale obiecała, że będzie tu na czas.

Ian wyjął kieszonkowy zegarek, otworzył go, spojrzął na godzinę i zatrzasnął wieczko koperty.

- Złamała już tę obietnicę o dwadzieścia trzy minuty - warknął, wracając do okna. - Jeśli wkrótce się nie pojawi, będę musiał iść jej szukać. Zna pani Felicity. Mogła wdać się w kolejną kłótnia z dorożkarzem lub powóz mógł gdzieś utknąć lub... - urwał z jękiem. Brzmiał jak ci ogłupiali mężczyźni zniewoleni przez swoje narzeczone.

- Będzie tu, milordzie - uspokajała go pani Box. - Pewnie zatrzymał ją ruch uliczny większy niż się spodziewała. Przy Wigilii na drogach jest mnóstwo powozów. To nie jest taka dziewczyna, żeby miała...

- Zostawić mężczyznę przed ołtarzem?

Cholera. Wcale nie chciał tego powiedzieć. Teraz wydawało się to możliwe. Ale nie mogło być. Felicity nigdy nie zadziałałaby pod wpływem impulsu, gdy chodziło o przyszłość jej braci. Lecz z drugiej strony stale go zaskakiwała. Co będzie, jeśli to wyjątkowo przykra

niespodzianka? W końcu zasłużył na to swym władcym zachowaniem.

Ian potarł skronie nieco drżącymi dłońmi. Do bębniarza dudniącego w jego głowie dołączył teraz cymbalista i rozentuzjasmowany trębacz.

Jordan podszedł do Iana i rzekł:

- Przypuszczam, że gdybyś poprosił, pastor mógłby zdobyć karafkę czegoś mocniejszego. Czy mam go wezwać? Wyglądasz na człowieka, któremu przydałoby się uzupełnienie płynów.

Nie powinien był zapraszać przyjaciół. Tak naprawdę, to się nie spodziewał, że bezzwłocznie pospieszą do Londynu, szczególnie że Sara i Gideon dopiero co opuścili miasto. Ale przyjechali i teraz wszyscy będą świadkami jego upokorzenia.

- Nie, to tylko ból głowy - odparł, nie umiając spojrzeć przyjacielowi w oczy. - Dręczy mnie od dwóch dni.

Od kiedy popełnił idiotyczny błąd, próbując zmusić pewną upartą kobietę do zamążpójścia.

- Nie zrobi panu dobrze wystawianie głowy na ten ziąb - wtrąciła pani Box. - Może lepiej niech pan odejdzie od okna.

Ian posłał jej złowieszcze spojrzenie.

- Pani Box, jeśli ten ślub faktycznie się odbędzie i pani zacznie dla mnie pracować, będziemy musieli przeprowadzić długą rozmowę na temat złego nawyku pouczania swego pana.

- Ja tylko staram się być pomocna.

- „Pomocna” a „irytująca” to dwie różne rzeczy. W tej chwili jest pani...

- Ianie - przerwał mu Jordan, wyglądając przez okno. - Czy to nie ona?

Zrezygnowany Ian podszedł do okna i oparł dłonie o framugę, by wyjrzeć jeszcze raz. Pod kościół



podjechała bryczka z dwiema kobietami. Pasażerką była z pewnością Felicity. Ian westchnął przeciągle. A potem gwałtownie wciągnął powietrze, gdy rozpoznał woźnicę w wełnianej sukience, za którą sam zapłacił. Cholera jasna, teraz dopiero miał kłopot. Dlaczego, na litość boską, Felicity przyprowadziła na ślub tę kobietę?

- Kim jest ta osoba obok panny Taylor? - spytał Jordan.

- To moja „przyjaciółka” z Waltham Street - skrzywił się Ian.

Milczenie Jordana doskonale demonstrowało, że zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego faktu. Ian także. Felicity mogła mieć tylko jeden powód do tego, by przyprowadzić na ślub pannę Greenaway. Jego zazdrosna narzeczona z pewnością zamierzała udowodnić, że kochanka lorda St. Clair istnieje, dziwił się tylko, że panna Greenaway zgodziła się na ten plan. Musiała nie zdawać sobie sprawy z zamiarów Felicity.

Chłodne powietrze wpadające do przedsionka kościoła przypominało chłód, jaki ogarnął serce Iana, gdy patrzył, jak Felicity wysiada z dorożki i rozmawia z panną Greenaway. Ku jego zdumieniu dziewczyna odwróciła się nagle, by wbiec po schodach prowadzących do kościoła, a panna Greenaway odjechała.

Co do... - pomyślał i niezwłocznie udał się do drzwi. Jego niedoszła żona mu wszystko wytłumaczy albo Bóg świadkiem, przełoży ją sobie przez kolano.

Pani Box pospieszyła za nim.

- Proszę zaczekać, milordzie! - powiedziała, chwytając go za ramię. - Przynosi nieszczęście, gdy pan młody widzi pannę młodą przed ślubem.

- Nie będzie żadnego ślubu, jeśli z nią teraz nie porozmawiam - odparł, uwalniając się z jej uścisku, po czym otworzył drzwi przedsionka w momencie, gdy Felicity weszła na ostatni stopień.

- Spóźniłaś się.

- Felicity szybko podniosła głowę i zatrzymała się tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę. Ian złapał dziewczynę za ramię, by ją podtrzymać.

- Ian! Tak, spóźniłam się... Nie chciałam, ale... Dobry Boże, długo już tu stoicie?

- Pół godziny. I tak, widziałem, jak podjeżdżasz panną Greenaway.

W eterycznie bladej twarzy jej błyszczące oczy były ciemne i tajemnicze.

- To nie to, co myślisz...

- Nie chcesz wiedzieć, co myślę, zapewniam cię.

Ian wciągnął dziewczynę do przedsionka, gdzie napotkał niespokojne spojrzenia Jordana i pani Box, którzy przyglądali mu się niczym członkowie chóru z greckiej tragedii. Zmierzył oboje ponurym wzrokiem i rzekł:

- Jordanie, powiedz pastorowi, że ślub zacznie się już niebawem, i przywołaj Jamesa, skoro to on będzie prowadził Felicity do ołtarza. Pani Box, pani niech powie Sarze i Emily, że Felicity wkrótce dołączy do nich, by się przebrać.

Gdy gospodyni zawahała się, spoglądając dziewczynę z niepokojem, Felicity powiedziała:

- W porządku. Proszę iść. Muszę porozmawiać z Ianem na osobności.

Jej spokojny ton jeszcze bardziej go zirytował. Gdy tylko zostali sami, spojrzał na nią groźnie i rzekł:

- No i? Jak zamierzasz to wszystko wytłumaczyć?

- Naprawdę bardzo mi przykro, że się spóźniłam, ale rozmawialiśmy i czas tak szybko minął...

- Dobrze wiesz, że nie mam na myśli twojego spóźnienia - przerwał jej. - Na litość boską, dlaczego pojechałaś zobaczyć się z panną Greenaway? I co to znaczy „rozmawialiście”? O czym?

- O tobie oczywiście. O czym innym?

W jego głowie hałasowała teraz orkiestra rodem z piekła.

- Co ci o mnie powiedziała?

- Nic ważnego. - Tak jakby była rozkojarzona, rozejrzała się po przedsionku. - To bardzo ładny kościół, Ianie. Czy właśnie do tego uczęszczasz?

- Cholera jasna, Felicity! - Ian chwycił dziewczynę za ramiona i obrócił ku sobie. - Co ci powiedziała, do diabła?

Felicity spojrzała na niego ze spokojem i opanowaniem.

- A co, jeśli powiedziała mi prawdę?

Nie potrzebował pytać, jaką prawdę miała na myśli. Mój Boże, nie. Nie mogła jej tego powiedzieć. Z pewnością, gdyby panna Greenaway opowiedziała jej prawdę, Felicity nie byłoby tu teraz. Uciekałaby od niego tak daleko, jak tylko pozwoliłyby jej mizerne fundusze.

Dopiero gdy dotknęła jego palców, zdał sobie sprawę, że zatapia je w jej ciele. Nie uwolniła się jednak, lecz przykryła jego dłonie swoimi.

- Ianie, nie powiedziała mi niczego, czego nie słyszałabym już od ciebie. Powiedziała, że przysięgła dochować tajemnicy i będziesz musiał sam opowiedzieć mi wszystko.

Opętancze dudnienie w jego głowie zelżało, lecz tylko trochę.

- A więc nie zaspokoila twojej niemądrej ciekawości co do rzeczy, które nie mają znaczenia?

- Nie.

- A jednak tu przyjechałaś.

- Tak - zapewniła go, uśmiechając się przelotnie. - Powiedziała mi, że twój sekret nie powinien mnie zranić.

- Nieraz sam ci to mówiłem.

Bardziej prawdopodobne było, że to on zostanie zraniony, gdy Felicity odwróci się od niego, dlatego nie chciał zdradzać jej swojej tajemnicy, dopóki nie będzie po ślubie, po nocy poślubnej i dopóki Felicity nie zajdzie w ciążę. I dlatego ignorował teraz jej wyczekujące spojrzenie.

- Co jeszcze ci powiedziała?

Felicity westchnęła.

- Powiedziała też, że będziesz dobrym mężem i będziesz mnie dobrze traktował.

Ian poczuł, że kielkuje w nim nadzieja.

- I uwierzyłaś jej?

- Wierzę, że masz potencjał, by stać się dobrym mężem - odparła chłodno. - Pod warunkiem że nie będziesz mnie więcej traktował tak, jak ostatniego wieczoru. Wystarczająco dręczy mnie twoja tajemniczość, ale żeby grozić mi finansową ruiną w tak odrażający sposób... - Uniosła wyżej podbródek. - Nie lubię, kiedy się mnie zastrasza, Ianie. Widać to było doskonale w napiętych liniach jej szczupłej sylwetki. Ian zazgrzytał zębami. Już wcześniej zamierzał ją przeprosić, lecz teraz, gdy nadszedł właściwy moment, słowa uwięzły mu gardle.

- Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

- Uznałeś za słuszne zmuszać mnie do ślubu?

Ian cofnął ręce.

- Tylko tak mogłem sprawić, byś zrozumiał słusność tej decyzji.

- Jesteś tego taki pewien? - Felicity skrzyżował ręce na nieco spłowiałym staniku wełnianej sukni.

Mężczyzna z jękiem odwrócił wzrok.

- Nie - westchnął. - Przepraszam. Nie pomyślałem. Nie powinienem był cię zmuszać.

- Mówisz szczerze?

- Tak.

- Więc jeśli cię nie poślubię, nie będziesz próbował mnie zatrzymać?

Ian spojrział na dziewczynę; zimny pot zrosił mu czoło. Dobry Boże, czyżby miała mu teraz odmówić? Przy wszystkich gościach? Przyglądał się jej mając nadzieję, że wyraz jej twarzy podpowie mu, co zamierzała. Nie znalazł jednak żadnej wskazówki. Wiedział, że tylko jedna odpowiedź mogła potwierdzić jego szczerłość i choć godziło to w jego dumę, powiedział:

- Tak. Nie. To znaczy, nie będę próbował cię powstrzymać.

Krew zadudniła mu w uszach.

- Mam jeszcze jedno pytanie. Jeśli usatysfakcjonuje mnie twoja odpowiedź, wyjdę za ciebie.

Ian miał się na bacności.

- Jeśli masz na myśli te opowieści lady Brumley...

- Nie. To coś, co... dręczyło mnie od momentu gdy kochałeś się ze mną. Dlaczego wybrałeś na żonę właśnie mnie? Dlaczego nie którąś z innych kobiet, do których się zalecałeś?

Sara zadała mu to samo pytanie i jego odpowiedź nadal była taka sama.

- Ponieważ pragnę cię bardziej, niż którejkolwiek z nich.

- Po raz pierwszy, odkąd zaczęli tę niedorzeczną dyskusję, Felicity wyglądała na podenerwowaną.

- Jeśli masz na myśli pożądanie, to powinnam cię ostrzec, że nadal nie zamierzam dzielić z tobą łóża, dopóki nie dojdziemy do porozumienia.

- W porządku. - Ian nie martwił się tą groźbą. Żadna kobieta, tak namiętna jak Felicity nie stroniła od przyjemności po tym, jak poznała jej smak. Nie wtedy, gdy miała mężczyznę zdecydowanego stale ją uwodzić. - Ale nie to miałem na myśli. Pragnę ciebie jako osoby, Felicity. Żadna inna kobieta nie jest w stanie cię zastąpić. Ty mnie... intrygujesz. - Widząc, jak powoli zaczyna się uśmiechać, nie wiedzieć czemu Ian się zmieszał. - I nie wiem, dlaczego, więc nie każ mi się rozwodzić, czy też tworzyć listy twoich cnót.

- Nie śmiałybym o tym marzyć. Gdybyś zaczął wyliczać moje cnoty, na pewno dodałbyś i wady, a tych z pewnością dostrzegasz więcej. - Uśmiech dziewczyny stał się szerszy. - Ale myślę, że ta odpowiedź mi wystarczy. Przynajmniej na razie.

Uderzyło go i zaniepokoiło, jak wielką odczuł ulgę - tak wielką, że aż odpowiedział szorstko:

- Czy możemy w takim razie wziąć ślub?

- Och, niech ci będzie. W końcu zadałeś sobie tyle trudu. Nie chciałybym cię rozczarować. Albo upokorzyć publicznie.

- Tak, zawsze jesteś tak ostrożna w tej kwestii - zadrwił. Felicity odpowiedziała jedynie uśmiechem. Lecz gdy pobiegła do Sary, żeby się przebrać, Ian poczuł, że lód, który pokrywał jego serce, zaczął topnieć. Niech dziewczyna ma odrobinę zabawy i myśli, że panuje nad sytuacją. Jeśli tylko ślub miał się odbyć, a ona miała zostać jego żoną, mogła mu grozić, czym tylko chciała.

Albowiem w końcu i tak on zwycięży.

To jeden z najbardziej osobliwych ślubów pomyślała Felicity, panna młoda prowadzona do ołtarza przez swego dwunastoletniego brata. Świadkami było rodzeństwo - Sara świadkowała Felicity, a Jordan Ianowi. Po lewej zasiadał były pirat z niespokojnymi trojaczkami, a po prawej gospodyni. Była jeszcze tylko Emily, więc stanowili małe i dziwne zgromadzenie.

Nadrabiali to jednak wesołością, z pewnością byli bardziej radośni niż państwo młodzi. Gdy pastor odprawiał mszę, Jordan miał na twarzy drwiący uśmiezek, a Sara uśmiechała się pobłaźliwie. Pani Box od początku płakała z radości, podczas gdy chłopcy wiercili się na myśl o tym, że lada moment będą mieli wicehrabiego w rodzinie. A mający zazwyczaj surową minę Gideon wyglądał na szczerze zadowolonego z całego obrotu sytuacji, nawet pomimo konieczności ciągłego upominania któregoś z trojaczków.

Gdy pastor czytał słowa przysięgi, Felicity zerknęła ukradkiem na przyszłego męża, który zdawał się niezwykle wysoki i silny w swej białej, jedwabnej kamizelce i granatowym fraku z delikatnej wełny ze złożonymi guzikami. Z jego niczym niezmaconego oblicza można by wnosić, że ten ślub był dla niego łatwy niczym konna przejażdżka.

Ale Felicity wiedziała lepiej. Gdy rozmawiali w przedsionku, był taki moment, że dziewczyna dostrzegła głębię jego niepewności, czyste pragnienie

poślubienia jej i tak samo silny strach, że może mu odmówić. To zatrzymało ją na miejscu, gdy wszystko inne podpowiadało, że to szaleństwo. Gdzieś głęboko za jego spokojną fasadą kryło się tak zranione, że Ian nie mógł kochać, dopóki się nie zagoiło. I ona chciała je uleczyć. Musiała. Ponieważ już straciła swoje serce, należało teraz do Iana i zamierzała walczyć o to, by on oddał jej swoje.

Ian zaczął powtarzać słowa przysięgi, a jego głęboki, mocny głos rozproszył jej troski.

Będzie dobrze. Jakoś sprawię, że będzie dobrze – myślała

Kiedy nadeszła jej kolej, mówiła wolno, ważąc każde słowo, gdyż była to najbardziej uroczysta z przysięg. Jeśli myliła się co do Iana, mogło się to kiedyś na niej zemścić. Jednak jego lojalna, niewzruszona postawa dodawała jej sił, by dokończyć przysięgę.

Państwo młodzi wymienili obrączki. Felicity dała Ianowi dawną obrączkę ojca, było to wszystko, na co mogła sobie pozwolić, lecz ta, którą Ian wsunął jej na palec była zdecydowanie nowa i kosztowna. Z pewnością mówił poważnie, kiedy zapewniał, że będzie szczodrym mężem.

- Możesz pocałować pannę młodą – zaintonował pastor.

Felicity poczuła się jak niemądra nastolatka - kiedy Ian odwrócił się i uniósł welon, jej policzki ogrzał rumieniec. Zupełnie zapomniała o tej części ceremonii, a od ich ostatniego pocałunku minęły całe dwa dni. Ten pocałunek był krótki i ostrożny, Ian zaledwie dotknął wargami ust dziewczyny, lecz ów dotyk pozostawił żar, który rozszedł się całym jej ciele. Nie umknął jej uwagi zaborczy błysk



w oku Iana i nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

Och, jakże beznadziejnym była przypadkiem. Każdy ruch mężczyzny przyzywał ją i intensywnie pobudzał jej zmysły, które domagały się jego uwagi. Spojrzenie tu, dotyk tam...

I to temu chciała się opierać? Niemal nie zauważała szerokich uśmiechów gości, gdy mąż prowadził ją do wyjścia. Ian położył dłoń na dłoni Felicity, która trzymała go pod ramię, i choć byli w rękawiczkach, nawet ten niewinny dotyk sprawiał, że dziewczyna puszczała wodze fantazji i oczyma wyobraźni widziała jego nagie dłonie na swych piersiach, brzuchu i udach.

- Dzięki Bogu za rękawiczki - pomyślała, przełykając nerwowo. Była pewna, że inaczej ich dłonie stopiłyby się w jedno pod wpływem gorąca bijącego od jej myśli.

Odurzona udała się z Ianem i pastorem, by podpisać konieczne dokumenty.

Choć trwało to zaledwie kilka minut, wydawał jej się, że całe godziny minęły, nim wyszli z kościoła i wsiedli do powozu, by pojechać na uroczyste śniadanie, którym Sara koniecznie chciała uczcić ten dzień. Ciało Felicity przepełnione było przekłątą żądzą. Gdyby tylko mogła na moment uciec Ianowi, złapać oddech, nim będzie miał ją całą dla siebie. Lecz to było niemożliwe. Teraz mieli być sami w powozie. Cóż, z pewnością w tak niedługim czasie nic się nie wydarzy i może będzie miała czas na stłumienie swych haniebnych pasji, zanim wyruszą w dwugodzinną podróż do posiadłości Iana.

Niestety, w powozie Ian zajął miejsce tuż obok niej. Zastony zaciągnięto i we wnętrzu było intymnie niczym

w sypialni. Na tę myśl Felicity jęknęła na głos, czym zaniepokoiła męża.

- Czy ślub nie był udany? - zapytał, gdy ruszyli.
- Był udany.

Dziewczyna zdołała powiedzieć tylko tyle. Mimo iż powóz był przestronny, nie mogła uniknąć dotykania męża, skoro siedzieli tak blisko. Ciepło jego uda kusiło na nowo. Fakt, że dzielili już łóżce, powinien był ugasić wszystkie drżenia i niepokoje, ale je tylko potęgował.

- Cieszę się, że ceremonia przypadła ci do gustu - powiedział Ian. - Chciałem pogratulować ci wyboru wspaniałej sukienki. Jak zdążyłaś ją zdobyć w tak krótkim czasie?

- To była suknia ślubna mamy. Pani Box zrobiła potrzebne poprawki.

- Z godnym podziwu sukcesem. Bardzo ci pasuje.

Dobry Boże, czy musiał mówić to tym dudniącym, męskim głosem, który sprawiał, że najniewinniejszy komentarz brzmiał uwodzicielsko?

- Powtórzę jej.

- Wyglądasz w niej prześlicznie - powiedział, ujmując jej dłoń i splatając jej palce ze swoimi.

To z pewnością miało być uwodzicielskie. Nie powinna pozwalać rozmowie iść w tym kierunku.

- Gdybym miała czas - odparła, starając się brzmieć tak, jakby była poirytowana - mogłabym sprawić sobie modniejszą. Ale tobie tak strasznie się spieszyło, żeby dobić targu.

Miała nadzieję, że zirytuje go na tyle, by puścił jej dłoń, on jednak zaczął gładzić kciukiem jej nadgarstek. Czowała zmysłowość tego dotyku nawet przez rękawiczkę.

- Skompromitowałem cię, pamiętasz? Musieliśmy działać szybko, byś zachowała reputację.

- Tak, oraz byś mógł przywłaszczyć sobie potomka, którego być może spłodziłeś. Zapłaciłeś za swego dziedzica wysoką cenę.

To także nie podziałało. Tak jakby wiedział, dlaczego go prowokowała, zaśmiał się, po czym puścił jej dłoń, ale tylko po to, by zdjąć rękawiczki powolnymi ruchami, które topiły jej wnętrzości niczym wosk.

Felicity przełknęła i powiedziała:

- Jeszcze możesz tego wszystkiego pożałować.

- Jak to? - spytał.

- Długi papy są całkiem spore, moi bracia gotowi są przejeść całą twoją fortunę, a ja mogę zacząć spełniać swoje zachcianki, na które dotąd nie było mnie stać.

Śmiejąc się, Ian oparł się wygodniej i ujął dłonie Felicity, by złożyć pocałunek wewnątrz jednej z nich.

- Możesz do woli zaspokajać wszystkie swoje zachcianki, *querida*. Kiedy wczoraj z prawnikiem ojca omawialiście warunki zawarcia naszego małżeństwa, jestem pewien, że powiedział ci o kwocie jaką udostępniam tobie i braciom.

- Tak.

Faktycznie, każdego roku miała dysponować sumą, jaka starczyłaby jej do końca życia. Unosząc ku niemu twarz, wymamrotała:

- Nie wiem, jakim sposobem miałabym sprawić, by ci się to zwróciło.

Przekłęta te pochopnie wypowiedziane słowa w chwili, gdy wzrok Iana zapłonął pożądaniem.

- Wszedłbym w ten układ, nawet gdyby przyszło mi potroić cenę - rzekł głosem niskim i przepełnionym pasją.

Och, nie. Wiedziała, co to spojrzenie oznaczało, czego było zapowiedzią. A jednak, jak głupia, wpatrywała się

w niego zahipnotyzowana, podczas gdy niezwykle powoli zbliżał ku niej twarz. Nim Ian w końcu przykrył jej usta swoimi, Felicity zdążyło ogarnąć bolesne pragnienie. Jego wargi były ciepłe i stanowcze. Świadomość, że był teraz jej mężem i to co się działo, było nie tylko dozwolone, ale i oczekiwane, jeszcze bardziej osłabiała jej wolę, nakłaniając Felicity do poddania się tak powoli i stopniowo, że dziewczyna się nie zorientowała, dopóki nie było już za późno.

Ian się nie spieszył, lecz leniwie rozchyłał jej usta, najpierw miękkimi muśnięciami warg, a potem czule gładząc je językiem. Gdy Felicity sięgnęła dłońmi do jego policzków, uniósł ją i posadził sobie na kolanach, by na dobre zawładnąć jej ustami. Pocałunek przestał być czuły i delikatny. To była eksplozja wszystkich ich pasji, taniec warg szukających przyjemności z bezwstydnym zamiłowaniem.

Jedną ręką Ian podsunął w górę suknię i halkę dziewczyny, aż odsłonił brzegi podwiązek. W następnej chwili szukał już drżącego miejsca między udami, by drażnić delikatne ciało, aż stwardnieje nabrzmiąle rozkoszą. Tylko w połowie świadoma tego, co robi, Felicity zmieniła nieco pozycję, by ułatwić kochankowi dostęp, a on wykorzystał to, wsuwając palec głęboko w jej gładkie sekretne miejsce. Gładził je z taką śmiałością, że dziewczyna wydała z siebie westchnienie, które mężczyzna pochłonął w pocałunku.

Tak bezwstydnie było oddawać się tym pieszczotom, gdy tylko zasłony i cienkie szyby oddzielały ich od Londynu. Ta myśl podniecała ją w niewyobrażalny sposób. I nie tylko ona była podniecona. Czują nabrzmiąłą część jego ciała tak wyraźnie, jak pulsowanie między

swymi udami. Nie zauważyłaby nawet, że powóz stanął, gdyby Ian nagle nie przestał jej pieścić i całować. I choć się cofnął, Felicity nadal kręciło się w głowie.

Nagle spojrział na nią i jego usta, jego prowokujące, nieczne usta, uniosły się w szelmowskim uśmiechu.

- Będę miał dziedzica na Świętego Marcina - przypomniał jej szeptem. - Albo i wcześniej.

Gdy Felicity w jego oczach spostrzegła błysk triumfu, natychmiast oprzytomniała. A niech to! A bodajby go piekło pochłonęło! Już miał ją na kolanach, jak jakąś ladacnicę, a ręce w fałdach jej spódnicy! Jak mogła tak łatwo dać mu wygrać!

- Puść mnie - szepnęła, nie mogąc wymyślić żadnej ciętej riposty, która skryłaby jej udrękę.

- Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - spytał, po czym miał czelność pogłodzić kciukiem jej sekretny pączek.

Felicity wyrwała rękę Iana spod fałd halki, mówiąc:

- Tak. Jesteśmy na miejscu. Czas wejść do środka.

- Moglibyśmy jechać prosto do Chesterley. To dobre dwie godziny drogi, mnóstwo czasu na... oddawanie się prywatnym rozrywkom. Jestem jak najbardziej skłonny zrezygnować ze śniadania Sary...

- Cóż, ja natomiast nie - odparła ostro, schodząc z jego kolan. - Od świtu nic nie jadłam, przecież muszę się kiedyś pożywić.

- Myślę, że mogę poczęstować cię ambrozją, *querida* - wyszeptał, gdy sięgnęła do drzwi.

Szałęnczo pragnąc się od niego uwolnić, Felicity szarpnęła gorączkowo za klamkę.

- Nie samym łóżem człowiek żyje - rzuciła, nim wysiadła z powozu, nie czekając, by podał jej rękę. - Tyczy się to zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Ian wysiadł za nią z szerokim uśmiechem.

- Dobrze więc. Mogę poczekać.

- Nie masz na co czekać - wymamrotała tak do niego, jak i do siebie. - Następnym razem będę lepiej przygotowana.

Felicity odmówiła przyjęcia zaoferowanego jej ramienia i ruszyła ku wejściu, a jej gniew wzrósł jeszcze, gdy zerknąwszy za siebie, zobaczyła jak Ian z powrotem naciąga rękawiczki. Rękawiczki, które umyślnie zdjął, żeby móc ją pieścić. A bodaj go... Zrobił to specjalnie, by udowodnić, że może ją uwieść, kiedy tylko zechce. Och, powinna była się tego po nim spodziewać. Odmowę dzielenia łóża uznawał za wyzwanie, a Ian nigdy nie cofał się przed wyzwaniem.

Cóż, tym razem się zdziwi. Tym razem rozzłościł ją na tyle, by mogła mu się oprzeć. Niech tylko znów spróbuje ją uwodzić. Nie spodoba mu się rezultat.

Ian pogratulował sobie, patrząc na sztywno wyprostowane plecy żony. Śmiesznie łatwo było udowodnić jej, że nie potrafi oprzeć się własnym namiętnościom. Wprawdzie pewnie nie powinien był dotykać jej akurat w ten sposób, ale jak miał nie rozkoszować się nią, kiedy zaledwie w godzinę tym, jak zabroniła mu zbliżyć się do swego łóża, zmiękła i rozpląnęła się w jego dłoniach niczym wosk?

Mała hipokrytka, oto, kim była. A on z radością zdejmie z niej tę hipokryzję razem z ubraniem.

Felicity zatrzymała się na szczycie schodów i czekała na niego z gniewnym błyskiem w oczach. Ian zaś z perwersją

zwolnić kroku i przyglądał się żonie; wprost spijał oczami jej urodę. Podobała mu się w tej sukience. Pochlebiało mu, że ubrała się dla niego w taką, która wiele dla niej znaczyła.

Z pewnością, gdy już przywykną do małżeńskiego życia, Felicity zapomni o jego sekretach. Będzie to łatwe do osiągnięcia, jeśli szybko doczekają się potomka. Nie miał powodów, by w to wątpić, teraz kiedy wiedział już, że nie potrafiła mu się oprzeć. Jego ojciec był jednym z dwóch synów, a Felicity była jedyną córką z piątki rodzeństwa. Tak, będzie miał syna. Może nawet szybciej, niż przypuszczał.

Na szczycie schodów wziął Felicity za rękę i rzekł:

- Jak długo musimy zostać, byś zaspokoila swój apetyt? Wątpię, by państwo Worthing mogli zaoferować mi cokolwiek, co zaspokoiłoby mój.

- Czyżby męczyło cię i nudziło nasze towarzystwo? - spytała oschle.

- Twoje towarzystwo z pewnością nie. Jednakże sposób, w jaki chciałbym teraz spędzać z tobą czas, mógłby zszokować moich przyjaciół. - Pochylił się ku niej, by dodać szeptem: - Choć myślę, że przypadłby do gustu mojej żonie.

- Przeceniasz swój talent do uwodzenia - syknęła cicho, gdy otworzyły się przed nimi drzwi.

- A ty swoją zdolność do opierania się temu.

Gdy oddawali służącym okrycia, Ian dostrzegł na twarzy Felicity rumieniec, który powiedział mu, że zdaje sobie sprawę z jego determinacji i że wcale nie jest pewna swoich reakcji. To wystarczyło, by poczuł się przesadnie z siebie zadowolony.

Gdy tylko weszli do jadalni, otoczył ich krąg przyjaciół, lecz nawet to nie było w stanie zmącić jego dobrego humoru. Kobiety odciągnęły Felicity na bok, pragnąc

poznać szczegóły tak nagłego ślubu. Ian zastanawiał się, co im powie. Prawdę? Wątpił w to.

Cokolwiek to było, ledwie zaczęła mówić, drzwi się otworzyły i do pokoju wpadły zmory domu Taylorów. Trojaczki popędziły prosto do siostry i gdy się pochyliła, by przygarnąć urwisy do siebie, napięty jedwabny materiał uwydatnił jej biodra. Oczyma wyobraźni Ian zobaczył, jak całuje jej kształtne pośladki, po czym odwraca żonę, by rozchylić jej uda i...

Jego niesubordynowana część ciała natychmiast stanęła na baczność w ciasnych bryczesach. Do cholery, nie zdoła wytrzymać do wieczora, tak jak nie mógł oderwać wzroku od Felicity.

Podszedł Jordan i wręczył Ianowi kieliszek szampana, gdy ten tymczasem przesunął się za stojące obok krzesło, by skryć dolną część ciała, która wskazywała obiekt jego zainteresowania niczym kompasu pokazująca północ. Zauważywszy zbyt subtelny manewr przyjaciela, Jordan uśmiechnął się i rzekł:

- Gratulacje, mój przyjacielu. Zdobyłeś dobrą partię... Choć ze sporym bagażem. Jesteś jedynym człowiekiem, jakiego znam, który bierze na siebie odpowiedzialność za tak dużą i hałaśliwą rodzinę kobiety.

- Jest tego warta. - Słyszając własne słowa, Ian zdał sobie sprawę z tego, że mówił poważnie.

- Ośmielam się stwierdzić, że na to wygląda. A wiesz, Emily powiedziała mi coś dziwnego. Twierdzi, że twoja żona jest słynnym Lordem X.

Śmiech Felicity rozniósł się po pokoju i żołądek Iana ścisnął się raptownie. Upił nieco szampana i odpowiedział:



- To prawda. Tak więc uważaj na to, co mówisz w jej towarzystwie. Wątpię, by miała zamiar zrezygnować z profesji tylko dlatego, że wyszła za mnie za męż.

- A te wszystkie artykuły o tobie...

- Były, można by rzec, szczególną formą zalotów. - Ian patrzył, jak Felicity wstaje i mówi do braci z poważnym wyrazem twarzy. - Inni ludzie posyłają sobie prezenty, a my z Felicity wzajemnie rozsiewamy na swój temat plotki.

Jeden z braci nagle głośno krzyknął, po czym podbiegł do Iana, złapał go za nogi i zaczął łkać przytulając twarz do jego kolana. Przestraszony Ian zwichrzył włosy chłopca i zapytał kojąco:

- Już, już, co się stało?

Kiedy chłopiec uniósł ku niemu zapłakaną twarz, Ian rozpoznał Williama po brakującym zębem.

- L-Lissy mówi, że zabierasz ją, że-żeby z tobą mieszkała - jękał przez łzy. - A-a my mamy tu zostać, be-bez niej!

Felicity podeszła bliżej, patrząc na Iana.

- Przepraszam... Przepraszam, że nie powiedziałam im wcześniej. Wiedziałam, że będą bardzo zawiedzeni.

- Proszę nie-nie zabieraj naszej siostry, po-potrzebujemy Lissy!

Klękawszy na jedno kolano, Ian ujął w dłonie wilgotne policzki chłopca.

- Ja też jej potrzebuję. A wami zajmie się pani Box. A co ze mną? Ja nie mam nikogo. Poza tym to tylko tydzień. Przyjedziemy po was w Nowy Rok i wszyscy zamieszkamy razem w mej posiadłości. To by wam się podobało, prawda?

- Ale wtedy Święta się już skończą! - wył William. - Nie możemy mieć Świąt bez Lissy!

Ten płacz był dla Iana jak tortura. Powinien był wiedzieć. Lata minęły, odkąd celebrował Święta Bożego Narodzenia, więc choć mgliście zdawał sobie sprawę, że Felicity i chłopcy będą rozdzieleni na ten czas, nie martwił się tym. Wysłał do domu Taylorów kolekcję zabawek, która zadowoliłaby każde dziecko, i uznał problem za rozwiązany.

Był cholernym idiotą. Ta kobieta była im bliska jak matka, a on miał zamiar porwać ją w Święta. Co się z nim działo? Ian Lennard, który szpiegował dla Jej Królewskiej Mości, z pewnością zorientowałby się, jak ważna dla chłopców jest obecność ich siostry. Jednakże Ian zaślepiony przez żonę myślał tylko o tym, by porwać ją i mieć wyłącznie dla siebie.

Spojrzał na Felicity, która patrzyła na Williama zamglonymi oczyma. A niech to. Ian wstał i ujął dziewczynę pod ramię.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- O-o czym? - zająknęła się i odwróciła wzrok.

- Ty także chcesz być tu w Święta, prawda? Przepraszam, że nie... - urwał z jękiem. - Nie jestem tak bezduszny, żeby rozdzielać rodzinę w takim momencie.

Ian spojrzał na czerwony nos Williama i jego drżące ramiona. Skrzywdzenie braci Felicity nie nastawi jej do niego przychylnie. A jednak jedyne rozwiązanie tej sytuacji nie przypadło mu do gustu.

Dlatego zupełnie zaskoczyły go własne słowa.

- Może w takim razie ja i Lissy zostaniemy dziś na noc w Taylor Hall, co ty na to, Williamie? Rano będziemy mogli świętować razem, a potem razem z Felicity

wyjedziemy po kolacji. Czy to by was zadowoliło? Oczywiście Williama rozbłysły.

- O tak! Słyszałaś, Lissy? Będziemy w Święta wszyscy razem! - krzyknął i pobiegł powiedzieć o tym braciom.

- Ale tylko tę jedną noc! - zawołał za nim Ian po czym westchnął. Kolejne godziny dzielenia się Felicity z jej braćmi. Cholera.

Felicity wsunęła mu dłoń pod ramię i pocałowała w policzek.

- Dziękuję - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Ale później możesz pożałować tego szlachetnego gestu, kiedy moi bracia zaczną nękać cię bez litości.

- Już żałuję - wymamrotał, dotykając jej dłoni - Być może zdołam ich przekonać, że Święty Mikołaj przyjdzie wcześniej, jeśli oni wcześniej się położą.

- Powodzenia. - Felicity uśmiechnęła się złośliwie. - Zawsze są tak podekscytowani Świętami, że będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle zasną.

- Dlaczego mieliby spać. My z pewnością nie zmrużymy oka.

Felicity przez chwilę miała nieobecny wyraz twarzy, po czym zarumieniła się i próbowała cofnąć rękę.

- Wypraszam sobie. Ja zamierzam spać dobrze. Jak zawsze, kiedy jestem we własnym łóżku... sama.

- Sama? - Ian ścisnął mocniej jej dłoń. - Wykluczone. Jesteś teraz moją żoną i nie zamierza znosić plotek służących o tym, dlaczego wicehrabia St. Clair nie dzielił łoża z żoną w noc poślubną.

Jej piorunujące spojrzenie powiedziało mu, że rozumie jego determinację i musi porzucić nadzieję na to, że zdoła zmienić jego zdanie.

- Dobrze więc, będziemy spać razem, ale nic ponadto.

- Skoro tak twierdzisz - zadrwił.

Na razie pozwalał jej zachować swą hipokryzję. W końcu miał cały wieczór na to, by pozbawić Felicity tego uporu kawałeczka po kawałeczku.

# Rozdział 20

*Godny pożałowania zwyczaj nadużywania alkoholu w okresie świątecznym będzie siac zniszczenie w naszym społeczeństwie, jeśli, nie skontrolujemy.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*25 grudnia 1880 roku*

Felicity budziła się bardzo powoli, czując na powiekach promienie słońca. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła na suficie znajome zdobienia. Leżała we własnym łóżku ubrana w swą koszulę. Ale jak się tu znalazła? Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, było opowiadanie Georgiemu bajki w dziecięcym pokoju. A potem dziwny sen... Ramiona uniosły ją... Niski głos przemawiał do niej... I to wrażenie unoszenia się w powietrzu...

Ian! Usiadła gwałtownie na łóżku i spostrzegła go w fotelu. Bez koszuli i boso, miał na sobie tylko krótkie spodenki. Wyciągnął przed siebie owłosione nogi, a ramiona skrzyżował na piersi. Oczy miał otwarte, a wzrok utkwił w niej z taką intensywnością, że Felicity aż przeszedł dreszcz.

Nigdy nie wyglądał groźniej. Ani bardziej kusząco.

- Śpiąca Królowna wreszcie się obudziła - burknął niewyraźnie. Wyprostował się w fotelu i ból wyrysował się na jego nienaturalnie bladej twarzy.

- Źle się czujesz? - spytała zaniepokojona.

Ian schylił się, podniósł coś i machnął jej tym przed nosem. To była butelka brandy. W dodatku wyglądała na prawie opróżnioną.

- Na litość boską, jesteś pijany! – krzyknęła.

Ian uniósł butelkę, z powagą przyglądając się zawartości.

- Niewystarczająco. Była w połowie pusta, kiedy ją znalazłem.

Dziwnie było widzieć go pijanego. Znaczyło to utratę kontroli nad sytuacją, a Ian nigdy nie tracił kontroli. Co mogło skłonić go do picia?

- Czy wczoraj wydarzyło się coś, czego nie pamiętam?

- Nic. Nic się nie wydarzyło. - Ian opadł na fotel, by popatrzeć na Felicity spode łba. Butelka stuknęła o jego nogę. - W tym właśnie problem. Z wyjątkiem świętowania, wieszania skarpet, śpiewania kolęd z chłopcami, a potem twojego nalegania, żeby położyć braci spać, nic się, do cholery, nie wydarzyło. Nie pozwoliłaś mi pójść z wami na górę, naopowiadałaś mi historyjek o tym, że to twoja ostatnia noc z nimi na jakiś czas. A ja jak jakiś głupiec zszedłem na dół, żeby na ciebie zaczekać.

Ian przechylił butelkę z zamiarem wypicia reszty brandy. Gdy przetykał, dziewczyna obserwowała ruchy mięśni na jego szyi. Potem otarł usta wierzchem dłoni.

- Gdy nie przychodziłaś, poszedłem cię szukać i znalazłem cię śpiącą na łóżku Georgiego.

Zdawał się tak poirytowany, że Felicity aż się uśmiechnęła.

- Och, to na pewno przez tego szampana. Zawsze mnie usypia. A poprzedniego dnia wstałam bardzo wcześnie...

- Próbowałem cię obudzić, lecz okazało się to bezcelowe, więc poddałem się i zaniósłem cię do łóżka. - Wzrokiem wędrował po jej ciele i w końcu zatrzymał go na biuście.

Widząc nagłą zmianę w wyrazie twarzy Iana, ze złości w pożądanie, Felicity spojrzała w dół na koszulę. Dobry Boże, rozchyliła się tam, gdzie troczki nie były związane. Szybko zawiązała je, starannie unikając wzroku męża.

- Rozebrałeś mnie?

- Oczywiście. Nie mogłem przecież pozwolić ci spać w sukni, nieprawdaż?

Na myśl o jego dłoniach rozpinających guziki i zsuwających z niej suknię Felicity ogarnęła fala gorąca. Czy jej dotykał? Być może. Ale nie kochał się z nią. Tego była całkiem pewna. Pamiętałaby, gdyby tak się stało. Poza tym, gdyby spali ze sobą, pewnie nie byłby teraz pijany.

Ian uniósł butelkę i przyjrzał jej się, marszcząc brwi, po czym odrzucił ją na bok, tak jak dziecko odrzuca niechcianą zabawkę.

- Pusta, a niech to... Czy jest w tym domu więcej?

- Nawet gdyby, i tak nie dałabym ci alkoholu - odparła dobitnie. - Nie powinienesz pić o tej godzinie, na litość boską.

- Ośmielam się twierdzić, że każdy mężczyzna, zmuszony do spędzenia nocy poślubnej na patrzeniu, jak żona kładzie do łóżek bandę urwisów po czym sama zasypia jak kamień, piłby o tej godzinie.

Biedak, był taki rozżalony. To prawie wynagradzało męczarnie, jakie przeszła, kiedy on cały poprzedni dzień próbował złamać opór, jaki stawiała jego zalotom. Dotykaniem, gdy nikt nie patrzył... Obejmowaniem w tali... Trzymaniem za ręce... Nie wspominając już o pocałunkach skradzionych w holu i kolejnym, całkiem bezczelnym, wymuszonym pod jemiółą. O tak, stanowczo należała mu się noc poślubna spędzona w samotności po

tym co musiała przez niego przejść.

Nie zdawała sobie sprawy, że się uśmiecha, dopóki Ian nie burknął:

- Uważasz to za szalenie zabawne, tak? Jesteś dumna z siebie i całej tej taktyki grania na zwłokę. Cóż, nie planowałam tego, więc nie mogę być z niczego dumna. Ale faktycznie, sytuacja podziałała na moją korzyść - stwierdziła, po czym zesza z łóżka, włożyła szlafrok, podeszła do drzwi i przekręciła klucz, by je otworzyć.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, wstając z krzesła.

Poruszał się zaskakująco pewnie.

Felicity odwróciła się ku niemu i nagle zaschło jej w gardle. Jego cienkie spodnie nie pozostawiały zbyt wiele wyobraźni, bezwstydnie pokazując w szczegółach zarys jego nagłej erekcji. W połączeniu z jego w połowie nagą, piękną sylwetką ten widok przyprawiał ją o szybsze bicie serca. A niech go, nawet nieco pijany był pociągający.

Lecz tym razem nie pozwoli mu się zbić z tropu. Myśląc szybko, objęła ręką klucz, żeby Ian nie mógł znów zamknąć drzwi.

- Pomyślałam, że przyniosę ci coś na ból głowy. Chłopcy wstaną lada moment i...

- Zamknij drzwi - rozkazał, zbliżając się do niej. - Może i straciliśmy szansę na noc poślubną, żono, ale kto powiedział, że nie możemy nadrobić tego rano?

Z bijącym sercem Felicity otworzyła drzwi, lecz Ian w dwóch krokach był przy niej i zamknął je, zanim zdążyła przejść. Uwięził ją między swym ciałem a drzwiami.

- Oddaj mi klucz - powiedział, a oczy mu błyszczały.



W akcie buntu Felicity rzuciła klucz w drugi koniec pokoju.

- Sam go sobie weź.

Ian zawahał się, najwyraźniej się zastanawiając, jak zdobyć klucz, jednocześnie nie dając jej szansy na ucieczkę. Potem uśmiechnął się i położył dłoń na jej biodrze.

- Nieważne.

Kiedy pochylał się, by ją pocałować, Felicity zdołała mu się wymknąć.

- Nie jesteś teraz w odpowiednim stanie do robienia takich rzeczy - powiedziała, cofając się.

- Żaden mężczyzna nigdy nie był w lepszym stanie do zrobienia tego, *querida*. - Podchodził do niej niby od niechcienia, mówiąc: - Jesteś teraz moją żoną i skonsumujemy to małżeństwo.

Seria chaotycznych stuknięć w drzwi przestraszyła ich oboje. Ian zatrzymał się i odwrócił, by spojrzeć w tamtą stronę.

- Lissy! - dobiegł zza nich dziecięcy szept. - Lissy, nie śpisz już?

- Nie odpowiadaj, a te małe łobuzy sobie pójdą - Ian warknął przez zaciśnięte zęby.

Felicity roześmiała się, częściowo z powodu nie dorzeczności tego stwierdzenia, a częściowo z powodu ulgi, jaką odczuła, wiedząc, że znów uda jej się uciec.

- To świąteczny poranek, Ianie. Nie pójdą sobie. Ciesz się, że nie wtargnęli tu bez pukania, jak to mają w zwyczaju.

Słyszac to Ian w mgnieniu oka znalazł się przy drzwiach.

- Chłopcy, idźcie sobie! - zawołał, nie otwierając. - Wasza siostra jeszcze nie jest gotowa, by wstać. Wyjdzie za jakiś czas.

- Nic, co powiesz, nie zdoła ich zniechęcić. Nie w taki poranek - powiedziała, uśmiechając się kpiąco.

Jakby na poparcie jej słów, klamka szczerknęła głośno, a zza drzwi dało się słyszeć dziecięcy głos:

- Jesteś tam Lissy? Chcemy zobaczyć, czy Święty Mikołaj zostawił nam prezenty!

- Więc idźcie zobaczyć! - krzyknął Ian.

- Nie możemy! Lissy zamknęła je w salonie!

Ian spojrzał na Felicity.

- Nie zrobiłaś tego.

- Zawsze tak robię. Inaczej buszowaliby tam już o północy.

- Każ im poczekać, aż wyjdziemy - powiedział, patrząc na nią groźnie.

- Nigdy w życiu - odparła i z wielkim uśmiechem zawołała:

- Za chwilę wyjdę, chłopcy! Muszę się tylko ubrać!

- Pospiesz się! Już Święta! - krzyczał zza drzwi Georgie.

Ian zaklął. Spojrzał na Felicity, potem na klamkę, po czym znów na żonę, która podeszła do komody stojącej w drugim końcu pokoju. Felicity potrafiła odgadnąć jego myśli. A może otworzyć drzwi i rozkazać chłopcom odejść? Nie, mogliby wbiec do środka, co położyłoby kres dalszym rozmowom. Zostawić drzwi i poszukać klucza? Wtedy ona wybiegnie z pokoju.

Felicity uśmiechnęła się do swoich myśli. Odpłaci mu zawiązką za te podchody w powozie oraz drażnienie się i pieszczoty wczoraj wieczorem. Wyjęła świeżą koszulę, reformy i pończochy, po czym ubrała suknię zapinającą się z przodu, którą mogła z łatwością sama włożyć, jako że nie chciała pomocy męża. Już miała udać się

za parawan, kiedy przysła jej do głowy przewrotna myśl.

Wpadła na jeszcze lepszy pomysł, jak się mu odplacić. Odważnie i śmiało stanęła przodem Iana i zdjęła szlafrok tak niedbałym gestem, jakby mąż wcale nie obserwował jej uważnie lekko zmrożonymi oczami. Przez chwilę wahała się, niepewna słuszności swojego planu, lecz Ian opierał się jednym ramieniem o drzwi i nie mógł się odsunąć by do niej podejść. Była bezpieczna.

Poza tym nadszedł czas, by pokazać mu, co tracił dopóty, dopóki zamierzał traktować ją jak klacz, a nie jak żonę. Powoli Felicity rozsznurowała wiązanie koszuli, po czym po kolei zsunęła z ramion rękawy.

- Co ty robisz, do jasnej cholery? – spytał, patrząc szeroko otwartymi oczami.

- Zmieniam ubranie, oczywiście. Muszę się przebrać. - Z prowokującym uśmieszkiem zsunęła koszulę, obnażając piersi.

Mężczyzna pożerał ją wzrokiem.

- Podejdz tu, to ci pomogę - powiedział tym niskim głosem, który wywoływał u niej przyjemne dreszcze.

Och, jakże kusił... Aż do bólu pragnęła podejść, ale nie zamierzała się poddać, szczególnie kiedy poprzedniego wieczoru był tak bezczelnie pewny siebie.

- Nie potrzebuję pomocy. Poza tym musisz pilnować, by drzwi były zamknięte. Nigdy nie wiadomo, kiedy chłopcy znów spróbują wejść.

To mówiąc, sięgnęła do wiązania reform, na co Ian warknął:

- Ani się waż!

Rozkoszując się poczuciem władzy, jaką nad nią miała, rozsnuwała tasiemki bardzo powoli, wspominając jego śmiałe pieszczoty i jak zakpił z niej potem.

- To nie jest zabawne, Felicity. - Jego oczy zdawały się płonąć.

- Nie? Czyżbyś się obawiał, że jednak nie będziesz miał potomka „już na Świętego Marcina”? - odparła łobuzersko, po czym zsunęła reformy.

Klnąc, Ian odepchnął się od drzwi.

- Chłopcy? - zawołała głośno.

Gdy złapali od zewnątrz za klamkę, Ian gwałtownie wrócił do poprzedniej pozycji.

- Idźcie sobie - syknął w stronę drzwi, lecz spojrzeniem nadal pożerał dziewczynę.

Felicity rozkoszowała się podnieceniem, jakie ją opanowało, gdy mąż patrzył na nią tak pożądliwie. Chłonał wzrokiem każdy centymetr jej ciała. Postąpiła całkowicie lekkomyślnie i bezwstydnie, i powinna się za siebie wstydzić, lecz tak się nie czuła. Ani trochę się nie wstydziła. Należało mu się posmakowanie tortur, jakich sam zadał jej poprzedniego dnia.

- Miej przynajmniej na tyle przyzwoitości, by skorzystać z parawanu - rzekł.

- Wystarczy, że zamkniesz oczy.

- Nie mogę - odparł chrapliwym głosem.

Rzeczywiście, Ian jakby zastygł. Wyglądał na sfrustrowanego, stojąc tak pod drzwiami i chłonać wzrokiem każdy jej ruch, podczas gdy całe jego ciało napinało się i twardniało tak, jak ta część, którą skrywała bielizna. Unosząc brew, Felicity wzięła do ręki pończochę, a potem uniosła i oparła nogę o łóżko, by móc ją założyć. Ze swego punktu obserwacyjnego Ian musiał

mieć świetny widok na pewną szczególną część kobiecej anatomii.

Z jego gardła dobiegł zduszony odgłos, coś pomiędzy jękiem i przekleństwem. Felicity zawiązała podwiązkę, po czym opuściła nogę i sięgnęła po drugą pończochę.

- Wystarczy! - krzyknął. A gdy uniosła pytająco brew, wyprostował się i rzekł: - Dwoje może grać w tę grę. Eksponuj dalej swe atuty, *querida*, a opiszę ze szczegółami, co mam ochotę z tobą zrobić. Głośno. Skoro twoi bracia podsłuchują pod drzwiami, możemy ich równie dobrze doksztąpić.

Felicity zawahała się. Faktycznie na korytarzu zrobiło się bardzo cicho, a zbyt dobrze знаła braci, by wierzyć, że sobie poszli.

- Nie zrobiłbyś tego.

Oczy Iana się zwęziły.

- Ten kawałeczek skóry powyżej twojej podwiązki... Mam ochotę wodzić językiem...

- Dobrze już, dobrze! - Zebrawszy ubrania, Felicity pospiesznie weszła za parawan.

Po pokoju rozniosło się westchnienie ulgi. Felicity ubrała się szybko, a kiedy wyszła, okazało że klamka zablokowana była krzesłem, a Ian, spoglądając na nią spode łba, wkładał kosz i spodnie. Wyglądało na to, że mimo wszystko zarzucił plan pójścia z nią do łóżka tego ranka, tym bardziej że chłopcy robili na korytarzu taki rumor, że było jasne, iż żadne z nich nie zazna spokoju dopóki nie otworzą drzwi.

Jednak gdy pospiesznie przechodziła koło niego, Ian chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie na tyle blisko, by szepnąć:

- Dziś w nocy, moja złośliwa żono, nie będzie chłopców walących do drzwi.

Po plecach Felicity przebiegł dreszcz. Może jej sposób na zemstę jednak nie był takim dobrym pomysłem.

- Dzisiejszej nocy będę miała swoją własną sypialnię.

- Tylko do spania. - Jego łobuzerski uśmiech wywołał u niej gęsią skórkę. - Właściwie to chcę, byś powtórzyła to zachwycające przedstawienie w zaciszu mojej sypialni w Chesterley.

Felicity spojrzała na niego szczerze.

- Z miłą chęcią. Jak tylko powiesz mi to, co chcę wiedzieć, Ianie, z radością dołączę do ciebie w twej sypialni.

Jego uśmiech zniknął.

- Czy ty nigdy nie rezygnujesz?

- Nie. Wolę poświęcić przyjemności, jakie dają twe ramiona, niż spędzić choć chwilę w twym łóżu, wiedząc, że dla ciebie to nic więcej niż taniec godowy.

Przez chwilę wydawało się, że Ian odpowie coś ten zarzut. Potem mężczyzna zacisnął szczęki i spojrzał na drzwi.

Lepiej je otwórz, zanim te łobuzy je wyłamają.

^ ^ ^

Ian nie miał nawet cienia wątpliwości co do faktu, iż poślubił rozpustnicę. Siedział nadąsany w salonie, gdzie gromada nicponi rozprawiała się ze stosem opakowanych pudeł i paczek. Wzrok miał utkwiony w żonę, gdyż doprawdy od jej popisu w sypialni nie był w stanie spojrzeć nigdzie indziej. Rozpuszczone włosy okalały jej ramiona, niczym jedwabna peleryna, a nowy, słodki uśmiech rozjaśniał jej twarz za każdym razem, gdy bracia otwierali kolejny prezent. Gdy tak siedziała razem z nimi

na podłodzie, otoczona górami zmiętego papieru i splątanych wstążek, można by ją pomylić z jednym z dzieci.

Lecz Ian z pewnością nie popełniłby tego błędu.

Mój Boże, kiedy dziś rano wyskoczyła z reform... - pomyślał i jęknął. To było coś. Wizerunek jej nagiego ciała skąpanego w słońcu, które obsypywało pocałunkami jej sterczące, nieduże piersi i kuszące loczki między udami, nadal wyraźnie rysował się w jego pamięci. Tak jak wszystkie uśmiechy mówiące: „zbliz się, ale jeszcze nie teraz”. Gdyby nie fakt, że sam odebrał jej dziewictwo, wątpiłby w jej cnotę, ale najwidoczniej prowokacyjność leżała w jej naturze i była czymś tak naturalnym, jak opisywanie plotek. Ta dziewczyna jeszcze zdoła wpędzić go do grobu.

Ian uśmiechał się do siebie ironicznie. A wczoraj był na tyle arogancki, by sądzić, że to będzie łatwe! Jeśli nie będzie uważał, z wszystkim się przed nią wygada, zdradzi nie tylko sekrety z przeszłości, ale i tysiące innych, aby tylko odzyskać przywilej na rozchylanie tych gibkich, białych ud i...

Jasna cholera. Czas na nową strategię. Ale jaką? Otwarte próby uwiedzenia jedynie podsycaly jej determinację, by się opierać, a podchody sprawiały, że reagowała tak, jak tego pragnął, lecz w porę się opamiętywała.

William podszedł do niego, ciągnąc za sobą nową zabawkę, głowę konia na patyku, którą dostał od Świętego Mikołaja. Była starannie wykonana, z grzywą z prawdziwego końskiego włosia, a Ian wybierał ją specjalnie z myślą o chłopcu. George i Ansel już biegali ze swoimi na schodach, a James siedział obok siostry, rozpromieniony na widok zestawu dłut do rzeźbienia

w drewnie.

William tymczasem podszedł do Iana z nieśmiałym uśmiechem, mówiąc:

- Lordzie St. Clair, niech pan spojrzy, ma skórzane wodze i w ogóle!

Podeksycytowanie chłopca odeгнаło wszelką niechęć, jaką Ian żywił wobec chłopców za to, że zniweczyli jego plany na miodowy miesiąc.

- Wiesz, Williamie, teraz, kiedy ożeniłem się twoją siostrą, ty i ja jesteśmy braćmi. Dlatego od tej pory mów mi Ian, dobrze?

- Naprawdę? - rozpromienił się William.

- Naprawdę. - Ian uniósł chłopca i posadził sobie na kolanie, zaskoczony przyływem rodzinnych uczuć, jakie nim zawładnęły. - A kiedy twoja siostra i ja wrócimy do miasta w przyszłym tygodniu, by zabrać ciebie i twoich braci do Chesterley, kupimy wam prawdziwe kucyki.

- A niech mnie! - William zarzucił Ianowi ręce na szyję. - Jesteś najlepszym bratem na świecie!

- A przynajmniej najbogatszym - skwitowała Felicity. A kiedy Ian, zupełnie nieprzejęty, uśmiechnął się do niej szeroko sponad głowy Williama, dodała: - Jak tak dalej pójdzie, zupełnie ich rozpuścisz.

- Jedyne szukam sposobów na zajęcie ich czymś we wczesnych porannych godzinach, żeby nie przychodzili pukać ludziom do drzwi sypialni.

- Cóż, nieco przesadziłeś - odparła, unosząc brew i wskazując ręką na pokój usiany pudłami. - Święty Mikołaj był stanowczo zbyt rozrzutny.

- Taką mam nadzieję. Zdaje się, że ostatnio omijał Taylorów, więc w tym roku należało im się więcej prezentów, nie sądzisz? - Ian podrzucił Williama na



kolanie. - A tobie podoba się, że Święty Mikołaj dał ci tyle prezentów naraz?

Można było przewidzieć, że odpowiedzią będzie głośne „tak”.

- Widzisz? - Ian mówił dalej, śmiejąc się. - Mężczyźni w tej rodzinie nie mają żadnego problemu ze zgadzaniem się na cokolwiek. Tylko ty ciągle odmawiasz.

- Ponieważ jestem jedyną rozsądną osobą w tej rodzinie - prychnęła.

- Czy to znaczy, że nie chcesz prezentu, który dla ciebie przywiozłem?

- Przywiozłeś mi prezent? - spytała i zarumieniła się z radości.

- Oczywiście. Jesteś moją żoną.

Unikając jego wzroku, zająknęła się:

- T-tak, ale ja nie mam niczego dla ciebie... To znaczy... Nie było czasu...

- Ani pieniędzy. Nic nie szkodzi.

Ian postawił Williama na podłodze i chłopiec szybko wybiegł z pokoju, by dołączyć do braci, krzycząc:

- Zgadnij, co będzie, Georgie! Ian kupi nam prawdziwe kucyki!

Ian wstał, podszedł do okna i zza zasłony wyjął stos prezentów, po czym wrócił na miejsce i wręczył je Felicity.

- Mnie niczego nie trzeba, a tobie tak.

Jej oczy błyszczały z radości, gdy brała od niego ładnie zapakowane pudełka.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Otwórz je, zanim cokolwiek powiesz. Mogą ci się nie spodobać.

Ian zdał sobie sprawę, że robi się spięty, patrząc, jak Felicity sięga po niewielkie, prostokątne pudełko leżące

na samym wierzchu. Nie obdarował w życiu wielu dam, ale założył, że Felicity nie będzie taka, jak inne kobiety, którym zależało głównie na świecidełkach i koronkach. Teraz miał wątpliwości. Mógł się pomylić, a ona mogła być zawiedziona. Jednak było już za późno.

Po otwarciu pudełka Felicity wyjęła z niego platerowany przedmiot o cylindrycznym kształcie. Przez chwilę ze zdumieniem i w skupieniu obracała go w dłoniach. James podszedł, żeby usiąść obok niej na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i ciekawie zaglądał jej przez ramię.

- Co to takiego?

- To wieczne pióro - tłumaczył Ian. - Człowiek imieniem John Scheffer opatentował je w zeszłym roku. Dzięki niemu kałamarz jest niepotrzebny. Wziął pióro z rąk Felicity i zademonstrował, jak działa, przyciskając niewielki guzik, który uwalniał tusz, by mógł dostać się do stalówki. - Zainwestowałem w spółkę Scheffera. Myślę, że to będzie wielki sukces. Po powrocie z Worthinga w zeszłym tygodniu poprosiłem, by wykonano to pióro specjalnie dla ciebie. Widzisz? Wygrawerowano na nim twoje inicjały.

Ian użył skrawka papieru, żeby wytrzeć odrobinę tuszu, która zebrała się na stalówce, i oddał pióro Felicity. Wzięta je w ręce, nic nie mówiąc.

- Nie podoba jej się - myślał. - Cholera. Powinienem był jej kupić więcej fatałaszków takich, jak w reszcie paczek, zamiast ryzykować tak niemądry prezent.

Pióro było zbyt banalne, za mało ekscytujące, na jej dziką naturę. Ale cóż on wiedział o kupowaniu prezentów dla żony, szczególnie tak niezwyklej jak Felicity?

Gdy dziewczyna nadal milczała, Ian rzucił niedbale:

- Otwórz też pozostałe. Pióro to i tak właściwie bardziej eksperyment niż prezent. Pomyślałem, że mogłabyś je wypróbować i powiedzieć mi, czy dobrze działa.

Wtedy Felicity uniosła głowę, w jej oczach błyszczały łzy.

- To najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam.

- Podoba ci się. - Wyraz jej twarzy sprawił, że serce podskoczyło mu w piersi. Nigdy wcześniej nie zaznał takiego uczucia.

- Och, Ianie, szalenie mi się podoba. Nie znoszę kałamarnicy i całego tego bałaganu. To będzie takie pomocne. - Ocierając łzy, ostrożnie odłożyła pióro do pudełka. - To będzie dla mnie skarb.

Nienawykły do tak wylewnych podziękowań, Ian odchrząknął i powiedział:

- Proszę. Teraz otwórz to. - Podał jej drugie pudełko.

- Nie powinieneś był kupować mi tak dużo. Czuję się strasznie, nie mając nic dla ciebie.

Jednak każdy prezent otwierała z entuzjazmem. Były to bardziej typowe podarunki, jak na przykład koronkowy wachlarz, jedwabne pończochy, czy wyrafinowane rubinowe kolczyki, za które dał niemal królewski okup. Chociaż każdą z tych rzeczy powitała okrzykiem zadowolenia, kiedy skończyła, pióro było tym prezentem, który wzięła do ręki, by ponownie mu się przyjrzeć. Gdy przebiegła po nim palcami, Ian pomyślał o jej dłoniach na swym ciele. Dobry Boże, czego by nie dał, by znów poczuć je na sobie.

Nagle Felicity spojrzała na niego, a jej twarz rozjaśniła się jeszcze bardziej.

- Poczekaj! - Odwracając się do Jamesa, wyszeptała mu do ucha instrukcje, po czym chłopiec odbiegł.

- Co kombinujesz tym razem? - spytał Ian, unosząc brew.

- Zobaczysz - odparła, uśmiechając się tajemniczo.

Chwilę później James powrócił z oprawionym w ramy płótnem. Wręczył je siostrze, która pokazała obraz Ianowi.

- To był ulubiony obraz papy - wytłumaczyła. Nie potrafiłam go sprzedać. Ale teraz, kiedy jesteśmy małżeństwem... cóż, nie widzę powodu, abyś ty nie miał się nim cieszyć.

Ian wziął od niej obraz i wpatrywał się w niego zaskoczony. Widział od razu, dlaczego podobał się jej lekkomyślnemu ojcu. Przedstawiał harem prawdopodobnie przeznaczony był dla czyjejs kolekcji dzieł o tematyce erotycznej. Był całkiem niezłe zrobiony, z sułtanem o śniadej skórze, stojącym na podwyższeniu z obnażoną piersią i skrzyżowanymi ramionami. Poniżej przedstawiono wianuszek skąpo odzianych młodych kobiet w przeróżnych pozach, usadowionych wokół oddanej w żywych kolorach sadzawki.

- Dajesz mi erotyczny obraz? - spytał, a nagły rumieniec Felicity i jej ukradkowe spojrzenia w stronę Jamesa, który przysłuchiwał się rozmowie z żywym zainteresowaniem, powiedziały mu, że nie myślała o tym w ten sposób.

- To nie jest... Cóż, właściwie jest, ale... Namalował go Hiszpan. Dlatego pomyślałam o tobie. Chociaż artystą nie jest nikt znaczący.

- Nie, nie sędzę. - Ian przyjrzał się płótnu uważaj, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Tylko Felicity mogła podarować mężowi coś tak otwarcie skandalicznego

z najwyraźniej niewinnego powodu.

- Papa kupił go, ponieważ podziwiał w nim kolory i linie - upierała się.

- Jestem pewien, że bardzo je podziwiał. - Ian zaśmiał się cicho. - Szczególnie wiarygodność kolorów skóry i krągłości.

- Ianie! - krzyknęła cicho, rzucając pełne niepokoju spojrzenie w stronę Jamesa, który stracił zainteresowanie rozmową i oglądał teraz nowe pióro siostry. - Sułtan także jest dobrze namalowany, nie sądzisz?

Sułtan? Znów spojrzał na tę postać i nagle olśniło go, dlaczego Felicity pomyślała o tym, by podarować mu ten obraz. Ta świadomość znacznie poprawiła mu humor. Ian napotkał jej wzrok ponad brzegiem obrazu.

- Zaiste dobrze.

- Można poznać, że artysta pochodził z Hiszpanii - paplała dalej. - Sprawił, że sułtan wygląda na Hiszpana. Rysy jego twarzy są kastylijskie, nie tureckie.

- Tak, kastylijskie. - Ian zniżył głos i dodał:

- Jak moje.

Pochylając głowę, Felicity przełknęła ślinę.

- Tak czy owak, pomyślałam, że może ci się spodobać. A teraz lepiej pomogę pani Box dopilnować przygotowań do kolacji. Gdybyś mógł rzucić okiem na chłopców...

- Oczywiście. - Chciała uciec zaraz po wręczeniu mu tej niespodzianki? - Możemy omówić ten obraz później.

Felicity spojrzała na niego.

- Co to znaczy „omówić”?

- Jestem ciekaw, co tobie podoba się w tym obrazie.
- Mnie? Zupełnie nic.

Jednak jej zaróżowione policzki i ciche „Lepiej już pójde” potwierdziły jego przypuszczenia. Starając się nie śmiać, Ian patrzył, jak Felicity pospiesznie wychodzi z salonu. Nareszcie wymyślił strategię, która pozwoli mu zdobyć żonę. Niczego nie zdziałał, podchodząc do niej z całą subtelnością batalionu. Pragnęła go tak samo mocno jak on jej, lecz gdy tylko przypierał ją do muru, jej duma brała górę.

Nie, musi użyć przeciw niej jej własnych pragnień i potrzeb. Musi ją prowokować, kusić. Radość z jego prezentów, jej nieśmiały, choć zmysłowy podarunek dowodziły, że wcale nie był jej obojętny i nie była nieczuła na jego zaloty. Teraz, kiedy się nad tym zastanowił, zdał sobie sprawę, że Felicity poddała się jego uwodzeniu po tygodniu podsycania zazdrości i po jednym dniu spędzania czasu z nią i jej braćmi.

Dlatego, chociaż był niecierpliwy i jak najprędzej chciał znów mieć ją w swym łóżu, zamierzał działać ostrożnie, zabiegać o nią bez narzucania się, dopóki ona nie będzie błagać go na kolanach, by ją posiadał.

Miał tydzień z nią sam na sam. Jeśli po tym czasie nie przyjdzie do niego z własnej woli, żaden z niego taktyk.

# Rozdział 21

*Małżeństwo wicehrabiego St. Clair a panną Felicity Taylor, córką zmarłego architekta, Algemona Taylora, całkowicie wszystkich zaskoczyło. Choć o tej parze krążyło wiele plotek, nikt nie spodziewał się tak szybkiego ślubu.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
27 grudnia 1880 roku*

Trzeciej nocy po ślubie Felicity siedziała za biurkiem w swej przestronnej sypialni w Chesterley i pisała nowym wiecznym piórem. Lecz jej myśli szybko odbiegły od artykułu i powędrowały ku enigmatycznemu małżonkowi.

Jak miała rozumieć zachowanie Iana? Po konfrontacji, jaką mieli w świąteczny poranek, spodziewała się długiej i przepełnionej goryczą bitwy. Ciężkiej, lecz dla niej z pewnością zwycięskiej. Była zdecydowana dążyć do tego, by pokazać Ianowi zalety prawdziwego małżeństwa, w którym partnerzy dzielą się ze sobą wszystkim. Wstrzemięźliwość seksualna zdawała się jedynym sposobem, by zrobić na nim wrażenie.

Teraz nie była już tego taka pewna. Po tym, jak cały poranek i popołudnie spędziła na desperackich staraniach, by oprzeć się jego niezmiernie kuszącym pocałunkom i pieszczotom, Ian nie próbował ich więcej. W dniu, w którym ją tu przywiózł, tłumaczył się daniem jej czasu na oswojenie się z małżeństwem, lecz Felicity nie wierzyła w to ani przez chwilę. Nigdy wcześniej nie dał

jej szansy, by oswoiła się z czymkolwiek. Dlaczego teraz był tak wyrozumiały i taktowny? Poza tym nigdy nie działał bez rozmysłu. Na pewno krył się za tym jakiś plan.

Dobrze więc, Ian może i jest genialnym strategiem, lecz ona spędziła niezliczone godziny na studiowaniu poczynąń mężczyzn i kobiet z całego Londynu i z pewnością zdoła odkryć jego prawdziwe intencje.

Lecz nie dziś - pomyślała ze znużeniem. To nie był dobry moment na zagłębianie się w takie sprawy, nie kiedy zaczęło się jej comiesięczne krwawienie, razem ze wszystkimi towarzyszącymi temu niewygodami i humorami. Powinna rozmyślać o rzeczach przyjemnych, takich jak to, że bardzo podobało jej się Chesterley i pracujący tu ludzie. Wszyscy zaskoczyli ją ciepłym przyjęciem. Jednak w tych dniach miesiąca nie myślała racjonalnie. Wszystko urastało do rangi wielkiego problemu i płakała zupełnie bez powodu, co nie było pomocne w zetknięciu z chłodnym umysłem męża.

Mój mąż. - Ta myśl wywołała przyjemny dreszcz. Że też musiała przy okazji tak osłabiać jej opór.

Być może to dlatego, że jako lord St. Clair był wrogiem, a jako Ian kimś irytującym, nawet pociągającym, jednak niemogącym zmienić jej życia w żaden znaczący sposób. Jednak jako mąż był najniebezpieczniejszym z ziemskich stworzeń, demonem prosto z piekła, który pragnie jej duszy w zamian za zaspokojenie jej grzesznych pragnień... Jej płomiennych, zepsutych marzeń... Jej bujnych fantazji...

Felicity westchnęła i znów wzięła pióro do ręki. Ostatnio przepełniało ją pragnienie, by rozebrać się do



naga i rzucić się kochankowi do stóp. Lecz tego właśnie chciał.

Dziewczyna aż podskoczyła, gdy pukanie do drzwi łączących ich sypialnie nagle wyrwało ją z zamyślenia.

- Kto tam? - rzuciła bez zastanowienia.
- Twój mąż, a któżby inny? Czy mogę wejść?
- Oczywiście.

Dobry Boże, jak on to robił? Pojawiał się nagle, zawsze wtedy, gdy o nim myślała. I skąd wiedział, że użycie właśnie tego słowa roztopi jej wewnątrz jak wosk? Ten mężczyzna naprawdę był wcielonym diabłem.

Myślała tak o nim szczególnie teraz, gdy wkroczył do pokoju ubrany w jedynie do połowy zapiętą koszulę odsłaniającą kawałek ciemnego torsu, i parę spodni ciasno opinających mocne uda. Wystarczyło dodać perski kaftan i byłby to jej sułtan we własnej osobie, te same ostre rysy, piękne mięśnie i wspaniała oszczędność ruchów.

Co prawda taki negliż nie zaskakiwał jej już o tej porze dnia. Ian wchodził w takim ubraniu do jej sypialni, gdy tylko mógł, jakby używając tego swobodnego stroju jako pretekstu do stworzenia intymności między mężem a żoną. Potem zwykł przechadzać się nieskrępowany po pokoju lub gorzej nawet, rozciągał się na łóżku, by omawiać z nią wydarzenia dnia lub najbliższe plany. Ten człowiek nie przepuszczał żadnej okazji, by zburzyć jej wewnętrzną równowagę. Na szczęście miała dobry powód do odtrącenia go, gdyby czegokolwiek próbował, albowiem z pewnością nie chciałby sypiać z nią w te szczególne dni miesiąca. Poza tym dziś nie wyglądał na mężczyznę zdecydowanego uwieść swą kochankę. W ręku trzymał gazetę, a choć Felicity była skąpo odziana,

podchodząc jedynie przelotnie spojrzął na jej strój.

- Brakowało mi ciebie przy kolacji. Twoja pokojówka powiedziała, że źle się czujesz.

- Tak. - Felicity zarumieniła się i nie powiedziała nic więcej. Mógł być jej mężem, lecz omawianie miesięczek było rzeczą zbyt intymną.

- Przyniosłem ci ostatnie wydanie „The Evening Gazette”. Pomyślałem, że może poprawi ci humor - powiedział z nieodgadzionym wyrazem twarzy. - Widzę, że Lord X oznajmił nasze zaślubiny.

- Byłoby dziwne, gdyby Lord X zignorował taki temat - odparła, przetykając nerwowo.

Czy przeczytał cały artykuł? I co o nim sądził? Dwa dni temu myślała, że odrobina droczenia się w typowy dla niej sposób może zrobić na nim jakieś wrażenie. Teraz nie była pewna, czy postąpiła mądrze.

- Nie masz nic przeciwko? - zaryzykowała.

- By wszyscy wiedzieli, że się z tobą ożeniłem? Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko? - Zbliżył się i dodał: - Ale jak wiesz, to nie wszystko. - Ian uniósł gazetę i przeczytał:

*Niektórzy mogą podawać w wątpliwość powodzenie związku lorda St. Clair z jakąkolwiek szanowaną kobietą, biorąc pod uwagę jego tajemniczą przeszłość, jednak pomimo tego, co państwa wierny korespondent pisał o wicehrabim w przeszłości, ośmiela się twierdzić, że honor lorda skłoni go do otwartości przed żoną, jeśli nie przed innymi.*

- Tak - odpowiedziała - dodałam swój zwyczajowy komentarz.

- Masz na myśli swą zwyczajową reprimendę. - Ian z uśmiechem złożył gazetę. - Powiedz mi, *querida*, czy zamierzasz prawić mi kazania we wszystkich wydaniach swej kolumny?

A niech to, nawet się nie rozżłościł.

- To jest myśl - powiedziała zgryźliwie. - W przeszłości zwracało to twoją uwagę, czyż nie?

Z łobuzerskim uśmiechem Ian upuścił gazetę na jej kolana.

- Tak, ale jeśli będziesz wspominać o naszym małżeństwie w każdym artykule, nawet najgłupsi czytelnicy w końcu odgadną twą tożsamość.

Jego dobry humor sprawiał, że czuła się pokonana. Powróciła do pisania.

- Możesz spać spokojnie, nie zamierzam postępować tak niemądrze.

Szczególnie że ostatnia wzmianka zrobiła na ni tak niewielkie wrażenie.

- To dopiero ulga. - Pochylając się nad Felicity chwycił artykuł, nad którym właśnie pracowała. Szybko przebiegł wzrokiem po linijkach i jego uśmiech nagle znikł. - Jakież to interesujące, moja droga. Najwyraźniej nie potrzebujesz wspominać o naszym małżeństwie, żeby dowieść swego. Po prostu wybierasz te plotki, które zilustrują naszą sytuację.

Jego rozbawiony ton stał się sarkastyczny.

- Tajemnicza kłótnia Merringtona z jego wujem? Ostatnia kochanka Pelhama i ignorancja wybryków męża przez jego żalowaną żonę? To bardzo przebiegłe z twojej strony pouczać mnie w sposób zrozumiały tylko dla nas dwojga. - Rzucił kartkę na biurko z wyrazem obrzydzenia.

Teraz z pewnością doczekała się reakcji, tylko że nie takiej, jak chciała.

- Nie pouczam cię w tym artykule. Po prostu opisałam plotki, jak zwykle. Odczytujesz z tego więcej, niż napisałam.

- Ach tak, to jedynie przypadek, że wspominasz Merringtona i jego wuja.

- To histeria, o której mówi cały Londyn, i dobrze o tym wiesz!

Jego ton ociekał pogardą.

- A co z Pelhamem? Nie powiesz mi, że ten „nieczuły brutal, który uwielbia kpić ze swej głupiotkiej żony, obnosząc się przed nią z kolejnymi kochankami”, to nie miałem być ja. Zbyt dobrze cię znam.

Felicity zabolalo to niesprawiedliwe oskarżenie, gdyż ze wszystkich ludzi nigdy nie porównałaby Iana akurat do Pelhama!

- Najwyraźniej nie tak dobrze, jak myślisz. To nie jest o tobie, Ianie.

- Ale lubisz drażnić się ze mną za pomocą swych artykułów. A „nieczuły brutal, który uwielbia kpić ze swej żony”...

- Nie zawsze musi chodzić wyłącznie o ciebie. Felicity wstała z krzesła, a emocje kipiały w niej, gdy próbowała znaleźć się jak najdalej od jego nieznośnego humoru. - Jak inaczej mam ci to jasno wiedzieć? Kiedy to pisałam, nasza sytuacja nawet nie przyszła mi do głowy!

Ian wpatrywał się w nią, opierając się biodrem o biurko.

- Zapominasz, że gdy chodzi o twoją kolumnę, to jestem ekspertem. Nigdy nie wyśmiewasz się z bezbronnych czy słabych, jak to zrobiłaś z żalną żoną Pelhama.

- Może dlatego, że nie jest tak żalną i bezbronna, ani tak o niej nie powiedziałam.

Ian zignorował tę uwagę.

- Poza tym w twoich słowach jest zbyt wiele pasji, by nie kryło się za nimi coś osobistego. „Nieczuły brutal”? „Kpiący ze swej niemądrej żony”? Jako szpieg przyzwyczałem się do dopatrywania się ukrytych znaczeń. Ale ty to przecież wiesz, prawda? Dlatego piszesz takie rzeczy, żebym zrozumiał, co miałaś na myśli, nawet jeśli nikt inny tego nie odgadnie.

- Czasem potrafisz być takim aroganckim osłem! - Ten głupiec nie chciał jej słuchać, a ona nie miała nastroju na gierki. Ruszyła w stronę drzwi. - Myśl sobie, co chcesz. Jak widać w tym małżeństwie nie tylko ja pochopnie wyciągam wnioski.

W kilku krokach Ian znalazł się przy niej i chwycił Felicity za ramię, by ją zatrzymać.

- Nie masz chyba na myśli, że stawiałaś pod prężierzem Pelhama i jego żonę dla nich samych? On jest próżnym, zadufanym w sobie idiotą, nie ma co do tego wątpliwości, i wiecznie ogląda się za kobietami, ale... - Nagle umilkł, a Felicity czuła na sobie jego uporczywe spojrzenie. - Chwileczkę. Twój ojciec zaprojektował jeden z domów Pelhama, prawda? Słyszałem jak księżę kiedyś o tym wspominał.

Stare wspomnienia powróciły do Felicity i poczuła, jak jej gardło się zaciska. Mogła jedynie przytaknąć.

Palce Iana zacisnęły się mocniej na jej ramieniu.

- Na balu lady Brumley, Pelham rzucił kilka uwag na twój temat, które zignorowałem, gdyż mówi tak o wszystkich młodych kobietach, ale... - Obrócił Felicity ku sobie, a na jego obliczu malowała się teraz skrucha. - Mój Boże, on coś ci zrobił, prawda? Dlatego o nim napisałaś! Skrzywdził cię!

- To nic takiego... Głupstwo.

Felicity pochyliła głowę, by ukryć łzy, lecz Ian jej na to nie pozwolił. Uniósł jej podbródek, by móc spojrzeć w twarz małżonki, a gdy zobaczył jej załzawione oczy, zaklął cicho.

- Widać, że z pewnością nie głupstwo.

To wystarczyło, by łzy zaczęły spływać strumieniami po policzkach. Ian wyglądał na wstrząśniętego. Podniósł Felicity i przeniósł ją w stronę łóżka, by móc tam usiąść, trzymając żonę na kolanach.

- No już, *querida*. - Gładził jej plecy, włosy i ramiona. - Nie płacz. Już cię nie skrzywdzi.

- Wiem. - Felicity otarła łzy i przeklęła melancholię, która sprawiała, że w tych szczególnych dniach była tak płaczliwa. - Nie boję się go.

Ian, skruszony, obsypał jej włosy czułymi pocałunkami.

- Co on ci zrobił? I gdzie wtedy był twój ojciec?

Dlaczego cię nie bronił?

- Nie myśl, że to wina papy. Był zawsze tak pochłonięty pracą, że nie zauważał zalotów mężczyzn.

Ian wpatrywał się w nią z przerażeniem i niedowierzaniem.

- Mężczyzn? Pelham nie był jedyny? Co oni zrobili? Jak to się stało...

- Naprawdę nie jest tak źle, jak na to wygląda. - Felicity uniosła twarz ku mężowi. - Papa zabierał mnie ze sobą, kiedy odwiedzał swoich pracodawców, a czasem... któryś z nich lub z ich synów był zbyt bezpośredni, to wszystko.

- To wszystko? - Ian zacisnął szczęki, a jego oczy płonęły. - Powiedz mi, kto cię skrzywdził, przysięgam, że...

- Każdy z nich jedynie skradł mi pocałunek lub dwa - kłamała, zaniepokojona jego nagłą furią. - Wiesz sam,

że byłam dziewczicą, kiedy się kochaliśmy.

- Tak, ale jest więcej sposobów na to, by skrzywdzić kobietę, niż tylko odebrać jej dziewictwo. Pelham musiał być doprawdy okrutny, skoro tak o nim piszesz. Nie pokazujesz pazurów bez powodu.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i spuściła głowę, lecz on chwycił ją i rzekł:

- Powiedz mi, Felicity. Co Pelham ci zrobił?

Tak długo pragnęła powiedzieć komuś o wszystkim, a Ian trafił na jej chwilę słabości. Słowa zaczęły płynąć same.

- Złapał mnie samą w bibliotece swej posiadłości.

Wspomnienie tego dnia wciąż było żywe w jej pamięci... Pelham wchodzący do pokoju, jego paskudny uśmiech, sposób, w jaki swym ciałem uwięził ją w fotelu. Mówiła dalej, jakby w transie.

- Jego pocałunek tak mnie zaskoczył, że w pierwszej chwili nie zareagowałam, ale kiedy... włożył mi ręce za stanik, spoliczkowałam go. - Co oczywiście nie zdziało nic, poza tym, że wybuchnął śmiechem i z okrucieństwem ścisnął jej biust. Ale tego nie mogła Ianowi powiedzieć. - To wszystko.

- Włożył ręce... Niech go cholera, ja wsadzę mu ręce w bryczesy i wyrwę jądra! Albo lepiej, uduszę go!

- Nie! To było dawno temu, Ianie. Teraz jest już bez znaczenia.

- Najwyraźniej ma znaczenie - powiedział, spoglądając w jej twarz. - A ja znam Pelhama. Jeden policzek by go nie powstrzymał.

Felicity odwróciła wzrok, nie mogąc dalej kłamać.

- Opowiedz mi resztę, *querida* - poprosił.

- Nie ma za bardzo o czym opowiadać. Chwycił mnie za rękę i przycisnął ją do spodni, więc ja... Zaciśnięłam palce tak mocno, jak tylko potrafiłam, dopóki nie zaczął skamleć. Całe szczęście, to spowodowało jego żonę. Wtargnęła do pokoju w chwili, kiedy się zamierzał, by mnie uderzyć.

- Mój Boże - powiedział ochryple. - O mały włos...

Felicity nie pomyślała o tym wcześniej, ale to była prawda. Wszystko mogło się skończyć dużo gorzej. Pelham nie odebrał jej cnoty i nie miał okazji naprawdę zrobić jej krzywdy. Jednak przez lata miała żal do niego i jego żony i pielęgnowała w sobie nienawiść, aż w końcu pozwoliła, by to uczucie, jak również inne niemiłe incydenty, sprawiły, że zaczęła podejrzliwie podchodzić do wszystkich arystokratów. Jakże była niemądra.

- Szkoda, że nie było mnie tam, by zobaczyć, jak żona udziela mu reprimendy - dodał Ian.

- Jedyną osobą, jakiej udzieliła reprimendy, byłam ja. - Co dziwne, Felicity mówiła teraz o tym bez urazy. Było tak, jakby opowiedzenie o tym Ianowi odebrało tym wspomnieniom moc, by ją skrzywdzić. - Lady Pelham zaprowadziła mnie prosto do ojca i oświadczyła, że jestem rozpustnicą i flirciarą i powinien spuścić mi porządne lanie.

- A to suka!

- Nie przebierasz w słowach, co? - roześmiała się Felicity.

- Nie muszę. - Ian przycisnął żonę do piersi. - Ja nie piszę dla publiki. Gdybym to ja pisał te artykuły, nie byłbym tak wspانياłomyślny dla tej kobiety, jak ty.

Jej artykuł. Zupełnie o nim zapomniiała.



- Nie powinnam była pisać tego dzisiaj. Nie kiedy... źle się czuję. Masz rację, że to było osobiste. Zazwyczaj nie jestem aż tak antagonistycznie nastawiona, nawet jeśli piszę o patronach papy, ale dziś byłam rozdrażniona.

- A ja z pewnością nie pomogłem, zachowując się jak „arogancki osioł”.

Felicity jęknęła.

- Nie powinnam była tak cię nazywać.

- To była prawda. Byłem tak okropny jak Pelham.

- Nie!

- Tak. Całowałem cię wbrew twojej woli i zaatakowałem cię w Worthings...

- Nie zaatakowałeś mnie! - Felicity spojrzała prosto w jego pełne wyrzutów sumienia oczy. - Z tobą to było zupełnie co innego. Podobało mi się to, co robiłeś. Przez Pelhama czułam się zbrukana i tania. Przy tobie czułam się pożądana. A kiedy wycofałeś się, jak przystało na człowieka honoru, przekonałeś mnie, że nie wszyscy arystokraci są tacy, jak Pelham.

Oczy Iana błyszczały.

- Ale uwiodłem cię tydzień później. Ja...

Felicity przyłożyła mu palec do ust, by go uciszyć.

- Nie pozwolę ci się do niego porównywać. W niczym nie przypominasz Pelhama, w niczym! Nigdy nie zmuszałeś mnie, bym ci się oddała. To był mój własny wybór. I nie żałuję tego.

Jej żarliwy ton musiał go przekonać, a nawet więcej, dokonał czegoś, na co Felicity nawet nie liczyła. Poczowała zmianę, jaka w nim zaszła, nawet zanim pochylił ku niej głowę. I choć powinna się wstydzić, z radością przyjęła jego pocałunek, cieszyła ją ta pełna swobody intymność.

On był jej mężem, a ona jego żoną. Nie było w tym nic złego. Jego pocałunek przepelniony był rozkoszą, czuły i głęboki zarazem. Wyparł z jej umysłu wszystko poza wspomnieniami ostatniej nocy, gdy połączyła ich namiętność.

Ian zsunął szlafrok z jej ramion, a wtedy Felicity usiadła tak, by móc zarzucić mu ręce na szyję. Nie zwracała uwagi na to, że przyciska jedną z piersi do jego torsu, dopóki nie sięgnął w głąb jej koszuli, by otoczyć dłońią ten miękki, delikatny ciężar.

- Moja słodka *querida* - wyszeptał tuż przy jej ustach.

Mój kochany - pomyślała w odpowiedzi. - Mój ukochany.

Ściągając w dół koszulę, by obnażyć jej pierś, Ian chwycił ją ustami, ruchami języka śląc fale egzotycznej przyjemności po całym jej ciele. Felicity ujęła w dłonie głowę kochanka i obsypała czułymi pocałunkami jego włosy, co zdawało się jedynie wzmacniać jego apetyt.

Potem wszystko potoczyło się zbyt szybko. Ian umieścił ją na łóżku, w połowie przykrywając jej ciało swoim, a pod halką jego dłonie błędziły po wewnętrznych stronach jej ud.

Felicity ogarnęła panika. Przecież była w trakcie... On nie powinien... Nerwowo chwyciła go za nadgarstek.

- Nie, Ianie, nie wolno ci...

- Nie rób mi tego, *querida* - mruknął, unosząc głowę, by spojrzeć na nią posępnymi, udręczonymi oczami. - Tym razem nie możesz naprawdę chcieć, bym przestał!

- Nie chcę cię powstrzymywać, naprawdę! Już nie. Ale... - Nagle gwałtowny rumieniec oblał jej lica.

- Ale ja... wielkie nieba, to takie krępujące. - Przełknęła i dodała. - Dziś zaczęło się moje miesięczne krwawienie. Dlatego nie czułam się na tyle dobrze, by zejść na kolację.

Ian przez chwilę patrzył na nią z pustym obliczem. Kiedy dotarło do niego znaczenie jej słów, jęknął i oparł głowę na ramieniu Felicity.

- A niech to... Czy którykolwiek mężczyzna miał większego pecha?

Felicity leżała pod nim nieruchomo, wstrząśnięta tym, jak bardzo był skruszony i poruszony.

- Ja... Przepraszam. Powinnam była powiedzieć coś wcześniej... Naprawdę chciałam...

- Będą jeszcze inne noce. - Pocałował ją w policzek, jakby cokolwiek więcej było dla niego nie do zniesienia. Potem odsunął się i spojrzał na nią, unosząc brew. - Bo będą, prawda?

Wiedziała, o co pytał i teraz знаła już odpowiedź. Nadszedł czas, by uczynić ich małżeństwo takim, jakie być powinno. Wszelkie próby zmuszenia go do zwierzeń nie działały, ponieważ w głębi duszy wątpił w szczerość jej motywów. Zdała sobie z tego sprawę, kiedy tak bardzo rozłościł go jej artykuł. Dlatego musiała pokazać mu, że miała jak najlepsze zamiary, że kochała go tak mocno, że to, co mógłby jej powiedzieć, nie miało znaczenia.

- Tak - odparła cicho. - A moje miesiączki zazwyczaj trwają krótko, więc za kilka dni będziemy mogli...

- Dość, *querida*. - Uśmiechnął się krzywo. - Jeśli nie chcesz mnie dalej dręczyć, błagam cię, nie mów mi, co możemy zrobić za kilka dni. Parę dni to jak wieczność.

- Dla mnie też - powiedziała nieśmiało.

Ian z westchnieniem opadł na łóżko obok Felicity i zaczął wpatrywać się w baldachim. Przez długi czas milczał, a dziewczyna zastanawiała się, co jeszcze mogłaby powiedzieć, żeby go uspokoić. Nagle Ian się odezwał:

- Przypuszczam, że w takim razie nie jesteś w ciąży.

- Nie. Za to także cię przepraszam.

Przewracając się na bok, Ian wsparł głowę na łokciu.

- Nie ma za co przepraszać. To jedna z tych spraw, które tylko natura może kontrolować. Mamy mnóstwo czasu.

Dlaczego więc wyglądał na tak bardzo zawiedzionego? Dlaczego zdawał się zmuszony tak się z tym spieszyć?

Ian podniósł się, by usiąść obok niej na łóżku.

- Najlepiej będzie, jeśli zostawię cię teraz samą. Potrzebujesz odpoczynku.

Felicity, nie chcąc, by tak szybko odchodził, podniosła się i wzięła go za rękę.

- Mógłbyś dziś spać tutaj. - Powiodła opuszkami palców po jego długich palcach, szerokiej dłoni i drobnych bliznach, prawdopodobnie pamiątkach z żołnierskich czasów.

- Spać tu i cię nie dotykać? - powiedział łagodnie. - To niemożliwe. Wybacz mi, *querida*, ale ostatnim razem, kiedy dzieliłiśmy łóżko, nie kochając się, sporo wypilem, by to znieść. Obawiam się, że dziś musiałbym zrobić to samo. Najlepiej będzie, jeśli wrócę do swego pokoju.

- Ianie? - odezwała się, gdy wstał, by wyjść. - Tak?

- Mówiłam poważnie. Nie będę już z tobą walczyć. Jestem twoją żoną i od tej pory zamierzam być nią w pełni.

Ian dotknął dłonią jej policzka.

- Śpij dobrze. Jeśli rano nie będziesz się źle czuła, odwiedzimy moich dzierżawców, żebym mógł cię im przedstawić.

- Chętnie - odparła z uśmiechem.

- Tylko to przychodzi mi do głowy, byśmy nie myśleli o innych rzeczach - przyznał ze smutkiem.

W następnej chwili już go nie było. Felicity poczuła się samotna. Podeszła do biurka, gdzie leżał rzucony przez Iana artykuł. Usiadła i przeczytała go ponownie. Brzmiał teraz niemądrze, wręcz śmiesznie, jakby dziecko pokazywało język tym, którzy je przezywali.

Po raz pierwszy od lat uraza, jaką chowała do Pelhama, zniknęła. Zastąpiła ją głęboka litość. Albowiem Pelham nigdy nie zdoła skłonić kobiety, by o niego dbała, inaczej niż biciem. Jego żony także było jej żal, ponieważ musiała żyć z tą kanalią. Nic, co mógłby powiedzieć Lord X, nie zmieni sytuacji.

Felicity zastanowiła się przez chwilę, po czym wzięła pióro i wykreśliła z artykułu linijki o Pelhamie i jego żonie.

## Rozdział 22

*Gdy nie wystarczą słowa, niech przemówią uczynki.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*30 grudnia, 1880 roku*

Gdy wychodził z sypialni Felicity, Ian wciąż powtarzał w myślach jej słodkie słowa: „Nie będę już z tobą walczyć. Jestem twoją żoną i od tej pory zamierzam być nią w pełni”. Wreszcie ją zdobył, i to bez wyjawiania swych sekretów.

Jednak później, gdy leżał sam w zimnym łóżku, uważniej przyjrzał się tym słowom i ogarnęło go złe przeczucie. Nie powiedziała: „Nie będę już tobą walczyć, ponieważ cię pragnę”, chociaż wiedział, że go pożądała. Nie mówiła nic o tym, że pragnie być jego żoną. Mówiła o swej woli. Zdecydowała się pełnić wszystkie swe powinności. Tak jakby zmęczyła ją walka. Nie takiej żony pragnął. Chciał, by zależało jej na nim bez przymusu, by była jego żoną dlatego, że tego pragnie, a nie dlatego, że wpadła w pułapkę. Pozyskał jej zgodę kosztem własnego sumienia.

Następnego ranka Ian posłał do Felicity służącego, wytłumaczył odwołanie spotkania z zarządcami. Nie potrafił stanąć z nią twarzą w twarz. Wczorajszej nocy powiedziała zbyt wiele, wyjawiała na tyle dużo ze swej przeszłości, że Ian spojrzał na swoje czyny w nowym świetle.

Przez kolejne trzy dni nie robił nic innego poza analizowaniem swojego zachowania czy raczej swoich grzechów, i nie zbliżał się do żony, która zbyt wiele już wycierpiała. Na litość boską, co mógł jej powiedzieć, by wytłumaczyć swą dotychczasową arogancję? Sama myśl o niej stawała się torturą sumienia. O ile gorzej podziałałby jej widok?

Było już późne popołudnie, dzień przed Nowym Rokiem, a Ian nadal tkwił w trudnym położeniu. Pojutrze mieli wracać do Londynu. Co miał zrobić z Felicity?

Ian niespokojnie krążył po gabinecie, po czym zatrzymał się i aż westchnął, gdy w ogrodzie za oknem ujrzał nagle obiekt swoich rozważań. Felicity stała wśród zieleni i robiła jakieś notatki. Co takiego planowała? Wprowadzenie zmian i usprawnień w ogrodach? Może wykopanie stawu? Z jego drogą żoną nigdy nie można było mieć pewności.

Jednak była to tak zwyczajna, domowa czynność, że sumienie Iana uspokoiło się na chwilę. Niestety zbyt krótką.

Odwrócił się, by popatrzeć na pokój niewidzącym wzrokiem. Niezaprzeczalnie był to bastion męskości, szczególnie z powodu braku czasu, by zmienić wystrój po rządach ojca. Z mahoniowymi meblami, ciemnymi, jedwabnymi zasłonami i dodatkami z brązu całość stwarzała ponury nastrój. Nie znosił go. Lecz nie tylko z powodu wyglądu. Dobry Boże, ileż to razy musiał opierać się o to masywne, brzydkie biurko, podczas gdy ojciec łoł mu skórę laską. Nie żeby lanie ojca bolało bardziej niż razy, które dostawał w Eton<sup>\*</sup>, ale raniły jego

---

\* Jedna z angielskich szkół dla chłopców.

dumę. Nienawidził otrzymywać tę karę od jedyne­go człowieka, którego kiedykolwiek pragnął zadowolić. Nienawidził przymuszania do posłuszeństwa. A co gorsza, kilka razy udało się ojcu go upokorzyć, wyciskając z jego oczu łzy.

Ian zawsze uważał to za sprawę honoru, by nie płakać, a dumny ojciec zawsze próbował doprowadzić go do łez. Nikt nie rozumiał ich prywatnego pojedynku. Matka chciała, by Ian ronił udawane łzy, żeby zakończyć bicie. Jordan uważał, że szaleństwem było wstrzymywanie tych prawdziwych. Jednakże, za każdym razem, kiedy Ianowi udało się wytrzymać bicie, nie płacząc, uważał to za swój triumf.

Te doświadczenia nauczyły go, że niektórych rzeczy nie dało się załatwić siłą, a manipulacja i strategia były kluczem do zdobycia tego, czego się pragnęło, albowiem razy wymierzane mu przez ojca jedynie wzmacniały jego opór.

Teraz Felicity nauczyła go czegoś innego, uświadomiła mu, że było więcej rodzajów siły, niż tylko siła fizyczna, i wszystkie tak samo destruktywne. Nieświadomie uczyła go tego na tyle sposobów... Jej płacz przed Sarą, który najwyraźniej był szczery. Jej przerażenie, gdy groził jej, by nakłonić do małżeństwa. A przede wszystkim, sposób, w jaki zabroniła mu dostępu do swego łóża zaraz po ślubie. Gdyby tylko podszedł do tego wszystkiego inaczej. „Jeśli mnie do tego zmusisz, wszystko inne też będziesz musiał wziąć siłą”, takie były jej słowa, a on w swej arogancji zignorował jej słuszną skargę. Postąpił dokładnie tak, jak tylu tak zwanych dżentelmenów przed nim, choćby Pelham, Faringdon i inni dranie. Zastraszył ją. Wykorzystał. Uwiódł. Lista krzywd, jakie jej wyrządził, była tak długa, że dławiała go sama myśl o tym.



Mimo to udało mu się pozyskać jej przychylność, a przynajmniej na tyle, na ile może stać się przychylną kobieta ze zdeptaną dumą, wykończona długą walką o ratowanie honoru. Wygrał tę walkę, ani trochę nie poddając się jej prostej prośbie o zdradzenie prawdy o przeszłości.

Jakże mało warte było to zwycięstwo.

Albowiem Felicity pozna prawdę, nawet jeśli nie od niego. Ktoś rzuci przypadkowy komentarz lub wuj Edgar powie jej wszystko choćby po to, by zrobić Ianowi na złość. Wtedy będzie miała wystarczająco dobry powód, żeby odejść, szczególnie że prawda z pewnością zerwie wszelkie więzy, jakie zdołały powstać między nimi.

Ian znów zerknął przez okno. Felicity wyglądała ujmująco i zdawała się czuć całkowicie swobodnie w jego ogrodzie. Z łatwością mógł przyzwyczaić się do życia z nią zawsze gdzieś w pobliżu. To sprawiało, że myśl o tym, iż w końcu od niego odejdzie, stawała się jeszcze bardziej przerażająca. Na co było mu zwycięstwo nad wujem, jeśli Felicity przy nim nie będzie? Lub co gorsza, gdyby została, gardząc nim z całego serca? Na samą myśl robiło mu się niedobrze.

Nie, musi usłuchać głosu sumienia. Popełnił błąd, zmuszając ją do małżeństwa, teraz to widział. Jednak los sprawił, że Felicity nie zaszła jeszcze w ciążę, dzięki czemu miał szansę wszystko naprawić. Musiał więc wykorzystać okazję i oddać dziewczynie to, co jej odebrał: jej dumę, niezależność i wreszcie wolność. Po wszystkich podłościach, jakie spotkały ją ze strony mężczyzn jego pokroju, zasługiwała chociaż na tyle.

Nawet jeśli dla niego oznaczało to cios prosto w serce.

^ ^ ^

- Dobry wieczór, *milady* - lokaj Iana, Spencer, powitał Felicity, gdy weszła do jadalni i zajęła swoje miejsce.

„*Milady...*” zawsze, gdy słyszała to słowo, miała chęć rozejrzeć się w poszukiwaniu statecznej, eleganckiej osoby, o której mówiono.

Spencer pochylił się, by nalać jej do kieliszka nieco burgunda.

- Jego lordowska mość prosił, by przekazać, że nie będzie go dziś na kolacji, *milady*.

- Och.

Felicity poczuła wielkie rozczarowanie. Ubrała się dziś z niezwykłą dbałością i niecierpliwie czekała na moment, gdy będzie mogła powiedzieć Ianowi, że czuje się już zupełnie dobrze.

Stary lokaj zawahał się, po czym, gdy dziewczyna spojrzała na niego, powiedział:

- Jeśli jednak będzie pani potrzebować pana, to jest w swoich pokojach.

- Kazał ci to powtórzyć? - rozpromieniła się.

- Nie, *milady*. Jedyne pomyślałem, że ta informacja może się pani przydać.

- Na pewno. Dziękuję - odparła na powrót zasmucona.

Lokaj skinął na służącego, by ten podał pierwsze danie. Felicity wpatrywała się w półmisek, lecz myślami była zupełnie gdzie indziej. Nieobecność Iana przy kolacji przez ostatnie trzy wieczory przykuła uwagę nawet służących. Bez wątpienia zauważyli, że jej unikał. Obiecana wycieczka po posiadłości nie doszła do skutku, Ian posłał jej wiadomość, iż będzie zbyt zajęty innymi sprawami, by wozic ją ze sobą i przedstawiać.

Nie znosiła tych przekazywanych wiadomości, Ian w ogóle już z nią nie rozmawiał, tylko kazał przekazywać służącemu, że nie będzie mógł towarzyszyć jej do miasteczka, że nie będzie go na kolacji... Chciałaby tylko, żeby kazał także wytłumaczyć, dlaczego jej zachowanie tamtego wieczoru sprawiło, iż zaczął jej unikać.

- *Milady?* - spytał Spencer.

- Tak? - odparła Felicity, spostrzegłszy, że lokaj stoi tuż obok.

- Czy... z zupą jest coś nie tak?

Felicity zdała sobie sprawę, że wpatrywała się w nią już od kilku minut.

- Nie - powiedziała, odsuwając krzesło. - Nie jestem głodna. Myślę, że obejdę się dziś bez kolacji.

- Tak, *milady* - odparł cicho lokaj i elegancko się uklonił.

Dziewczyna wstała, napiła się nieco wina na poprawę nastroju, po czym ruszyła w stronę drzwi. Miała już dosyć tej dziecinady. Przez ostatnie trzy dni małżeńskiego życia spędzone w Chesterley widywała Iana rzadziej niż przez jeden dzień w Londynie, zanim się pobrali. Ian nie mógł bocyć się i dąsać tylko dlatego, że jej miesiączka nie pozwoliła im dzielić łóża. To było do niego niepodobne. Ale z jakiego innego powodu mógł jej unikać?

Cóż, zamierzała się tego dowiedzieć. Byli małżeństwem, na litość boską, i jeśli myślał, że małżeństwo oznaczało ignorowanie żony, gdy nie mógł z nią sypiać, to bardzo się mylił. Nadszedł czas, by dać mu to do zrozumienia.

Gdy dotarła do sypialni męża, z ulgą zastała drzwi otwarte. Dostrzegła Iana, który musiał dopiero co wyjść z kąpieli, gdyż jego włosy wciąż były wilgotne i miał na sobie szlafrok ze zdobionego jedwabiu, przewiązany

w pasie szarfą. Stał w nogach łóżka i wydawał polecenia kamerdynerowi, który... Pakował otwarty kufer.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała ostro Felicity, stając w progu.

Kamerdyner spojrział na nią zaskoczony, lecz szybkie skinienie Iana głową w stronę drzwi wystarczyło, by służący wymknął się obok Felicity i odszedł korytarzem.

- Do Londynu - odpowiedział.

Serce podskoczyło jej w piersi. Niepewnie weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Myślałam, że wracamy do Londynu dopiero pojutrze.

Ian kontynuował pakowanie, dorzucając do kufra kilka sztuk bielizny.

- Zaszła zmiana planów. Zapewne będziesz chciała udać się na bal noworoczny zorganizowany przez lorda Strattona, żeby móc opisać go w jednym z artykułów. To oznacza, że musimy wyjechać jutro. Zamierzałem powiedzieć ci o tym dziś wieczorem.

- Aha.

Wolała, żeby najpierw ją o to zapytał. Ten bal nie był dla niej ważny w porównaniu ze skonsumowaniem małżeństwa, a teraz zostawała im tylko jedna noc, zanim znów będą z jej braćmi.

A jednak potrzebowała tylko jednej nocy. Nieco zdenerwowana, podeszła bliżej i usiadła na brzegu łóżka.

- Ja... Przyszedłam ci powiedzieć, że moje krwawienie się skończyło.

Ian z pewnością nie przeoczył znaczenia tych słów. Jego ręce zamarły na chwilę, gdy sięgał po coś z biurka.

- Rozumiem.

Felicity czekała, aż powie coś więcej... Aż spojrzy na nią lub ją pocałuje... Na cokolwiek. Nie mogła uwierzyć, że powrócił do pakowania. Co z nim stało? Trzy dni temu po takim oświadczeniu nie zostawiłby jej samej na swym łóżku dłużej niż sekundę.

- Ianie, to znaczy, że nie ma powodu, żebyśmy nie mogli...

- Wiem, co to znaczy. - Mąż stał do niej profilem, a mięśnie jego twarzy były twardsze niż marmur. - To oznacza, że powinniśmy byli już dziś jechać do Londynu.

Felicity wpatrywała się w niego w całkowity zdumieniu.

- Ale dlaczego?

- Felicity. - Jego głos załamał się lekko, gdy wypowiadał jej imię. Wyprostował się, jakby przygotowując do nieprzyjemnego zadania, po czym zwrócił ku niej ponure oblicze. - Jedziemy do Londynu wcześniej jeszcze z innego powodu.

- Tak? - To nie zapowiadało się zbyt dobrze.

- Posłałem dziś wiadomość do mojego radcy prawnego, prosząc go o spotkanie jutro i myślę, że się zgodzi. - Zatrzymał się na chwilę, po czym dodał - Ten adwokat specjalizuje się w unieważnieniach.

Felicity aż podskoczyła, czując jak serce boleśnie zaciska się w jej piersi.

- Co masz na myśli?

Ian spojrzał jej w oczy i rzekł:

- Czas już, żebyśmy oboje przyznali, że to był błąd.

Błąd? Ian chciał anulować małżeństwo? Jak on śmiał!

- Dlaczego? Dlatego, że tak długo to trwało, zanim znów zdecydowałam wpuścić cię do swego łóżka?

- Oczywiście, że nie! Ale dzięki naszej wstrzeźliwości nie jesteś jeszcze w ciąży. W świetle prawa małżeństwo nie zostało skonsumowane. Powinniśmy to wykorzystać i anulować je, póki jeszcze możemy.

- Ja nie chcę go anulować!

- Ian westchnął.

- Jeśli martwisz się o pieniądze, zapewniam cię, że zadbam o ciebie i braci.

- A niech cię, nie chodzi o pieniądze! Nie dbam o pieniądze, nigdy nie dbałam! Zależy mi na tobie! Nie chcę anulować tego małżeństwa, ty także nie chcesz!

- To, czego ja chcę, nie ma znaczenia. Kiedyś myślałam, że... Sądziłem, że moja potrzeba znalezienia żony była ważniejsza niż moralność, sumienie czy choćby maniery. Chciałem żony, więc zacząłem poszukiwania. I upatrzyłem sobie ciebie. Kiedy mi odmówiłaś, uwiodłem cię. Kiedy wzbraniałaś się przed poślubieniem mnie dla ratowania reputacji, sprawiłem, że nie mogłaś odmówić. Wszystko dlatego, że cię pragnąłem.

Felicity chciała protestować, powiedzieć, że ona także go pragnęła, ale Ian powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Teraz dręczą mnie wyrzuty sumienia. Jedyńm wyjściem jest skończenie tej farsy.

A ona wierzyła, że go dziś uwiedzie.

- Ianie, dlaczego akurat teraz musisz pokutować za grzechy? - powiedziała, myśląc: Teraz, kiedy tak bardzo cię kocham.

- Lepiej późno niż wcale, nie sądzisz?

- Nie, nie sądzę! Nie chcę, byś słuchał sumienia, jeśli ma to oznaczać koniec naszego małżeństwa. Nie wysłałam za ciebie dla twego sumienia!

- Nie, wyszłaś za mnie tylko dlatego, że cię do tego zmusiłem!

- Akurat! Pamiętasz naszą rozmowę w kościele. Gdybym chciała się ciebie pozbyć, odprawiłabym cię już wtedy. Ale nie zrobiłam tego! - Czy powinna powiedzieć mu dlaczego? Czy wycofa się bardziej, jeśli to zrobi? Musiała zaryzykować - Do cholery, to miłość nie pozwoliła mi cię przegnać. Wiedziałam to już, zanim dotarłam do kościoła. Wyszłam za ciebie, ponieważ cię kocham!

Te słowa wyraźnie nim wstrząsnęły. Chociaż nie odpowiedział jej tym samym, wyraz jego twarzy dodał Felicity odwagi, gdyż zobaczyła w nim niepewność, a nie niesmak. To na pewno był dobry początek.

Odrywając od niej wzrok, Ian przeczesał włosy palcami.

- Nie umiem sobie wyobrazić dlaczego - powiedział wreszcie.

- Naprawdę nie potrafisz? - Felicity stanęła przed nim, by musiał na nią spojrzeć. - Jesteś hojny i cierpliwy wobec moich braci. Słuchasz, kiedy mówię, nie tak jak inni mężczyźni, którzy uważają, że wszystko, co kobieta ma do powiedzenia, z pewnością jest głupie. Jesteś tak samo dobry dla służby, jak i dla mnie.

- To tylko jedna strona mojej osoby. Widziałaś mnie jednak także jako manipulanta, który przekonał cię do małżeństwa. Zapewniam, gdybyś wiedziała, jak czarna naprawdę jest ma dusza, nie mówiłabyś o... - Ianowi ścisnęło się gardło. - Błagałabyś o możliwość ucieczki z tego małżeństwa.

Ach. A więc to był prawdziwy powód. Cierń w jego sercu. Wreszcie zbliżył się ku powierzchni, a on nie tylko nie chciał go wyrwać, ale pragnął jak najszybciej

pozbyć się Felicity, zanim mogła go zobaczyć.

To nie zadziała. Zbyt mocno o niego walczyła i zbyt mocno go kochała. Może nie mógł jeszcze mówić o tym, co go bolało, ale w końcu to nastąpi, a wtedy ona będzie przy nim, a nie w Londynie, by mogli żyć oddzielnie.

- Znam cię lepiej, niż myślisz.

- Czyżby? - Ian spojrział na nią ostro. - Czy wiedziałaś, że cały czas okłamywałem cię co do moich powodów ożenku?

Felicity zmusiła się, by nie reagować. Ian chciał ją odstraszyć, a ona nie zamierzała mu na to pozwolić.

- Jak to?

- Potrzebuję dziedzica, ponieważ jeśli nie zdołam spółdzić go w ciągu dwóch lat, stracę Chesterley i większość dochodów. Będę wicehrabią, lecz niewiele ponadto.

Felicity wpatrywała się niego szeroko otwartymi oczami.

- Jak to możliwe? Z pewnością zapisano ci posiadłość...

- Nie. Mój dziadek zmarł, gdy mój ojciec był jeszcze chłopcem. Dlatego choć posiadłość przeszła w ręce ojca, nie było nikogo, kto wymógłby na nim przepisanie całości na mnie. Ojciec miał szczególne poglądy na temat dziedziczenia i postanowił wstrzymać moje przejęcie majątku, dopóki nie będę dorosły i żonaty. Nie było więc żadnego legalnego zapisu chroniącego moje prawo do dziedziczenia, gdy wyjeżdżałem na kontynent. Najwyraźniej to wtedy ojciec zdecydował, że powinno się postawić mi kilka warunków. W testamencie napisał, że muszę mieć potomka przed końcem trzydziestego roku



życia albo wszystko odziedziczy mój wuj.

- Twój wuj! - powiedziała ze zgrozą.

- Tak. A znając jego charakter, wiesz, co się wtedy stanie. Dusiłby tę ziemię, dopóki nie stałaby jedynie żalostną plamą na mapie hrabstwa. - Odwrócił się i oparł o wezglowie łóżka. - A więc widzisz, Felicity, kiedy oskarżyłaś mnie o szukanie „klaczy”, byłaś bardzo bliska prawdy. W zeszłym miesiącu skończyłem dwadzieścia dziewięć lat więc zostało mi niewiele czasu. Dlatego zmusiłem cię, byś za mnie wyszła.

- Rozumiem. Chcesz powiedzieć, że masz jeszcze poważniejsze i bardziej naglące powody, by się żenić, niż sądziłam. Nie byłeś jedynie praktyczny jak zwykle, lecz byłeś także zdesperowany. I ja powinnam cię za to winić, pogardzać tobą?

- Powinnaś mieć mi za złe, że cię okłamałem. Mogłem przecież powiedzieć ci prawdę, od razu przedstawić ci całą sytuację, ale nie mogłem ryzykować, że odmówisz bycia moją „klaczą”, więc postąpiłem z tobą tak jak zawsze, manipulowałem tobą, uwiodłem cię i oszukałem.

Felicity rozważnie dobrała słowa.

- Już dawno ci to wybaczyłam, tak jak ty wybaczyłeś mi to, że niesłusznie źle cię oceniałam. Nic dbam już o to, że kłamałeś co do swoich powodów, by się żenić. Nie było to znowu takie wielkie kłamstwo, skoro dałeś mi jasno do zrozumienia, że żenisz się ze mną ze względów praktycznych. Świadomość, że te względy były poważniejsze i bardziej naglące, niż przypuszczałam, robi niewielką różnicę, a z pewnością nie jest powodem do unieważnienia małżeństwa. Nie zmienia także ani trochę moich uczuć do ciebie.

- A powinno - odparł Ian, zaciskając szczęki.

- Ale nie zmienia. Nie jestem na tyle głupia, by uwierzyć, że jeden niewielki błąd określa charakter człowieka.

Ian spojrział na nią ciemnymi, błyszczącymi oczami.

- Ty nie znasz mojego charakteru, do cholery! Myślisz, że co robiłem przez te lata na kontynencie? Byłem szpiegiem, Felicity, a to oznacza, że żyłem wśród ciągłych matactw, oszustw i zdrady. Albowiem nie byłem zwykłym szpiegiem, byłem dobrym szpiegiem. Czy wiesz, czego trzeba, aby być w tym dobrym?

Gwałtowność, jaka kryła się za tymi słowami, zaskoczyła Felicity tak, że mogła jedynie niemo potrząsnąć głową.

- Nie dbasz o to, co się z tobą stanie, ani o to, co robisz. Nie ma miejsca na moralność, gdyż robisz wszystko, co twój rząd uważa za konieczne. W tamtych czasach czułem się tak, jakby świat odwrócił się do mnie plecami, więc ja zrobiłem to samo. Odwróciłem się od rodziny, od Chesterley, od wszystkiego, co było mi drogim. Nauczyłem się nie czuć niczego i nie pozwalać, by kierowały mną emocje. Polegałem na swym intelekcie i to zaprowadziło mnie daleko. Moi przełożeni wkrótce odkryli, że wezmę na siebie każde zadanie wystarczająco niebezpieczne, by pozwoliło mi zapomnieć...

Ian urwał, a na jego twarzy widać było udrękę.

- Nieważne, co powiedział Wellington, nie można być dumnym z rzeczy, które robiłem. To prawda, potrafiłem zdobyć informacje, których nie mógł pozyskać nikt inny. Prawda, że dzięki mojej aparycji i talentowi do języków mogłem wejść daleko w szeregi armii Napoleona w Hiszpanii. Czy wiesz, jak wielu francuskich

i hiszpańskich „przyjaciół” zdradziłem, by osiągnąć cel?  
Jak często kłamałem?

- Ale to byli wrogowie...

- To właśnie była moja wymówka. Ale nie wszyscy byli wrogami. Byli też sojusznicy, cywile i... Szpiegowanie to paskudna sprawa. Szybko opanowuje całe twoje życie. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, ile zrobiłem rzeczy, których teraz żałuję. - Ian wypowiedział te słowa z tak ostrą pogardą dla samego siebie, że serce Felicity ścisnęło się gwałtownie.

- Już sam fakt, że żałujesz swoich czynów, dowodzi dobroci twego charakteru. To jeden z wielu powodów, dla których cię kocham.

- Przestań to powtarzać! Nie mogłabyś kochać człowieka takiego, jak ja!

Słowa najwyraźniej nie były w stanie go przekonać. Felicity podeszła bliżej.

- Widzę, że muszę udowodnić, że cię kocham - powiedziała i zanim zdążył ją zatrzymać, zarzuciła mężowi ręce na szyję, przyciągnęła ku sobie i pocałowała.

## Rozdział 23

r

*W wigilię Nowego Roku zapowiada się wiele magicznych atrakcji, między innymi pokaz fajerwerków w Vauxhall, przyjęcie u państwa Locksley, coroczny bal lorda Strattona i wystawna kolacja u Jego Wysokości we Frogmore. Będzie coś dla każdej z warstw społecznych, więc noc zapowiada się wspaniale.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
30 grudnia, 1820 roku*

Ian stał nieruchomo, z wargami żony przyciśniętymi do swoich. A niech ją, nie mógł na to pozwolić! Jeśli pójdzie z nią do łóżka, nie będzie mógł unieważnić małżeństwa. Dlaczego w swych strategiach nie wziął pod uwagę jej ognistego temperamentu?

Ponieważ nie wiedział, że wyobrażała sobie, iż jest w nim zakochana. To dlatego próbowała na nim tej przeklętej taktyki. Uważała, że skoro kochali się ze sobą, to jest też zakochana, a to nie było to samo. To, co jej powiedział, nie robiło różnicy, lecz dlatego, że była to tylko część potwornej prawdy. Gdy tylko dowie się reszty, miłość szybko zniknie. Dlatego powinien powiedzieć jej wszystko. Wtedy zacznie nim gardzić i ta walka się skończy.

Ian sięgnął, by zabrać z szyi jej ramiona, lecz Felicity nadal trzymała go mocno. Chwytając dziewczynę za nadgarstki, czuł pod palcami jej szalejący puls. Lecz gorsze jeszcze były ruchy jej warg. Cholera. Jej usta były słodkie. Dosłownie. Słodsze od burgunda, przywodziły na myśl dojrzale, soczyste owoce... Tak bujne jak piersi,

miażdżone przez jego tors, gdy dziewczyna opierała się o nic wspiąwszy się na palce. Dobry Boże, jej piękne piersi. Ręce aż świerzbiły go, by ich dotknąć.

Może zdołałby ignorować jej usta, gdyby tylko udało mu się nie rozchyłać warg i nie wdychać jej zapachu. Lecz ignorowanie jej ciała, stykające się z nim całą swą długością, było niemożliwe. Nie kiedy przez tydzień rzucał się na łóżku, próbując nie myśleć o tym, że pragnie znów się z nią kochać. Nie był z kamienia, na litość boską. Znów rozpaczliwie spróbował rozłączyć ciasno splecione ramiona dziewczyny.

Felicity cofnęła się i spojrzała na męża, marszcząc czoło.

- Czyżbyś już zapomniał, jak mnie całować, Ianie?

- Nie - odparł chrapliwie i czuł, jak żywy ogień pali go od środka. - Nie chcę cię całować.

Uśmiechnęła się kusząco.

- Właśnie, że chcesz. Po prostu jesteś uparty, a ja nie zgodzę się na to. Chcę, byś znów się ze mną kochał.

Erotyczne wizje zatańczyły mu przed oczami, widział, jak rzuca ją na łóżko i zdobywa.

- Nie. Powinniśmy porozmawiać. Mam ci jeszcze dużo do powiedzenia...

- Później. Najpierw chcę tego.

Ciało Iana krzyczało, że pragnie tego samego. Na szczęście jego umysł przytomnie mówił „nie”, choć z każdą sekundą coraz słabiej. Wtem Felicity oparła dolną część ciała o jego intymne miejsce i mężczyzna musiał walczyć ze sobą, by pamiętać, dlaczego miał jej odmawiać.

- Pragnę cię, Ianie. Teraz.

Felicity nagle uwolniła jego szyję, a on natychmiast puścił jej nadgarstki, lecz zrobiła to tylko to, by sięgnąć do włosów i wyjąć z nich szpilki.

- Nie rób tego - powiedział, spoglądając groźnie.

- Nie dajesz mi wyboru. Jeśli nie chcesz się ze mną kochać, muszę zastosować tę samą taktykę, jak tego ranka po naszym ślubie.

Jasna cholera, na te słowa przez jego głowę przemknęły same podniecające obrazy, w których Felicity zsuwała parę jedwabnych reform i podnosiła nogę...

Ian chwycił żonę za ręce i przytrzymał je przy jej biodrach.

- Nie pozwolę ci na to.

- Nie możesz mnie powstrzymać i dobrze o tym wiesz. - Felicity znów otarła się biodrami o jego krocze, wzbudzając w mężczyźnie odrobinę szaleństwa. - Jeśli nie pozwolisz mi się rozebrać, zdam się na twoją taktykę z tego ranka i powiem ci dokładnie, co pragnę zrobić z każdą częścią twego ciała.

W jej oczach pokazała się prawdziwa złośliwość, gdy zaczęła powoli spuszczać wzrok w dół po jego podbródku i szyi.

- Na przykład włosy na twoim torsie, które zaczynają się tuż poniżej gardła... Mam ochotę wodzić po nich palcem w dół bardzo, bardzo powoli.

Jej namiętne spojrzenie odzwierciedlało to, co opisywała, i powędrowało aż do jego spodni. Ian czuł, jak jego członek napina się pod materiałem. Jeśli ona się nie zamknie...

- Mam ochotę podążyć za intrygującą linią włosów wzdłuż twego brzucha, obwieść palcem pępek. Może nawet złożę tu ze dwa pocałunki. Tak, myślę, że dalej podążę już pocałunkami. Będę obsypywać ciepłymi,

mokrymi pocałunkami twój brzuch, aż dotrę do twardego...

Ian nie pozwolił jej skończyć. Zmiażdżył jej usta swoimi, pochłaniając je, wnikając językiem w głąb z chwilą gdy rozchyliła wargi. Myśli o unieważnieniach, planach i kojeniu sumienia zniknęły. Jego żona była blisko i pragnął jej.

Boże, jak on jej pragnął. Tylko Felicity potrafiła połączyć niezwykłą zmysłowość kurtyzany z cudowną, niewinną radością odkrywania. Tej kombinacji żaden mężczyzna nie mógł się oprzeć z pewnością nie on.

Ian nadal przytrzymywał jej dłonie po bokach lecz nie zaprotestował, gdy Felicity uwolniła je i wsunęła w głąb szlafroka, by gładzić jego tors. Kiedy poczuł, że kochanka ma trudności z dostaniem się do jego bielizny, pomógł jej rozpiąć spodenki i zrzucił je i szlafrok z zadziwiającą szybkością.

Jej chęć rozebrania go uznał za zaproszenie, by zrobić to samo i zaczął szamotać się z guzikami i splątanymi tasiemkami jej stroju, aż została jedynie w koszuli i pończochach. Najwyraźniej nie miała na sobie reform, co doprowadziło go do silnego wzwołu, jakiego nie zaznał nigdy wcześniej.

Odsuwając się od Felicity, szarpnął za wiązanie jej koszuli i splątał je tak bardzo, że aż zaklął pod nosem. Cichy odgłos, jaki z siebie wydała, skłonił go, by spojrzeć na nią. Wyraz twarzy dziewczyny od razu powstrzymał jego pośpiech. Felicity wyglądała na zaniepokojoną. Oczywiście. Mimo całego tego drażnienia się z nim nadal była tylko niewinną dziewczyną. Przeżyła akt miłosny zaledwie dwa razy i zszokowało ją to, jak gwałtownie się spieszył, żeby ją rozebrać.

Zmusił się do wzięcia głębokiego oddechu, zamiast rzucenia kochanki na łóżko, tak jak tego pragnął. Felicity zasługiwała na coś lepszego. Nic z tego nie powinno było jej spotkać, ale teraz nie był już w stanie się powstrzymać. Musiał więc sprawić by było jej dobrze.

Gdyby tylko mógł przy tym nie oszaleć. Potrzebował odrobiny dystansu. Puszczając jej koszulę, powiedział ochryple:

- Zdejmij to dla mnie. - Wtedy nie będzie mnie kusiło, by zedrzyć z ciebie ten materiał i posiąść zbyt szybko - pomyślał.

Felicity zarumieniła się, ale przytaknęła. Odsuwając się nieco od niego, pochyliła głowę i skoncentrowała się na rozplątywaniu tasiemek koszuli, co dało Ianowi szansę odetchnąć. Mógł też nacieszyć oczy jej widokiem. Koszula, którą miała na sobie, była dokładnie tym, co żona założyłaby w noc poślubną, cieniutką, jedwabną mgiełką zdradzającą więcej, niż powinna, lecz nie tyle, ile pragnął.

Strój wyraźnie zdradzał kształt napierających na materiał sutków, wyglądających jak ciemno-brzoskwiniowe pączki, lecz reszta piersi pozostawała zakryta. Skryty był także kształt jej brzucha, ale włosy, układające się w literę „v” pomiędzy jej nogami przebijały ciemną barwą spod półprzezroczystej tkaniny.

Ian siłą woli trzymał ręce przy sobie i nakazywał im powstrzymać się od rozerwania tej przekłętej koszuli na pół, by mógł napawać się nagim ciałem kochanki.

Felicity sięgnęła po rąbek koszuli, jakby chciała podciągnąć ją i przełożyć przez głowę.

- Nie - rozkazał. - Zrób to tak, jak tego ranka po naszym ślubie. Zsuń ją. Powoli.



Ich spojrzenia się spotkały. Niepokój Felicity zniknął, a zastąpiło go żywe podekscytowanie. Zrobiła tak, jak prosił i odsłaniała swe kobiece kształty centymetr po centymetrze. Ian czuł, że za zasycha mu w gardle. Światło świec rozchodziło się drżeniem po jej gładkiej skórze. Jej piersi były tak cudowne, jak to zapamiętał, takie jak lubił, jędrne i nie za duże.

Potem odsłoniła brzuch i piękny dołeczek pępka, a potem...

- Możesz puścić koszulę - powiedział chrapliwie, a gdy to zrobiła, jęknął cicho.

Felicity zaczęła rozwiązywać jedną z podwiązek, ale Ian powiedział:

- Poczekaj. Nie zdejmuj ich. - Pochylając się ku niej, wziął dziewczynę w ramiona i pocałował długo i namiętnie. Potem podniósł kochankę i odwrócił się, by postawić ją na łóżku.

Czy istniała druga kobieta o tak idealnych kształtach? Czy też pragnął jej tak bardzo, że cała wydawała mu się idealna?

- Przytrzymaj się łóżka, *querida*.

Gdy zrobiła, co nakazał, położył sobie na ramieniu jej wolną dłoń. Na drugie ramię zaś zarzucił sobie nogę dziewczyny, tym samym otwierając Felicity przed sobą. Mógł teraz ją całą zobaczyć... i posmakować.

- Pamiętasz, co chciałem zrobić tamtego ranka? - spytał, po czym złożył pocałunek na udzie Felicity, tuż nad podwiązką. - Co chciałem zrobić językiem?

Dziewczyna szybko wciągnęła powietrze, gdy kochanek zrobił dokładnie to, co zapowiadał.

- Dobry Boże - szepnęła, gdy usta kochanka znalazły miejsce, którego najbardziej pragnął. - Chyba nie zamierzasz... To... To... Ooooooch...

Gdyby tylko zdołał nie stracić kontroli. Jej zapach i falujące ruchy jej ciała budowały w nim napięcie, przez które wkrótce może się skompromitować.

Eksplzja rozkoszy nadeszła tak szybko, że musiał podtrzymać Felicity za biodra, by się nie przewróciła, gdy jej ciałem wstrząsnęła seria dreszczy. Dziewczyna krzyknęła jego imię. Chwiała się przez chwilę, jakby zawieszona w powietrzu, gdy jej noga ześlizgnęła się z ramienia mężczyzny. Potem powoli opadła na kolana i patrzyła kochankowi w oczy, a oszołomienie i rozkosz dodawały blasku jej spojrzeniu.

- Nigdy nie zdawałam sobie sprawy...

- Ani ja. - Ian nigdy nie zdawał sobie sprawy, że dawanie przyjemności kobiecie mogło być tak wzniosłym doświadczeniem. Albo że mógł tak mocno pragnąć kobiety, lecz jednocześnie jeszcze mocniej pragnąć ją zadowolić.

Przyciągnęła jego twarz ku swojej. Potem Ian był tylko częściowo świadom tego, kiedy Felicity położyła się na łóżku, a on klęczał pomiędzy jej rozchyłonymi udami. W następnej chwili już wsuwał się w gotowe na niego, gładkie najintymniejsze z kobiecych miejsc.

- Mój Boże, *querida*, jesteś taka ciepła. - Ciepła, ciasna i niesamowita.

Czy to możliwe umrzeć z rozkoszy? Bo jeśli ktokolwiek mógł mu zadać taką śmierć, to z pewnością jego najdroższa żona.

Chciał znaleźć się w niej tak głęboko, by nie mogła go już nigdy zapomnieć, by nie chciała od niego odejść. Chciał pozostawić na niej swój ślad, tak jak klucz odcisnięty w wosku, by odtąd tylko oni dwoje pasowali do siebie.

- Straciłaś... swoją szansę... na unieważnienie - ostrzegł pomiędzy mocnymi pchnięciami.

- To dobrze. - Felicity pocałowała go namiętnie w usta, by przypieczętować tę umowę.

Była jego. Na zawsze. Ta myśl dawała mu tyle radości, że doznał spełnienia dokładnie w chwili, gdy wniknął w nią do końca.

- Kocham cię - krzyczała z ustami przy jego wargach, także czując najwyższą ekstazę. - Kocham cię... Kocham cię... Kocham cię...

Ja ciebie też - pomyślał w odpowiedzi. - Boże dopomóż, ja ciebie też.

To znaczyło, że musi wyznać jej wszystko. Nie mógł pozwolić, by wierzyła, że jest w nim zakochana, gdy tak naprawdę go nie znała. Zasługiwała na to, by wiedzieć, w co się właśnie wplątała.

Ale nie teraz. Rano. Niech zazna szczęścia z nią tej jednej nocy.

^ ^ ^

Coś załaskotało Felicity w ucho, budząc ją z przyjemnego snu. Czyjś szept. Ktoś szeptał jej imię. Dziewczyna zakopała się głębiej pod kołdrę podciągniętą aż po brodę.

- Idź sobie - mruknęła.

- Nie możesz spać cały dzień, *querida*.

Felicity otworzyła jedno oko, by spojrzeć na Iana, po czym szybko je zamknęła.

- Dlaczego nie?

- Wyjeżdżamy dziś do Londynu, pamiętasz?

Sekundę trwało, zanim dotarło do niej znaczenie jego słów, a wtedy otworzyła szeroko oczy. Ian siedział na brzegu łóżka obok niej, z dłonią na jej biodrze. Był już całkowicie ubrany, co zaskoczyło Felicity.

- Która godzina? - spytała.  
- Południe.  
- Południe? Dobry Boże, ale zasnęłam!  
- To zrozumiałe. Nie spałaś w nocy zbyt długo.  
- To prawda - pomyślała, rumieniąc się. To był niezwykły wieczór. Jeśli ubiegłej nocy nie spłodził potomka, to z pewnością nie z braku chęci. Czując gorącą falę przyjemnych wspomnień, uśmiechnęła się do męża nieśmiało i powiedziała:

- Ty także niewiele spałeś. Może powinieneś wrócić do łóżka.

Ian się roześmiał.

- Jak mawia nieśmiertelny Lord X, „Nie samym łóżem człowiek żyje”. Musisz wstać, *querida*. Chciałbym wyjechać o pierwszej.

Serce Felicity zabiło szybciej.

- Dlaczego tak wcześnie?  
- Nie chcesz przed balem spędzić paru godzin z braćmi? Będziesz też potrzebować czasu, by się przebrać.

Felicity westchnęła z ulgą.

- A więc nie... nie zamierzasz już odwiedzać prawnika w sprawie unieważnienia?

Ian odwrócił wzrok.

- Obawiam się, że to już niemożliwe. Teraz, kiedy skonsumowaliśmy małżeństwo, nie możemy zająć się tą sprawą, dopóki nie będziemy pewni, że nie jesteś w ciąży. Nim to nastąpi, żaden sędzia nie uwierzy, że nie utrzymywaliśmy małżeńskich stosunków.

Słyszając odrobinę żalu w jego głosie, uniosła zadziornie podbródek i powiedziała:

- I dobrze.

Ian znów na nią spojrział.

- Zobaczymy, czy później będziesz uważała tak samo.

- Co masz na myśli?

- Musimy porozmawiać. Powinniśmy byli porozmawiać o tym ostatniej nocy, zanim było już za późno, ale byliśmy...

- Nie żałuję ostatniej nocy.

Błysk satysfakcji, jaki zobaczyła w jego oczach, powiedział jej, że on także nie żałował.

- Mam tylko nadzieję, że po naszej rozmowie będziesz mogła powiedzieć to samo. Ale możemy to zrobić w powozie, w drodze do Londynu. - Ian złapał brzeg kołdry tuż pod jej brodą. - A teraz wstawaj, śpiochu. Albo sam cię ubiorę.

Z zadziornym uśmiechem odrzucił pościel i zamarł. Najwyraźniej zapomniał, że nie włożyła koszuli nocnej. Jego wzrok błędził pożądliwie po jej nagim ciele.

- Ubierzesz mnie? - drażniła się z nim. - Nie dasz rady - dodała i złapała go za krawat, po czym przyciągnęła ku sobie.

Ian się nie opierał.

- Myślę, że może moglibyśmy wyjechać nieco później - zgodził się, pochylając głowę, by skubnąć jej ucho. - Godzina nie powinna zrobić różnicy.

- Albo dwie. Albo trzy. - Felicity rozpięła jego kamizelkę. - Jak mawia nieśmiertelny Lord X, namiętności nie należy pospieszać.

- Nigdy tak nie powiedział.

- Powiedział, właśnie przed chwilą - odparła i stłumiła jego śmiech pocałunkiem.

^^^

Cztery godziny później państwo St. Clair wsiedli do powozu. Wszystkie plany związane z zatrzymaniem się w domu Taylorów zostały porzucone, albowiem byli już

na to zbyt spóźnieni. Felicity nie chciała odwiedzać braci na zaledwie godzinę, by zaraz uciec im na kolejny bal. I tak nie spodziewali się jej wcześniej niż następnego dnia, więc oboje z Ianem postanowili, że zatrzymają się w miejskim domu rodziny St. Clair i tam się przebiorą.

Felicity rozsiadła się wygodnie, czując ciepło i zaspokojenie. Czuła się też kochana. Ian wciąż jeszcze nie wypowiedział tych słów, ale czuła miłość w każdym jego dotyku i spojrzeniu. Była pewna, że ją kochał. A pewnego dnia skłoni go, by to powiedział. Na pewno.

Jednakże ten dzień jeszcze nie nadszedł. Sądząc po jego ponurym obliczu, zamierzał przeprowadzić z nią tę swoją „rozmowę” i nie wyglądało, jakby miała być przyjemna dla któregośkolwiek z nich.

Ian usiadł naprzeciwko niej i powóz ruszył. Przez jakiś czas jechali w milczeniu, a Felicity wyglądała przez okno, obawiając się zbliżającej się rozmowy. Dzień także nie wyglądał obiecująco. Słońce, które świeciło tak jasno, gdy się kochali, zniknęło za ciężkimi chmurami, które groziły opadami śniegu. Było zimno i ponuro.

Nagle Ian odchrząknął i rzekł:

- Czas już, bym powiedział ci wszystko.

Serce waliło jej jak młotem, gdy Felicity odwracała się, by spojrzeć na męża.

- O czym? - spytała, choć dobrze wiedziała i w duchu przygotowywała się na najgorsze.

- O mojej przeszłości. Całą prawdę, którą tak bardzo chciałaś poznać jeszcze tydzień temu.

- Dlaczego teraz? - Felicity nagle zdała sobie sprawę z tego, że bała się tej prawdy tak bardzo, jak pragnęła

ją poznać. Jego opowieść mogła nieodwracalnie zmienić ich oboje.

- Zastługujesz na to, by wiedzieć. Nie możemy unieważnić małżeństwa, ale i tak możemy rozwiązać je w jakiś inny sposób. Rozwodem, separacją, jakkolwiek zechcesz. Chcę, żebyś wiedziała, za jakiego człowieka wyszłaś, zanim zdecydujesz się dalej trwać w tym... złudzeniu, że mnie kochasz.

Było w nim tyle bólu, że zniknęła cała niechęć, jaką czuła do tej rozmowy. Ian potrzebował wyjawić komuś swą mroczną tajemnicę, a ona potrafiła to znieść.

- Moja miłość do ciebie nie jest iluzją - powiedziała łagodnie. - Nic, co powiesz, tego nie zmieni.

Ian spojrzął za okno, zaciskając szczęki.

- A co jeśli... powiem ci, że zrobiłem coś strasznego i kilku osobom zrujnowałem życie?

- Jeśli masz na myśli historię o uwiedzeniu ciotki...

- Prawda jest gorsza... dziesięć razy gorsza.

Czy sugerował, że drugie, gorsze oskarżenie jego wuja było prawdą? Nie, nie potrafiła w to uwierzyć.

- W głębi serca wiem, że jesteś przyzwoitym i dobrym człowiekiem, niezależnie od tego, co mi powiesz.

- Tak myślisz? - Ian zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej:

- W porządku. Zobaczmy, co będziesz myśleć po wysłuchaniu wszystkiego. Widzisz, nie uwiodłem mojej ciotki, tak jak to sugerowała lady Brumley, ani nie narzucałem jej się, tak jak twierdził mój wuj.

Ian spojrzął jej w oczy, a jego spojrzenie pełne było żalu, poczucia winy i nienawiści do samego siebie.

- Prawda jest taka, że... ja ją zabiłem.

## Rozdział 24

*W wigilię Nowego Roku dobrze jest spojrzeć nie w przyszłość, lecz w przeszłość. Człowiek, który nie uczy się na popełnionych błędach, niewielkie ma szanse na uniknięcie ich w przyszłości.*

*Lord X, „The Evening Gazette”*

*31 grudnia 1880 roku*

Felicity zamarła, niepewna tego, jak rozumieć jego słowa.

- Dlatego, że zabiła się z miłości do ciebie...

- Nie. Ona nigdy mnie nie kochała ani nie popełniła samobójstwa, czy to z miłości, czy z jakiegokolwiek innego powodu. To ja ją zabiłem.

Ręce drżały jej tak mocno, że dziewczyna musiała złożyć je razem na kolanach, by się uspokoić.

- N-nie wierzę ci. Jak to możliwe?

Ian westchnął ciężko.

- Powinienem zacząć od początku. W roku, w którym skończyłem dziewiętnaście lat, spędzałem długie wakacje w Chesterley z moim ojcem. O wszystko się kłóciliśmy. Moja ciotka i wuj często byli świadkami naszych starć. Wuj Edgar zawsze brał stronę ojca, co jeszcze pogarszało sprawę. Ale ciotka... - Głos Iana stał się łagodniejszy. - Moja ciotka próbowała łagodzić sytuację. Ze zrozumieniem słuchała moich skarg, jako że zносиła wybuchowy temperament wuja przez trzy lata. Choć była niewiele starsza ode mnie, była rozsądną kobietą, która zawsze



służyła mądrą radą, więc często zwracałem się do niej o pomoc. Spędzaliśmy w swym towarzystwie tak dużo czasu i była dla mnie tak dobra, że szybko zaczęło mi na niej bardzo zależeć.

Powóz najechał na korzeń i podskoczył gwałtownie, lecz zdawało się, że Ian tego nie zauważył.

- Przyznam, że pewnie byłem nią zauroczony, nawet jej pragnąłem, choć w tym wieku młodzi mężczyźni myślą tak o wszystkim, co nosi sukienkę. Wątpię, by ona zdawała sobie sprawę z moich uczuć. Pomimo tego, co słyszałaś, ciotka Cynthia była zawsze bardzo świadoma swoich powinności wobec mego wuja i nigdy nie zachowała się wobec mnie inaczej, niż jak nakazywała rozważa i przyzwoitość.

Choć patrzył na nią, Felicity wiedziała, że jej nie dostrzega. Widział tylko swoją przeszłość, a rozpacz na jego twarzy boleśnie ścisnęła ją za serce. Żałowała, że nie chciał usiąść obok niej, podczas tych wyznań, ale nie był typem mężczyzny, który w takiej chwili chciał być tulony. Poza tym bała się przerwać ten potok słów.

- Pewnego popołudnia przechodziłem obok domu w posiadłości mego wuja i usłyszałem hałas dochodzący z wewnątrz. Niedający się pomylić odgłos bicia kogoś gołą pięścią. Kobięcy płacz. Męski krzyk. Rozpoznałem głos wuja. - Duże dłonie Iana zacisnęły się w pięści. - Już wcześniej widywałem u ciotki siniaki, lecz nie zdawałem sobie sprawy, że jej wiarygodne wyjaśnienia to były tylko kłamstwa. Jednak słysząc te hałasy, nie miałem wątpliwości co się działo, więc zatrzymałem się przy drzwiach.

Oczywiście, Ian od razu ruszył bronić kobiety. Felicity potrafiła sobie wyobrazić, jak bolesne musiało być dla niego bycie świadkiem takiej niegodziwości wobec ciotki.

Ian zaklął cicho, po czym mówił dalej:

- Gdybym choć przez chwilę się zastanowił, zdałbym sobie sprawę, że jakakolwiek bezpośrednia ingerencja z mojej strony jeszcze bardziej rozwścieczy mego wuja. Mogłem poszukać ojca i ubłagać go, by przyszedł, albo zapukać do drzwi i skłamać, że potrzebna mi pomoc wuja. - Urwał, jakby nie mogąc mówić dalej. Ale nie zastanowiłem się choćby przez sekundę. Postąpiłem w ten sam bezmyślny sposób, który mój ojciec zawsze krytykował. Wtargnąłem do środka.

Ian zamilkł na tak długo, że wreszcie Felicity szepnęła:

- I czy on... Czy...

- Czy ją uderzył? O tak. Miała już czerwone ślady na policzkach i podbite oko. Skulona w kącie łkała, a on stał nad nią z rękami nadal zwiniętymi w pięści. W pięści, rozumiesz?! - Jego głos stał się ochryply i niewyraźny. - Mój Boże, ona była o połowę mniejsza od niego, taka drobniutka. A ten drań okładał ją pięściami!

- Och - Felicity szepnęła współczująco. Ogarnęło ją przerażenie, które wzmogło się jeszcze na myśl o tym, jak ten widok dręczył jej ukochanego męża. Lecz Ian jakby jej nie słyszał.

- Wpadłem wtedy w szal. Rzuciłem mu się na plecy. Walczyliśmy... ale on nie miał szans z porywczym dziesięcioletkiem, chłopakiem prawie dwadzieścia lat młodszym od niego. Wkrótce znalazł się na podłodze, a ja raz za razem okładałem go po twarzy... Wpadłem w tak dziką furję, że nie czułem nic poza żądzą jego krwi. - Ian wciągnął głęboko powietrze. - A kiedy moja ciotka podeszła do mnie z tyłu i złapała za ramię, żeby powstrzymać mnie, zanim bym go zabił, tak mocno jej się wyszarpnąłem, że... ona... - urwał, prawie tracąc głos.

Potem zgarbił się i spojrzął na żonę udręczonym wzrokiem. - Straciła równowagę i upadła na kamienny kominek... Uderzyła się w głowę. Lekarz powiedział, że zmarła natychmiast.

- Dobry Boże, twoja biedna ciotka - szepnęła Felicity. - Ale to nie z powodu tej kobiety pękało jej serce, lecz z powodu jej ukochanego męża, który trzymał ten mrok w swej duszy przez tyle lat. Żałowała, że nie wiedziała o tym wszystkim wcześniej.

- Tak, moja biedna ciotka - powtórzył w poczuciu winy. - Przy dwóch tak gwałtownych kreaturach jak ja i mój wuj nie miała najmniejszych szans na szczęście.

Ian ukrył twarz w dłoniach. Desperacko pragnąc go pocieszyć, Felicity pochyliła się ku niemu i położyła mu dłoń na plecach. Przez długą chwilę, poza skrzypieniem, dudnieniem końskich kopyt i ciężkim oddechem Iana w powozie panowała cisza. Kiedy nie mogła tego dłużej znieść, Felicity powiedziała:

- Rozumiem twoje cierpienie, kochany, ale to nie była twoja wina...

- Nie moja wina? - krzyknął, gwałtownie podnosząc głowę. - Jak mogła to nie być moja wina? Wtrąciłem się w nie swoje sprawy! Pozwoliłem, by furia tak mnie opętała, że pchnąłem malutką kobietę tak mocno, że upadła i się zabiła!

Felicity gorączkowo szukała słów, które zmniejszyłyby jego winę.

- Mogła upaść na cokolwiek innego, nawet na poduszkę. Że tak się nie stało, to wielka tragedia, zgadzam się, ale nie możesz winić siebie za złe okoliczności. Poza tym to twój wuj mógł ją zabić, gdybyś nie wkroczył.

Ian spojrzął na nią palącym wzrokiem.

- Ale nie zabił, nie rozumiesz? Ja to zrobiłem!
- Próbowałaś ją obronić! Nikt nie może cię za to winić!
- Moja rodzina uważała inaczej!

Felicity ogarnął nagły chłód.

- Twój wuj...

- Nie mój wuj. - Oblicze Iana zamieniło się w kamień. - Oczywiście, winił mnie, nadal mnie wini, ale niewiele może zrobić. Nie jest głupcem. Nawet wtedy wiedział, że jeśli jawnie oskarży mnie o morderstwo, ja oskarżę go o znęcanie się nad żoną. Nie chciał wyciągać tej prawdy na światło dzienne. Ani też nie chciał, by mój ojciec poznał jego prawdziwy charakter.

- A więc nie powiedzieliście twemu ojcu, co się naprawdę wydarzyło?

Ian odsunął się poza zasięg jej ręki. Niespokojnie otwierał i zamykał pięści.

- Do czasu, gdy wezwano ojca i znalazł mnie trzymającego ciało ciotki i pełnego złości na siebie, wuj Edgar zdążył dojść do siebie na tyle, by przedstawić swoją wersję wypadków. Nie było w niej żadnej wzmianki o biciu żony, zapewniam cię. Powiedział ojcu, że... że złapał mnie na uwodzeniu Cynthii i kiedy chciała nas powstrzymać przed walką, nieszczęśliwie upadła.

- A to drań! - była jeszcze bardziej wściekła na Edgara Lennarda niż dotychczas. Jak śmiał oczerniać Iana przed jego ojcem, kiedy stosunki między nimi i tak nie były najlepsze? - Cóż, przynajmniej twój przeklęty wuj jest konsekwentny w swoich kłamstwach. To wariant opowieści, którą ja od niego usłyszałam. Mnie także nie wspominał o biciu żony - dodała oschle. - Choć jestem zaskoczona, że nie oskarżył cię o zabicie jej.

- Myślę, iż zawsze się bał, że jeśli to zrobi, to ja po prostu skłamię i jego oskarżę o morderstwo. Byłoby to dla większości słuchaczy bardziej prawdopodobne. Miałem wtedy ledwie dziewiętnaście lat, a on był dorosłym mężczyzną. To była jego żona. Mam dowód na to, że ją bił, jako że panna Greenaway raz widziała to na własne oczy i chętnie zeznałaby, że to prawda.

To tłumaczyło, dlaczego Ian nadal interesował się tą kobietą. Jak zwykle planował strategię, trzymając pannę Greenaway po swojej stronie, dopóki nie będzie jej potrzebował. A Felicity zakładała najgorsze. Nic dziwnego, że był na nią taki zły.

- Nie - mówił dalej - jestem pewien, że mój wuj uznał, iż jeśli powie ci, że uwiodłem, nawet zgwałciłem jego żonę, będzie to dla niego o wiele mniej ryzykowne. Pasowało to do historii krążących już o mnie i sprawiało, że wychodziłem na podłego uwodziciela, podczas gdy on grał zdradzonego męża, a ta rola bardziej mu pasowała. Jednakże nigdy nie rozpuścił tej plotki o mnie bezpośrednio na forum publicznym. Zapewne zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli się dowiem, że to jego sprawka i że rozmawiał z kobietami, o które się starałem, podjąłbym przeciw niemu poważniejsze kroki. I tak by się stało, gdybym nie ożenił się na czas.

- Nie rozumiem tylko, czemu twój ojciec napisał tak podły testament. Powiedziałeś mu chyba, co się naprawdę wydarzyło tamtego dnia?

- Powiedziałem mu - odparł głucho. - Po prostu postanowił mi nie wierzyć.

- Własnemu synowi? - Ta niesprawiedliwość była dla niej ciosem prosto w serce. - Wolał uwierzyć bratu? Co za ojciec tak postępuje? - Och, jej biedny ukochany

musiał znieść tyle cierpienia i poczucia winy, i to przez własną rodzinę!

Felicity położyła rękę na kolanie męża, zastanawiając się, jak bardzo musiało go to wszystko boleć, skoro ona tak mocno to odczuwała. Ian wzruszył ramionami, jakby to nie miało wielkiego znaczenia, ale wiedziała, że było inaczej.

- Ojciec i tak już winił mnie za śmierć matki. Uważał mnie za popędliwego, pochopnie działającego młodzieńca, którym pewnie byłem. Niewiele było trzeba, by przekonać go, że uwiodłem swoją ciotkę. Nie kryłem się z adorowaniem jej.

Felicity zaniemówiła. Jak można było pocieszyć człowieka i złagodzić ból tak potwornej zdrady? Dobrze, że ojciec Iana już nie żył, inaczej chętnie sama by go zabiła.

- Tej nocy wyruszyłem na kontynent - mówił dalej. - Zostawiłem im pytania, plotki i bałagan. Gdybym wtedy wiedział to, czego nauczyłem się później, że panna Greenaway i większość służby wiedziała o tym, iż wuj często bił ciotkę, zostałbym i przekonał ojca. Ale nie wiedziałem tego i nie mogłem dłużej tam żyć, widywać wuja codziennie, znosić dezaprobaty ojca, ukrywać tej okropnej tajemnicy. - Jego głos się załamał. - Ja naprawdę ją zabiłem. Pragnąłem jedynie ucieczki.

Siadając obok, Felicity wzięła go za rękę, a on ścisnął ją tak mocno, że dziewczyna była pewna, iż później znajdzie na swej dłoni odcisk jego palców.

- Oczywiście, ojciec uznał mój wyjazd za jawny dowód mej winy. Postąpiłem głupio, ale miałem tylko dziewiętnaście lat. Nie nauczyłem się jeszcze, by pomyśleć, zanim coś zrobię. Inaczej ona nadal by żyła.

Felicity nie mogła tego dłużej znieść.

- Musisz przestać się obwiniać, kochany. To, co zrobiłeś, jest zupełnie zrozumiałe.

Jego ponure spojrzenie powiedziało jej, że te słowa niczego nie zmienią.

- Zrozumiałe czy nie, dwoje dzieci pozbawiłem matki. Ośmielam się rzec, że moi kuzyni nie dbają o to, jak to się stało. - Ian puścił dłoń żony i zaczął wpatrywać się w okno. - Uważają, że ją zamordowałem, tak jakbym przyłożył jej pistolet do skroni.

Felicity chciała protestować, lecz zdała sobie sprawę, że tak nic nie wskóra.

- Mówisz, że przypadkowa śmierć to to samo, co morderstwo?

- Rezultat jest ten sam, prawda? - burknął.

- Masz więc jeszcze więcej zbrodni na sumieniu.

- Co masz na myśli?

- Zgwałciłeś mnie, nieprawdaż?

- Co?! - Ian odwrócił głowę i spojrzał na nią. - Sama powiedziałaś, że chciałaś...

- Nie ma znaczenia, czy tego chciałam, czy nie. „Rezultat jest ten sam”. Czy nie tak powiedziałaś? Nie jestem już dziewczyną, a z tego wynika, że mnie zgwałciłeś, ponieważ gwałt, uwodzenie i kochanie się, wszystkie dają ten sam efekt, czyż nie?

Ian milczał długą chwilę, a mięśnie jego twarzy były napięte.

- Widzę, co próbujesz osiągnąć, ale to nie podziała. Retoryką nie odegnasz mej winy.

- Nie próbuję jej odegnąć. Może złagodzić, ale nie odegnąć. Gdybym paroma słowami mogła sprawić, że zniknie, zaiste twój charakter nie byłby wiele wart. - Znów położyła mu rękę na kolanie. - Proszę cię tylko, byś pozwolił mi to z sobą dzielić, pozwolił pomóc ci nauczyć się z tym żyć.

Ianem wstrząsnął dreszcz.

- Nie mam prawa tego od ciebie oczekiwać - powiedział ochryple. - Kiedy za mnie wyszłaś, nie wiedziałaś, jak mroczne jest moje wnętrze. Nie mówiąc ci o tym, nie dałem szansy, by to odrzucić. Nikt nie winiłby cię, gdybyś postanowiła opuścić mnie teraz, gdy już znasz prawdę.

- Dlaczego miałabym pragnąć opuścić człowieka, którego kocham?

- Cholera, człowiek, któremu wyznałaś miłość, nie jest tym samym człowiekiem, za którego wyszłaś! - Ian odtrzącił jej dłoń. - Może nie jestem kobieciarzem, tak jak przypuszczałaś, ale jestem typem bez zasad i bez skrupułów. Nie zasługuję na ciebie ani na żadną porządną kobietę! - Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w widok za oknem powozu. - Nigdy nie powinienem był się żenić. Gdybym nie był tak pewien, że wuj Edgar zniszczy Chesterley, nigdy nie szukałbym żony. Dlatego próbowałem wybrać kobietę, która wyjdzie za mnie z innych względów, by nie była zdruzgotana, gdy pozna mój prawdziwy charakter. - Wydał z siebie pełen udręki jęk. - Potem pojawiłaś się ty i nie mogłem się oprzeć... Usprawiedliwiałem swoje decyzje, powtarzając sobie, że nie miałaś przyszłości...

- Co było prawdą! - wtrąciła.

- Nie. Mogłem ci pomóc, nie żeniąc się z tobą. I był jeszcze ten przeklęty Masfield...

- On nigdy by się ze mną nie ożenił, sam dobrze to wiesz. Ja z pewnością nie chciałam za niego wyjść. Nie, kiedy mogłam mieć ciebie. - Felicity ujęła go pod ramię. - I czy naprawdę nie widzisz, że twoja niezwykła dbałość przy wyborze żony dowodzi dobroci twego charakteru? Człowiek bez skrupułów wziąłby na żonę dowolną kobietę, która pasowałaby do jego celów. Jednak ty spełniałeś obowiązek, jednocześnie starając się chronić



kobiety, o które zabiegałeś.

- Tak jak chronilem ciebie? Mój Boże, spójrz, jak cię potraktowałem. Manipulowałem tobą, kłamałem, zmusiłem do małżeństwa...

- Jeśli porównamy nasze złe uczynki, obawiam się, mój drogi, że wypadnę tak samo źle. - Felicity poczuła ucisk w gardle. - Skrywałeś ten straszny sekret, a ja robiłam wszystko, by wydobyć go na światło dzienne. Postępowałam tak samo lekkomyślnie, wręcz bezmyślnie, z tym że ja nie mogę użyć wieku jako wymówki. Trudne okoliczności nie mogą złagodzić poczucia winy. Jednak nadal mogę prosić cię o wybaczenie i iść naprzód. Dlaczego ty nie możesz?

- To, co zrobiłem, jest o wiele gorsze. Mówisz, że to bez znaczenia, ale gdy rozważysz wszystkie implikacje...

- Nadal cię kocham. Kiedy moje serce coś zdecyduje, nie zmienia zdania. Jestem pewna, co do ciebie czuję.

Ian ujął jej dłoń i wpatrywał się w nią.

- Zapominasz, że to jeszcze nie koniec. Jeśli z jakiegoś powodu w odpowiednim czasie nie urodzi nam się syn, stracimy Chesterley.

Felicity pokrzepił fakt, że powiedział „my”.

- Kiedy cię poznałam, miałam mniej niż nic. Jak mogłabym narzekać, mając tylko nic?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Masz przedziwny sposób patrzenia na świat.

- Dlatego właśnie mnie kochasz. - Felicity pożałowała tych słów w momencie, w którym je wypowiedziała. W końcu przecież wcale nie powiedział, że ją kocha.

Tymczasem Ian uniósł głowę, a spojrzenie miał jasne i spokojne.

- Kocham cię, wierz mi. Bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu. Nie powinienem tego mówić i dalej cię z sobą wiązać, ale to prawda. A myśl o tym, że mogę cię stracić, to dla mnie tortura.

- Och, Ianie - powiedziała, tak szczęśliwa, że ledwie mogła to wytrzymać. - Nigdy mnie nie stracisz!

Ian splótł jej palce ciasno ze swoimi.

- Posłuchaj mnie, Felicity. Są też inne skutki walki z moim wujem. Jeśli nie spełnimy warunków testamentu, zamierzam go podważyć. Wuj zdążył już zrujnować swój majątek, nie pozwolę mu, by zrobił to samo z Chesterley. Ale to będzie oznaczać zakwestionowanie testamentu przed sądem, na forum publicznym i zawsze istnieje ryzyko, że ta historia może wyjść na jaw.

- Zmierzymy się z tym, kiedy przyjdzie czas.

- Jest więcej. Jeśli spełnimy warunki, mój wuj może się mścić. Dopóki nie powtórzyłaś mi tego, co ci powiedział, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak daleko jest w stanie się posunąć, by powstrzymać mnie przed dziedziczeniem. Jest tchórzem, jak każdy tyran i awanturnik, dlatego właśnie opowiadał te historie kobietom, które widywałem. Ale jeśli się dowie, że nie ma nic do stracenia, nie zdołamy przewidzieć, co zrobi. Może się tak zdarzyć, że zostaniesz odcięta od społeczeństwa, twój mąż będzie szkalowany, a ludzie litować się będą nad twoimi braćmi i dziećmi. Zbyt mocno cię kocham, by chcieć dla ciebie takiego życia.

- A ja kocham cię zbyt mocno, by pozwolić ci zmierzyć się z tym samemu - powiedziała, ściskając jego dłoń.

Ian przez długą chwilę patrzył jej w oczy.

- Zdajesz się co do tego zdecydowana. Dobrze więc, oto, co proponuję: na dzisiejszym balu wszyscy będą spekulować, niektórzy w sposób niesmaczny, na temat tego, dlaczego pobraliśmy się tak szybko. Stare plotki na mój temat znów zaczną krążyć. Jeśli stwierdzisz, że jesteś w stanie znieść najokrutniejsze z nich, choć wiem, że to dopiero ułamek tego, co może nas spotkać później, nie będę więcej mówił o separacji lub rozwodzie.

- Nie potrzebuję tego, co powiedziałaś, by wiedzieć, że chcę pozostać twoją żoną - zjeżyła się Felicity.

- Nie traktuj tego w ten sposób. - Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech. - To twoja ostatnia szansa na ucieczkę. Choć serce będzie mi krwawić, jeśli będę musiał patrzeć, jak odchodzisz, zniosę to, jeśli dzięki temu będziesz szczęśliwa. - Popatrzył na nią poważnie. - Ale jeśli po dzisiejszym wieczorze zdecydujesz się zostać ze mną, nigdy nie pozwolę ci odejść, słyszysz? Będziesz skazana na mnie do końca naszych dni, niezależnie od tego, co zrobi mój wuj. Dlatego wybieraj rozważnie.

- Dobrze. A teraz ty mnie posłuchaj, lordzie St. Clair. Gdy po tym wieczorze powiem ci, co zdecydowałam, musisz mnie usłuchać. Nie będzie więcej „wiem, co dla ciebie najlepsze” i „możesz tego pożałować”. Zaczniemy od początku, jako dwoje ludzi, którzy się kochają i pobrali się wyłącznie z tego powodu.

Ian wahał się przez chwilę, po czym westchnął.

- Jak zwykle stawiasz twarde warunki.

- A więc się zgadzasz?

Pochylając głowę, by złożyć gorący pocałunek na ich złączonych dłoniach, rzekł:

- Tak, kochana. Zgadzam się.

# Rozdział 25

*Nowy Rok obfituje w plotki, gdy perspektywa kolejnego roku czyni je coraz śmielszymi.*

*Lord X, „The Evening Gazette”  
31 grudnia 1820 roku*

Felicity spoglądała na Iana, gdy powóz podjeżdżał pod dom lorda Strattona. Milczał, odkąd odbyli swą długą rozmowę, a także przez cały czas, gdy szykowali się na bal i przez całą drogę na miejsce. Był wyraźnie zasepiony. Wolałaby, żeby nie czuł się zmuszony sprawdzać jej uczuć, ale rozumiała tę potrzebę. Nie był w stanie zaakceptować jej miłości, dopóki sam sobie nie wybaczy, a ona z czasem pomoże mu tego dokonać.

Pomimo jego obaw, byli teraz prawdziwym małżeństwem. Felicity nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć się z panią Box i powiedzieć jej, jak zadowolona jest z całej sytuacji. Więcej niż zadowolona. Całe życie z Ianem, wolni od sekretów i wątpliwości. Która kobieta nie byłaby ekstatycznie szczęśliwa na tę myśl?

- Czemu się tak uśmiechasz? - mruknął.

Nie mogła się oprzeć i zaczęła się z nim droczyć.

- To mój pierwszy bal w roli arystokratki. Jeśli panna Taylor mogła być powiernicą tylu osób, pomyśl tylko, ile materiału dla Lorda X zbierze wicehrabina St. Clair!

- Dzięki Bogu, że to imię Lorda X widnieje pod każdym artykułem, tylko tyle powiem na ten temat - wymamrotał, chociaż cień uśmiechu pojawił się na jego ustach. - Inaczej co tydzień musiałbym toczyć pojedynki.

Uradowana, że sugerował dla nich wspólną przyszłość, Felicity odparta:

- Och, ale ja myślę już o używaniu swego prawdziwego nazwiska. Gdy poszłam oznajmić panu Pilkingtonowi, że wychodzę za mąż, zasugerował, bym nazwała kolumnę „Sekrety milady, pióra wicehrabiny St. Clair”. Całkiem ładnie brzmi, nie sądzisz?

Ian uniósł brew.

- Czy próbujesz przedwcześnie posłać mnie do grobu?

- Hm. Jeśli umrzesz, będę wicehrabiną wdową. To też nieźle brzmi. - Gdy spojrział na nią groźnie, dodała: - To żart, Ianie. Czy muszę zawsze ci tłumaczyć swoje żarty?

- Kiedy nie są śmieszne, tak.

Ian nie uśmiechał się i Felicity pożałowała tych drwin. Widać było, że minie jeszcze trochę czasu, zanim będzie czuł się jej pewien. Ale mogła poczekać. Dopóki ją kochał.

- Nie martw się - powiedziała łagodnie. - Nie mam zamiaru używać prawdziwego nazwiska. Powiedziałam Pilkingtonowi, że nigdy się nie zgodzisz. Był zawiedziony, ale kiedy uświadomiłam mu, że w przeciwnym razie przestanę dla niego pisać, spojrział na sprawę po mojemu.

To wreszcie przywołało uśmiech na jego twarz.

- Z pewnością. Pilkington nie jest głupcem. Wie dobrze, że nie należy z tobą zadzierać, kochana.

„Kochana”. To dopiero ładnie brzmi - pomyślała Felicity.

Powóz zatrzymał się i para wysiadła, Ian służył Felicity ramieniem, a ona szybko przyjęła je w przypiływie zaborczej radości. Nie zdołali jednak pokonać nawet połowy schodów, gdy podbiegł do nich Jordan.

- Ianie - zaczął bez wstępów - wypatrywałem cię.

Felicity czuła pod palcami, jak mięśnie ramienia męża się napięły.

- Co się stało?

- Twój wuj jest tutaj.

Felicity przeszedł szybki dreszcz. Jordan pospiesznie mówił dalej:

- Słyszał o waszym małżeństwie i... rozpowiada różne rzeczy. O tobie i Felicity.

- Co takiego opowiada? - spytała Felicity.

Jordan zerknął na nią.

- Cóż, po pierwsze dowiedział się, że jesteś Lordem X. Opowiada o tym całkiem otwarcie.

- Okazuje się, że nowy pseudonim pisarski jednak będzie ci potrzebny - powiedział chłodno Ian.

Felicity jęknęła.

- Bez wątpienia pan Pilkington zdecydował, że trzeba mnie pchnąć w tym kierunku i twój wuj przydał się do tego celu.

- Tak, ale Lennard przekręcił tę informację dla swoich celów - powiedział Jordan. - Mówi wszystkim, że jako Lord X odkryłaś najmroczniejsze sekrety Iana, więc zmusił cię do małżeństwa, żeby cię uciszyć. Dlatego pobraliście się w takim pośpiechu, a ty napisałaś, że Ian jest szczerzy ze swą żoną.

Felicity się skrzywiła. Czy wszystkie artykuły musiały ją prześladować? Spojrzała na napiętą twarz męża. Na pewno obwiniął się za wszystko. Widziała to wyraźnie.

- Jest więcej, mój przyjacielu - kontynuował Jordan. - Twój wuj mówi też inne rzeczy, szczególnie o tobie.

Ramię Iana było jak żelazo pod jej palcami.

- Wnoszę, że nie zwykłe plotki. Co takiego powiedział? Jordan wzruszył ramionami.

- Kłamstwa... pogłoski... idiotyzmy. Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć.

- Jakie „kłamstwa”? - spytał stanowczo Ian.

Jordan rzucił szybkie spojrzenie w stronę Felicity.

- Może powinniśmy porozmawiać na osobności, Ianie.

- Nie mam przed nią tajemnic. Powiedz.

- Jak sobie życzysz. Twierdzi, że narzucałeś się jego żonie, potem opuściłeś Anglię, żeby uniknąć skandalu, jaki mogło wywołać jej samobójstwo. Mówi, że wykorzystasteś zarówno Felicity, jak i swoją przyjaciółkę, pannę Greenaway. Maluje cię jako najgorszego hulakę.

Gdy Ian odsunął się od Felicity, żeby oprzeć się pięściami o kamienną poręcz, opanował ją gniew. Podły wuj Iana nie miał przyzwoitości, choć na tyle, by poczekać ze swym atakiem, aż się upewnią, że będą mieli potomka. Co za nędzny tchórz! Wyciągać żale z przeszłości w tak haniebny sposób!

- Czy to wszystko? - spytała ostro Jordana. - Dlaczego po prostu nie oskarży Iana o picie krwi niewinnych dziewczyc i torturowanie kobiet w swoim lochu?

- Ostrzegałem cię, że może się tak zdarzyć - powiedział Ian. - Lecz nie spodziewałem się tego tak szybko.

- Nie ujdzie mu to na sucho - przysięgła. - Nie pozwolę mu na to.

- Jeśli spróbujesz zaprzeczać jego opowieściom - wtrącił Jordan - to tylko pogorszy sprawę. Pomyślą, że Ian cię zmusza, żebyś go broniła. Ian zawsze był tak tajemniczy, gdy chodziło o jego przeszłość, że ludzie uwierzą we wszystko, co powie jego wuj. A nagły ślub zaskoczył wszystkich. Najlepiej dla was będzie, jeśli spróbujecie to przetrzymać w milczeniu. Razem z Emily będziemy przy was, tak jak Sara i Gideon...

- Nie! - Ian obrócił się do nich szybko. - To sprawa między mną a wujem. Nie chcę was w to wplątywać. Ty, Emily i reszta powinniście odciąć się ode mnie, dopóki to się nie skończy. Felicity, wracasz do domu.

- Tam, do diabła! Mam uciekać przed oskarżeniami tego szczura? Nigdy!

- Zgadzam się, lady St. Clair. - Jordan skrzyżował ręce na piersi, wyraźnie dając Ianowi do zrozumienia, że zamierza kwestionować jego decyzje. - Od nikogo nie będę się „odcinał”.

Ian posłał przyjacielowi groźne spojrzenie.

- Zaraz o tym porozmawiamy. Ale najpierw muszę pomówić z żoną na osobności.

- Oczywiście. - Jordan wrócił po schodach na górę i stał tam, nadal wyraźnie urażony.

Ian spojrział na Felicity błyszczącymi oczami.

- Nie pozwolę, byś ucierpiała. Nie pozwolę, by mój wuj cię skrzywdził.

- A ja nie pozwolę mu skrzywdzić ciebie. Te plotki dotyczą nas obojga, więc mam takie samo prawo z nimi walczyć, jak ty. Poza tym wiem dokładnie, jak poradzić sobie z takim śmieciem. - Gdy Ian zaczął protestować, dodała łagodnie: - Obiecałeś mi szansę na sprawdzenie się tego wieczoru, a więc to jest właśnie moja szansa i zamierzam z niej skorzystać.



- Do cholery, *querida*, nigdy nie byłeś przedmiotem napastliwych plotek. Ja byłem i powiadam, że nie pozwolę ci przez to przechodzić. Nie wiesz, jak ludzie potrafią być okrutni!

- Ja nie wiem? Czy zapomniałeś już, z kim rozmawiasz? Najlepszym sposobem na walkę z plotką jest kolejna plotka, a jak wiesz, jestem w tym dobra. Daj mi szansę pokrzyżować mu plany. Potrafię to zrobić, Ianie. Wiem, że potrafię.

Cóż, przynajmniej tak myślała. Miała całe popołudnie na rozmyślanie o tym, co zrobi, jeśli potwierdzą się obawy Iana i wymyśliła plan. Był ryzykowny i mógł się nie powieść, ale musiała spróbować.

- Nie musisz poświęcać swojej reputacji, żeby udowodnić, że mnie kochasz.

- Nie dbam o moją reputację. Poza tym, nie próbuję udowodnić, że cię kocham. Próbuję udowodnić, że możesz mi zaufać. Zawsze. Uwierz we mnie, Ianie. Nie zdradzę twych najskrytszych tajemnic.

- Wiem o tym... Cholera, nie chcę, żebyś się w to mieszała. W ogóle nie powinienem był cię wciągać w to małżeństwo...

- Przestań! Tak długo żyłeś z poczuciem winy, że uważasz, iż zasługujesz na karę, którą ma być odmawianie sobie radości, jaką daje miłość. Ale ja też jestem częścią tego związku. Jeśli karzesz siebie, ukarzesz i mnie, pamiętasz? Nie pozwolę ci uspokajać sumienia, zmuszając mnie do odejścia z tego małżeństwa i do nieszczęśliwego życia bez ciebie. Zamierzam być bardzo stanowcza.

Ian zamilkł i przyglądał się żonie z uwagą.

- Nie chciałbym, żebyś była nieszczęśliwa. - Musnął kciukiem jej policzek i westchnął. - Dobrze więc, kiedy tak stawiasz sprawę, mam niewielki wybór.

Z rosnącym sercem Felicity chwyciła Iana za rękę i pocałowała ją, po czym spojrzała na Jordana, stojącego niedaleko i zerkającego na nich z poirytowaniem.

- To samo dotyczy twoich przyjaciół, Ianie. Wierzą w ciebie tak samo jak ja i nie chcą stracić twojej przyjaźni. Chcą pomóc. A ty potrzebujesz ich pomocy, czy to przyznasz, czy nie. Rzucić oszczerstwa pod adresem bratanka to jedno, ale gdy Edgar Lennard szkaluje wicehrabiego St. Clair, hrabiego i hrabinę Blackmore oraz hrabiego i hrabinę Worthing, to zupełnie co innego. Jeśli pozwolisz im stanąć u twego boku, to tylko podziela na twoją korzyść.

Ian jęknął.

- Proszę mnie, żebym pozwolił im cierpieć z mojego powodu. Ty przynajmniej jesteś w pełni świadoma tego, co się dzieje. Oni nie mają tej wiedzy. Nie mam prawa prosić ich o pomoc, gdy nie znają prawdy.

- Więc powiedz im prawdę. Naprawdę możesz im zaufać. To dobrzy ludzie. Będą myśleć o tobie jeszcze lepiej, gdy zdobędziesz się na szczerłość. Obiecuję, że cię nie zawiodą. - Chwyciła klapy jego marynarki i uśmiechnęła się pokrzepiająco. - Ani ja.

Światło lamp gazowych drżało na jego udręczonym obliczu. Powoli i delikatnie powiódł dłonią po jej policzku.

- Nie mogłabyś mnie rozczarować, nawet gdybyś weszła do sali balowej, rozebrała się do naga i pokazała wszystkim język.

Felicity opuściła część napięcia. Może jednak dla jej męża była jakaś nadzieja.

- Przypuszczam, że to mogłoby podzielać - zażartowała - ale dzisiejszy wieczór jest zbyt chłodny. Myślę, że

wypróbuję najpierw swój plan, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Mój Boże - odparł chrapliwie - czym sobie na ciebie zasłużyłem?

- Tym samym, czym ja na ciebie - niczym. Byłeś sobą i to wystarczy.

Felicity uśmiechnęła się do męża, a on bez ostrzeżenia przyciągnął ją ku sobie i pocałował, długo i namiętnie. Gdy ją puścił, spojrzała na niego oszołomiona.

- A to z jakiej okazji?

- Na szczęście.

- Szczęście? - spytała wyniośle. - Nie potrzebuję szczęścia. Jestem wicehrabiną St. Clair, a wkrótce najstynniejszą pisarką, donoszącą o najświeższych wydarzeniach i plotkach w całym Londynie. Jeśli ja nie będę umiała użyć plotek na swoją korzyść, to kto?

Kąciki ust Iana zadrżały lekko.

- Proszę o wybaczenie. Nie chciałem kwestionować twoich umiejętności. - Zaoferował jej swe ramię i dodał: - Czy ruszymy stawić czoło lwom, *milady*?

Felicity dumnie uniosła podbródek i podała mu dłoń.

- Ależ oczywiście, milordzie.

Państwo St. Clair dołączyli do Jordana i we troje weszli do domu lorda Strattona, po czym zostali wprowadzeni do sali balowej. Kiedy Felicity i Ian zostali zaanonsowani, na sali podniósł się szum. Felicity przełknęła nerwowo. Nie było tak samo, jak tamtego wieczoru, gdy umykała po pocałunku Iana. Tym razem plotki mogły ją zniszczyć. Iana także. Jeśli jej plan rzeczywiście zawiedzie, może jeszcze pogorszyć sytuację męża. Spojrzała na Iana, a arogancja w jego spojrzeniu i postawie dodały jej

odwagi. Jeśli on mógł stawić czoła tłumowi z buntem i przekorą, ona także to potrafiła.

Gdy wchodzili w głąb sali, dołączyły do nich Emily i Sara, obie niespokojne. Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zauważyła zbliżającą się lady Brumley, a za nią połowę największych plotkarzy. Dziewczyna poczuła, że na ten widok jej ręce stają się wilgotne.

- Dlaczego nie pójdziesz gdzieś porozmawiać z Jordanem? - szepnęła do Iana. - Poradzę sobie z tym lepiej bez ciebie, stojącego tu i marszczącego groźnie czoło, jakbyś rzeczywiście był diabłem wcielonym.

Słyszając to, Ian się uśmiechnął.

- Naprawdę tak wyglądam?

- Powiedziałybym nawet, że patrzysz spode łba. - Felicity puściła jego łokieć. - Idź, porozmawiaj z przyjacielem. Potem od razu poczujesz się lepiej. Dam sobie radę.

Ian znów spoważniał i spojrzał jej w oczy.

- Kocham cię.

- To dobrze. Miej to cały czas na względzie.

Albowiem po tym, co zamierzała zrobić, możliwe, że zechce ją udusić. Szczególnie jeśli to nie zadziała.

Ledwie Ian i Jordan zostawili Felicity, by udać się do jednego z saloników karcianych, dopadła jej lady Brumley i jej świta.

- Moja droga! - krzyknęła lady Brumley, z oczami błyszczącymi z podekscytowania. - Jakże się cieszę, że cię tu widzę! I to zamężną! Co za szok! Słyszeliśmy najbardziej zdumiewające historie, ale mówiłam wszystkim, że to bzdury.

- Historie? O mnie? - spytała Felicity niewinnym tonem, jednocześnie zastanawiając się, czy da radę doprowadzić to przedstawienie do końca.

Sara i Emily pokręciły głową, jakby chcąc ją ostrzec, lecz Felicity je zignorowała. Musiała spróbować, inaczej Ian nadal będzie cierpiał z powodu tych plotek.

- Jeden awanturnik twierdzi, że jesteś Lordem X - powiedziała lady Brumley, całując powietrze tuż przy policzkach dziewczyny. - Powiedziałam wszystkim, że to nie może być prawda.

- Ale to jest prawda, droga lady Brumley - odparła Felicity. - Teraz, kiedy jestem mężatką, nie widzę powodu, żeby trzymać to w sekrecie.

To wyraźnie wszystkich zaskoczyło, nie dlatego że potwierdzało plotki, lecz że Felicity zdawała się nie przejmować faktem, iż została zdemaskowana.

- Czy lord St. Clair zmusza panią, by skończyła ze swą profesją? - spytał ktoś inny.

- Ależ nie. - Felicity zmusiła się do jasnego uśmiechu. - Mój mąż lubi moje artykuły. Właściwie to dopiero co rozmawialiśmy o tym w drodze tutaj. Zastanawiam się nad nazwaniem kolumny: „Sekrety wicehrabiny”. Ian mówi, że ten tytuł będzie mylący, skoro to nie moje sekrety mam opisywać, ale ja uważam, że brzmi to ładnie. Co państwo sądzą?

Lord Jameson, który zawsze traktował ją jak córkę, powiedział z wahaniem:

- Mąż pochwała pani pisarstwo?

- Oczywiście. Dlaczegożby nie?

Mężczyzna wyglądał na zmieszanego.

- Musi pani przyznać, że była... raczej dość krytycznie do niego nastawiona w poprzednich artykułach.

- Ach, o to chodzi. Już mi to wybaczył. W końcu gdyby nie moje wzmianki o nim, nigdy byśmy się nie poznali i nie zakochali w sobie.

Nastąpiła krępująca cisza. Wtem lady Brumley przysła jej na ratunek.

- Ci głupcy ubzdurali sobie, że to wszystko nie miało nic wspólnego z miłością. Uważają, że lord St. Clair zmusił cię do małżeństwa szantażem.

- Szantażem?

- Tak. Powiedziałam im, że to nonsens, ale słyszeli, że odkryłaś wszystkie tajemnice męża i ten ożenił się z tobą, żeby cię uciszyć. Jakiś idiota twierdzi, że jego lordowska moc grozi ci ruiną, jeśli za niego nie wyjdiesz.

Wuj Iana z pewnością był bliski prawdy. Cóż, nie pozwoli mu zrobić z tego użytku. Nie pozwoli! Felicity spojrzała na lorda Jamesona i pozostałych, którzy unikali jej wzroku, po czym celowo wybuchnęła śmiechem.

- To prawda, każde słowo.

Teraz miała ich pełną uwagę. Szok malował się na twarzach wszystkich zebranych, a lady Brumley, Emily i Sara patrzyły na nią jak na szaloną. Felicity zaś, choć kolana się pod nią trzęsły, kontynuowała dramatycznym tonem:

- Lord St. Clair dowiedział się, że jestem Lordem X, odwiedził mnie i zażądał, bym przestała o nim pisać. Oczywiście odmówiłam. Wtedy postawił mi ultimatum: albo wyjdę za niego, albo mnie zrujnuje. - W tym miejscu zrobiła pauzę dla efektu, po czym mówiła dalej. - To była bardzo trudna decyzja. Bo przecież która kobieta chce poślubić bogatego wicehrabiego, gdy może być zwykłą, biedną dziewczyną pisującą do gazety?

Kiedy Sara i Emily zaczęły się uśmiechać, Felicity poczuła się pewniej. Postukała się palcem w brodę, mówiąc:

- Myślałam o tym przez... no może niecałe pół minuty. Zdecydowałam, że choć bycie rujnowaną przez mężczyznę o tak oczywistych atutach mogło by być przyjemne, o wiele bardziej wolę być bogatą wicehrabiną. W ten sposób zagarniam dla siebie wszystkie jego atuty, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Przez moment, gdy jej widownia tylko wpatrywała się w nią, jakby dziewczyna postradała zmysły, pomyślała, że popełniła wielki błąd.

Proszę, Boże - modliła się w myślach - niech mają poczucie humoru.

Nagle lady Brumley zaczęła chichotać, po czyni dołączyło do niej parę osób. Chcąc wykorzystać zdobytą przewagę, Felicity westchnęła z przesadą.

- A więc, oto jestem uwiązana małżeństwem z atrakcyjnym, bogatym, młodym arystokratą. Czy to nie okropne? Teraz nie mogę już wyjść za starego lubieżnika czy ubogiego adwokata! A tak na to liczyłam.

Teraz było już słycać śmiechy. I to głośne.

- Na dodatek z takim mężem jest tyle kłopotu - mówiła szybko dalej, póki miała ich po swojej stronie. - Jest nieznośny. Nalega, bym ciągle coś kupowała, a wie, jak nie lubię sklepów. Kto by chciał tyle biżuterii, jedwabiów i futer zajmujących tylko miejsce w sypialni? To doprawdy irytujące. A to, jak traktuje moich braci... - Przewróciła oczami. - Ciągle mu powtarzam, żeby ich nie rozpieszczał, ale nie chce słuchać! Najstarszego posłał do bardzo drogiej szkoły, a dla pozostałej trójki ciągle kupuje prezenty. Przysięgam, że jeśli nie przestanie, za nic w świecie nie dojdę z nimi do ładu!

Teraz wokół Felicity zebrał się już cały tłum. Ludzie albo się śmiali, albo prosili stojących obok o zrelacjonowanie tego, co mówiła.

- A co z sypialnią? - zawołała jedna z oburzająco bezpośrednich sióstr March. - Czy i tam są z mężem „kłopoty”?

Felicity nie musiała udawać, że się rumieni.

- I to duże. Bo i czy któraś z was chciałaby takiego mężczyzny w swoim łóżu? Tak wysokiego, męskiego i dobrze zbudowanego? Żyłam sobie spokojnie, licząc na niskiego, łysiego męża z brzuszkiem, a tu trafiło mi się coś takiego! I muszę się poskarżyć - dodała z mrugnięciem - że kiedy domaga się swych małżeńskich praw, skłania mnie do zachowywania się dalece niepoprawnie...

Nie było pośród tłumu osoby, która choćby się nie uśmiechnęła. Lady Brumley tak się zaśmiewała, że aż miała łzy w oczach. A Sara i Emily uśmiechały się do Felicity szeroko i z aprobatą. Dziewczyna dosłyszała już kilka szeptów, w stylu: „Od początku wiedziałam” i „Czyż nie są uroczą parą?”.

Nagle wszystkie rozmowy ucichły. Wyniosła kobieta zbliżyła się do Felicity, a zaskoczony tłum rozstępował się z zainteresowaniem.

Księżna Pelham we własnej osobie. Zatrzymała się przed Felicity i omiotła jej sylwetkę dobrze dziewczynie znanym, pogardliwym spojrzeniem.

- To doprawdy zajmujące, lady St. Clair. - Wymówiła tytuł Felicity z drwiną. - Ale mnie nie oszuka pani opowieściami o zaletach męża. Słyszałam, że w przeszłości miał w zwyczaju narzucać się bezbronnym kobietom. O ile sobie przypominam, o jednej z nich wspomniała pani w swych artykułach. A jego wuj twierdzi, że wicehrabia uciekł z Anglii po tym, jak wykorzystał własną ciotkę. Na pewno wie pani, o czym mówię.

Wszyscy na sali umilkli zaskoczeni tak jawnym i celowym okrucieństwem księżnej. Żadna kobieta,



która miała choć odrobinę uczuć, nie wypomniaby drugiej kobiecie tak strasznych oskarżeń dotyczących męża. Przez sekundę Felicity znów była w bibliotece Pelhama, gdy księżna tak podle oskarżała i poniżała ją przed ojcem. Ale na myśl o Ianie od razu poczuła się silniejsza. Ta zgorzkniała stara wiedźma nienawidziła wszystkich kobiet, których kiedykolwiek pożądał jej mąż, nieważne czy odwzajemniały jego uczucia, czy nie. A teraz próbowała posłużyć się Ianem, by publicznie ją upokorzyć. Felicity spojrzała chłodno na księżnę.

- Wuj Iana? Ma pani na myśli pana Lennarda?

- Wie pani, o kogo mi chodzi.

Felicity starała się przywołać na twarz wyraz, współczucia.

- Biedny człowiek. Po tylu latach nadal powtarza tę historię? To takie smutne. Nigdy nie doszedł do siebie po śmierci żony. Myślę, że obwinia siebie, choć to był tylko wypadek. Upadła i uderzyła się w głowę w jego sypialni. Kłócili się... Tak przynajmniej powiedziała mi jego kochanka.

To zaskoczyło księżnę.

- Jego kochanka?

- Ależ tak. - Felicity miała nadzieję, że panna Greenaway wybaczy jej to, dopóki nie padnie w tej rozmowie jej nazwisko. - Ta kobieta, o której wspomniałam w gazecie, ta z Waltham Street. Okazuje się, że się myliłam co do jej związku z moim mężem. Pomógł jej, ponieważ przez jakiś czas była kochanką pana Lennarda i popadła w wielkie tarapaty. Odeszła od Edgara Lennarda, gdyż nie mogła dłużej znieść jego rozpacz. Sama z nią o tym rozmawiałam.

- R-rozmawiała pani z nią? - zająknęła się księżna.

Żadna kobieta nie rozmawiała z domniemaną kochanką męża, co w tym wypadku mogło dodać wiarygodności jej słowom.

- Tak. Chciałam się dowiedzieć, czy mogłabym jakkolwiek pomóc panu Lennardowi pokonać rozpacz. W końcu to przecież rodzina. Razem z Ianem bardzo się o niego niepokoiimy. Biedak zdaje się już odchodzić od zmysłów. - Felicity pochyliła się nieco do przodu i zniżyła głos, jakby chciała podzielić się wielką tajemnicą. - Trwa w przekonaniu, iż to on powinien być odziedziczyć Chesterley, zamiast mego męża. Czy wasza miłość da wiarę?

Tak jak na to liczyła, szepty zaczęły się na nowo. Takie „przekonanie” godziło w mocno zakorzeniony system dziedziczenia. Poza tym wszyscy zakładali, że posiadłość zapisano potomkowi Iana. W oczach zebranych potwierdzało się szaleństwo Edgara Lennarda.

- To nie wyjaśnia, dlaczego pani mąż uciekł z Anglii - upierała się księżna.

Ku zaskoczeniu Felicity na ten zarzut odpowiedziała lady Brumley.

- Wyjechał, by walczyć na wojnie, oczywiście. Wszyscy to wiedzą. Jego ojciec, jako że był mądrym człowiekiem, zabronił swemu następcy wstępowania do armii, ale chłopcy będą chłopcami, a lord St. Clair pragnął służyć swemu krajowi.

- Doprawdy, lady Brumley - odparła księżna - oczekuje pani, że uwierzemy, iż następca wicehrabiego...

- Proszę spytać o to Wellingtona - wtrąciła Sara. - Parę dni temu wspomniał o służbie lorda St. Clair mojemu

mężowi. Powiedział, że bez wicehrabiego St. Clair Anglia nie wygrałaby wojny.

Choć nadal nastawiona sceptycznie, księżna Pelham zdała sobie sprawę, iż jest w mniejszości. Rzucając wszystkim zjadliwe i pogardliwe spojrzenie, uniosła podbródek i odeszła. Felicity zaś o mało się nie przewróciła. Dobry Boże, oby nigdy nie musiała mieć do czynienia z tą kobietą.

Lady Brumley spojrzała na jej pobladłą twarz i ujęła dziewczynę pod ramię.

- Chodź, powiedz mi więcej o swoim nieznośnym mężu - powiedziała, odciągając ją od tłumu. - Chcę poznać wszystkie szczegóły.

Felicity z ulgą pozwoliła kobiecie poprowadzić się brzegiem parkietu. Gdy tylko znalazły się odpowiednio daleko, spytała cicho:

- Myśli pani, że mi uwierzyli?

- Ci, którzy nie uwierzyli, zatrzymają to dla siebie - zapewniła, klepiąc Felicity po rękę. - Bardzo dobrze się spisałaś, moja droga. Teraz wystarczy, że pogłoski pójdą w świat. Poparta twoim oczywistym afektem dla lorda St. Clair, z czasem ta historia powinna stać się bardziej wiarygodna niż opowieści Edgara. Dlatego teraz się uspokój. Wygrałaś.

Felicity bardzo pragnęła, by to była prawda. Ian dość już wycierpiał. Boże, pozwól, by to zadziało - pomyślała.

- Już nigdy więcej nie będę się skarżyć, jeśli tylko zrobisz to dla mnie. I dla niego.

- Powiedz mi, ile jest prawdy w tej opowieści? - spytała lady Brumley.

Felicity spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- Co takiego? Nie uwierzyła mi pani?

- Ani jednemu słowu - roześmiała się markiza. - No, może z wyjątkiem części, w której wspomniałaś o zaletach męża. Rozumiem, że jesteś z niego zadowolona?

- Bardzo zadowolona - odparła Felicity, uśmiechając się nieśmiało.

- Miło mi to słyszeć. Niektóre młode kobiety nie poznają się na porządnym mężczyźnie, nawet gdy sam im wpadnie w ręce.

Felicity pomyślała o tym, co Ian mówił jej o wuju i lady Brumley.

- To dlatego, że mężczyźni, dobrzy i źli, bardzo dobrze skrywają swą prawdziwą naturę. Na przykład Edgar Lennard może wydawać się dobrym człowiekiem. Ale każda, która uniknęła małżeństwa z nim, miała wiele szczęścia. Bo z tego, co wiem, to człowiek impulsywny. W sposób nad wyraz gwałtowny. Ma skłonność do wyładowywania emocji na kobietach.

Lady Brumley wpatrywała się w Felicity uważnie. W tej chwili wyraźnie się rozumiały.

- Myślę, że już to wiedziałam - odparła wreszcie markiza. - Szczerze liczę na to, że jego bratanek nie jest do niego pod tym względem podobny.

- Ani trochę. Ale to także pani wiedziała, prawda? - Felicity ścisnęła lady Brumley za rękę. - Dziękuję.

- Za co? - spytała markiza, jakby czuła się niezręcznie.

- Za to, że wierzyła pani w niego, gdy wszyscy inni wątpili. Nawet ja.

Lady Brumley wzruszyła ramionami, aż zabrzęczały nowe broszki w jej uczesaniu.

- Nie ma za co, Lordzie X. A gdybyś kiedykolwiek potrzebowała kogoś, kto pisałby za ciebie do kolumny towarzyskiej...

- Proszę się nie martwić - roześmiała się Felicity. - Od razu pomyślałabym o pani.

^^^

Niepomni na dźwięki muzyki i kroków tancerzy, dochodzące z sali balowej, Ian i Jordan stali w opuszczonym przez wszystkich pokoju karcianym. Ian dopiero co skończył swą opowieść, zdumiony tym, o ile łatwiej było mu opowiedzieć ją po raz drugi. Zachęcony wcześniejszą reakcją Felicity, i teraz nie krył niczego. Poza tym stawało się jasne, że skoro wuj tak bardzo pragnął go zrujnować, prawda mogła wyjść na jaw w każdej chwili, a Ian chciał, by Jordan usłyszał to od niego, a nie od Edgara Lennarda.

Jordan długo się w niego wpatrywał. Od czasu do czasu zadawał pytania, ale nie skomentował opowieści w żaden sposób, który mógłby podpowiedzieć, co myślał, a to martwiło Iana.

Wreszcie przyjaciel westchnął i rzekł:

- Mój Boże, żałuję, że nie wiedziałem o tym dużo wcześniej. Jakże musiałeś cierpieć!

Ta reakcja wprawiła Iana w całkowite osłupienie. Spodziewał się większego szoku i zdegustowania. Ale najwyraźniej jego żona, jak zawsze, miała rację. Przyjaciele dbali jedynie o niego. I tak jak Felicity, rozumieli, że to był wypadek.

- Gdybym wiedział, może mógłbym jakoś pomóc - mówił dalej Jordan.

- Obawiam się, że nikt nie mógł nic zrobić.

- Mimo to mogłeś mi powiedzieć. Jestem twoim przyjacielem. Dlaczego nie zdradziłeś się choćby słowem?

Ian wzruszył ramionami.

- Ze wstydu. Poczucia winy. Nienawidziłem sam siebie. I nie miałem powodu, by sądzić, że moi przyjaciele czuliby inaczej.

- Ale coś to zmieniło, prawda?

- Tak - odparł z uśmiechem Ian. - Moja żona. W końcu zmusiła mnie do zaakceptowania faktu, iż wszyscy popełniamy błędy. A życie z nimi nie musi oznaczać ciągłego zadrażniania się ani też noszenia winy w samotności.

Jordan złapał Iana za ramię i ścisnął je w geście sympatii.

- Twoja żona jest niezwykłą kobietą. Prawie tak niezwykłą jak moja.

- Tak, wiem. - Dla niego Felicity była bardziej niezwykłą, ale wątpił, by Jordan miał się zgodzić z tym poglądem.

- A jeśli chodzi o twego wuja... - zaczął Jordan ostrzejszym tonem. - Nie możesz pozwolić mu wygrać. Nawet gdybym nigdy nie poznał prawdy, uznałbym przejście przez niego Chesterley za potworność. Zastanawiam się, czemu twój ojciec w ogóle rozważał tę możliwość.

Ian zignorował nagłe ukłucie bólu w żołądku. Ta dręcząca myśl raczej szybko go nie opuści.

- Uważał mnie za mniej odpowiedniego dla tej pozycji.

- To nieprawda. - Oczy Jordana się zwięziły. - Gdyby tak uważał, całkiem by cię wydziedziczył, ale nie zrobił tego. Czy to możliwe, by spisał taki testament, gdyż był to jedyny sposób na to, abyś zdał sobie sprawę ze swych obowiązków? Kiedy umierał, nie miał pojęcia, gdzie byłeś albo czy wrócisz. Być może obawiał się, że nie wrócisz bez dobrego powodu. A groźba dziedziczenia majątku przez twego wuja to z pewnością dobry powód.

Ian nigdy nie rozważał takiej możliwości, lecz to miało sens. Wyglądało to na tego rodzaju test, jaki ojciec kazałby mu przejść. I mogło to oznaczać, że mimo wszystko ojciec w niego wierzył. Ta myśl dodała mu otuchy.

- Być może masz rację, mój przyjacielu - powiedział Jordanowi. - W każdym razie, już się tego nie dowiemy. Teraz bardziej martwię się o to, by Felicity nie ucierpiała z powodu tych samych plotek, które ja znosiłem przez kilka ostatnich lat. Myślę, że czas najwyższy, byśmy wrócili na salę balową.

- Masz rację - powiedział Jordan, idąc w kierunku drzwi.

Gdy parę minut później znaleźli się w tłumie, Ian od razu zauważył zmianę w sposobie, w jaki odbierali go pozostali goście. Zniknął wcześniejszy chłód i dystans, a niektóre z kobiet wręcz okazywały mu zainteresowanie.

On jednak pragnął tylko jednej kobiety. Gdy dołączyli do Gideona przy stole z ponczem, dobrych kilka minut zajęło Ianowi dostrzeżenie Felicity stojącej z lady Brumley wśród innych dam. Któraś z nich spojrzała w jego stronę, po czym powiedziała coś do Felicity, która roześmiała się i posłała mężowi radosny uśmiech. Ian odwzajemnił go, zastanawiając się, co się tu działo. Nie musiał się długo głowić, gdyż podbiegły do nich Emily i Sara, z trudem łapiąc oddech i niemal wyskakując ze skóry z podekscytowania.

- Gdzie się podziewaliście? - spytała Sara. - Przegapiliście wszystko!

- Tak? - spytał Jordan, wymieniając z Ianem spojrzenia.

- Twoja żona jest niesamowita! - powiedziała Ianowi Emily.

- Wierz mi, jestem tego w pełni świadom. Co zrobiła tym razem?

- Cóż, nie musisz się już martwić o plotki, które rozsiewał twój wuj - skomentowała Sara.

Kilka minut zajęło przyjaciółkom, nim zdołały mu wszystko zrelacjonować. Gdy opisywały, jak beztrzesko Felicity odpierała wszystkie ataki i oskarżenia Edgara, zdumienie Iana rosło. Mieli rację, Felicity była niesamowita. Jemu nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby podejść do problemu od tej strony. Jakimś sposobem zamieniła wszystkie kłamstwa wuja w komplementy pod adresem swego męża, wcale nie musząc przy tym nazywać Edgara Lennarda kłamcą. Niewiarygodne.

W oczach Sary pojawiły się diabelskie chochliki, gdy kończyła swą opowieść:

- Myślę, że nadal narzeka na swego niezdolnego męża i na to, jak jest nieszczęśliwa, będąc żoną człowieka, który dba o jej braci, popiera jej profesję i, jak to ujęła, sprawia, że „zachowuje się dalece niepoprawnie”. Wszyscy teraz śmieją się z opinii twego wuja, iż zmusiłeś ją do małżeństwa, i litują się nad nim na myśl o pozostałych oskarżeniach.

Ian z trudem mógł oddychać, tak mocno zacisnęło mu się gardło, gdy poczuł nowy przyptyk dumy i miłości. Felicity powiedziała, że go nie zawiedzie, tymczasem to, czego dokonała, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Jakim cudem stał się takim szczęściarzem? Znaleźć najwspanialszą kobietę w Londynie, gdy szukał jedynie kogoś, z kim mógłby spłodzić swego następcę... Nie dbał o to, co się teraz stanie, dopóki tylko mógł zatrzymać ją przy sobie.

Ponownie odszukał żonę wzrokiem, zatopioną w rozmowie z lordem Jamesonem, kolejnym nie-



poskromionym plotkarzem. Bez wątpienia rozsiewała dalej ziarno zwątpienia na najbardziej podatnym gruncie, jaki można było znaleźć.

Jak gdyby poczuła na sobie jego wzrok, posłała mu niepewny uśmiej, którym starała się upewnić, czy aby aprobował jej taktykę. Ian odpowiedział jej uśmiejem, w który starał się włożyć jak najwięcej uczucia, a wtedy cała jej twarz pojaśniała. Poczul na sobie wzrok innych ludzi, lecz potrafił myśleć tylko o niej i o tym, jak bardzo chciał zabrać ją do domu i sprawić, by zachowała się niepoprawnie.

Nagle zauważył, że ktoś zbliża się do Felicity, i jego uśmiej znikł. Przeklęty wuj Edgar.

- Przepraszam na moment - powiedział krótko do przyjaciół i pospiesznie ruszył ku żonie.

Jego wuj powiedział coś do dziewczyny, po czym oboje wyszli z sali balowej i jednym z korytarzy udali się do prywatnych pokoi.

To nawet dobrze - pomyślał Ian, podążając za nimi. To, co miał wujowi do powiedzenia, było przeznaczone tylko dla jego uszu.

Znalazł ich, gdy skręcali z głównego holu do salonu. Przyspieszył kroku, ale przy drzwiach zatrzymał się, słysząc słowa wuja:

- Nie chciałaś mnie słuchać, co? Musiałaś go bronić, a ze mnie robić durnia. Cóż, mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś, lady St. Clair. - Jej tytuł brzmiał obraźliwie w jego ustach. - Ty i twoja naiwność. Kiedy usłyszysz całą prawdę...

- Ja znam całą prawdę - odparła gwałtownie. - Ian wszystko mi powiedział. Co więcej, gdybym ja chciała oznajmić światu „całą prawdę”, dopilnowałabym, by zgodnie z nią wyszedł pan na kanalię.

Ian stał przy drzwiach i słuchał.

- Nie chcę jednak mówić całej prawdy, ponieważ nie mam zamiaru przysparzać memu mężowi więcej cierpień. Ale jeśli kiedykolwiek zdradzi pan, co zdarzyło się tego dnia w pańskim domu, nie zawaham się i oznajmię publicznie, jak Edgar Lennard zwykł traktować żonę!

- To nie uchroni mego bratanka przed karą więzienia za zabicie mojej żony!

- Może się pan jeszcze zdziwić. Jestem pewna, że pańska była kochanka, która panem gardzi, z radością oświadczy, że to pan pchnął żonę. Jestem też pewna, że spora liczba pańskich służących może potwierdzić pańskie plugawe nawyki. A więc proszę bardzo, proszę spróbować oskarżać Iana o morderstwo. Razem z panną Greenaway dopilnujemy, by trafił pan za to prosto do Newgate\*. Nie pozwolę go więcej krzywdzić!

- Istnieją jeszcze inne sposoby, by go skrzywdzić - powiedział ohydny głosem, od którego Ianowi po plecach przebiegł dreszcz. - Zastanawiam się, jak czułby się mój bratanek, gdyby nakrył mnie ze swoją żoną? Może się przekonamy?

Ian wtargnął do pokoju, uderzając drzwiami o ścianę tak mocno, że wuj gwałtownie się zatrzymał.

- Tknij ją - ostrzegł Ian - a rozerwę cię na tyle kawałków, że nigdy cię nie pozbiorają do kupy!

Felicity nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa na widok męża. Choć bez wątpienia mogła zastosować na Edgarze swój kopniak kolanem, o wiele bardziej wolała mieć przy sobie małżonka, by ją obronił.

- Tu jesteś, kochany! Właśnie mówiłam twemu wujowi, jak bardzo się cieszę, że dołączyłam do rodziny. Ale

---

\* Więzienie w Londynie przy Newgate Street (przyp. tłum.).

z jakiegoś powodu, nie chciał mi pogratulować.

- Podejź tu, Felicity - rozkazał Ian, nie spuszczać wzroku z wuja. - Czekają na nas w sali. Nasi przyjaciele pewnie już nas szukają.

- Prawdopodobnie - powiedziała wesoło i dołączyła do niego przy drzwiach. Teraz, gdy Ian tu był, zaczynała czuć się całkiem z siebie zadowolona. Dowiodła swoich racji i powiedziała Edgarowi Lennardowi, co o nim sądziła. Miała teraz wrażenie, że zawaha się, zanim znów spróbuje ich dręczyć.

Felicity wzięła męża pod ramię, a on położył dłoń na jej dłoni i delikatnie ścisnął.

- Wszystko w porządku? - spytał, szybko oglądając ją od stóp do głów.

- W jak najlepszym - zapewniła go.

Ian spojrzał znów na wuja.

- Ostrzegam cię, wuju Edgarze, bronię tego, co moje. Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej żony, to nic po tobie nie zostanie. Rób ze mną, co uważasz, ale ją zostaw w spokoju. Czy to jasne?

Wuj spojrzał na niego spode łba.

- Jeszcze nie skończyliśmy, ty i ja. Chesterley jeszcze może być moje. Nadal musisz czekać na potomka.

- Wierz mi, że zamierzam tego dopilnować. - Ian spojrzał na żonę z ogromną miłością. - Lepiej zabierzmy się do tego od razu, nie sądzisz, kochana?

- Ależ oczywiście - powiedziała, uśmiechając się do niego szeroko. - Musimy zacząć starania od razu.

Zostawili klnącego szpetnie wuja za sobą, a zanim zdążyli dotrzeć do sali balowej, Ian wciągnął Felicity do pokoju wyglądającego na gabinet i zamknął drzwi na klucz.

- Co ty robisz? - spytała przestraszona wyrazem jego twarzy.

- Musisz obiecać, że nigdy więcej nie pozwolisz, by ten człowiek został z tobą sam. Gdyby cię skrzywdził, przysięgam, że...

- Ale nie skrzywdził.

- Obiecuj mi, Felicity! Albo będę cię tu trzymał zamkniętą, dopóki tego nie zrobisz. Strattonowie mogą być tym zaskoczeni, gdy znajdą cię tu rano.

- Obiecuję - powiedziała łagodnie.

Teraz, kiedy powiedziała już Edgarowi Lennardowi to, co chciała, nigdy więcej nie musiała go oglądać. Ian wyraźnie się rozluźnił, ale kiedy nie miał zamiaru wychodzić, Felicity dodała:

- Nie powinniśmy teraz wrócić na salę? Mówiłeś, że przyjaciele czekają na nas.

- Kłamałem. Poza tym jest jeszcze jedna kwestia do omówienia.

- Jaka?

Z niebezpiecznie błyszczącymi oczyma Ian powiódł palcami po jej policzku.

- Słyszałem, że uważasz mnie za bardzo nieznośnego męża.

Felicity szybko wciągnęła powietrze. Jak dużo Sara i Emily mu powiedziały? Czy mogły mu się jednak nie spodobać jej metody? W końcu Ian bardzo dbał o swą prywatność. Celowo zachowała lekki ton, gdy spytała:

- Gdzie mogłeś słyszeć coś takiego?

- Wszyscy o tym mówią. Najwyraźniej byłaś prawie tak zajęta rozpuszczaniem plotek na mój temat, jak mój wuj. - Ian wsunął palce pod brzegi jej rękawów i powoli zsunął je z ramion dziewczyny.

Puls Felicity znacznie przyspieszył, gdy dostrzegła w jego oczach niecne zamiary, Ian rozpiął jej suknię.

- Mówią, że mam irytujący nawyk wywoływania u ciebie uczuć i wrażeń, których czuć nie powinnaś.

Mogła się spodziewać, że Ian użyje jej własnych słów przeciwko niej.

- To prawda. - Przycisnęła jego dłoń do piersi, by mógł poczuć łopotanie jej serca. - Widzisz? Znów to robisz.

- Tak to się kończy, kiedy pozwalasz „wysokiemu, męskiemu, dobrze zbudowanemu” wicehrabiemu zmusić cię do małżeństwa. - Ian powiódł palcem wzdłuż krawędzi jej stanika, aż wreszcie musnął jej sutek, a Felicity gwałtowniej wciągnęła powietrze. - Zamiast czekać na „adwokata bez grosza przy duszy”, na którego „tak liczyłaś”.

Felicity się zarumieniła.

- Czy powtórzyły ci dokładnie każde moje słowo?

- Sara ma zdumiewająco dobrą pamięć.

Wyraźnie nie był na nią zły. A jeśli był, wybrał dziwny sposób, by to okazać. Ian zsunął jej suknię i koszulę jeszcze niżej, obnażając piersi, by móc je podziwiać.

- Najbardziej podobała mi się część o tym, jak dalece jesteś „niepoprawna” w moim towarzystwie.

- Masz na myśli... o tak? - spytała, rozwiązując mu krawat.

- Dokładnie tak - odparł, sięgając dłońmi jej włosów.

- Tylko nie włosy! - zaprotestowała. - Ianie, ja nigdy nie zdołam znów ich tak upiąć i wszyscy będą wiedzieć, co robiliśmy.

Z mrocznym uśmiechem zaczął wyjmować szpilki.

- I dobrze. W końcu przecież muszę pracować nad utrzymaniem reputacji. Nie chciałbym zrobić z mej żony kłamczuchy. - Pochylił się, by całować jej szyję. - Szczególnie kiedy zadała sobie tyle trudu, by wyliczyć wszystkie moje wady.

- Nie byłam nawet blisko końca tej listy - powiedziała z irytacją, gdy włosy posypały jej się na ramiona. - Zapomniałam wspomnieć, jak się upierasz, by zawsze postawić na swoim... O twojej arogancji... O tendencji do wybierania najmniej odpowiednich momentów i miejsc do uwodzenia mnie. Czy mam mówić dalej?

- Nie teraz, moja droga wicehrabino - szepnął, obsypując pocałunkami jej dekolt. - Zostaw coś do swych artykułów. Teraz natomiast zamierzam zilustrować wszystkie moje wady, robiąc to, co drażni cię najbardziej.

- O? Czyli co takiego?

- Zdaje się, że nazwałaś to „domaganiem się moich małżeńskich praw”.

I już po chwili, ku największej rozkoszy Felicity, jej niezdolny mąż spełnił swoją groźbę.

# Epilog

*Czytelników ucieszy wiadomość, iż lady St. Clair urodziła syna, prawowitego następcę wicehrabiego St. Clair, którego ochrzczono Algernon Jordan Lennard. Zarówno matka, jak i syn mają się dobrze i bez wątplenia wicehrabina już wkrótce powróci do prowadzenia tej kolumny. Czcigodny pan Edgar Lennard, wuj wicehrabiego, podobno opuścił Anglię, by osiąść na zakupionej w Ameryce plantacji. Życzymy jemu i jego rodzinie powodzenia w nowym domostwie.*

*Lady Brumley, „The Evening Gazette”  
11 listopada 1821 roku (Dzień Św. Marcina)*

Trzy identyczne blond głowy pochylały się nad Felicity, gdy siedziała oparta o poduszki w wielkim łożu w Chesterley i tuliła urodzonego przed trzema dniami syna.

- Zróbcie biednemu Algernonowi trochę miejsca, by mógł oddychać, chłopcy - powiedziała do tłoczących się wokół niej braci. - Zapewniam was, że będziecie mieli jeszcze mnóstwo okazji, aby na niego popatrzeć.

- Dlaczego jest taki pomarszczony? - spytał Ansel. - Wygląda jak staruszek.

- Tak jak ty zaraz po urodzeniu - odpowiedziała mu. - Wszystkie dzieci tak wyglądają, gdy przychodzą na świat.

- Czy on wie, że jesteśmy jego wujkami? - spytał William.

- Jeszcze nie, ale się dowie. I pomyśl, jakie ma szczęście, że wszyscy czterej wujkowie będą mieszkali z nim pod jednym dachem.

Georgie przyjrzał się dziecku uważnie.

- Strasznie dużo śpi, co nie?

- „Prawda?” - poprawił automatycznie surowy kobiecy głos.

- Prawda - powtórzył Georgie, spoglądając ukradkiem na górującą nad nim kobietę.

Felicity uśmiechnęła się do panny Greenaway.

- Widzę, że robi pani postępy.

Panna Greenaway przewróciła oczami.

- Tak. Teraz muszę poprawiać panicza Georgiego jedynie dziesięć razy dziennie, nie dwadzieścia.

- Ja nie taki jestem... Nie jestem taki zły - wymamrotał Georgie.

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem. To obudziło niemowlę, które zaczęło gaworzyć. Panna Greenaway zaś posłała trojaczkom typowe dla guwernantek, stanowcze spojrzenie.

- Chodźcie, moi drodzy, musimy dokończyć lekcję łaciny. A wasza siostra potrzebuje odpoczynku.

Ich chóralne jęki nie zdołały powstrzymać kobiety i w kilka sekund panna Greenaway wyprowadziła chłopców z pokoju niczym prawdziwych żołnierzy. Felicity pokręciła głową z niedowierzaniem. Poproszenie panny Greenaway, by została guwernantką chłopców, było genialnym posunięciem. Ta kobieta miała naturalny talent do zajmowania się dziećmi. Sama też ucieszyła się na ten pomysł, biorąc pod uwagę fakt, iż kobieta niezamężna, z nieślubnym dzieckiem, miałaby problem ze znalezieniem posady.

Ostatnio Felicity zauważyła, że adwokat Iana, będący kawalerem, zaczął przyglądać się pannie Greenaway z uwagą wskazującą na coś więcej niż tylko ciekawość. Panna Greenaway zgasiła jego pierwszy zapal do zalotów,



gdyż, jak tłumaczyła Felicity, mężczyzna o jego inteligencji i pozycji zasługiwał na kobietę „czystą”. Felicity jednak wiedziała, że ten człowiek się nie podda. Gdy jedyną przeszkodą na drodze miłości była mroczna przeszłość, zasady zazwyczaj obowiązujące przy zawieraniu związków małżeńskich nie miały znaczenia. Miłość zawsze zatriumfuje. Felicity postawiłaby wszystkie pieniądze na to, że w Chesterley dojdzie do kolejnego ślubu.

Mały Algernon to otwierał, to zamykał buzię, niczym rybka. Felicity szybko odsłoniła dekolt i przystawiła dziecko do piersi. Chłopczyk od razu zaczął łakomie ssać.

Jest idealny - myślała, patrząc na jego nosek, malutkie uszy, niebieskie oczy, które pewnie niedługo zmienią kolor na czarny, by pasować do drobnych, czarnych kędziorków okalających główkę.

Wyglądał, oczywiście, jak jego ojciec. Kolejny sułtan. Nie było jednak mowy o haremie dla jej ukochanego chłopca, jeśli miała mieć w tej kwestii coś do powiedzenia. Nie, musi mieć miłą, dobrze prezentującą się dziewczynę... Jakąś śliczną córkę hrabiego albo nawet księcia...

Felicity jęknęła. Będzie musiała uważać albo zamieni się w jedną z tych kobiet, które sama krytykowała w swych artykułach.

Synek skończył ssać i zapadł w jej ramionach w błogi sen. Felicity ostrożnie podciągnęła suknię i zakryła piersi.

- Nie musisz tego robić z mojego powodu. - Od drzwi dało się słyszeć dźwięczny męski głos.

- Ian! Wróciłeś! - Felicity była uradowana.

- Wróciłem. - Z uśmiechem wszedł do pokoju i objął gorącym spojrzeniem jej zakryte już piersi.

Widzę, że powinienem był przyjść kilka minut wcześniej.

- Nie drażnij mnie - ostrzegła. - Czeka nas jeszcze sześć tygodni, zanim będziemy mogli oddawać się przyjemnościom.

Ian jęknął.

- Wierz mi, kochana, że jestem tego aż nadto świadom - powiedział, po czym podszedł i usiadł obok łóżka. Sięgnawszy ręką do policzka syna, spytał: - Jest piękny prawda?

- Tak - zgodziła się z matczyną dumą.

- A teraz jest też dumnym dziedzicem całej tej ziemi.

Felicity spojrzała na męża z podekscytowaniem.

- A więc to już postanowione? Załatwiłeś wszelkie formalności?

Ian przytaknął.

- Wuj Edgar nie może nas tknąć. Myślę, że zrozumiał to już tej nocy na balu u Strattonów.

Do pokoju weszła pani Box, mówiąc:

- Jego lordowska mość wrócił i... Och, a milord już tu! Wyprzedził mnie pan, żeby sam mógł powiedzieć, co i jak. - Podeszła do łóżka i uśmiechnęła się szeroko. - Czy wziąć od ciebie panicza, moja droga? Wygląda na to, że znów uciął sobie drzemkę.

Felicity podała pani Box niemowlę. Gospodyni okazała się wspaniałą piastunką i dziewczyna była pewna, że zajmie się jeszcze wieloma małymi Lennardami.

Gdy tylko pani Box wyszła, Ian wyciągnął się na łóżku obok żony.

- Kiedy byłem u prawnika w Londynie, znalazłem coś ciekawego. - Wyjął złożoną kartkę papieru i dodał:

- Najwyraźniej mój ojciec zostawił mi instrukcje, które miałem otrzymać, jeśli uda mi się na czas wypełnić warunki testamentu.

Felicity próbowała odgadnąć, o co chodziło, z wyrazu jego twarzy, ale on tylko, jak dawniej, wpatrywał się w nią w ten nieprzenikniony, tajemniczy sposób. Biorąc kartkę w drżące ręce, Felicity przeczytała:

*Mój synu, jeśli to czytasz, znaczy, że mnie nie zawiodłeś. Niewątpliwie uważasz moje metody za zbyt radykalne. Zawsze tak było. Ale musiałem być pewien, że zadbasz o Chesterley, gdy mnie zabraknie, a to wydawało się najlepszym sposobem, by zmusić cię do przyjęcia przeznaczonych ci obowiązków. Wybacz mi, jeśli potrafiisz.*

Felicity odrzuciła kartkę ze złością.

- I to wszystko? Żadnych przeprosin za to, że skłonił cię do wyjazdu? Żadnej wskazówki, iż wiedział od początku, że byłeś niewinny?

- To właśnie były jego przeprosiny, ukochana, a raczej najbliższa im forma, na jaką był w stanie się zdobyć. Jordan powiedział kiedyś, że gdyby mój ojciec naprawdę wierzył, że nie byłem godzien być jego następcą, nie spisałby tak dziwnego testamentu. Po prostu oddałby posiadłość wujowi. Ale nie zrobił tego, ponieważ chciał się upewnić, że wrócę.

Słyszając rezygnację w jego głosie, Felicity wzięła go za rękę.

- Nie jesteś na niego zły? Wszystkie te lata udręki, w przekonaniu, że tobą gardził...

- Jeśli już, jestem zły na siebie. Gdybym został, może rozwiązalibyśmy nasze problemy. Ale pozwoliłem dumie odsunąć mnie od domu. - Uśmiechnął się nagle. - Ale też, gdybym został, mógłbym nie spotkać ciebie.

- Och, jestem pewna, że byś spotkał - odparła z uśmiechem. - Jesteś tak nieznośny, że w końcu zrobiłbyś coś, żeby zasłużyć na wzmiankę w moich artykułach. A wtedy wtargnąłbyś do mojej pracowni i przestrzegł przed wchodzeniem ci w drogę...

- Oraz uwiódłbym cię i opracował najostrożniejszą strategię, by cię zdobyć. - Ian ścisnął jej dłoń. - Masz rację, *querida*. Wszystko potoczyłoby się tak samo. Wystarczyłoby jedno spotkanie, bym cię zapragnął. Z pewnością tylko tyle było trzeba za pierwszym razem.

- Co? Tego dnia nie zachowywałaś się, jakbyś mnie pragnął. Zachowywałaś się jak tyran.

Ian uniósł brew.

- I nic tym nie zyskałem. Jedyne kontynuowałaś pisanie tego, co ci się żywnie podobało.

- A skoro już o tym mowa - powiedziała z błyskiem w oku. - Czas, żebym wróciła do pisania. Co, twoim zdaniem, powinno być tematem pierwszego artykułu po narodzinach dziecka? Jak osławiony, groźny temperament wicehrabiego dał o sobie znać, gdy lekarz powiedział, że to jeszcze całe godziny i można było spokojnie pospać. Jak dziecko przychodziło na świat wśród ciągłych rad ojca, który uważał, że wie coś o medycynie, choć zdecydowanie tak nie było?

- Mam lepszy pomysł - powiedział Ian z niebezpiecznie wyglądającym uśmiechem. - Dlaczego nie napiszesz

artykułu o różnych sposobach, w jakie dobry wicehrabia zamierza torturować swoją żonę rozkoszą, gdy lekarz zezwoli na małżeńskie stosunki?

- O nie, o tym nie mogłabym napisać! - powiedziała z udawanym przerażeniem.

- Zbyt gorszące i skandaliczne, nawet jak na ciebie?

- Ależ skąd - odparła nieśmiało. - Zbyt długie. Opisanie tego zajęłoby o wiele więcej, niż mieści jeden artykuł.

